OBURZAJĄCY BIZNES BERLINA **NA SZCZEPIONCE**

RODOWÓD OPOZYCJI: **MOSKIEWSKA POŻYCZKA I NIEMIECKIE REKLAMÓWKI**

JAROSŁAW KACZYŃSKI LAUREATEM KLUBÓW „GP”

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W[illegible]WOIM KIOSKU

JULIA PRZYŁĘBSKA
PREZES TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO

TRYBUNAŁ NIE ODEBRAŁ KOBIETOM ANI PRAW, ANI WOLNOŚCI

CENA **5,99 PLN** (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 71 078 indeks 320919 **#06** (1435) 10/02/2021

ISSN 1230-4581 06

9 771230 458107

eprasa.pl a78337acbb

30 SEKUND do nagród

BŁYSKAWICZNA LOTERIA

8 x TOYOTA
Corolla Hybrid

28 x HULAJNOGA
Mi Electric Scooter

28 x DRON
DJI Mavic Mini

200 000 x **mała kawa** lub **napój Dynamic**

Zagraj na stronie **www.blyskawicznaloteria.lotos.pl**

Loteria dla osób, które ukończyły 18 lat i mieszkają na terenie Polski. Promocja trwa od 20.10.2020 do 18.11.2020 oraz od 04.02.2021 do 01.03.2021. Zachowaj kupon z kodem. Lista stacji objętych loterią oraz regulamin Błyskawicznej Loterii LOTOS dostępne na blyskawicznaloteria.lotos.pl. Organizator: Grzegrzółka&Ko Sp. z o.o.

LOTOS

eprasa.pl a78337acbb

FELIETON { WRÓG LUDU }

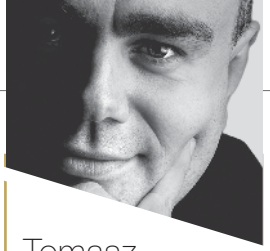

Tomasz
Sakiewicz

DLACZEGO PAN BÓG **LUBI KACZYŃSKIEGO**

Oczywiście ja grzesznik takiej wiedzy od Pana Boga nie mam. Powiem więcej, czasem nawet lekko dziwię się Stwórcy, bo fakt, że Jarosław Kaczyński potrafi załatwiać Boże sprawy tak, żeby nie było nawet wiadomo, że je sprawił, zapewne mu w niebiosach plusuje. Jednak w kwestii budowania różnych sojuszy politycznych i wykorzystywania ludzi, to prezes rządzącej partii pewnie bardziej kieruje się zasadą, że nie święci garnki lepią. Pan Bóg podobno by chciał, żeby i cele, i metody były szlachetne, ale zostawił nam świat, w którym nie wiadomo, jak to zrobić. Ponoć to wina Adama i Ewy. Niezależnie od sprawców tego paradoksu Kaczyński w moim przekonaniu ma przynajmniej szlachetne intencje, co kłóci się z dzisiejszą klasą polityczną, która nie dość, że nie ma wzniosłych ambicji, to czasem wręcz nie reprezentuje jakichkolwiek innych poza własnym interesem. A jej metody są szlachetne jak orkiestra Owsiaka: bębny z piorunami.

Z tego powodu podejrzewam Stwórcę o dawanie forów prezesowi PiS. Na czym owo ręczne wspomaganie z nieba polega? Na liderach dzisiejszej opozycji. Widzieli Państwo Rafała Trzaskowskiego i Borysa Budkę na konferencji PO prezentujących się wielkim okrzykiem: „jeszcze żyjemy"?

Mają już plan przejęcia władzy i przegłosowania prezydenta. Otóż do PO od jutra przechodzi pięciu posłów PiS. Razem z Konfederacją obalają rząd i doprowadzają do wyborów parlamentarnych. Wtedy PO wycina Konfederację, bierze na pokład wszystkich pozostałych, a na koniec buduje większość zdolną do odrzucenia weta prezydenta. Wybory trzeba zrobić szybko, bo kryzys się skończy i ludzie mogą Budki już nie zechcieć. Proste, łatwe i przyjemne.

Liderzy PO zapomnieli zapytać o zdanie pozostałych sojuszników – od lewicy do PSL (Konfederacja ma robić swoje bez pytania), co wywołało natychmiast lawinę protestów.

No to ja mam dużo bardziej realne koncepcje polityczne. Dogadamy się z NASA, żeby zbudowała kilkadziesiąt promów kosmicznych, wsadzimy tam całą PO i zorganizujemy im kolonię na Marsie. NASA pytać o to nie trzeba, bo przecież każdy chciałby posłać PO w kosmos. Pewnie już sami zaczęli coś budować, nie czekając na zaproszenie.

Moja koncepcja ma mniej niepewnych elementów niż Budki, a jej skuteczność jest pewna. PO na pewno wysoko poleci, a czy gdzieś doleci – nie jest istotne dla jej realizacji.

Jestem niepoważny? Jak Budka z Trzaskowskim mogą gadać farmazony, to mnie też wolno.

Ten cały opis ma udowodnić tezę postawioną na początku. Pandemia, światowy kryzys gospodarczy, problemy z koalicjantami – a PiS rządzi i rządzi. Pan Bóg rzeczywiście do opozycji wsadził ludzi, którzy spadli z chmur. Może dlatego gadają jak solidnie potłuczeni. Co ciekawe, wszelkie alternatywy też są niezwykłe. Przyznają Państwo, że Budka przy Marcie Lempart może jawić się jako wyżyna kultury i intelektu. Zapewniam, że z Hołownią będzie jeszcze piękniej. Na to jednak trzeba trochę poczekać. Chłopak się kryje i wije. Ale co ma mu wyjść, to kiedyś wyjdzie.

albicla.com/TomaszSakiewicz

Rafał **Zawistowski**

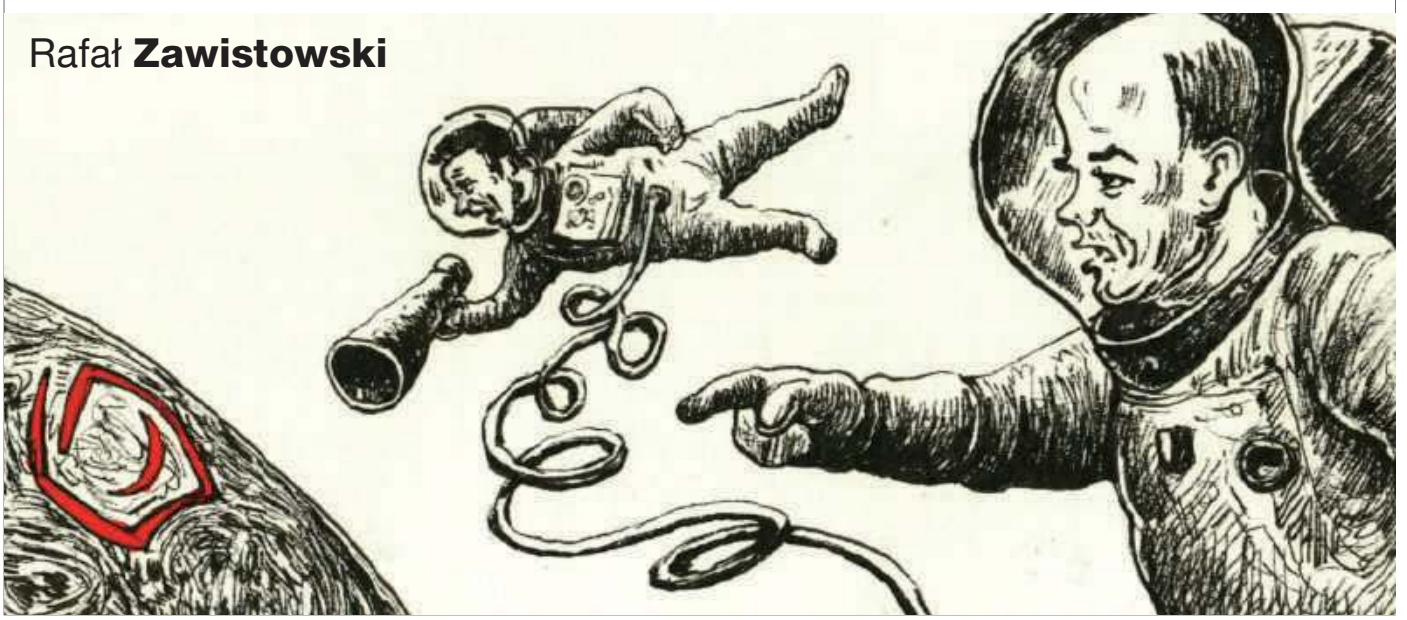

eprasa.pl a78337acbb

W numerze

NASZ LAUREAT

6 Jarosław Kaczyński
Człowiekiem Roku 2020 Klubów „Gazety Polskiej”
 # Ryszard Kapuściński

WYWIAD NUMERU

10 Trybunał nie odebrał kobietom ani praw, ani godności
 # Z prezes TK Julią Przyłębską rozmawiają Katarzyna Gójska i Tomasz Sakiewicz

KRAJ

14 Moskiewska pożyczka i niemieckie pieniądze
 # Dorota Kania
18 Stonogizacja patostreamerek ze Strajku Kobiet
 # Piotr Lisiewicz
22 Kapiszony Budki
 # Jacek Liziniewicz
24 Czy „Franek” kiwał polskiego fiskusa?
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

38 Wyłom w wirtualnej ścianie
 # Tomasz Sakiewicz
42 Trzaskowski, Strajk Kobiet i liberalni dziadersi
 # Krzysztof Wołodźko
44 Aborcja jak odrobaczanie psa
 # Grzegorz Wszołek
50 Platforma trwale obezwładnionych
 # Witold Gadowski

ŚWIAT

56 Niemiecki biznes na szczepionce
 # Grzegorz Wierzchołowski
60 Robin Hood z Wall Street
 # Maciej Kożuszek
68 Mario Draghi – były szef Europejskiego Banku Centralnego nowym włoskim premierem
 # Tomasz Łysiak

KULTURA

78 Chcę, by Warszawska Opera Kameralna wygrywała ze światową elitą
 # Z Alicją Węgorzewską-Whiskerd rozmawia Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

90 Zjedz pan świerszcza!
 # Jacek Liziniewicz

Duże sieci nie będą wykorzystywać polskich rolników!
Z ministrem Grzegorzem Pudą rozmawiają Jacek Liziniewicz i Piotr Nisztor

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
17 Tadeusz Płużański
21 Joanna Lichocka
27 Krzysztof Karnkowski
27 Jacek Liziniewicz
31 Tomasz P. Terlikowski
31 Jan Pospieszalski
36 W INTERNETACH
41 Jerzy Targalski
41 Dawid Wildstein
59 WIEŚCI Z UE
63 Ryszard Czarnecki
67 ROSJA NA WESOŁO
71 Józef Wieczorek
96 KULINARIA

98 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
103 Marcin Wolski
103 Tomasz Łysiak
104 Katarzyna Gójska
105 Michał Rachoń

Wesele po pandemii, dzieci po weselu
Hubert Kowalski

Najgroźniejszy więzień Putina
Antoni Rybczyński

Akcja T4
Tomasz Łysiak

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a78337acbb

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

eprasa.pl a78337acbb

Szczepan
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Norweska posłanka zgłosiła Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia" do pokojowej Nagrody Nobla. Świetny pomysł! Nie mam wątpliwości, kto 10 grudnia 2021 roku w Sztokholmie powinien w imieniu wszystkich niezależnych polskich sędziów odebrać tę nagrodę z rąk króla Szwecji. Oczywiście obywatel Szwecji, którego państwo to nie wydało w ręce reżimu PiS, czyli Stefan Michnik. Nie tylko dlatego, że ma do Sztokholmu z Goeteborga żabi skok. Fakt, że jest bratem naczelnego najważniejszej antyreżimowej gazety w Polsce to też nie najważniejszy argument. Stefan Michnik to po prostu symbol ciągłości niezależnego sądownictwa w Polsce. Rzecz jasna Michnikowi powinien towarzyszyć ktoś, kto mimo represji nie uciekł przed kaczystowskim reżimem, czyli broniony przez „Iustitię" syn małżeństwa esbeków, niezawisły Igor Tuleya. Widok tego duetu u boku szwedzkiego króla to byłby prawdziwy symbol, że niezawisłych sędziów żadna faszystowska, polska dyktatura nie złamie.

Rosja wydaliła z kraju polską dyplomatkę. Mam pomysł na najstraszniejsze retorsje, jakimi powinna odpowiedzieć na to Polska: w trybie natychmiastowym wydalić do Rosji posłów Brauna i Korwin-Mikkego. A jeśli Moskwa się nie uspokoi, zagróźmy Putinowi, że zwrócimy mu także Winnickiego i Bosaka. Także niech się rosyjska dyplomacja zastanowi, czy opłaca się jej z krnąbrnymi Lachami iść na noże.

Pamiętacie, jak Owsiak mówił o Telewizji Republika „gońcie dziadygów"? No to teraz okazało się, że Strajk kobiet jego samego chce gonić jako wprawdzie nie dziadygę, ale dziadersa. I słusznie! ***** Owsiaka, Lemparcice jazda z nimi! On tak naprawdę zawsze był naszym agentem, wystarczy powiedzieć, że za młodu znał Janka Pospieszalskiego.

We Wrześni protesty Lemparcic odbywają się pod szyldem Strajku Dziewczyn Wrzesińskich. Nawiązują one do strajku wrzesińskich dzieci, które nie chciały modlić się po niemiecku. Z kolei Lemparcice wrzesińskie modlić się nie chcą

Norweska posłanka zgłosiła stowarzyszenie „Iustitia" do pokojowej Nagrody Nobla. Świetny pomysł! Nie mam wątpliwości, kto powinien w imieniu wszystkich niezależnych sędziów odebrać tę nagrodę. Oczywiście obywatel Szwecji, którego państwo to nie wydało w ręce reżimu PiS, czyli Stefan Michnik.

Każdy miesiąc pracy w polskich fabrykach jest równy 5 tygodniom pracy w niemieckich fabrykach Volkswagena. Do tego dochodzi wyższe tempo pracy. Każdy z nas pracuje więc niemal dwa razy więcej niż nasi koledzy z Niemiec, lecz za 1/5 ich pensji.

Inicjatywa Pracownicza, Facebook

eprasa.pl a78337acbb

w ogóle, ale po niemiecku porządkować Europę to chcą jak najbardziej. Gorzej z resztą mieszkańców Wrześni, z których wielu pracuje w fabryce niemieckiego Volkswagena. Tam okazuje się, że niemiecki bat, który jest częścią ekspozycji Muzeum Dzieci Wrzesińskich, działa i dziś. I to nie PiS, a związany z anarchistami związek Inicjatywa Pracownicza przy Volkswagen Poznań pisał o tym 25 sierpnia 2020 roku: „Pracujemy dłużej i ciężej niż Niemcy. Każdy miesiąc pracy w polskich fabrykach jest równy 5 tygodniom pracy w niemieckich fabrykach Volkswagena. Do tego dochodzi wyższe tempo pracy. Każdy z nas pracuje więc niemal dwa razy więcej niż nasi koledzy z Niemiec, lecz za 1/5 ich pensji". No, ale wśród anarchistów trwa właśnie personalna czystka i niebawem podobnych oświadczeń już nie będzie.

„Nie czarujmy się, nikt nie odda nam naszych praw, jeśli będziemy grzeczne i ciche" – napisały o prawie do zabijania dzieci niepełnosprawnych uczestniczki nowego wrzesińskiego strajku. To prawda! Ale jeśli będziecie niegrzeczne i głośne, nie oddamy wam ich tym bardziej.

„Ja pi...lę, jestem wk... na, wyp...lać" – tak wypowiedziała się w czasie manifestacji Agata Kobylińska, Pełnomocniczka Prezydenta Łodzi ds. Dzieci i Młodzieży. Gdzie te czasy, gdy aktor Bronisław Pawlik miał wywołać skandal po Dobranocce, mówiąc: „A teraz, drogie dzieci, pocałujcie misia w dupę". Dziś dzieci w ogóle nie byłyby tym zdziwione! Albo czasy jeszcze te nie tak dawne, gdy za Tuska Polska miała zadrżeć z oburzenia, po tym gdy kibice Jagielloni Białystok użyli wobec premiera niesamowicie obraźliwego słowa „matoł". Wydaje się, że pani Pełnomocniczka od Zdanowskiej z PO nawiązywać może tylko do tradycji występu Jana Borysewicza z Lady Pank, który w czasie koncertu z okazji Dnia Dziecka w roku 1986 pokazał dzieciom przyrodzenie (wszyscy w mojej podstawówce o tym mówili). Z tym, że wtedy ZSMP domagało się rozwiązania zespołu Lady Pank, a teraz Zdanowska nie zamierza odwoływać Kobylińskiej.

Katarzyna Ludwińska z „Gazety Wyborczej" przeprowadziła sondaż „wśród nastoletnich dzieci swoich znajomych". Wyszło jej, że po maturze z szóstki przebadanych „pięcioro planuje, że natychmiast po tym wyjedzie za granicę. Mówią, że w dzisiejszej Polsce nie widzą możliwości rozwoju, nie mogą żyć w zgodzie z własnymi przekonaniami, dziewczyny dodają, że nie chcą tu zostać matkami". Natomiast „szósty z jej ankietowanych też wyjedzie, ale dopiero po studiach. Chce być lekarzem, ale nie w Polsce". Znaczy sto procent dzieci znajomych redaktorki „GW" chce z Polski uciekać! Czy mnie to dziwi? Ani odrobinę! Bo po masowej emigracji za rządów PO-PSL w 2018 roku po raz pierwszy od dziesięcioleci więcej Polaków wróciło do ojczyzny niż wyjechało i ta tendencja się utrzymuje. Jakoś tak się składa, że gdy dzieciom zwykłych Polaków żyje się lepiej, dzieci establishmentu tracą przywileje.

15-letnia Marysia Skłodowska wraz koleżanką idą do szkoły mijając Pałac Saski w Warszawie. „A pomnik! Wracajmy, zapomniałyśmy o pomniku!" – woła nagle Marysia. Dziewczynki wracają pod pomnik z napisem na cokole „Polakom wiernym swojemu monarsze". Car tak uczcił zdrajców Powstania Listopadowego. Przyszła noblistka soczyście spluwa na pomnik Polaków wysługujących się obcym potęgom. A potem, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, pędzi do szkoły, by nie spóźnić się na pierwszą lekcję. To fragment z książki Ewy Curie o Mamie-noblistce. Siostra Ewy, Irena, za mężem Francuzem przeszła na stronę komunistycznego zła, Ewa pozostała wierna polskiej sprawie, a jako antykomunistka doradzała szefowi NATO. Pomyślą Państwo, że nic o niej wiedzą, bo pewnie zmarła dawno temu. Nie, odeszła w 2007 roku, w wieku prawie 103 lat, odznaczona przez Ignacego Mościckiego i Lecha Kaczyńskiego (tak, okazało się to możliwe!). Niegdyś nazywana najpiękniejszą kobietą Paryża, pokazywaną na okładce magazynu „Time", a także „Vogue'a" oraz „Paris Match", odeszła w Ameryce w zapomnieniu ze względu na swój antykomunizm. Niesamowita historia Ewy Curie w okładkowym tekście w najnowszym numerze miesięcznika „Nowe Państwo". **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA, PIXABAY

eprasa.pl a78337acbb

JAROSŁAW KACZYŃSKI CZŁOWIEKIEM ROKU 2020 KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ”

W tym roku naszą nagrodę przyznaliśmy politykowi, który jest autorytetem, gwarantem, że sprawy Polski idą w dobrym kierunku.

Ryszard **Kapuściński**
PREZES KLUBÓW „GP”

Wspominając rok 2005 na myśl przychodzi wielki przebój Franka Sinatry „To był bardzo dobry rok” („It was a very good year”). Sinatra wspominał swoją młodość, swoje życie. Dla wielu Polaków rok 2005 to też była ich młodość i początek dorosłego życia, a wielu przyniósł nadzieję na lepszą Polskę. To w 2005 roku Polska dostała wielką szansę na zmiany, na które Polacy czekali od dekad, Prawo i Sprawiedliwość pod przewodnictwem Jarosława Kaczyńskiego wygrało wybory parlamentarne, a on sam uzyskał mandat poselski z najlepszym indywidualnym wynikiem 171 129 głosów w okręgu warszawskim. 23 października 2005 roku Lech Kaczyński wygrał wybory prezydenckie, otrzymując 8 257 468 głosów, co odpowiadało 54,04 proc. głosujących. Dla środowiska związanego z tygodnikiem „Gazeta Polska” ten wyjątkowy rok przejdzie do historii również z innego powodu. To właśnie w tym „bardzo dobrym roku” powstały pierwsze kluby „Gazety Polskiej”, bo wielu patriotów doszło do wniosku, że nadszedł czas, by rozpocząć pracę u podstaw, że oddolne inicjatywy są fundamentem przyszłego sukcesu Polski. Wygrana Prawa i Sprawiedliwości z Jarosławem Kaczyńskim na czele, wygrana Lecha Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich i budowanie przez kluby „Gazety Polskiej” społeczeństwa obywatelskiego, bez odgórnych nacisków, nie podobało się tym, którym marzył się powrót do rządów lewicy, do stagnacji w gospodarce, gdzie gorące kasztany wyciąga się rękami większości społeczeństwa, do swoiście pojmowanego bezpieczeństwa dla swoich kryminalnych działań, gdzie pokazowym przestępcą staje się chłopak, który nieudolnie sfałszował legitymację uczniowską, podczas gdy gangsterzy i cwaniacy dokonujący milionowych przekrętów chadzają w glorii sprawnych biznesmenów i goszczą na politycznych salonach. Do torpedowania lustracji, do utrzymywania złego prawa, do wyprzedaży resztek narodowego majątku, który jeszcze pozostał po rabunkowej wyprzedaży ostatnich kilkunastu lat. Kluby „Gazety Polskiej” – zakładane nie dla kariery czy przyszłych profitów – tworzyli patrioci identyfikujący się z podstawowymi wartościami etycznymi i moralnymi. Miały one wspaniałego sojusznika – prezesa Prawa i Sprawiedliwości, Jarosława Kaczyńskiego.

To wtedy Jarosław Kaczyński przedstawił swoją koncepcję programową dla Polski, tak bliską członkom klubów „Gazety Polskiej”, w której zapowiedział sanację gospodarczą, społeczną i polityczną. Ogłosił walkę z dotychczasowym układem tych, którzy po 1989 roku działali na szkodę Polski, i miał tu na myśli postkomunistów, uwłaszczoną nomenklaturę czy byłe służby specjalne. Już na wstępie swojego programu zaznaczył: „IV Rzeczpospolita – Sprawiedliwość dla wszystkich – jak każdy poważny program polityczny

eprasa.pl a78337acbb

FOT. FILIP BLAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

wynika z dążenia do realizacji celów, które wyrastają z najgłębszych przekonań środowiska, które program prezentuje, z przeświadczeń wyrastających z wyznawanego systemu wartości. (…) Polska jest wartością, warto być Polakiem i trzeba uczynić wszystko, by nasz naród rozwijał się, by wnosił coraz więcej do wspólnego europejskiego dorobku, by istniało niepodległe państwo Polskie, w którym w środku Europy żyją w poczuciu bezpieczeństwa szczęśliwi ludzie. Więcej – chcemy, by Polska stawała się, w sposób niemożliwy do zakwestionowania przez nikogo, jednym z najbardziej znaczących krajów naszego kontynentu. Powinniśmy chcieć być wielkim narodem.(…)". I członkowie klubów „Gazety Polskiej", tak wrażliwi na sprawy Polski niezależnej, suwerennej, z własną tożsamością i silnej gospodarczo, doskonale rozumieli, że tych bezcennych wartości należy za wszelką cenę bronić. To dlatego z takim entuzjazmem przyjęli słowa Jarosława Kaczyńskiego i od 15 lat wspierając jego działania, dają dowód swojej wielkiej miłości do Polski, do jej historii, do jej dążeń.

Minęło 15 lat, od kiedy rozpoczęła się współpraca naszego środowiska z Prawem i Sprawiedliwością, która trwa do dziś. Wiele lat później prezes Jarosław Kaczyński, doceniając pracę klubowiczów, w Piotrkowie Trybunalskim na X Zjeździe Klubów „GP" powiedział: „Jesteście oddziałem szturmowym armii, która ma maszerować do zwycięstwa". I członkowie klubów od kilkunastu lat maszerują, jednocząc wokół siebie tych wszystkich, którzy nie bacząc na przeciwności, pracują dla dobra Polski. Rozmawiamy i współpracujemy z Prawem i Sprawiedliwością na różnych szczeblach działalności społecznej, wielu klubowiczów jest niezwykle aktywnych w swoich małych ojczyznach, w których żyją, są radnymi, posłami, senatorami, są wszędzie tam, gdzie można pomóc, zainicjować działanie dla dobra lokalnej społeczności, dla Polski. Rozmawiamy o tym z Jarosławem Kaczyńskim na różnych spotkaniach, ale najważniejsze rozmowy mają miejsce na zjazdach klubów „Gazety Polskiej", które nieprzerwanie od 15 lat są najważniejszym wydarzeniem dla naszego środowiska. Od początku w prawie wszystkich zjazdach uczestniczył Jarosław Kaczyński, po raz pierwszy gościł na III Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej", który odbył się 13 lat temu w położonej niedaleko Krakowa miejscowości Bębło. Po owacyjnym przywitaniu zapewnił, że jest wiernym czytelnikiem „Gazety Polskiej" i wygłosił wykład na temat politycznej teraźniejszości oraz perspektyw otwierających się przed Polską. Wspomniał m.in. o dwóch koncepcjach kształtujących historię III RP, mających utrwalić pozycję wywodzącego się z PRL establishmentu; jedna z nich miałaby być związana z ludźmi z otoczenia Lecha Wałęsy (próba ograniczenia demokracji i rządy na wpół autorytarne), druga, kojarzona z Janem Rokitą, zakładała kontrolowanie wpływów w samo-

eprasa.pl a78337acbb

rządach, gospodarce i mediach. Po swoim wystąpieniu i odpowiedziach na liczne pytania Jarosław Kaczyński otrzymał w prezencie od klubowiczów oryginalną grafikę Salvadora Dali, zatytułowaną „Król Salomon".

Do uczestników V Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „GP" prezes Jarosław Kaczyński wysłał list, w którym m.in. mogliśmy przeczytać: (…) „Dobrą zmianę i Polskę naszych marzeń będziemy musieli obronić wspólnie, połączonym wysiłkiem wszystkich ludzi dobrej woli, podzielających tę wizję przyszłości naszej Ojczyzny. Nie ukrywam, że pragnę po raz kolejny ujrzeć na pierwszej linii frontu starych, wiernych, wypróbowanych przyjaciół, czyli szanownych Państwa, członków klubów »Gazety Polskiej«. Przeszliśmy wspólnie niejedno, byliśmy razem, a właściwie byliście Państwo ze mną, z nami, w najtrudniejszych czasach i zawsze można było na Was liczyć jak na Zawiszę. Wasz wkład na rozlicznych polach w dzieło walki o naprawę Rzeczypospolitej jest po prostu nie do przecenienia. Zawsze też podkreślam, i uczynię to także teraz, okazane przez Państwa wsparcie oraz zaangażowanie w walkę o prawdę o Tragedii Smoleńskiej oraz o godne upamiętnienie poległych w tej straszliwej katastrofie. Za to wszystko, za Waszą, szanowni Państwo, ofiarność, całkowite oddanie Sprawie, patriotyzm i poczucie obywatelskiego obowiązku pragnę Państwu z głębi serca, najgoręcej jak tylko potrafię, podziękować. Polska musi czuć się dumna, że posiada takie Córki i takich Synów. A ponieważ nasza Ojczyzna jest w tak wielkiej potrzebie, to chciałbym Państwa prosić o jeszcze większy wysiłek i jeszcze większą mobilizację w nadchodzących wyborach do Sejmu i Senatu. Wiem, że wciąż proszę o więcej i więcej, ale stawka po prostu nieustająco rośnie. Zresztą, do kogo mam się zwracać, jak nie do Państwa właśnie.(…)". Serce rośnie, jak się czyta takie słowa skierowane do ludzi, którzy na nie zasłużyli.

Życiorys i dokonania prezesa Jarosława Kaczyńskiego są wszystkim znane – zawsze aktywny, zawsze na pierwszej linii walki o Polskę. Jednak warto przypomnieć jeszcze tak pomijane przez jego wrogów słowa, jakie wypowiedział z mównicy sejmowej w nocy z 4 na 5 czerwca 1992 roku podczas odwoływania rządu premiera Jana Olszewskiego: „Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Dzisiejsza debata nie jest debatą nad takim czy innym rządem, nie jest debatą zwykłą – w demokracji rządy zmieniają się niekiedy często – jest to debata mimo tych ograniczeń, mimo tych 5 minut, o Polsce. (...) Żadne normalne państwo nie może tolerować w swoich władzach, w swoim parlamencie, w swoich strukturach ludzi, którzy byli agentami w istocie obcych służb specjalnych. I żadne tłumaczenia, żadne frazesy o interesie państwa, które tutaj padały, tego faktu nie uchylą". Klubowicze pamiętają ten czas, te słowa, i zawsze w rozmowach np. podczas zjazdów, wracają wspomnieniami do tamtej haniebnej czerwcowej nocy. Pamiętają słowa premiera Jana Olszewskiego, który mówił: „Ja chciałbym stąd wyjść tylko z jednym osiągnięciem. I jak do tej chwili mam przekonanie, że z nim wychodzę. Chciałbym mianowicie, wtedy, kiedy ten gmach opuszczę, kiedy skończy się dla mnie ten – nie ukrywam – strasznie dolegliwy czas, że wtedy, kiedy się to wreszcie skończy, będę mógł wyjść na ulice tego miasta, wyjść i popatrzeć ludziom w oczy". Wśród niewielu, którzy mogli wtedy „wyjść i popatrzeć ludziom w oczy", na pewno był Jarosław Kaczyński.

Coroczna nagroda Człowieka Roku Klubów „Gazety Polskiej" to najważniejsza ze wszystkich nagród przyznawanych przez nasze środowisko osobom, które w szczególny sposób zasłużyły się dla Polski. To nagroda od członków prawie 500 klubów, czytelników i sympatyków Strefy Wolnego Słowa. Nie przyznaje jej żadne gremium, lecz ludzie, dla których Polska jest najważniejsza. Jest uhonorowaniem ciężkiej pracy, wiedzy, odwagi i poświęcenia w służbie dla Polski. W tym roku przyznaliśmy nagrodę politykowi, który jest autorytetem, gwarantem tego, że sprawy Polski idą w dobrym kierunku. Jesteśmy zaszczyceni, mogąc przyznać nagrodę Człowieka Roku Klubów „Gazety Polskiej" za 2020 rok prezesowi Prawa i Sprawiedliwości Jarosławowi Kaczyńskiemu. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl a78337acbb

Wyjątkowa prenumerata z książką

KAŻDA KSIĄŻKA z autografem I KRÓTKĄ DEDYKACJĄ Tomasza Sakiewicza

„Pociąg Życia”

„BAJKI dla Marysi i Alicji”

PRENUMERATA ROCZNA „GAZETY POLSKIEJ”

200 zł

E-PRENUMERATA ROCZNA „GAZETY POLSKIEJ”

100 zł

E-PRENUMERATA ROCZNA „GAZETY POLSKIEJ CODZIENNIE”

200 zł

Zamów już DZIŚ!
Zamów online » www.prenumerata.swsmedia.pl
Informacje o prenumeracie » 605 900 002

*Oferta dotyczy zakupu rocznej prenumeraty papierowej lub e-wydania. Promocja obowiązuje na terenie RP.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto prenumeraty » 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
Konto dla klientów zagranicznych »
Kod SWIFT/BIC: PKOP PL PW
IBAN- PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

GAZETA POLSKA

eprasa.pl a78337acbb

TRYBUNAŁ NIE ODEBRAŁ KOBIETOM ANI PRAW, ANI GODNOŚCI

ROZMOWA Z PREZES TK JULIĄ PRZYŁĘBSKĄ

Wielu rzetelnych prawników przyznaje, że Trybunał nie mógł wydać innego orzeczenia [w sprawie aborcji eugenicznej – przyp. red.]. Proszę zwrócić uwagę, że do udziału w tak fundamentalnej kwestii nie przystąpił Rzecznik Praw Obywatelskich. A przecież właśnie poprzez swoją procesową aktywność mógł zabrać głos w sprawie. W wielu innych sprawach uczestniczy – mówi „Gazecie Polskiej" Julia Przyłębska, Prezes Trybunału Konstytucyjnego.

eprasa.pl a78337acbb

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Z chwilą objęcia przeze mnie funkcji prezesa Trybunału ta niechlubna, w mojej ocenie, tradycja zamawiania projektów orzeczeń i ich uzasadnień u osób trzecich, spoza Trybunału Konstytucyjnego, została zakończona.

Rozmawiają

Katarzyna
Gójska
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/KatarzynaGojska

Tomasz
Sakiewicz
RED. NACZELNY „GP”
albicla.com/TomaszSakiewicz

Pani Prezes, poznaliśmy już uzasadnienie TK odnoszące się do orzeczenia dotyczącego zapisu umożliwiającego tzw. aborcję eugeniczną, ale nie każdy jest prawnikiem. Proszę zatem o wytłumaczenie, dlaczego zdecydowana większość sędziów Trybunału uznała, iż nie można uśmiercać chorych nienarodzonych dzieci?

Trybunał Konstytucyjny rozpoznał wniosek grupy posłów o zbadanie zgodności z Konstytucją przepisu ustawy z 1993 roku o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży. Uznał, że przepis ten jest niezgodny z zasadami i wartościami konstytucyjnymi. Należy w tym miejscu przywołać artykuł 38 Konstytucji, który stanowi, że Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia, oraz artykuł 30 Konstytucji, który deklaruje, że przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela, że jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych.

Jednak temu konkretnemu orzeczeniu liczna grupa uczestników życia publicznego zarzuca ideologizację, a nie trzymanie się litery prawa.

Najwyraźniej nie przeczytali stosownych przepisów Konstytucji, sentencji orzeczenia i jego uzasadnienia czy przeczytali je pobieżnie lub mają złą wolę. Być może zachodzą obydwie te możliwości jednocześnie.

Wielu rzetelnych prawników przyznaje, że Trybunał nie mógł wydać innego orzeczenia. Niestety pojawia się też wiele nieuczciwych i pozamerytorycznych wypowiedzi. Zdumiewają i martwią słowa także niektórych posłów, którzy złożyli wniosek, że tego żałują albo wręcz oczekiwali, iż Trybunał w ogóle nie rozpozna wniosku, a ukształtuje stan prawny, zastępując ustawodawcę. Przypomnę więc parlamentarzystom, że Trybunał Konstytucyjny nie kreuje nowych przepisów (bo nie jest ustawodawcą), lecz rozstrzyga, czy obowiązujące przepisy prawa są zgodne z Konstytucją. W tym kontekście, na marginesie, trzeba podkreślić, jak niska jest w sferze publicznej, w tym w polskim parlamencie, kultura prawa, że niektóre osoby odpowiedzialne za tworzenie prawa w naszej ojczyźnie nie mają elementarnej wiedzy o ustroju Polski i kompetencjach naczelnych organów państwa.

Od momentu wydania orzeczenia do momentu publikacji minęło wiele tygodni. Pojawił się zarzut, iż z powodów politycznych zwlekano z opublikowaniem decyzji Trybunału. Mowa była o tym, iż zwłoka była decyzją rządu.

Trybunał nie jest recenzentem ani uczestnikiem działań politycznych. Ostatni z sędziów złożył uzasadnienie swojego zdania odrębnego 27 stycznia bieżącego roku i tego samego dnia nastąpiła publikacja uzasadnienia orzeczenia na stronie internetowej Trybunału Konstytucyjnego.

Pani Prezes, czy uzasadnienie orzeczenia Trybunału było pisane tu, w kierowanej przez Panią instytucji, czy też zamówione na zewnątrz, bo pamiętamy, iż wcześniej często była taka praktyka.

Z chwilą objęcia przeze mnie funkcji prezesa Trybunału ta niechlubna, w mojej ocenie, tradycja zamawiania projektów orzeczeń i ich uzasadnień u osób trzecich, spoza Trybunału Konstytucyjnego, została zakończona. Stanowczo podkreślam, że zarówno sentencje orzeczeń, jak i uzasadnienia są przygotowywane przez sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

eprasa.pl a78337acbb

Przedstawiciele środowisk wspierających opozycję czy też sami politycy opozycji starają się wywierać presję na sędziów TK, by zrezygnowali z orzekania, wydawali takie, a nie inne wyroki. Niektórzy posuwają się nawet do gróźb – choćby działaczki tzw. Strajku Kobiet – pod adresem Pani Prezes i innych sędziów. Czuje Pani presję z ich strony?

To bezprawna ingerencja w niezawisłość sędziowską. Bezskuteczna. Trybunał jest niezależny, a sędziowie niezawiśli. To bardzo ważne, aby mimo tych, noszących znamiona gróźb, sugestii i apeli, tych wulgarnych ataków, orzekać zgodnie z najlepszą wiedzą i sumieniem. Sędzia musi być odważny. Odwaga to gwarancja naszej niezawisłości.

Jaki jest cel takich działań? Czy chodzi o wymuszenie konkretnych orzeczeń, czy też o coś więcej?

To próba zniszczenia autorytetu Trybunału wynikająca z bezsilności merytorycznej, z braku argumentów. Wykorzystuje się jakieś absurdalne zarzuty. To dlatego nagminnie podważany jest status sędziów Trybunału, choć przecież ta sprawa jest oczywista i zamknięta: wszyscy sędziowie zostali wybrani zgodnie z prawem, nie ma sytuacji, w których prezes TK nie dopuszcza któregoś z sędziów do orzekania – a przypomnę, iż w przeszłości, za prezesury pana sędziego Andrzeja Rzeplińskiego, do tego dochodziło.

Te ataki mają zatem pozbawić Trybunał znaczenia w oczach opinii publicznej. A dzieje się tak dlatego, że pewnym środowiskom politycznym Trybunał Konstytucyjny przeszkadza.

Pani Prezes, czy orzeczenie Trybunału w sprawie tzw. aborcji eugenicznej w ogóle dotyczy praw kobiet? Wiele mediów i środowisk społecznych wykreowało bowiem taki obraz tego wyroku.

Jeszcze raz powtórzę: zgodnie z obowiązującym po wydaniu wyroku przez Trybunał Konstytucyjny prawem przerwanie ciąży może być dokonane wyłącznie przez lekarza w przypadku, gdy ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej, a także gdy zachodzi uzasadnione podejrzenie, że ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego. Trybunał nie odebrał kobietom ani praw, ani nie pozbawił ich godności.

Jeden z zarzutów formułowanych pod adresem TK jest taki, że nie powinno się rozstrzygać takich ważnych spraw podczas epidemii.

Trybunał zachowując reżim sanitarny związany z pandemią, orzeka bez przerwy. Żaden sąd nie powinien uchylać się od orzekania, bo takie działanie paraliżowałoby funkcjonowanie państwa. Proszę jednak zwrócić uwagę, że pomimo tego, do udziału w tak fundamentalnej sprawie nie przystąpił Rzecznik Praw Obywatelskich. A przecież właśnie poprzez swoją procesową aktywność mógł zabrać głos w sprawie.

Może bojkotuje Trybunał Konstytucyjny?

Skądże, w wielu innych sprawach uczestniczy.

Jak Pani Prezes patrzy na zapowiedzi inicjatyw ustawodawczych, których celem jest przywrócenie – w jakimś zakresie – zapisów zakwestionowanego przez TK przepisu?

Nie chcę wypowiadać się na ten temat. To nie jest rola prezesa Trybunału Konstytucyjnego.

A jak Pani Prezes ocenia zapowiedzi przeciwników decyzji TK w sprawie tzw. aborcji eugenicznej zgłoszenia wyroku polskiego sądu konstytucyjnego do któregoś z trybunałów międzynarodowych?

Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej ma charakter ostateczny. Kończy sprawę. Żaden trybunał zagraniczny nie ma kompetencji do oceny zgodności orzeczeń polskiego Trybunału z polską Konstytucją.

eprasa.pl a78337acbb

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Ale są sędziowie TK w stanie spoczynku, którzy zdają się kwestionować ostateczność decyzji Trybunału, skoro zachęcają sądy powszechne do tzw. stosowania Konstytucji wprost, czyli omijania orzeczeń TK.

To uderzanie w podstawy praworządności naszego państwa, działanie niezwykle szkodliwe i po prostu antypaństwowe. Sprawa jest wszak zupełnie oczywista: jeśli sędzia ma wątpliwości co do zgodności z Konstytucją przepisu, na mocy którego musi wydać wyrok, to jego obowiązkiem – niepodlegającym dyskusji – jest zadanie pytania prawnego Trybunałowi Konstytucyjnemu i oczekiwanie na jego rozstrzygnięcie. Na marginesie, wspomniany apel pozbawiony jest sensu. Oceniony przez Trybunał przepis został uchylony, nie ma go w ustawie, a z kolei w Konstytucji nie ma przepisu, który byłby odpowiednikiem tego uchylonego. W ogóle w Konstytucji nie ma przepisu dopuszczającego expressis verbis zabijanie ludzi z jakiegokolwiek powodu. Przeciwnie, zgodnie z jej art. 38 zasadą jest, że państwo polskie zapewnia prawną ochroną życia każdemu człowiekowi.

Pani Prezes mówiła już o działaniach mających na celu deprecjonowanie pozycji Trybunału. Poprosimy jednak o komentarz w konkretnej sprawie. Jedna z telewizji informacyjnych w materiałach serwisowych – nie publicystycznych – używa określenia „trybunał Julii Przyłębskiej" zamiast Trybunał Konstytucyjny.

W mojej ocenie jest to działanie niezgodne z prawem. Jest w istocie podważaniem pozycji jednego z najważniejszych organów naszego państwa. I dlatego za słuszną uznaję decyzję przewodniczącego KRRiT, który zwrócił uwagę na tę bezprawną praktykę. Nadawca, który uzyskuje koncesję od instytucji państwa polskiego, zobowiązuje się do przestrzegania obowiązującego w Polsce prawa. Jeśli z premedytacją godzi w podstawy państwa, to naturalne jest pytanie, czy ma dalej prawo korzystać z pozwolenia na nadawanie.

Status Trybunału podważają także parlamentarzyści. Nawet w randze wicemarszałka Sejmu. Jeden z nich określił TK mianem kabaretu.

Rozważamy w tej sprawie zwrócenie się do Marszałka Sejmu. Oczekujemy również większej aktywności organów państwa, których zadaniem jest zawsze obrona porządku prawnego. Uderzanie w Trybunał, kwestionowanie podstaw jego działania, statusu jego sędziów to uderzanie w porządek konstytucyjny Rzeczypospolitej Polskiej.

W ocenie Pani Prezes w takich przypadkach prokuratura powinna z urzędu wszczynać postępowania?

Jeśli parlamentarzysta bądź osoba piastująca ważną funkcję publiczną podważa istnienie Trybunału Konstytucyjnego, wzywa obywateli bądź innych reprezentantów władzy do ignorowania orzeczeń TK i czyni tak wielokrotnie, konsekwentnie i z premedytacją, to w mojej ocenie tak właśnie powinno być.

Takie działanie nie tylko jest sprzeczne z prawem, lecz także niszczycielskie wobec państwa prawa. Dziś kwestionowany jest Trybunał Konstytucyjny i wzywa się obywateli do tego, by ignorowali jego orzeczenia, a być może jutro ci sami politycy będą kwestionować na przykład policję czy prokuraturę. Proszę zwrócić uwagę, jak nieprawdopodobna agresja jest kierowana wobec policjantów podczas demonstracji tzw. Strajku Kobiet. Ona jest nie do pomyślenia w większości europejskich państw. Jeżeli nawet do niej dochodzi, to wówczas państwo niemieckie, francuskie, hiszpańskie czy włoskie reaguje bardzo zdecydowanie. Demokracja oznacza wolność, także wypowiedzi, ale zarazem szacunek i przestrzeganie prawa. Bo właśnie prawo jest gwarantem wolności, ale dla wszystkich, a nie tylko dla środowisk, które uważają się za wyjątkowe. **GP**

eprasa.pl a78337acbb

Dorota
Kania
albicla.com/DorotaKania

MOSKIEWSKA pożyczka I NIEMIECKIE pieniądze

KTO SFINANSOWAŁ OBECNĄ OPOZYCJĘ?

Równo 30 lat temu miały miejsce niejasne transakcje, które zasiliły lewicę i liberałów. Podejrzane przepływy finansowe, pieniądze w reklamówkach i środki z zagranicy – tak wyglądało finansowanie partii, w których działali politycy do dziś odgrywający kluczowe role w życiu publicznym. Sprawy, które powinny zakończyć się na sali sądowej, nigdy tam nie trafiły – dopiero po wielu latach mogliśmy poznać kulisy tych transakcji, ale na działania prawne było już za późno.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a78337acbb

W 1991 roku w mediach ukazała się sensacyjna informacja na temat pożyczki od Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego dla Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Transakcja miała miejsce w 1990 roku, gdy obydwie partie jeszcze istniały, zaś w całej sprawie niezwykle istotną rolę odegrał Leszek Miller, obecnie europoseł wybrany z list Koalicji Obywatelskiej. W tym samym czasie, gdy lewica zastała zasilona pieniędzmi z Moskwy, do liberałów, czyli Kongresu Liberalno-Demokratycznego, miały płynąć pieniądze z Berlina. Jednym z liderów KLD był wówczas Donald Tusk, później współzałożyciel Platformy Obywatelskiej. Niezależenie od wspomnianych wyżej pożyczek, do nowo powstałych partii: lewicowej i liberalnej miały także trafiać mafijne pieniądze.

Moskiewska pożyczka

W 1991 roku ukazujące się w Rosji tygodnik „Rossija", a następnie „Komsomolska Prawda" ujawniły informację, że Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego w styczniu 1990 roku pożyczyła Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 1,2 mln dolarów amerykańskich; opisano także procedury zwrotu pieniędzy. Pikanterii sprawie dodawał fakt, że w transakcję byli zaangażowani były PRL-owski premier Mieczysław Rakowski oraz Leszek Miller, prominentny działacz PZPR, a następnie – obok Aleksandra Kwaśniewskiego i Józefa Oleksego – przewodniczący Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej (SdRP).

Po publikacji w Moskwie temat natychmiast podchwyciły polskie media – obszerne depesze publikowała Polska Agencja Prasowa, zaś m.in w „Życiu Warszawy" ukazały się skany dokumentów dotyczące tej transakcji. W Polsce i Rosji ruszyło śledztwo, które przynosiło coraz to nowe, sensacyjne informacje. Okazało się, że pożyczkę zatwierdził osobiście sekretarz generalny KPZR Michaił Gorbaczow, a w przekazanie pieniędzy byli zaangażowani funkcjonariusze KGB, w tym Władimir Ałganow, który oficjalnie pełnił funkcję pierwszego sekretarza ambasady ZSRS w Warszawie.

Jak wynikało z ujawnionych przez media informacji, 300 tys. dol. z przekazanej przez KPZR sumy poszło na dziennik „Trybuna", a 200 tys. dol. na wypłatę odpraw. „Z otrzymanego od nas kredytu pozostało ok. 700 tys. dol. Kierownictwo SdRP gotowe jest już teraz zwrócić KPZR 500 tys. dol., a pozostałe 200 tys. puścić w obieg, aby z tytułu otrzymywanych dochodów wypłacić dług ratami" – pisał Giennadij Janajew, wiceprezydent ZSRS w notatce dla Michaiła Gorbaczowa.

Kolejne publikacje odsłaniały kulisy operacji: Mieczysław Rakowski w mieszkaniu Władimira Ałganowa w Warszawie odebrał od oficera KGB o pseudonimie Władimir Wierszynin pół mln dolarów pożyczki KPZR dla PZPR. Zwrotu dokonano w dwóch ratach, m.in. przynosząc pieniądze w foliowych reklamówkach do warszawskiego mieszkania Władimira Ałganowa.

Pieniądze zostały przeznaczone nie tylko na finansowanie SDRP; posłużyły także do założenia nomenklaturowych spółek. Część pieniędzy została – jak mówili sami działacze lewicy – „wpuszczona w obieg". Według nieoficjalnych informacji, zostały one zainwestowane w prywatne przedsięwzięcia osób związanych z lewicą.

Śledztwo przyniosło zarzuty dla Rakowskiego i Millera – prokurator zarzucił Rakowskiemu, że przyjął nieoprocentowany kredyt bez zezwolenia, a Millerowi, że w listopadzie 1990 roku pośredniczył w zwrocie 600 tys. dolarów bez wymaganego zezwolenia dewizowego. W śledztwie pojawiły się wątki dotyczące Aleksandra Kwaśniewskiego – według nieoficjalnych informacji on miał też mieć postawione zarzuty, ale do tego nie doszło. Dlaczego – nie wiadomo. Prokurator Ryszard Kuciński, który prowadził śledztwo i przesłuchiwał Kwaśniewskiego, zmarł nagle w maju 2011 roku (był już wtedy adwokatem, prawnikiem i doradcą Andrzeja Leppera). W lutym 1993 roku sprawa został umorzona – prokurator Zbigniew Goszczyński uznał, że w przypadku Rakowskiego jest „znikomy stopnień niebezpieczeństwa czynu", zaś w odniesieniu do Millera „brak jest dowodów winy". Co ciekawe, Goszczyński, który odmówił napisania wniosku o uchylenie immunitetu Leszkowi Millerowi, za rządów premiera Millera w latach 2001–2005 był wiceszefem ABW, a w 2010 roku odszedł w stan spoczynku z prokuratury.

Ostatecznie wniosek wyszedł z Ministerstwa Sprawiedliwości, a Leszek Miller sam zrzekł się immunitetu. Po dojściu SLD do władzy w 1993 roku prokurator Janusz Regulski umorzył śledztwo. Tę decyzję unieważnił Jerzy Zientek, zastępca szefa Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie. Oskarżony został Mieczysław Rakowski, ale w1994 roku Sąd Wojewódzki uznał, że wiążące jest umorzenie prok. Regulskiego i zwrócił akta sprawy prokuraturze.

Prokurator Jerzy Zientek i jego szef Jerzy Łabuda zwrócili się do ministra sprawiedliwości o uchylenie decyzji Regulskiego, jednak Jerzy Jaskiernia, minister sprawiedliwości w rządzie SLD, ostatecznie odrzucił ten wniosek i zdymisjonował prokuratorów, którzy go wysłali. Tym samym Jaskiernia spełnił groźby Zbigniewa Siemiątkowskiego, rzecznika prasowego SLD, który w październiku 1993 roku mówił „Gazecie Wyborczej": „Sojusz użyje wszystkich dostępnych prawem środków, by podjąć działania dyscyplinarne wobec prokuratorów, którzy w sprawie Millera wykazali się nadgorliwością".

Sprawa moskiewskiej pożyczki wróciła w 2004 roku, kiedy to poseł PiS Zbigniew Ziobro zwrócił się do ówczesnego ministra sprawiedliwości Grzegorza Kurczuka o odtajnienie akt śledztwa. Wniosek nie spotkał się z akceptacją lewicowego ministra sprawiedliwości i akta pozostały niejawne. Dwa lata później, w maju 2006 roku, minister sprawiedliwości prokurator generalny Zbigniew Ziobro odtajnił akta moskiewskiej pożyczki, które pokazują, jak – mówiąc kolokwialnie – „skręcono" w prokuraturze tę sprawę.

Odtajnienie akt było jedyną drogą, by opinia publiczna mogła poznać szczegóły sprawy – była ona przedawniona i nie istniały możliwości pociągnięcia do odpowiedzialności karnej ludzi uwikłanych w tę transakcję. Jak ostatecznie wyglądało umorzenie sprawy w 1995 roku i kto za tym stał, nie wiadomo. Prokurator Zbigniew Regulski, który umorzył śledztwo, popełnił samobójstwo w 2006 roku.

Pieniądze z Berlina

Informacja o przekazywaniu pieniędzy z niemieckiej CDU na rzecz KLD wywołała prawdziwą burzę. Wszystko zaczęło się od

eprasa.pl a78337acbb

publikacji tygodnika „Wprost" fragmentów książki pt. „Między nami liberałami" – wywiadu-rzeki z Pawłem Piskorskim, przeprowadzonego przez dziennikarza Michała Majewskiego. To właśnie tam ukazała się informacja na temat przepływów finansowych z Berlina do Warszawy. Na okładce „Wprost" można było przeczytać: „Niemiecka pożyczka Tuska" i „Jak niemieckie CDU sfinansowało powstanie partii premiera". Wymianą pieniędzy mieli się zajmować liderzy tych ugrupowań, czyli Jan Krzysztof Bielecki (ówczesny premier RP) i Helmut Kohl (wówczas kanclerz Niemiec). W mediach emocje sięgnęły zenitu, atmosferę podgrzewał fakt, że Paweł Piskorski z niczego się nie wycofywał. „Była pomoc ze strony CDU dla KLD. Ale znacznie więcej do powiedzenia mają na ten temat Tusk i Bielecki. Tyle chciałem w tej sprawie powiedzieć" – potwierdził swoje wcześniejsze słowa Paweł Piskorski w telewizji TVN.

Posłanka Małgorzata Kidawa-Błońska, ówczesna rzeczniczka Platformy Obywatelskiej, dopytywana w Pierwszym Programie Polskiego Radia o pieniądze od CDU stwierdziła, że Paweł Piskorski robi sobie kampanię do Parlamentu Europejskiego. „To nie są pytania do rządu. To są sprawy dla odległej historii i na pewno rząd nie będzie się tym zajmował" – mówiła Małgorzata Kidawa-Błońska. Z kolei zdaniem Donalda Tuska, Paweł Piskorski jest osobą niewiarygodną, więc nie można mu wierzyć. „Nie brałem żadnej pożyczki od CDU. Nigdy – ani jako szef KLD, ani jako zwykły obywatel, ani później, jako lider Platformy Obywatelskiej" – powiedział ówczesny premier. Dopytywany, czy wytoczy Piskorskiemu proces w trybie wyborczym odparł, że nie może pójść na drogę sądową, gdyż nie ma przepisów, które to umożliwiają, a o dalszym postępowaniu zdecyduje po lekturze książki Piskorskiego.

Dwa tygodnie później, gdy już umilkła wrzawa wokół rewelacji Pawła Piskorskiego, niespodziewanie oliwy do ognia dolał Andrzej Olechowski, współzałożyciel Platformy Obywatelskiej. „Nie znalazłem tam niczego nieprawdziwego" – powiedział pytany o książkę Piskorskiego. Odnosząc się do fragmentu mówiącego o finansowaniu partii Tuska z pieniędzy niemieckiej CDU, stwierdził, że nie widzi w tym nic złego.

„Mam wrażenie, że to jest szczera książka. Pieniądze mogły być, bo wtedy pieniędzy zagranicznych było w Polsce dużo. Zachód wspierał polską demokrację. W końcu ludzie dostawali paczki z Niemiec. Nie tylko partie, ale i zwykli ludzie dostawali paczki" – mówił Olechowski na antenie N24.

Gotówka od mafii

Niedługo po ujawnieniu informacji na temat finansowania KLD przez Niemców, najsłynniejszy świadek koronny, Jarosław Sokołowski ps. Masa, w wywiadzie udzielonym „Gazecie Polskiej" ujawnił, że na początku lat 90. mafia finansowała powstające lewicowe i liberalne partie w Polsce. Mówił między innymi o tym, że w latach 90. gang pruszkowski miał związki biznesowe z Wiktorem Kubiakiem, sponsorem Kongresu Liberalno-Demokratycznego, partii Donalda Tuska.

„Sponsorowaliśmy kampanie wyborcze, dawaliśmy pieniądze politykom. Wtedy takie były czasy, że dawało się pieniądze pod stołem, bez żadnych pokwitowań, a oni tych pieniędzy nigdzie nie wykazywali" – mówił Jarosław Sokołowski.

Pieniądze – podobnie jak w przypadku moskiewskiej pożyczki – były przynoszone w reklamówkach. „Przychodziliśmy do hotelu Mariott i zostawialiśmy gotówkę. Politycy i ludzie związani z KLD byli cichymi udziałowcami naszych przedsięwzięć. Doskonale wiedzieli, kim jesteśmy i czym się zajmujemy. Tak jak Lech Wałęsa i Mietek Wachowski, którzy nam pozwalali grać w ping-ponga w pałacu prezydenckim razem z BOR-owikami" – mówił „GP" Sokołowski, który na początku lat 90. był w „zarządzie" gangu pruszkowskiego.

Jednym z takich przedsięwzięć była spółka Zielone Bingo. „Tam była większość cichych udziałowców. Być może dlatego, że nie chcieli się z nami identyfikować, bo w zarządzie byliśmy też ja i Kiełbiński (Wojciech Kiełbiński, słynny gangster z grupy pruszkowskiej, zastrzelony 19 lutego 1996 roku w Pruszkowie – przyp. red.). W Zielonym Bingo miała być m.in. Danuta Wałęsa, która miała związki ze Stanisławem M. („królem spirytusu", właścicielem gdańskiego kasyna – przyp. red.), a Staszek był udziałowcem naszej spółki" – stwierdził Jarosław Sokołowski.

GP

KONDOLENCJE

Z wielkim żalem żegnamy człowieka o wielkim powołaniu
w służbie Ojczyźnie, niestrudzonego bojownika
o niepodległą i suwerenną Polskę.

ŚP.

Zbigniewa Wysockiego

Był dla nas Polaków, mieszkających w Norwegii przyjacielem
i doradcą w pracy dla dobra naszego Kraju.

Przesyłamy również wyrazy najgłębszego współczucia
i słowa wsparcia całej jego Rodzinie.

Członkowie i sympatycy Klubu Gazety Polskiej w Oslo

eprasa.pl a78337acbb

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

Tadeusz **Płużański**

10 LUTEGO 1940

„Mróz dochodził nawet do minus 42 stopni C. Do otoczonych domów (mieszkań) osób przewidzianych do zsyłki załomotali uzbrojeni funkcjonariusze NKWD. Wtargnąwszy do wewnątrz, spędzali wyrwanych ze snu domowników w jedno miejsce, pozwalali im ubrać się, ustalali ich personalia i rozpoczynali szczegółową rewizję domu i obejścia, rzekomo w poszukiwaniu broni i ewentualnie ukrywających się ludzi" – napisał prof. Albin Głowacki. 10 lutego 1940 roku to druga data – po sowieckiej agresji 17 września 1939 roku – która głęboko zapadła w pamięć mieszkańców Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. 81 lat temu, o świcie, rozpoczęła się pierwsza masowa wywózka Polaków do syberyjskich łagrów, oficjalnie nazywana „przesiedleniem". Uchwałę Rada Komisarzy Ludowych ZSRS podjęła już 5 grudnia 1939 roku. Akcja eksterminacyjna objęła ponad 220 tys. ludzi – urzędników państwowych (m.in. sędziów, prokuratorów, policjantów), działaczy samorządowych, leśników, a także właścicieli ziemskich i osadników wojskowych z rodzinami. Wywiezieni trafili do północnych regionów ZSRS, w okolice Archangielska oraz do Irkucka, Kraju Krasnojarskiego i Komi. Czym Polacy „zawinili"? Otóż Sowieci uznali, iż wiernie służyli oni rządowi „burżuazyjnej Polski" i zostali przygotowani (przez II Oddział Sztabu Głównego WP) na wypadek konfliktu z ZSRS do działania w charakterze „dywersantów", „szpiegów" i „terrorystów" (dzisiejszy władca Rosji nazywa tak Czeczenów czy Gruzinów). „Grzechem" Polaków była również (jeśli nie przede wszystkim) „aktywna walka z władzą sowiecką w 1920 roku.", „wykorzystywanie pracy najemnej", „wrogie wypowiedzi pod adresem ZSRS", „rozprawianie się z prostymi chłopami, którzy rąbali pański las", „przejście na katolicką wiarę". Ocenia się, że podczas czterech wielkich deportacji, które trwały do czerwca 1941 roku, na nieludzką ziemię Sowieci zesłali łącznie od 1,5 do 2 mln Polaków. Dzisiejsza Rosja – prawny i moralny spadkobierca ZSRS – udaje (przy cichej aprobacie możnych tego świata), że tematu nie ma i ani myśli o wypłacie tysiącom represjonowanych należnych im odszkodowań.

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem i żalem przyjąłem wiadomość
o śmierci naszego Drogiego Kolegi
z Klubu „Gazety Polskiej" w Braniewie

ŚP.

Bazylego Sokoła

Wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy
dla żony Teresy
synów: Cezarego, Winicjusza i Marka z rodzinami

Składa
Tomasz Sakiewicz
z całym zespołem „Gazety Polskiej"

eprasa.pl a78337acbb

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

STONOGIZACJA PATOSTREAMEREK ZE STRAJKU KOBIET

BLUZGI NA TEMAT MACIC ZAMIAST OBURZAĆ, JUŻ TYLKO NUŻĄ

Satyryk Marian Hemar pisał, że w klatce z małpami w zoo największe zainteresowanie budzi małpa z czerwonym tyłkiem, co wcale nie oznacza, że jest ona najpiękniejsza. Tłum kobiet wznoszących wulgarne okrzyki za pierwszym razem budzi zaciekawienie, jako widok niecodzienny. Że chłop przeklina po pijaku, to zwyczajne, ale tłum bab? Ale za dwudziestym razem, gdy bluzgi padają ciągle w tym samym kontekście ciąż i macic, zwyczajnie nużą.

Nie lekceważę siły bluzgu. Gdy Marta Lempart zorganizowała pierwszy duży protest, wzbudziła nie tylko zaciekawienie. W niejednej głowie pojawiło się pytanie, czy kobietom faktycznie nie dzieje się jakaś krzywda, skoro te na ulicy nagle zaczęły przeklinać? To pozwoliło organizatorkom protestu narzucić własny przekaz: dzieje się horror! Obiegowe przekonanie na temat tego, czego zabra-

eprasa.pl a78337acbb

NIE TA MOC

Tak ulubiony przez uczestniczki Strajku Kobiet bluzg, który mógł na początku dostarczyć zastrzyku adrenaliny, nie jest już dziś jak w latach 90. tabu, lecz towarem dostępnym dla każdego, kto ma dostęp do internetu.

FOT. ALEKSANDER MIMIER/NEZALEZNA.PL

nia wyrok Trybunału Konstytucyjnego, nijak miało się do faktów. Do tego niemała część obserwatorów uznała protestujące kobiety za odważne, no bo przecież przeklinają na władzę. To dało im krótkotrwały sukces.

Kwaśniewski oburzony okrzykami „Wyp…j!”

Ludowy bluzg w określonych sytuacjach miewa duży potencjał. W 1996 roku do Poznania przyjechał Aleksander Kwaśniewski. Przywitały go dwie młodzieżowe organizacje, z których jednej liderował niżej podpisany. I nagle pod adresem starego komunisty wybranego na prezydenta głosami większości, padł okrzyk „Wyp…j!”. Miał on dla wznoszących go znaczenie terapeutyczne i mobilizacyjne: nie wszystko stracone, może on i ma poparcie większości, ale my się nie damy, nie wszystkich oszukał, będziemy walczyć.

Jak zareagował Kwaśniewski? W czasie konferencji poprosił dziennikarzy, by przytoczyli bez cenzury wznoszony przez nas okrzyk, by wszyscy mogli się dowiedzieć, jaki poziom reprezentują ci, którzy na niego krzyczą, co brzmi dziś zabawnie…

Ale my, ówcześni buntownicy, nie zrobiliśmy z bluzgu swojego sztandaru. Nasze protesty przeciwko postkomunistycznej III RP ewoluowały nie tylko w kierunku happeningów, lecz także organizowaniu obchodów rocznic śmierci ofiar stanu wojennego. To, co mieliśmy do powiedzenia, składało się na długą opowieść o Polsce. Problem pań Lempart i Suchanow polega na tym, że za ich racjami nie stoi żadna podobna opowieść. Nie da się mówić pięknie o prawie do zabijania niepełnosprawnych dzieci, bo wyjące z zachwytu zwolenniczki podobnych prelekcji zawsze dla większości będą odstręczające.

A i sam bluzg, który mógł na początku dostarczyć zastrzyku adrenaliny, nie jest już dziś jak w latach 90. tabu, lecz towarem dostępnym dla każdego, kto ma dostęp do internetu.

Stonoga – miliony odsłon i 0,28 w wyborach

Dlaczego stonogizacja? Znany z bluzgów youtuber i przestępca Zbigniew Stonoga zdobył w pewnym momencie dużą popularność w internecie. Dlatego postanowił wystartować w wyborach. Jakież było jego zdziwienie, gdy okazało się, że niemal nikt z oglądających go milionów nie chce powierzyć mu władzy. Jego lista zdobyła 0,28 proc. poparcia, co skomentował nasilonymi bluzgami na „głupich Polaczków”. Jego ego nie potrafiło przyjąć do wiadomości, że ludzie oglądali go jako ciekawostkę, a nie po to, by powierzyć mu odpowiedzialność za gospodarkę czy politykę zagraniczną.

Stonoga wbrew pozorom nie był w polityce postacią nową. Wcześniej działał w Samoobronie Andrzeja Leppera oraz, krótko, w Kongresie Nowej Prawicy. To zapewne doświadczenie buntu Samoobrony, zapoczątkowanego w latach 90., wzbudziło w nim przekonanie, że ludzie pójdą za tym, kto ostrzej wyzywa istniejące dotąd partie. Okazało się, że lata 90. dawno minęły i dziś to tak nie działa.

Ale cokolwiek by powiedzieć, Stonoga przez długi czas przyciągał zainteresowanie internautów. Co sprawiło, że kolejne protesty Strajku Kobiet przyciągnęły mniej więcej jedną dziesiątą uczestników poprzednich manifestacji?

Fani patostreamu znudzeni monotematyzmem

Po prostu fałszywa narracja z czasu pierwszych protestów została w dużym stopniu zdemaskowana. Spora część nieupolitycznionych zwolenników poczuła, że żadnego horroru nie ma. Do tego za pierwszym razem Strajk Kobiet sprytnie ukrył tęczowe sztandary, które byłyby nie do zaakceptowania dla „ludowych” protestujących. W międzyczasie feministki przestały udawać, że są tylko zwykłymi

Nie da się mówić pięknie o prawie do zabijania niepełnosprawnych dzieci, bo wyjące z zachwytu zwolenniczki podobnych prelekcji zawsze dla większości będą odstręczające.

eprasa.pl a78337acbb

wściekłymi kobietami, i pokazały, że reprezentują ideologię, z którą nie zgadza się większość.

I coraz mniej liczne manifestacje, polegające na ciągłym bluzgu, zaczęły budzić tylko wzruszenie ramion, a nawet politowanie. Stały się nudne tym bardziej, że bluzg pada cały czas w tym samym kontekście, połączony z okrzykami na temat macic i ciąż.

Dwa i pół miesiąca temu w tekście „Patocelebrytki i myślicielki" pisałem, że uczestniczki manifestacji mówią językiem Marty Linkiewicz, która jako nastolatka chwaliła się uprawianiem seksu zbiorowego, a także bluzgami z konferencji przed galami Fame MMA. No i właśnie dla takich uczestniczek protestów stały się one zwyczajnie nudnawe. Bo panie Lempart i Suchanow bluzgają tylko na PiS i drą się na temat macic, więc ich repertuar jest nieporównanie uboższy od znanych z internetu Rafonixa, Gurala czy Daniela Magicala, czyli najbardziej znanych polskich patostreamerów. Niektórzy patostreamerzy pokazują, jak upijają się do nieprzytomności, jak zachowują się po zażyciu narkotyków, poniżają członków rodziny czy dręczą zwierzęta. To jest zróżnicowany repertuar, a te nudziary tylko PiS i macice…

Lata 90., czyli „brudne i ciemne zarzygane bramy"

Czym różni się to od lat 90.? Wówczas rekordy popularności pobijał tygodnik „Nie", w dużym stopniu dzięki obecnym na jego łamach wulgaryzmom. Ale nie tylko cynik Urban się nimi posługiwał, lecz także buntownicy autentyczni.

Wulgaryzmy obecne w muzyce punkowej, w większej ilości pojawiły się w rapie. Najbardziej znany z bluzgów był zespół Dr. Hackenbush, na czele z Andrzejem „Zmorą" Rdułtowskim. Moi koledzy z blokowiska na poznańskim Piątkowie założyli zespół Nagły Atak Spawacza, który wraz kolegą z poznańskiego „Kotła" na stadionie Lecha, czyli nikomu nieznanym jeszcze raperem Peją, wykrzyczał stek bluzgów na pierwszego puszczanego w radiach rapera, czyli Liroya. Zarzucał mu, że jest pozerem i zamiast ulicznego rapu uprawia komercję. Nie było internetu, w radiach przekleństw nie puszczano, a mimo to po kilku dniach utwór „Antyliroy" znała na pamięć młodzież w całym mieście.

Niedawno w moim programie „Wywiad z chuliganem" rozmawiałem z Pawłem Kaczmarkiem, czyli Kaczmim z N.A.S., który wówczas był sprzedawcą w budzie z kasetami na poznańskim placu Wolności, gdzie puszczał ów utwór. Ludzie podchodzili i pytali, co to jest, a dowiedziawszy się, że nie ma kasety z tym utworem, przynosili własną i na magnetofonie dwukasetowym, za piwo, przegrywali sobie utwór od sprzedawcy.

Dlaczego tak pragnęliśmy wówczas słuchać wulgaryzmów? Sam Nagły Atak Spawacza dość wyjaśniał to w utworze „List otwarty": „Bo mówimy k… prawdę, a prawda jest brutalna. / Ludzie muszą wiedzieć, że w Polsce też są bagna, / a nie modne sklepy i zachodnie reklamy, / tylko brudne i ciemne zarzygane bramy. / Nagły Atak Spawacza się k… nie podoba, / bo ciągle klniemy, ale to jest nasza mowa. / Nie mam bogatego tatusia i nie mówię ciągle cool. / Tu są moje korzenie i tutaj jestem swój".

To PiS ograniczył „piekło kobiet"

Po prostu zwykli ludzie mieli mnóstwo powodów do wściekłości, a wyrażali ją, łamiąc obowiązujące tabu. I takich ludzi były miliony. A dziś? Jak pisałem, bluzg nie jest żadnym tabu. Każdy w parę sekund może go mieć na YouTube. No i najważniejsze: nie ma dla jego rewolucyjnej siły podłoża społecznego. Rządy PiS znacząco zmniejszyły obszary biedy. Poprawiły znacząco przede wszystkim los kobiet, które potrzebowały nie aborcji, lecz tego, by mogły dać jeść dzieciom, pojechać z nimi na wakacje i nie musieć emigrować. A aborcja? Nie da się zawrzeszczeć rzeczywistości. W Polsce co roku odbywało się niewiele ponad tysiąc legalnych aborcji. W 2019 roku było ich 1110, a w 2018 roku tylko 1076. Na prawie 20 mln żyjących w Polsce kobiet. **GP**

KONDOLENCJE

Żegnamy przyjaciela

ŚP.

Bazylego Sokoła

który odeszedł do Pana Boga 3 lutego 2021 r.

Człowieka wyjątkowego, którego dobroć, uśmiech i uczynność były dla nas wzorem.

Wyrazy współczucia i otuchy Żonie Teresie Sokół i synom: Cezaremu, Winicjuszowi i Markowi z rodzinami,

składają Beata i Waldek Dróżdż

Dziękujemy za wszystko.
Na zawsze pozostaniesz w naszej pamięci i w modlitwie.

eprasa.pl a78337acbb

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

WEWNĘTRZNE NIEPOKOJE

Jeśli gdzieś należy szukać rzeczywistego zagrożenia dla stabilnych dalszych rządów Zjednoczonej Prawicy, to nie po stronie opozycji, ale w projektach i ambicjach ludzi wewnątrz rządzącego obozu.

To właściwie wydaje się niemożliwe – w dużym państwie europejskim ugrupowanie, które nie ma nic do zaproponowania wyborcom, zajmuje tyle miejsca na scenie politycznej. Kompletnie oderwani od rzeczywistości politycy, którzy brak talentu przykrywają krzykliwością i agresją, bez pozytywnego programu dla kraju, za to z wielką dozą buty i poczucia wyższości nawet wobec potencjalnych partnerów w opozycji. Nerwowe występy Borysa Budki i Rafała Trzaskowskiego zdradzały jeszcze jedno – przerażenie, że jeśli natychmiast czegoś nie wymyślą (a nie są w stanie, jak pokazały te występy) i to nie „zatrybi", to wszystko się wyda: ich ignorancja i pustka intelektualna dotrze do ich własnych wyborców. Zapowiadana dawnym hasłem Porozumienia Centrum „Czas na zmiany" konwencja PO zaproponowała utworzenie Koalicji 276 – i użyła nazw pozostałych partii opozycji w sejmie – bez zgody i wiedzy tych partii. Także profile o tej nazwie w mediach społecznościowych – koalicja276 – jak się natychmiast okazało, nie należą do ludzi PO, a wiele wskazuje na to, że są prowadzone przez ich przeciwników. Natychmiast więc Budka z Trzaskowskim zostali gremialnie wyśmiani nie tylko przez krytyków Platformy, ale też przez partie opozycji i publicystów z nią związanych. Jakim cudem ten brak profesjonalizmu na podstawowym poziomie jest – przy tak rozwiniętych technikach marketingu politycznego – w ogóle możliwy w podobno największej partii opozycyjnej?

To, że król jest nagi, dociera do wyborców opozycji coraz wyraźniej także dzięki ruchowi Szymona Hołowni. Hodowana przez ludzi Donalda Tuska i Janusza Palikota formacja napędziła sporo strachu – stąd ta próba „nowego otwarcia". Nie ma chyba już wątpliwości, że to „otwarcie" stało się jednocześnie zamknięciem drogi do dalszego długiego przywództwa Borysa Budki. Zmiana lidera PO jest kwestią czasu, a jego występ u boku Rafała Trzaskowskiego był dla niego doświadczeniem bolesnym – zaraz po nim nawet w zaprzyjaźnionej TVN24 zapowiadano wywiad z Budką jako „z wciąż liderem Platformy Obywatelskiej". Wszystko to sprawia wrażenie czegoś niepoważnego i raczej między bajki można włożyć zapowiedzi opozycji, że liczą na wcześniejsze wybory. Nie mogą na nie liczyć z prostego powodu – ich przeprowadzenie w sytuacji takiego kryzysu w opozycji dałoby nie tylko pewne zwycięstwo Prawu i Sprawiedliwości, ale też poważnie zweryfikowałoby stan liczebny ław Platformy.

Zatem nie Budka z Trzaskowskim rywalizujący z Hołownią oraz wysiłki Donalda Tuska, który próbuje wrócić do krajowej polityki powinny martwić. To, co jest realnym zagrożeniem dla Zjednoczonej Prawicy, to próby destabilizowania tego obozu od środka przez ambicje lub indywidualne plany polityczne niektórych jej polityków. Oczywiście myślę tu o Jarosławie Gowinie, polityku, który dziś ma kłopot we własnym ugrupowaniu i formalny problem przywództwa w Porozumieniu, a który od wiosny ubiegłego roku – jak wynika z doniesień medialnych – pozwala sobie na prowadzenie rozmów z opozycją.

> Trudno uwierzyć, by Jarosław Gowin za cenę teki premiera technicznego dążył do przesilenia politycznego i pokusił się o próbę budowania jakiegoś bloku z opozycją.

Ale i to właściwie wydaje się niemożliwe. Trudno uwierzyć, by Jarosław Gowin za cenę teki premiera technicznego dążył do przesilenia politycznego i pokusił się o próbę budowania jakiegoś bloku z opozycją. Byłoby to – zważywszy na stan opozycji – mocno karkołomne. Niemniej jednak trudno zapomnieć liderowi Porozumienia blokowania możliwości przeprowadzenia wyborów korespondencyjnych w konstytucyjnym terminie wiosną zeszłego roku. Trudno też przejść bez zdziwienia nad doniesieniami, że w styczniu wicepremier spotykał się z Donaldem Tuskiem. Zważywszy, że obecna kadencja jest czasem wyjątkowym w dziejach III RP, gdy obóz patriotyczny ma wreszcie narzędzia, by poważnie zmieniać kraj, to ewentualne utrudnianie mu działania znów zasługiwałoby na tylekroć powtarzane słowa Wyspiańskiego: „Miałeś chamie złoty róg". Ale przecież politykom z Krakowa cytatów z „Wesela" chyba nie trzeba przypominać… **GP**

eprasa.pl a78337acbb

„Czas na zmiany" – tak swoją sobotnią konwencję zapowiadała Platforma Obywatelska. Komentatorzy spodziewali się prawdziwego trzęsienia ziemi, ale skończyło się na powtórzeniu zapowiedzi: wielkiej koalicji partii opozycyjnych, obiecywanych już w 2011 roku tabletów dla uczniów i rozszerzenia Białowieskiego Parku Narodowego. Oferta Budki została wyśmiana nawet przez jego opozycyjnych partnerów.

KAPISZONY BUDKI

ZJEDNOCZENIE OPOZYCJI WCIĄŻ TRUDNE

Formuła sobotniej konwencji miała nawiązywać do popularnych w ostatnich latach konferencji naukowych TED, które promują nowoczesne idee. Rzeczywiście nie sposób nie zauważyć nowoczesnej formy całego wystąpienia, które przeplatane było kolorowymi slajdami. Formuła bardzo widowiskowa, tyle tylko, że w samej prezentacji niewiele było nowego.

Brak PiS-u

Nowatorskim rozwiązaniem był z pewnością fakt, że lider Platformy Obywatelskiej Borys Budka, jak i prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, jak ognia unikali wypowiadania imienia Jarosława Kaczyńskiego i nazwy Prawo i Sprawiedliwość. Te znane zaklęcia zastąpiły słowa: rząd, rządzący i władza. To oczywiście nie oznacza, że nie było krytyki. Przewodniczący PO wytknął PiS, że nie poradziło sobie z pandemią i doprowadziło do śmierci tysięcy ludzi. „Liczby nie kłamią. Niestety dzisiaj mówimy o tym, co najtrudniejsze, o śmierci. Proszę zwrócić uwagę. Zeszły rok był najgorszy od czasu II wojny światowej. Blisko pół miliona istnień, ludzi zmarło w Polsce. Dlaczego? Dlatego, że rząd nie potrafił zabezpieczyć ich życia i zdrowia. Najgorsza jest ta luka, która powstała. Ilość zgonów i liczba nowych urodzeń. Największa luka – 115 tysięcy. To tak, jakby z mapy Polski nagle zniknął Kalisz, Tarnów czy Koszalin" – stwierdził Borys Budka, dodając po chwili, że „rząd oblał egzamin" i nie wywiązał się z zapowiedzi wprowadzenia silnego państwa. „Czas na zmiany" – stwierdził Budka. Jednak wiele nowych zapowiedzi się nie pojawiło. Część z nich nawet rozbawiła komentatorów. Tak było chociażby z zapowiedzią przekazania tabletów dla uczniów. Problem jest jednak taki, że w 2008 roku premier Donald Tusk zapowiedział laptopy dla każdego ucznia we wrześniu 2009 roku w ramach programu „Komputer dla ucznia". W wypowiedziach polityków pojawiały się również błędy merytoryczne. Borys Budka stwierdził, że PO zbudowała setki tysięcy przedszkoli, a tymczasem według GUS, w 2019 roku ich liczba wynosiła 22,2 tys. Rafał Trzaskowski mówił z kolei o wycince drzew w Parku Białowieskim, co również jest

eprasa.pl a78337acbb

KOALICJA KOALICJI
Budka proponując zawiązanie Koalicji 276, która byłaby zdolna do odrzucenia weta prezydenta, nie wziął pod uwagę głosów reszty opozycji.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

błędem merytorycznym, bo spór o Puszczę Białowieską dotyczył obszaru poza Białowieskim Parkiem Narodowym na terenach administrowanych przez nadleśnictwa Browsk, Białowieża i Hajnówka. Tutaj zresztą PO, zapowiadając rozszerzenie Białowieskiego Parku Narodowego, jest niekonsekwentna. Tak się bowiem składa, że, po pierwsze, politycy partii Budki w 2017 roku zapowiadali plan dla Puszczy Białowieskiej, a po drugie, doskonale wiedzą, że przeciwko rozszerzeniu opowiadają się puszczańskie samorządy i mieszkańcy tych terenów. Niekonsekwencji podczas trwającej nieco ponad pół godziny konwencji było więcej. Borys Budka mówił o pięciu sprawiedliwych, których trzeba przeciągnąć na swoją stronę z szeregów Zjednoczonej Prawicy, a Rafał Trzaskowski o rozwiązaniach prawnych, które miałyby utrudnić zmianę barw partyjnych i wiązać posłów z ich ugrupowaniami pod groźbą odwołania ze stanowiska.

Koalicja 276

Najważniejszy przekaz dotyczył jednak przyszłości opozycji. „Dzisiaj pokazujemy coś, co jest polityczną kuchnią. Pokazujemy wam badania. Trzy niezależne instytucje: Kantar, IBRiS, IBSP. I to dzisiaj wysyłamy do wszystkich redakcji, do naszych partnerów koalicyjnych, również do tych, z którymi chcemy współpracować. Liczby nie kłamią. Już dzisiaj jesteśmy w stanie wspólnie wygrać z nimi. Zobaczcie na te liczby, zobaczcie na słupki, które pokazują, jakie poparcie ma opozycja. Tak, to jest bardzo potrzebne. I dzisiaj te liczby przekładają się na kolejne mandaty. 271, 271, 274. Już teraz, gdyby odbyły się wybory, to opozycja miałaby większość" – stwierdził Borys Budka, proponując zawiązanie Koalicji 276, która byłaby zdolna do odrzucenia weta prezydenta. Problem jednak w tym, że Budka chciał postawić swoich partnerów przed faktem dokonanym, co niekoniecznie się im spodobało. „Koalicje rządowe buduje się po wyborach, w oparciu o mandaty zdobyte w realu, a nie narysowane w Photoshopie. Przed wyborami warto zaś pokazać programy – żeby wyborcy mogli wybrać, jakiej Polski chcą. Samo bycie »AntyPiS« nie wystarczy, żeby zmienić złą władzę. To już sprawdzone" – napisał w odpowiedzi Adrian Zandberg z Lewicy. W podobnym tonie wypowiedział się główny obecnie konkurent Budki Szymon Hołownia. „A zatem Koalicja proponuje kolejną koalicję. Z jednej strony naprawdę cieszę się, że przebudziliśmy opozycję z zimowego snu. Z drugiej niepokoi mnie planowanie małżeństwa bez pytania o zdanie wybranka. Trudno mówić o poważnym związku, gdy dowiadujesz się o nim z YouTube'a" – napisał lider Polski2050. Finalnie więc miało być jak nigdy, a wyszło jak zawsze. Jedno jest pewne. Przed nami jeszcze wiele odcinków serialu pt. zjednoczenie opozycji. **GP**

FOT. PAP/PIOTR NOWAK

OGŁOSZENIE

WOJSKOWE ZAKŁADY MOTORYZACYJNE S.A.
Z SIEDZIBĄ W POZNANIU

ZAPRASZAJĄ DO SKŁADANIA OFERT W POSTĘPOWANIU NA:

Remont obrabiarek Centrum Obróbki Plastycznej:
- Tokarki uniwersalnej TR-70B
- Frezarki narzędziowej FND 25 TE-A
- Szlifierki do płaszczyzn SPC-20C
- Tokarki uniwersalnej TUM 35D
- Szlifierki narzędziowej NUA-25

Regulamin Postępowania wraz z zakresem prac jest dostępny na stronie internetowej **www.wzm.pl** w zakładce **POSTĘPOWANIA OFERTOWE**.

eprasa.pl a78337acbb

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

CZY „FRANEK" KIWAŁ POLSKIEGO FISKUSA?

MILIONER
Z CARTIEREM, OMEGĄ I DWOMA MERCEDESAMI

Tomasz Frankowski to jeden z najbogatszych europosłów. Z oświadczenia majątkowego złożonego na koniec 2019 roku wynika, że posiadał wówczas 68 tys. zł (plus wierzytelność względem osoby fizycznej na 350 tys. zł), a także 8 tys. funtów brytyjskich i 4,2 tys. franków szwajcarskich. Zadeklarował też polisy na łączną kwotę około 250 tys. zł. „Franek" na koniec 2019 roku był również właścicielem domu o powierzchni 430 m^2 wartego około 4 mln zł, a także dwóch lokali usługowych, pięciu mieszkań, działki, domu i budynku handlowo-usługowego (wszystko warte ponad 8 mln zł). Oprócz tego były piłkarz posiadał dwa mercedesy, zegarki Cartier i Omega oraz 10 620 akcji PGE. Zadeklarował również, że oprócz bycia europosłem prowadzi działalność gospodarczą.

FOT. TOMASZ WASZCZUK/PAP

KONTO W SZWAJCARSKIM BANKU I SPÓŁKA NA CYPRZE

Europoseł Koalicji Obywatelskiej Tomasz Frankowski, będąc piłkarzem Jagielloni Białystok, otrzymywał wynagrodzenie z tytułu sprzedaży praw do wizerunku na konto swojej cypryjskiej spółki. Podobne działania Cristiano Ronaldo i Leo Messiego zostały uznane przez hiszpański sąd za uchylanie się od płacenia podatków.

To był jeden z najskuteczniejszych snajperów polskiej ekstraklasy. Dziś 46-letni Tomasz Frankowski grając w barwach Jagielloni Białystok i Wisły Kraków, strzelił w sumie 168 bramek. W swojej karierze piłkarskiej występował również za granicą, m.in. we francuskim FC Strasbourg i angielskim Wolverhampton. Dwadzieścia dwa razy wystąpił w reprezentacji Polski. Po zawieszeniu butów na kołku wszedł w politykę. Od 2019 roku jest posłem do Parlamentu Europejskiego z ramienia Koalicji Obywatelskiej. Z ustaleń „Gazety Polskiej" wynika, że popularny „Franek" w latach 2008–2014 miał zarejestrowaną na Cyprze spółkę Esterbell. Wykorzystywał ją do interesów z Markiem Koźmińskim, wiceprezesem Polskiego Związku Piłki Nożnej (PZPN), a także do handlu prawami do swojego wizerunku. Z tego drugiego tytułu w latach 2009–2013 będąc piłkarzem Jagiellonii Białystok otrzymywał miesięcznie 36,5 tys. zł. Pieniądze trafiały na szwajcarskie konto jego cypryjskiej spółki. „Wszystkie moje działania zawodowe jak i prywatne były zgodne z prawem polskim" – zapewnia w piśmie do „GP" Frankowski. Jednak za podobne transakcje problemy miały takie gwiazdy jak Leo Messi i Cristiano Ronaldo. Hiszpański sąd (pierwszy gra w FC Barcelona, drugi przez dziewięć lat reprezentował Real Madryt) uznał handel poprzez zagraniczne spółki prawami do ich wizerunku za uchylanie się od podatków. W efekcie obydwaj musieli zapłacić wielomilionowe grzywny.

Faktura na 36,5 tys. zł

13 listopada 2008 roku w Limassol na Cyprze została zarejestrowana spółka Esterbell Limited. Podmiot ten powstał na zlecenie piłkarza Tomasza Frankowskiego, który reprezentował wówczas barwy amerykańskiego Chicago Fire. Niespełna dwa tygodnie później, 26 listopada 2008 roku, Frankowski rozwiązał kontrakt z klubem z USA. Po kilku tygodniach negocjacji trafił ostatecznie na stare śmieci, do Jagiellonii Białystok. Kontrakt – jak informowały media – podpisał 23 grudnia 2008 roku. W tym dniu – jak wynika z ustaleń „GP" – spółka Esterbell zawarła umowę z Jagiellonią na korzystanie z wizerunku Frankowskiego. W sumie obecny europoseł reprezentował barwy klubu z Białegostoku w latach 2009–2013. W tym czasie cypryjska firma co miesiąc wystawiała Jagielloni fakturę. „GP" dotarła do jednego z takich dokumentów. Widnieje na nim data 10 grudnia 2012 roku, a jako nazwa usługi „wykorzystanie wizerunku zgodnie z umową z dn. 23.12.2008 – wynagr. miesięcznie – listopad 2012". Faktura opiewa na 36,5 tys. zł. Na dokumencie znajduje się też konto cypryjskiej firmy. To rachunek w szwajcarskim banku KBL, specjalizującym się w bankowości prywatnej. W sumie rocznie musiało tam lądować z tytułu umowy Jagiellonia–Esterbell 438 tys. zł.

Wielomilionowe grzywny w Hiszpanii

Dlaczego Frankowski wykorzystywał cypryjską spółkę do handlu prawami do swojego wizerunku? „Jestem polskim rezydentem podatkowym, do którego mają zastosowanie polskie przepisy, a co za tym idzie, obejmuje mnie nieograniczony obowiązek podatkowy w Polsce" – stwierdził. Nie chciał jednak skomentować ujawnionych przez „GP" szczegółów umowy Jagiellonia–Esterbell. „Pytanie dotyczy podmiotów gospodarczych

eprasa.pl a78337acbb

FRANKOWSKI: „OSOBA GODNA ZAUFANIA"

Gdy Tomasz Frankowski był udziałowcem (bezpośrednio lub przez cypryjską spółkę Esterbell) spółki TM Invest, kierował nią Marek Chmielowiec, były funkcjonariusz krakowskiej SB, a potem UOP, prywatnie teść wiceprezesa PZPN. „Pana Chmielowca jako osobę godną zaufania przedstawił mi Marek Koźmiński (…). Nie widziałem powodu, aby weryfikować pana Chmielowca pod kątem jego działalności sprzed lat, zaś biznesowo nie miałem powodu, aby zaufanie to podważać" – przyznał Frankowski. „GP" ujawniła, że teść wiceprezesa PZPN służył m.in. w Wydziale III krakowskiej SB. Komórka ta zajmowała się walką z opozycją antykomunistyczną. 3 maja 1986 roku późniejszy teść wiceprezesa PZPN brał udział w masowych zatrzymaniach przeprowadzonych w związku z patriotyczną manifestacją planowaną po mszy świętej w Katedrze Wawelskiej. Za udział w akcji pod koniec 2014 roku wraz z 16 innymi byłymi funkcjonariuszami SB i MO został oskarżony przez pion śledczy IPN. 15 września 2015 roku sąd umorzył jednak postępowanie z powodu przedawnienia karalności zarzutów. Chmielowiec przeszedł weryfikację i w latach 90. służył w krakowskim UOP.

i tajemnicy ich przedsiębiorstwa i nie jestem upoważniony do przedstawiania jakichkolwiek informacji w tym zakresie" – zaznaczył i dodał: „Przez 27 lat zawodowej kariery na boisku i poza nim nie miałem nigdy ani jednego zatargu z żadnym urzędem skarbowym we Francji, Hiszpanii, Anglii, USA, Japonii czy Polsce".

Temat handlu poprzez zagraniczne spółki prawami do wizerunku gwiazd światowej piłki od lat budzi sporo kontrowersji. Pod lupą hiszpańskiego fiskusa znalazły się działania grającego w FC Barcelonie Leo Messiego i reprezentującego w latach 2009–2018 Real Madryt Cristiano Ronaldo. Okazało się, że grając w Hiszpanii, sprzedali oni prawa do wizerunku powiązanym z nimi spółkom z zagranicy, zarejestrowanym w krajach o niskich podatkach (m.in. w rajach podatkowych). Następnie podmioty te odsprzedawały je sponsorom (i klubom), inkasując miliony euro, nie odprowadzając ani centa do hiszpańskiego fiskusa. W efekcie zarówno Messi, jak i Ronaldo zostali skazani na wielomilionowe grzywny i więzienie w zawieszeniu (ostatecznie w przypadku Messiego karę tę zamieniono na grzywnę). „Po pierwsze, dobrym zwyczajem jest niekomentowanie orzeczeń organów. Po drugie, nie znam akt tych spraw, co czyni niemożliwym ustosunkowanie się. Po trzecie, Cypr to kraj Unii Europejskiej, a nie raj podatkowy" – stwierdził Frankowski.

Indywidualny kontrakt na grę

Gdyby jednak fiskus chciał dziś zbadać rozliczenia Frankowskiego związane z działalnością Esterbell, to jest już za późno. „Zobowiązanie podatkowe przedawnia się z upływem 5 lat, licząc od końca roku kalendarzowego, w którym upłynął termin płatności podatku" – wynika z artykułu 70. punkt 1 ordynacji podatkowej.

Oprócz sprzedaży praw do wizerunku, Frankowski miał też zawarty indywidualny kontrakt na grę w barwach białostockiego klubu. Nie chciał jednak zdradzić, ile wynosiło jego miesięczne wynagrodzenie. „Otrzymywałem pensje oraz dodatkowo premie meczowe i premie za osiągnięcie wyznaczonych celów zgodnie z ustaleniami oraz regulaminem klubowym" – podkreślił Frankowski.

O umowę ze spółką Esterbell oraz indywidualny kontrakt Frankowskiego „GP" zapytała Jagiellonię. Klub odmówił jednak komentarza.

Nieudany interes z wiceprezesem PZPN

Z ustaleń „GP" wynika, że Frankowski wykorzystywał Esterbell także do interesów z Markiem Koźmińskim. „Próbowaliśmy zrobić wspólny biznes nieruchomościowy w Katowicach" – przyznał w piśmie do „GP" wiceprezes PZPN. W tym celu w kwietniu 2008 roku „Franek" obok cypryjskiej spółki Krakpolinvest (kontrolowanej przez Koźmińskiego) został współzałożycielem i udziałowcem firmy TM Invest. Ponad trzy lata później – grając już w Jagiellonii Białystok – sprzedał posiadane udziały swojej spółce Esterbell. Interes jednak nie wypalił, a „Franek" – jak sam przyznał – do dziś spłaca kredyt. W swoim oświadczeniu majątkowym na koniec 2019 roku zadeklarował tylko jeden, zaciągnięty w Getin Noble Banku. Do spłaty ponad rok temu pozostawało mu jeszcze 680 tys. franków szwajcarskich (po dzisiejszym kursie to około 2,8 mln zł!). „(…) znajomość z Markiem Koźmińskim poszerzyła moją wiedzę w zakresie szeroko pojętego prowadzenia działalności gospodarczej" – przyznał Frankowski. We wrześniu 2014 roku ostatecznie zlikwidował swoją cypryjską spółkę.

Z kolei wiceprezes PZPN tak tłumaczył się z nieudanego biznesu: „Doinwestowaliśmy [TM Invest] własnymi środkami. Planowane przedsięwzięcie było duże, więc pożyczaliśmy do spółki znaczne środki – ja własne. Kredyt Tomka prawdopodobnie wynika z tego, że musiał szukać sfinansowania swojego wkładu we wspólne przedsięwzięcie. (…) Umowa przedwstępna na zakup nieruchomości, którą zawarła nasza spółka i na podstawie której wpłacony został znaczny zadatek (właśnie pochodzący z pożyczek wspólników) nie została wykonana z winy sprzedającego, który uchylał się od zawarcia umowy oraz nie spełnił warunków zawarcia umowy przyrzeczonej. Dopiero w drodze ugody sądowej zakończyliśmy z nim współpracę" – zaznaczył wiceprezes PZPN. **GP**

eprasa.pl a78337acbb

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

Krzysztof **Karnkowski**

NOBEL **DLA POLAKÓW?**

Jakoś tak się dzieje, że niby już mało kto poważnie traktuje Pokojową Nagrodę Nobla (a i z literacką bywa różnie, ale to temat na inną okazję), ale gdy tylko ktoś zgłosi do niej kandydaturę z Polski, rozpala to emocje. Najwięcej oczywiście u tych, którzy wciąż żywią wielkie kompleksy wobec „Europy", a że w kraju ostatnio słabiej z ich autorytetem, czekają z utęsknieniem na nagrody z zewnątrz. Kiedyś bardzo liczne dowody uznania od Niemców dostawał Donald Tusk, ostatnio wyprzedziła go w tej konkurencji prof. Małgorzata Gersdorf z nagrodami Fundacji im. Theodora Heussa, „Międzynarodową Nagrodą Demokracji Bonn", a ostatnio holenderską Nagrodą Praw Człowieka. Literacki Nobel dla Olgi Tokarczuk miał być wróżbą przegranej Andrzeja Dudy w wyborach prezydenckich. Z kolei sympatycy Jerzego Owsiaka aż trzykrotnie celebrowali zgłoszenie szefa WOŚP do pokojowego Nobla, choć sama nominacja nie znaczy właściwie nic, nic więc trzykrotnie z tego nie wynikło. Kilka dni temu dowiedzieliśmy się, że Norweżka Jette Christensen, deputowana Partii Pracy, nominowała do nagrody stowarzyszenie sędziów „Iustitia". Christensen lubi wartości europejskie i żonatych oraz dzieciatych mężczyzn, zdążyła stać się nawet bohaterką skandalu, dlatego nie wszyscy w stowarzyszeniu się cieszą, jednak lubiące splendory władze „Iustitii" są „za". Nie zdążono wystawić do Noblowskiego wyścigu Mateusza Kijowskiego, nikt nie pomyślał (jeszcze) o Marcie Lempart, nie brak jednak kibicujących rozpolitykowanym sędziom. Niestety, znów przyjdzie obejść się smakiem. Polityczna poprawność wymaga, by Nobel trafił do twórców ruchu Black Lives Matter, tak jak w swoim czasie trafić musiał do Baracka Obamy. Może trochę szkoda, bo chętnie popatrzyłbym, jak nasi sędziowie, ci nadzwyczajni ludzie z nadzwyczajnej kasty, dzielą się otrzymaną nagrodą pieniężną. I czy, jak Olga Tokarczuk, zostaliby zwolnieni z podatku?

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

CZARNEK **CHALLENGE**

Otyłość to poważna choroba, która wpływa na całe życie. Wiem coś o tym i choć często sobie z siebie dworuję, to uzależnienie od żarcia jest czymś, co wyniszcza dzień po dniu. Od jakiegoś czasu staram się to zmienić, ale nie jest to droga ani łatwa, ani przyjemna. Nadal nie wyszedłem z otyłości klinicznej i szczerze powiedziawszy, pomału tracę nadzieję, że kiedykolwiek mi się to uda. I nie chodzi tu o kult ciała i estetykę. Chodzi o to, czy 30-latka muszą boleć stopy po tym, jak pójdzie do sklepu, czy normalne jest to, że zasapie się, gdy podbiegnie do autobusu, oraz czy wyśpi się, czy jednak przygniecie go jego własny ciężar. Nie chcę nawet wspominać o tym, ile hejtu, śmiechów, lekceważenia i upokorzeń czasem musi znieść osoba otyła. Nic przyjemnego. Wiem, bo jestem i zawsze byłem gruby. Nie chcę się użalać nad sobą, bo wina leży po mojej stronie, ale zdaję sobie po prostu sprawę z powagi sytuacji. Podwójnie denerwuje mnie też, że media postanowiły z nienawiści do prof. Przemysława Czarnka strywializować problem otyłości wśród dzieci. Minister edukacji powiedział: „Chcemy dołożyć dodatkowe zajęcia, zwłaszcza skierowane do dziewcząt, tu jest bowiem większy problem, bo w zajęciach pozalekcyjnych częściej biorą udział chłopcy, a do dziewcząt chcemy skierować taki program szczególny". Z tego hieny dziennikarskie wywnioskowały, że Czarnek sugeruje, iż dziewczynki są grubsze od chłopców. Za chwilę KOD z „GW" będą namawiać dzieci, by nie ćwiczyły na złość MEN-owi. Nie wiem, czy program Czarnka przyniesie jakieś korzyści dla młodszych, ale mam poczucie, że WF to największa porażka systemu edukacji. Jeden przykład. 25 lat temu w szkole podstawowej w Lucieniu byłem chyba jednym z najgrubszych uczniów. Wtedy mieliśmy jedną piłkę oraz klepisko w piachu i błocie z bramkami do piłki ręcznej. Dziś w Lucieniu są dwa pełnowymiarowe boiska do piłki nożnej, w tym jedno oświetlone. Sala gimnastyczna. Sprzęt do treningu każdego możliwego sportu. Klub piłkarski „Błyskawica" z wyszkolonymi trenerami. I co? I nic. Mam wrażenie, że gdybym ja z przeszłości pojawił się w swojej podstawówce, byłbym poniżej średniej. To fakty. Dziś więc zamiast śmiać się z prof. Czarnka, musimy zawalczyć o młodzież. I sprawić, by jej się chciało. Pomyślcie o tym. Może szczególnie w tłusty czwartek.

eprasa.pl a78337acbb

WESELE PO PANDEMII, DZIECI PO WESELU

W dobie indywidualizmu młodzi Polacy mają coraz większe problemy z budowaniem trwałych relacji, a długie procesy kształcenia i chęć rozwijania kariery powodują, że na pierwsze dziecko decydują się bardzo późno. Utrudnienie stanowią wysokie ceny mieszkań oraz niewystarczające wsparcie opieki nad maluchami w pierwszych latach ich życia. Sytuację dodatkowo pogorszyła pandemia.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

DLACZEGO MŁODZI POLACY NIE DECYDUJĄ SIĘ NA DZIECI

W 2020 roku w Polsce urodziło się tylko nieco ponad 355 tys. dzieci. To najmniej od 16 lat. Jak z kolei wynika z danych brytyjskiego urzędu statystycznego (ONS), w 2019 roku Polki urodziły w Wielkiej Brytanii 16,7 tys. dzieci. Najwięcej spośród wszystkich cudzoziemek, które tam mieszkają.

Problemy pandemiczne

Bez wątpienia nie sprawdziły się przewidywania sprzed kilku miesięcy, według których konieczność pozostania w domu miała spowodować wzrost urodzeń. Efekt był dokładnie odwrotny. Niepewność ekonomiczna, obawy o utrzymanie miejsca pracy, a także trudna sytuacja w służbie zdrowia sprawiły, że część Polaków odłożyła decyzję o powiększeniu rodziny. Nie ma również wątpliwości, że te decyzje zostały przesunięte ze względu na zakaz organizacji wesel. W związku z tym większość par postanowiła przesunąć też datę ślubu, co z kolei opóźnia moment pojawienia się pierwszego dziecka. Demografowie twierdzą, że po pandemii na pewno nastąpi wzrost urodzeń, jednak trudno będzie odbudować straty. Na to bowiem wpływ ma szereg czynników, które od dawna mają negatywne oddziaływanie.

Weryfikacja planów

Fundacja Życie przez ponad 10 lat prowadziła kursy dla narzeczonych. Obecnie organizuje liczne inicjatywy wspierające i promujące życie rodzinne. Działacze fundacji podkreślają, że oceniając problemy demograficzne, należy rozróżnić dzietność

eprasa.pl a78337acbb

NASTAWIENIE
Niektórzy uzależniają posiadanie dziecka od możliwości zapewnienia mu edukacji, rozwoju fizycznego i wyszukanych sposobów spędzania wolnego czasu na najwyższym poziomie.

FOT. ADOBE STOCK

oraz dzietność potencjalną. Pierwsza odnosi się do liczby faktycznie urodzonych dzieci, druga tego, ile potomstwa planują posiadać pary. Okazuje się, że najczęściej dzietność potencjalna jest wyższa średnio o jedno dziecko. Oznacza to, że znaczna część polskich rodziców w praktyce posiada mniej dzieci, niż chciała mieć początkowo. Pojawiają się bowiem czynniki blokujące. Z kolei u Polek mieszkających w państwach zachodnich faktyczna dzietność na ogół pokrywa się z dzietnością potencjalną, a zdarza się nawet, że ta pierwsza jest wyższa.

Nietrwałe relacje

– U dużej części młodych obserwujemy nastawienie indywidualistyczne, konsumpcyjne, hedonistyczne – zwraca uwagę Małgorzata Owczarska z Fundacji Życie. Działacze i eksperci zaobserwowali, że coraz częściej pojawia się strach przed stałym związkiem oraz trudności w utrzymywaniu trwałych relacji. Choć Polacy wciąż dążą do związków i boją się samotności, to jednak przybywa singli z wyboru, którzy uważają, że życie w pojedynkę będzie szczęśliwsze. Podczas prowadzonych kursów działacze zadawali narzeczonym pytanie o to, czy w przyszłości dopuszczają rozwód. Aż 50 proc. z nich odpowiedziało twierdząco. – To bardzo dużo. Zwróćmy uwagę, że to ludzie, którzy jeszcze nie weszli w związek małżeński – ocenia Michał Owczarski, prezes fundacji. – Oczywiście za decyzją o rozwodzie zawsze stoją jakieś przyczyny, ale niestety obserwujemy u młodych ludzi także swego rodzaju niewiarę w to, że małżeństwa mogą być trwałe – dodają działacze prorodzinni.

Zauważają, że jeżeli życie skupia się na przyjemności, to potrzebne są wciąż nowe doznania. – Życie toczy się od doznania do doznania. Konieczne jest też zwiększanie ich intensywności, żeby nie było nudy. Jeżeli ktoś żyje w ten sposób, to nie ma miejsca na dzieci i rodzinę – podkreśla szef Fundacji Życie.

Jedno, nie więcej

Eksperci zwracają również uwagę na sytuację, kiedy dana para już ma jedno dziecko, ale związek nie potrafi poradzić sobie z problemami w relacji. Wtedy rodzice najprawdopodobniej nie podejmą decyzji o dalszym poszerzeniu rodziny, ponieważ brakuje poczucia bezpieczeństwa.

Istnieje duża grupa Polaków, którzy z góry zakładają, że chcą mieć tylko jedno dziecko. – Często jest tak, że dziecko stanowi swego rodzaju dopełnienie kariery, jest potrzebne do kolekcji posiadanych dóbr – uważa Małgorzata Owczarska. – Ci ludzie najpierw chcą się zabawić, zdobyć wykształcenie, zrobić karierę, a dopiero później mieć dziecko. Wszystko musi odbywać się według określonego planu – mówi ekspertka. Osoby z tej grupy czasami wychodzą z założenia, że sens ma posiadanie dziecka tylko w sytuacji, kiedy możliwe jest zapewnienie mu edukacji, rozwoju fizycznego i wyszukanych sposobów spędzania wolnego czasu na najwyższym poziomie. – Uznają, że jeśli nie będzie idealnie, to lepiej zrezygnować. To swego rodzaju nieakceptacja. W rodzinach wielodzietnych podejście jest wręcz odwrotne. Dzieci, relacje z nimi i zaangażowanie na ich rzecz stanowią wartości same w sobie – zwraca uwagę ekspertka. Inna grupa to ci, u których wykonywany zawód przeszkadza w podjęciu decyzji

eprasa.pl a78337acbb

o pierwszym dziecku. Dotyczy to m.in. lekarzy czy prawników, których ścieżka kształcenia jest bardzo długa.

Niestety powyższe zjawiska najczęściej skutkują tym, że kobieta rodzi pierwsze dziecko dopiero około trzydziestego roku życia. Wtedy jednak zajście w ciążę bywa trudniejsze niż w młodszym wieku. Pojawiają się problemy z płodnością i ryzyko komplikacji w ciąży. Lekarze natomiast wskazują, że z punktu widzenia biologii i medycyny najlepszym momentem na pierwszą ciążę jest wiek 25 lat.

Nadzieja na lepsze jutro

Fundacja Życie zwraca uwagę również na inne kwestie. – Ludzie starają się przewidywać, liczą na pewność jutra, stabilizację. Łatwiej o decyzję o posiadaniu dziecka, gdy można liczyć, że sytuacja w kraju za jakiś czas nie zmieni się na gorsze – mówi Michał Owczarski. Na początku XXI wieku zauważono, że osoby urodzone podczas wyżu w latach 80. miały już znacznie mniej dzieci niż ich rodzice. To pokolenie wychowało się bowiem w czasach kryzysu lat 90., w latach ich dorastania doszło również do poważnych przemian kulturowych, wzrostu postaw hedonistycznych i konsumpcjonistycznych.

Między innymi prof. Piotr Szukalski, demograf z Uniwersytetu Łódzkiego, przypomina, że liczba urodzeń zależy od liczby kobiet, które mogą zajść w ciążę. Tych natomiast jest coraz mniej. Eksperci wskazują, że przyczyną była sytuacja demograficzna sprzed 20 czy 30 lat, kiedy również urodziło się mało dzieci. Podkreśla to także Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej. „Obserwowany obecnie spadek liczby urodzonych dzieci jest wynikiem przede wszystkim wchodzenia w wiek prokreacji roczników niżu demograficznego lat 90. XX wieku" – ocenia Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej.

Obecnie natomiast ogromna część młodych Polaków boryka się z problemami mieszkaniowymi. Jak wynika z „Raportu o stanie mieszkalnictwa" opublikowanego w ubiegłym roku przez Ministerstwo Rozwoju, aż 45,1 proc. osób w przedziale wiekowym od 25 do 34 lat nadal mieszka z rodzicami. Warto jednak pamiętać, że połowa Polaków mieszka w domach jednorodzinnych, gdzie łatwiej o zorganizowanie miejsca dla kolejnych osób. Mieszkanie w domu niekoniecznie więc musi blokować decyzję o posiadaniu dzieci. Niemniej jedną z najważniejszych przyczyn faktu, iż duża część Polaków wciąż mieszka z rodzicami, są wysokie ceny kupna i najmu mieszkań. Młodzi Polacy na ogół nie planują powiększenia rodziny, jeżeli żyją w mieszkaniach wynajmowanych, co jest związane z tymczasowym charakterem najmu. Co więcej, właściciele mieszkań często nie chcą udostępniać swojej własności rodzinom z dziećmi m.in. w obawie przed zniszczeniem podłóg czy ścian przez kilkulatków. Wynajmujący obawiają się również, iż rodziny nie będą chciały wyprowadzić się po upływie terminu najmu. Ta forma nie zapewnia więc stabilizacji i poczucia bezpieczeństwa. Nowy program mieszkaniowy zapowiedział niedawno wicepremier Jarosław Gowin.

> Choć Polacy wciąż dążą do związków i boją się samotności, to jednak przybywa singli z wyboru, którzy uważają, że życie w pojedynkę będzie szczęśliwsze.

Kto zaopiekuje się dzieckiem?

Zdaniem wielu ekspertów kwestie związane z pracą i organizacją opieki nad potencjalnym potomkiem czasami mogą mieć większy wpływ na podjęcie decyzji o posiadaniu dziecka niż sprawy czysto finansowe. Istotnym problemem jest niewystarczające wsparcie pomiędzy pierwszym a trzecim rokiem życia dziecka. – Sytuację ratują najczęściej babcie, ale przecież nie każdy może na nie liczyć. One również zmagają się z różnymi problemami – mówi Michał Owczarski. Z kolei Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej", wielokrotnie postulował zorganizowanie odpowiedniego wsparcia dla babć i dziadków, którzy opiekują się wnukami.

Wciąż istnieje problem z dostępnością żłobków, szczególnie w małych miejscowościach. Jednocześnie rodzice narzekają na wysokie opłaty za miejsce w placówce. Sytuacja stopniowo poprawia się dzięki programowi Maluch Plus. Minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg zapowiedziała, że w 2021 roku przeznaczonych zostanie 341 mln zł na placówki opieki dla dzieci do trzech lat. Ma powstać 25 tys. nowych miejsc. Obecnie ponad 54 proc. gmin nie świadczy opieki dla dzieci do trzech lat.

Istotnym czynnikiem, który wzbudził obawy kobiet po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji, jest zapewnienie odpowiedniej opieki nad niepełnosprawnymi dziećmi. Wszyscy eksperci wskazują, że niezbędne jest zorganizowanie szerokiego wsparcia dla rodzin wychowujących dzieci z rozmaitymi chorobami.

„500 plus" pomogło, ale potrzeba kolejnych narzędzi

Resort rodziny podkreśla, że współczynnik dzietności wzrósł przez wprowadzenie świadczenia „500 plus" i do 2019 roku utrzymywał się na wyższym poziomie niż wcześniej. „Mimo pozytywnego trendu pandemia może doprowadzić do spadku współczynnika, ponieważ zawsze w czasach niepokoju (wojny, klęski żywiołowe, epidemie) zmniejsza się poczucie bezpieczeństwa ludności, w efekcie czego dzietność spada. Niewątpliwie bez programu 500+ sytuacja byłaby gorsza. W latach 2015–2019 urodziło się w Polsce o 102 tys. dzieci więcej, niż zakładała prognoza GUS w wariancie wysokim" – informuje nas ministerstwo. Eksperci podkreślają, że w latach 2016–2017 w ogólnej liczbie urodzeń zwiększył się udział dzieci drugich i trzecich. Wskazują, że właśnie w rodzinach wielodzietnych program „500 plus" jest najbardziej odczuwalny i stanowi realny bodziec finansowy. – Wsparcie pomogło w dzietności rodzin, w których było kilkoro dzieci. Przekonało ich do podjęcia decyzji o kolejnych – zauważa Michał Owczarski. Nie wpłynęło jednak w oczekiwanym stopniu na tych, którzy jeszcze nie mają dzieci. Ci bowiem są blokowani głównie przez problemy w relacjach międzyludzkich, mieszkaniowe oraz związane ze zorganizowaniem opieki nad dziećmi. **GP**

eprasa.pl a78337acbb

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P. **Terlikowski**

KOLONIALIZM I EWANGELIZACJA, CZYLI O PARADOKSACH

Warto czasem wracać do wspomnień liturgicznych, szczególnie gdy odsyłają nas one do wydarzeń, które choć przeszłe, mogą postawić przed nami pytania o teraźniejszość. Tak jest ze wspomnieniem Pawła Miki i towarzyszy. Ich historia jest naprawdę niesamowita. Młodzi mężczyźni, niektórzy z dziećmi, którzy oddają życie dla Chrystusa, a wcześniej – pędzeni setki kilometrów z Kioto do Nagasaki, gdzie zostali ukrzyżowani – nawracają mijanych ludzi. Niektórzy z nich tak zachwycili odwagą oprawców, że chciano im darować życie, umożliwić wielką karierę. Jednak oni wybrali śmierć. Ale w tej historii ukryty jest jeszcze jeden paradoks. Otóż tak się składa, że ich wszystkich skazano za zdradę ojczyzny, za to, że mieli przygotowywać przyjście kolonizatorów. I trudno nie zadać pytania, czy ówcześni władcy Japonii mogli się obawiać, że najpierw przychodzą kupcy, później misjonarze, a na końcu żołnierze i kraj traci wolność? Mogli! To się wydarzyło w wielu miejscach, kolonizacja i misja często dokonywały się równocześnie, a Japończykom opowiedział o tym pewien nieszczególnie rozsądny żeglarz. Ofiarami, męczennikami stali się ludzie absolutnie niewinni, którzy szczerze przyjęli Chrystusa, odkryli głębię chrześcijaństwa, a do tego byli dobrymi Japończykami. Misja, którą z taką mocą likwidowano, była miejscem, gdzie ojcowie jezuici (ale nie tylko, bo zginęli także uczniowie franciszkanów) próbowali budować rzeczywiście japoński, przeniknięty wartościami tamtej kultury, katolicyzm. Uczciwie trzeba też powiedzieć, że bez tamtego impulsu kolonizatorskiego, bez dążenia do zarabiania pieniędzy nie byłoby zdobywania świata dla Chrystusa. Te dwie rzeczy, tak od siebie różne, były ze sobą niekiedy powiązane ściśle, a czasami tylko skorelowane. Nie wolno jednak zapominać, że ostatecznie to powiązanie kolonizacji i misji stało się jednym ze źródeł tragedii męczenników (oni oddawali życie dla Chrystusa, ale zabijano ich jako agentów obcych mocarstw), a także zamknięcia na ponad 200 lat samej Japonii.

Misja, którą z taką mocą likwidowano, była miejscem, gdzie ojcowie jezuici próbowali budować rzeczywiście japoński, przeniknięty wartościami tamtej kultury, katolicyzm.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan **Pospieszalski**

BOLESNA NAUCZKA

Nie wiem, skąd się bierze skłonność do używania w rządowym przekazie, językowych konstruktów rodem z minionej epoki. Nawet jeśli sformułowanie „Nowy Polski Ład" kryje dobry program, naznaczone jest przekonaniem, że można kontrolować przyszłość, tak jak dekretowały programy sowieckich i peerelowskich pięciolatek, odnowy i pierestrojki, i tak jak dziś masońska agenda postuluje „Nowy Porządek Świata". Osoby odpowiedzialne w KPRM za komunikację pewnie chciały, by NPŁ kojarzył się z „New Deal", a nie z „Nowaja Ekonomiczeskaja Politika" lub „New World Order". Żyjemy jednak w Polsce, dlatego nie można ignorować historycznej pamięci ani obrażać chrześcijańskiej wrażliwości. Jestem zwolennikiem odważnych wizji, ale wiem też, że rzeczywistość skrzeczy. Obecna władza to nie nowicjusze, więc zdają sobie sprawę, ile czasu budowano gazoport, jak idą prace przy CPK, czego uczą nas Odessa-Brody i Elektrownia Ostrołęka. Ponadto, określenie „polski" zostało użyte chyba nieco na wyrost. Czynnikiem, który wiąże się ze światowymi strategiami politycznymi i wpływa na większość procesów gospodarczych i społecznych, jest energetyka. Czytając streszczenie rządowego programu PEP 2040, widać, że jest to realizacja polityki klimatyczno-energetycznej UE z jej wizją dążenia do neutralności klimatycznej do roku 2050. Polska zgodziła się na wiążący unijny cel ograniczenia emisji gazów cieplarnianych do roku 2030 o co najmniej 55 proc., więc musi zrezygnować z węgla. Zatem faktorem, który w decydującym stopniu będzie regulować NPŁ, jest polityka klimatyczna UE. I w końcu pokory powinien uczyć nas COVID-19. Zaraza pokazała, jak krucha jest ludzka pewność jutra. Walce z pandemią towarzyszy nienotowany od 70 lat drastyczny wzrost śmiertelności. W 2020 roku zmarło 485 tys. Polaków, o 75 tys. więcej niż w latach poprzednich, z czego 52 tys. nie było zakażonych Sars-CoV-2. Gwałtowny wzrost śmiertelności, według wielu lekarzy, to skutek uboczny podporządkowania systemu opieki zdrowotnej w walce z wirusem. Jeśli tak, jest to bolesny dowód, ile warte są rządowe strategie, skoro nie były w stanie rozpoznać zagrożenia, doprowadzając do tak tragicznych konsekwencji.

eprasa.pl a78337acbb

Rozmawiają

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

DUŻE SIECI NIE BĘDĄ WYKORZYSTYWAĆ POLSKICH ROLNIKÓW!

ROZMOWA Z MINISTREM GRZEGORZEM PUDĄ

FOT. PAWEŁ SUPERNAK

Pandemia pokazała, jak ważne są rynki lokalne. To właśnie przede wszystkim one uchroniły nas przed głębokim kryzysem żywieniowym w czasie lockdownu. Tak samo jak małe i rodzinne gospodarstwa, które są bardziej odporne na kryzysy – mówi „Gazecie Polskiej" Grzegorz Puda, minister rolnictwa i rozwoju wsi.

„SOLIDARNI Z ROLNIKAMI"

Uruchomiliśmy tę akcję po to, by budować świadomość konsumentów, jak ważne jest dla naszego wspólnego dobra i podnoszenia standardu życia wspieranie polskiego lokalnego rolnictwa.

Jak pandemia koronawirusa wpłynęła na polskie rolnictwo?

Pandemia koronawirusa uderzyła w wiele branż, w tym również w rolnictwo, które jednak dobrze się broni, w szczególności dzięki małym i średnim gospodarstwom rodzinnym i lokalnym producentom. Wielu rolników skarży się, że mamy dużo gorsze ceny na rynku trzody chlewnej i drobiu, na co wpłynęły długie łańcuchy dostaw. Warto jednak zauważyć, że nasz eksport towarów rolno-spożywczych pomimo kryzysu pandemii ma się bardzo dobrze. Do listopada 2020 roku eksport wzrósł o 7 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Za rok 2020 wartość eksportu rolno-spożywczego przekroczyła 31 mld euro. Podsumowując – są obszary, które mają teraz trudniej, ale globalnie nasz eksport się obronił.

W takim razie porozmawiajmy o środkach UE. Jak wygląda przygotowywanie systemu wsparcia rolnictwa?

Zanim objąłem stanowisko ministra rolnictwa, pracowałem w Ministerstwie Funduszy i to doświadczenie teraz procentuje. Z pewnością w pierwszym rzucie udało się przekazać niewykorzystane środki z PROW (Program Rozwoju Obszarów Wiejskich) na walkę z koronawirusem. To była pierwsza tarcza, która objęła polskich rolników. Nie zostawiliśmy nikogo bez pomocy. Teraz trzeba inaczej skonstruować wsparcie z funduszy strukturalnych. Wcześniej ze środków PROW było wspieranych wiele inicjatyw, które zdaniem rolników w ogóle nie powinny być finansowane z tego funduszu. Mówimy tu o infrastrukturze kanalizacyjnej, internecie, drogach. Tymczasem ideą jest, aby teraz pieniądze na Wspólną Politykę Rolną trafiały na wieś do tych, którzy zajmują się bezpośrednio produkcją. Chcemy na wieś skierować również fundusze spójności, z których miałaby być finansowana infrastruktura, tak by ze środków Wspólnej Polityki Rolnej wspomagać tylko rolników. Tutaj oczywiście nacisk ma być położony na małe i średnie gospodarstwa. Im zawsze było trudniej. Dlatego też w MRiRW powstaje nowa ustawa o rodzinnych gospodarstwach rolnych, która m.in. ustali definicję rolnika, gospodarstwa rodzinnego i uporządkuje wiele kwestii, również prawnych, co ułatwi rolnikom z małych rodzinnych gospodarstw pozyskiwanie funduszy.

Wiadomo, jaka będzie pula środków, która trafi na wieś?

O całkowitej kwocie będziemy mogli rozmawiać w momencie, gdy będziemy wiedzieli, jaką kwotę na polską wieś będzie dało się pozyskać z Krajowych Programów Operacyjnych i z programu Infrastruktura i Środowisko. To tak naprawdę pytanie do Ministerstwa Finansów. Dla nas to bardzo istotne, bo my mając tę wiedzę, możemy zaplanować nasz budżet i wsparcie dla rolników. Dlatego teraz prowadzimy rozmowy, aby przyspieszyć wszystkie działania w tym zakresie.

W okresie pandemii były chwile, gdy społeczeństwo zaczęło mieć obawy o ewentualne niedobory żywności. Czy rzeczywiście mogło jej zabraknąć?

Należy podkreślić, że jesteśmy w lepszej sytuacji niż inne kraje europejskie, ponieważ gospodarstwa w Polsce są mniejsze i bardziej rozdrobnione, co w dzisiejszej sytuacji kryzysu bardzo nam się opłaciło. Pandemia pokazała, jak ważne są rynki lokalne. To właśnie przede wszystkim one uchroniły nas przed głębokim kryzysem żywieniowym w czasie lockdownu. Tak samo jak małe i rodzinne gospodarstwa, które są bardziej odporne na kryzysy. Długie łańcuchy dostaw – przez lata promowane przez liberałów PO-PSL, lewicę i UE – narzucały trend budowy i wspierania dużych gospodarstw i producentów, podtrzymywany niestety również przez niektórych ministrów rolnictwa z prawicy. Efekt jest taki, że w polskim rolnictwie zabrakło równowagi. W momencie, gdy pojawił się COVID, okazało się, że długa droga od pola do stołu powoduje wiele problemów. Produkty rolne trzeba dostarczyć do przetwórców, przetworzyć je, a następnie sprzedać. Gdy łańcuch ten staje się długi i trzeba transportować żywność na duże odległości, okazuje się, że dochodzi do niewydolności systemu.

eprasa.pl a78337acbb

U nas tego nie było. Wszyscy mieli żywność, a na półkach niczego nie brakowało. To było najlepsze świadectwo tego, że polscy producenci sobie poradzili, a krótkie łańcuchy dostaw się sprawdziły. Dlatego trzeba jak najszybciej rozbudowywać polskie przetwórstwo, zwłaszcza to lokalne, i szukać rozwiązań, które ułatwią im dostęp do rynków. Druga kwestia jest taka, że Polacy w większości to lokalni patrioci. To bardzo istotne, że kupujemy nadal u lokalnych przedsiębiorców i na lokalnych rynkach. To również efekt pandemii, że Polacy chętniej kupowali w małych sklepikach niż w supermarketach. Jeżeli utrzyma się ten trend kupowania lokalnie – zgodny z polityką rządu PiS Mateusza Morawieckiego, ale i obecnie UE, która pierwszy raz odchodzi w rolnictwie od globalizmu – będzie to duża szansa dla polskich rolników.

Skoro jesteśmy przy temacie supermarketów, przypomnijmy, że niedawno pojawiła się informacja o ogromnej karze dla sieci Biedronka. Czy wpłynęło to na relacje supermarkety vs polscy rolnicy?

Po pierwsze, to raczej jest pytanie o to, jak ta kara wpłynęła na tych, którzy w podobny sposób wykorzystując rolników, funkcjonowali wcześniej. Rzeczywiście kwota, którą ma zapłacić Biedronka, jest rekordowa, ale to kara za działania niezgodne z prawem i inna być nie mogła. Rolnikom nie płacono za dostarczone produkty tyle, ile przedstawiała umowa. Niedopuszczalne jest stawianie producentów pod ścianą i zmuszanie ich do podpisywania niekorzystnych dla nich aneksów i tego typu podobnych praktyk. Nie ma zgody ani rządu, ani mojej na to, by duże sieci wykorzystywały polskich rolników. Dlatego jak będzie się to powtarzało, będziemy konsekwentni.

Czy zdarzały się sytuacje, że w dużych sieciach polska żywność była traktowana gorzej niż zagraniczna?

Spotkałem się z sytuacją, w której duża sieć handlowa chętniej współpracowała z tymi kontrahentami, którzy sprowadzali produkty ich własnej marki. To jest związane bezpośrednio z tym, że koncerny zagraniczne są kapitałowo powiązane, a przez to na półkach danych sieci częściej pojawiają się produkty powiązane kapitałowo nie z polskimi rolnikami i przedsiębiorcami, lecz z tymi zagranicznymi – pochodzącymi z kraju, do którego dana sieć należy.

Czy jest jakieś wyjście z tej sytuacji?

To są działania, które bardzo źle oceniam, ale funkcjonujemy na wspólnym rynku europejskim. To, co możemy zrobić, to zachęcać do lokalnego patriotyzmu, tak aby Polacy wybierali w sklepach nasze produkty, od polskich producentów. Teraz wprowadzamy paszportyzację żywności. To bardzo ważne, bo da pewność konsumentom, że dany produkt jest polskiej produkcji i został przetworzony w Polsce. Niejednokrotnie pojawiały się opinie, że nadużywano tych znaków, które już zostały wprowadzone, jak na przykład „Produkt Polski", i wprowadzano konsumenta w błąd. Teraz będzie inaczej, co mam nadzieję wpłynie na decyzje konsumentów, którzy w poczuciu bezpieczeństwa będą mogli wybierać polskie produkty. Poza tym uruchomiliśmy akcję „Solidarni z rolnikami" po to, by budować świadomość konsumentów, jak ważne jest dla naszego wspólnego dobra i podnoszenia standardu życia wspieranie polskiego lokalnego rolnictwa. To ważne, aby w tym przypadku Polacy brali przykład z Włochów czy Francuzów i kupowali od rodzimych producentów.

Czesi chcą wprowadzić prawo nakazujące sklepom, by 55 proc. towarów było rodzimej produkcji. To wykonalne?

Z tego, co wiem, premier Czech krytycznie wypowiedział się na ten temat. Prawo, które chcą wprowadzić Czesi, łamie zasady UE i z pewnością nie uzyska notyfikacji Komisji Europejskiej. Z naszej, polskiej perspektywy jest ono również niedopuszczalne. Zwróciliśmy się z pismem do rządu Czech, aby wycofał się z tego pomysłu. Polska jest dużym eksporterem żywności do Republiki Czeskiej. Sprzedajemy tam towary o wartości 1,5 mld zł i w naszym interesie jest, aby nie naruszać spójności rynku europejskiego. Pochodzę z regionu sąsiadującego z Czechami i na co dzień widzę, jak wyglądają relacje polsko-czeskie. Czesi przyjeżdżają do nas na zakupy i chętnie wybierają również polskie produkty. Źle by się stało, gdyby ta przyjaźń międzynarodowa została teraz zerwana.

Dużo się mówi o lobbingu w zbrojeniach czy branży farmaceutycznej, ale mało o tym na rynku żywności. Czy widzi Pan ten problem w Polsce?

Każda branża, każdy obszar zmaga się z wewnętrzną konkurencją, nie zawsze uczciwą. Jest oczywiste, że zagraniczne koncerny będą reklamować swoje produkty. Niestety często dyskryminując nasze towary. Ten lobbing jest wewnątrzkrajowy, ale również dotyczy walki o rynki zagraniczne. Abyśmy mogli się rozwijać, musimy przede wszystkim zapełnić rynek pierwotny, nasz wewnętrzny, a w drugim kroku skupiać się na sprzedaży na zewnątrz. Tu pojawia się pytanie, w którym momencie rozpocząć walkę o rynki zewnętrzne. Wiemy, że na przykład rynek wołowiny jest bardzo mocno rozwinięty na rynkach europejskich i tu konkurencja będzie ciężka, dlatego musimy rozwijać eksport w wielu kierunkach. I jest to jeden z moich podstawowych celów, jakie chciałbym spełnić w tym roku, aby ułatwiać kontakty międzynarodowe na innych rynkach, a nie tylko europejskich.

Na początku rządów Zjednoczonej Prawicy sporo uwagi poświęcano stadninom koni. Mówiono o ich fatalnej kondycji. Jak to teraz wygląda?

Z pewnością sytuacja stadnin obecnie nie jest łatwa, ale absolutnie nie można powiedzieć, żeby była tak zła, jak przedstawia to opozycja. Wszystkie stadniny na świecie, szczególnie te topowe, mają swoje problemy. W naszym kraju mamy kilka znanych stadnin, jak na przykład w Janowie czy Michałowie, które przez wiele lat zaniedbań doprowadzono do sytuacji tragicznej i w takiej zastał je rząd Prawa i Sprawiedliwości. Powtarzam, to były lata zaniedbań. Obecnie

eprasa.pl a78337acbb

stadniny są podmiotami państwowymi. Ich sytuacja finansowa nie jest łatwa, ale jest pod kontrolą. Najważniejsze, by wartość narodowa, jaką jest hodowla koni arabskich, mogła funkcjonować i abyśmy mogli z dumą chwalić się polskimi ogierami i klaczami. Nie jest tajemnicą, że stadniny utrzymują się również z produkcji rolnej. Dlatego przeprowadzamy inwestycje tak, aby zrównoważyć produkcję rolną i hodowlę, żeby finalnie te podmioty były w dużym stopniu samowystarczalne.

PiS zapowiadało stworzenie Polskiego Holdingu Spożywczego. Jaka obecnie jest w tym rola Ministerstwa Rolnictwa? Jak ten pomysł pomoże polskim rolnikom?

Powstanie grupy, która miałaby być narzędziem do czasowego skupu interwencyjnego, jest bardzo potrzebne. To jednoznacznie pokazała sytuacja w pandemii. Brak przetwórstwa w Polsce spowodował, że ceny dyktowane są przez kapitały obce. Przykładem jest to, że koncerny zagraniczne, które mają większościowe udziały w ubojniach, są w stanie skupować mięso z zagranicy, pomijając polskiego rolnika. Mechanizm skupu interwencyjnego wymaga od nas, aby mieć narzędzia zapobiegające tego typu dyskryminacji. Powstanie takiego holdingu spowodowałoby scentralizowanie spółek, które i tak dzisiaj funkcjonują pod KOWR-em. Dobrze by było, aby Holding Spożywczy powstał pod Ministerstwem Rolnictwa.

Czyli będzie walka z Ministerstwem Aktywów Państwowych?

Tu nie chodzi o walkę, lecz o optymalne rozwiązanie, które będzie służyć polskiemu społeczeństwu i polskim rolnikom.

To jeszcze pytanie o „piątkę dla zwierząt". Projekt trafił do szuflady. Był tam zapis o likwidacji ferm futrzarskich. Za to dzisiaj mamy kwestię koronawirusa na fermach. W powiecie kartuskim zlikwidowano pierwsze stado norek. Jaka jest przyszłość tego biznesu?

W pytaniu jest błąd logiczny. Nie można łączyć tych dwóch spraw. Nie łączmy ochrony życia ludzkiego z ustawą o ochronie zwierząt. To są dwa różne tematy. Ustawa o ochronie zwierząt dotyczy dobrostanu zwierząt, czyli tego, jak są hodowane i zabijane. Tymczasem sytuacja w powiecie kartuskim związana jest z ochroną życia ludzkiego. Stajemy przed pytaniem, co jest ważniejsze: hodowla norek czy życie ludzkie? Myślę, że każdy odpowie, że życie ludzkie jest ważniejsze. Dlatego musieliśmy podjąć decyzję o tym, by zlikwidować stado w powiecie kartuskim. Tam bezpośrednio występowało zagrożenie życia ludzkiego. Wiemy, że wirus Sars-CoV-2 mutuje w organizmach norek, ale nikt nie jest w stanie przewidzieć skutków takiego procesu. Stąd wybór: grupa osób zajmujących się biznesem futrzarskim czy zdrowie i życie Polaków? Przecież na początku pandemii słyszeliśmy o jednym chińskim mieście, z którego wirus rozprzestrzenił się na cały świat. Jakie będą konsekwencje, jeśli na fermach norek w Polsce wirus zmutuje i tym razem pandemia zacznie się u nas? Dlatego przygotowaliśmy stosowne rozporządzenia na ten wypadek. Wszystkie działania podjęliśmy wcześniej, kierując się doświadczeniami innych państw, bo przewidzieliśmy, że do takiej sytuacji może dojść. Oponenci cynicznie wykorzystują tę sytuację do walki politycznej. Pytam się więc tych atakujących: co by było, gdyby zmutowany wirus przeniósł się na ludzi i wywołał kolejny kryzys pandemiczny? Co by wówczas mówili?

Jakie będą konsekwencje, jeśli na fermach norek w Polsce wirus zmutuje i tym razem pandemia zacznie się u nas?

A co z ewentualnymi odszkodowaniami? Niektórzy domagają się 800 zł za norkę.

Kończymy prace nad przygotowaniem aktów prawnych, które miałyby bezpośrednio wpływać na wypłatę odszkodowań. Ważnym elementem będzie to, czy hodowle były prowadzone zgodnie z obowiązującym prawem i czy nie dochodziło tam do naruszeń. Czy były zachowane zasady bioasekuracji. Jeżeli ktoś prowadził hodowlę zgodnie z prawem, to nie ma się czego obawiać.

Szczepan Wójcik i jego środowisko twierdzą, że stworzą pod Radomiem największą na świecie aukcję skór. Biznes planują razem z Chińczykami. Jak Pan Minister podchodzi do takich zapowiedzi?

W momencie, gdy okazuje się, że norki przenoszą niebezpiecznego wirusa, który do tego może mutować i jest bardzo groźny dla ludzi, na co mamy dowody, z pewnością nie ma dyskusji na temat takiej działalności. W tym momencie rozmawiamy o tym, jaki będzie los hodowli pod kątem ratowania zdrowia i życia Polaków, a nie o giełdach i aukcjach.

Kwestia Lasów Państwowych i tego, czy mają się znaleźć pod Ministerstwem Rolnictwa czy pod resortem środowiska, podzieliła rząd i prezydenta. Jak Pan podchodzi do tego tematu?

Wcale mocno nie podzieliła. Mieliśmy bardzo merytoryczne rozmowy z panem prezydentem Andrzejem Dudą na ten temat i przekonywaliśmy do różnych kwestii. Mogę tylko powiedzieć, że jeżeli LP byłyby w gestii Ministerstwa Rolnictwa, z mojego punktu widzenia byłoby to korzystne szczególnie przy walce z ASF-em. W tej chwili kompetencje istotne dla walki z tą chorobą są podzielone między dwa resorty. Jeśli zapadnie ostateczna decyzja i LP przejdą pod MRiRW, wtedy będziemy mogli rozpocząć dyskusję o planach i wizji ich rozwoju w ramach naszego resortu. **GP**

eprasa.pl a78337acbb

PLATFORMY ZWROT O 360 STOPNI

Postraszona sondażowymi wynikami Hołowni i przejmowaniem kolejnych posłów, w obawie o efekty kłótni we własnych „dołach partyjnych", Platforma Obywatelska uznała, że „czas na zmiany". Szumna konwencja programowa pokazała, że istotnie PO dokonuje nie lada zwrotu, tyle tylko, że jest to zwrot o 360 stopni, bo zaprezentowane „pomysły" to ten sam odgrzewany kotlet wyborczy. Oprócz tradycyjnego postulatu likwidacji TVP i abonamentu Rafał Trzaskowski poszedł jednak o krok dalej, proponując „likwidację tych, którzy kłamią". Być może tym właśnie miałyby się zająć Trybunał Konstytucyjny i KRS, które PO chce „powołać na nowo" – nie precyzując, jak to uczynić w państwie prawa. Ale któż by się tym przejmował! W końcu na konkretny program „przyjdzie jeszcze czas".

ZŁOTE myśli

#Koalicja276

Szymon Hołownia
@szymon_holownia
A zatem Koalicja proponuje kolejną koalicję. Z jednej strony naprawdę cieszę się, że przebudziliśmy opozycję z zimowego snu. Z drugiej niepokoi mnie planowanie małżeństwa bez pytania o zdanie wybranka. Trudno mówić o poważnym związku, gdy dowiadujesz się o nim z YouTube'a.

APrawdaWasWyzwoli
@KrzysiekBlues
Trzaskowski obiecuje, że wyposaży uczniów w tablety i laptopy... A to te od Tuska się popsuły czy co? Lemingu, dostaniesz teraz, tak jak dostałeś wtedy #CzasNaDzbany

Wojciech Wybranowski
@wybranowski
Wchodzę na stronę http://koalicja276.pl i czytam, co opozycja uważa dziś za najważniejsze: sąd najwyższy, TK, KRS, TVP i prokuratura... Po 1. To odgrzewane kotlety. Po 2. Psa z kulawą nogą poza betonowym elektoratem to nie zainteresuje. Po 3. Nazwa marketingowo do d..

Marcin Dobski
@szachmad
Lewica i Polska2050 dowiedziały się z mediów, że są w Koalicji276 z Koalicją Obywatelską. Dopiero koalicja się zawiązała, a już się rozwiązuje. Trudno nadążyć za tymi zmianami.

eprasa.pl a78337acbb

Niełatwe ZJEDNOCZENIE

Droga do zjednoczenia opozycji bynajmniej nie będzie należała do najłatwiejszych. Właśnie zostały spalone mosty pomiędzy ruchem Polska2050 a PSL po tym, jak doszło do osobliwej wymiany uprzejmości między Szymonem Hołownią a Piotrem Zgorzelskim. Z drugiej strony – Platforma Obywatelska nareszcie doliczyła się, ilu posłów potrzeba, by skutecznie obalać prezydenckie weta. Problem w tym, że szumnie ogłoszona Koalicja276 spaliła na panewce, bo państwo z PO zapomnieli o jednym subtelnym szczególe… zapytać o zdanie potencjalnych koalicjantów. Jaka piękna katastrofa!

BUDKA DO WYLICYTOWANIA

Dobra wiadomość dla wszystkich zawiedzionych brakiem konkretów programowych na konwencji Platformy Obywatelskiej! Tak się bowiem składa, że lider PO Borys Budka dwoi się i troi, by nie dać o sobie zapomnieć i wygryźć się przez partyjnych kolegów ostrzących sobie zęby na jego posadkę. Desperacja popchnęła go już nawet do tego, że na licytację WOŚP wystawił „Popołudnie z Borysem Budką". Tak więc dla wszystkich zainteresowanych jest to unikalna okazja, by wreszcie podczas „rozmów o Polsce i świecie" (które oferuje w ramach spotkania Budka) zapytać o słynny program Platformy Obywatelskiej.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl a78337acbb

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

PUBLICYSTYKA

WYŁOM
w wirtualnej ścianie

20 stycznia o godzinie 17 otworzyliśmy do powszechnego dostępu przygotowywany wcześniej dla klubów „Gazety Polskiej" portal społecznościowy albicla.com. Portal powstał trochę na bazie pomysłu platformy internetowej wirtualnych zjazdów klubów. Ale ponieważ zmieniła się całkowicie jego formuła, trzeba było go napisać od początku. Grupa informatyków miała zaledwie kilka tygodni na jego przygotowanie i niemal nie dostała czasu na przetestowanie. Osobiście podjąłem taką decyzję, kierując się wyższą racją, a była nią walka o wolność słowa. Portal uruchomiliśmy w ostatniej godzinie rządów Donalda Trumpa.

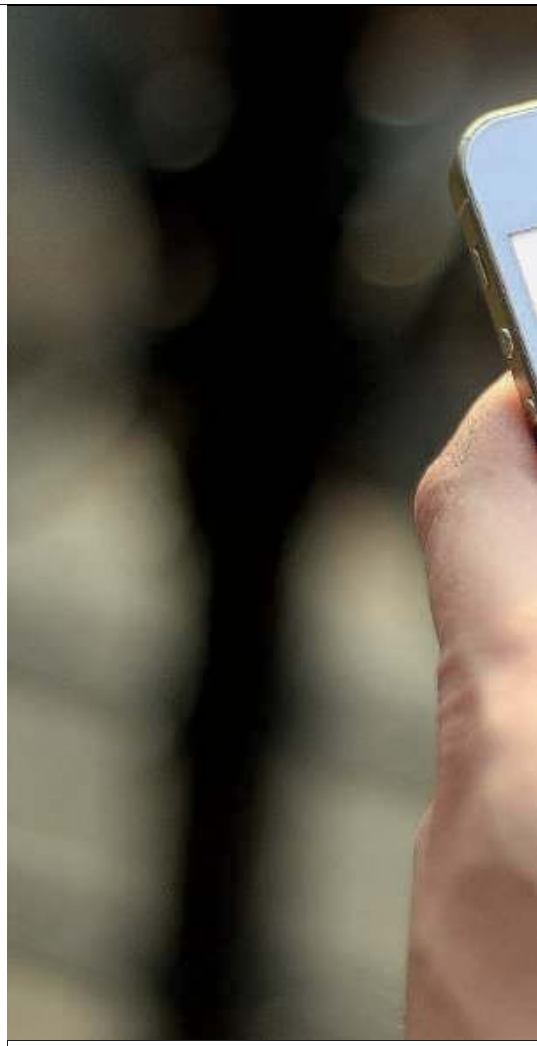

Nie jestem w stanie powiedzieć, czy nieprawidłowości w wyborach w USA miały decydujący wpływ na ich wynik, czy były tylko nadużyciem. To zresztą przede wszystkim sprawa Amerykanów. Ale tak jak cały świat widziałem, że 80 mln ludzi popierających Trumpa odcięto od swojego prezydenta. Dokonano tego przy pomocy różnych mediów, ale przede wszystkim jego głównego narzędzia komunikacji – mediów społecznościowych.

Dzisiaj zasięgi Facebooka to 2 mld ludzi, a Twittera – 300 mln. Żadna telewizja nie może się z tym równać. Co ważniejsze, media społecznościowe to dla wielu ludzi nie tylko główny, lecz często jedyny dostarczyciel informacji. Sprawiają wrażenie idealnie obiektywnych, bo tworzonych przez samych użytkowników. Tak nie jest. To największe i najbardziej niebezpieczne narzędzie manipulacji. Administrator takiego medium jest w stanie pozyskać ogromną wiedzę o ludziach wyłącznie z tego, co sami piszą, i może ich otorbić niemal każdą informacją, jaką zechce. Używa się do tego specjalnych narzędzi informatycznych, sterujących w społeczności medialnej przepływem danych. Ludzie z pewnym doświadczeniem życiowym są na to dosyć odporni, lecz młodzież, chętnie korzystająca z nowoczesnych form komunikacji i nieużywająca alternatywnych źródeł przekazu, zostaje po prostu osaczona w wirtualnym świecie, często wręcz tracąc granice pomiędzy nim a rzeczywistością.

Utrata granicy rzeczywistości

Zaskoczyła Państwa skala agresji i wulgarności podczas Strajku Kobiet? Mnie nie, bo ja to widziałem już wcześniej w niektórych grupach społecznościowych. Tam po prostu takie zachowania wyhodowano.

Trumpa i dziesiątki milionów Amerykanów ukarano blokadą w mediach społecznościowych za rzekome inspirowanie ataku na Kapitol, natomiast nie zrobiono tego wobec polityków wspierających ataki Black Lives Matter czy bojówki Strajku Kobiet. Mało tego, nie ukarano w ten sposób nawet samych bojówek. Ktoś w mediach społecznościowych doszedł do wniosku, że może sterować informacją z pozycji Boga bez uwzględnienia prawa, elementarnej uczciwości czy choćby własnego regulaminu. To gigantyczne zagrożenie dla demokracji i wolności słowa.

Można powiedzieć, że przecież każdy może założyć sobie takie media i to jego sprawa, co robi. A czy równie łatwo pogodzilibyśmy się ze stwierdzeniem, że każdemu wolno wykupić wszystkie gazety

eprasa.pl a78337acbb

RYS. ARCH.

Wierzę, że tak jak kiedyś „GP" zmieniła rynek mediów papierowych, niezalezna.pl polski internet, a TV Republika zrobiła wyłom w ścianie mediów elektronicznych, tak w kilka lat Albicla da prawdziwą alternatywę w mediach społecznościowych.

w kraju, drukarnie i transport oraz dystrybucje prasy? Pewnie uznalibyśmy to za skrajnie niebezpieczny monopol. Tak – przy uwzględnieniu proporcji – stało się z mediami społecznościowymi. Są to w dodatku media niebędące instytucjonalnie przywiązane do naszego kraju. Niemal jedna grupa, o zbliżonych celach ideowo-biznesowych, opanowała nie tylko cały rynek tych mediów, lecz także znaczną część infrastruktury informatycznej. Nawet gdyby byli tam sami święci, to i tak byłoby to niebezpieczne; tymczasem jest to tym bardziej groźne, że siedzą tam ludzie bardzo cyniczni, których ewentualne poglądy są zdecydowanie ekstremalne.

Mały wyłom, duży wrzask

W ciągu 10 dni od powstania Albicli (skrót od alba aquilla – orzeł biały) to nieistniejące wcześniej słowo pojawiło się w internecie 28 mln razy. Głównie w bardzo negatywnym kontekście wściekłego wrzasku wszystkich zadowolonych z obecnego stanu mediów społecznościowych. Organizowano nie tylko chamskie, lecz wręcz przestępcze ataki na portal, próbując go całkowicie sparaliżować już na starcie. Używano do tego narzędzi komputerowych, masowo wysyłających spam, hakerów czy wreszcie zwykłych stad trolli. Albicli nie udało się zniszczyć. Trochę nam spowolnili pracę. Wiele skrzynek poczty mailowej do dziś nie otrzymało potwierdzenia rejestracji, gdyż blokowały słowo „albicla". Według najskromniejszych wyliczeń dotyczy to 100 tys. osób. Jedyną radą na to jest powtórzenie rejestracji, a jak to nie pomoże – założenie skrzynki na innym portalu. To zresztą będzie dobra odpowiedź dla blokujących.

Kiedy udało się odeprzeć ataki informatyczne, pojawiła się gigantyczna fala pomówień ze strony tzw. profesjonalnych mediów, że portal jest dziurawy jak sito i bez trudu można z niego coś wykraść. Szczególnie wszyscy chcą ukraść Państwa informacje. Problem w tym, co w ogóle można wykraść, skoro jedyne prawdziwe dane, jakie trzeba podać, to adres mailowy. Może to być mail założony chwilę wcześniej i przeznaczony tylko dla tego portalu. Jednemu z hakerów udało się ominąć, w wersji wstępnej projektu, bramkę informatyczną, jedną z wielu, ale pytani przez nas specjaliści twierdzą, że żadnych adresów nie wykradziono. Teraz tych zabezpieczeń jest o wiele więcej, więc nawet i to już nie jest możliwe, o ile sami użytkownicy nie pozwolą sobie ukraść hasła. Kilka dni po powstaniu Albicli nastąpił ogromny wyciek danych z innego medium społecznościowego. Poza specjalistami nikt o tym nie wspominał. O naszym, raczej zmyślonym wycieku pisała niemal cała europejska prasa.

Jak „skopiowaliśmy" Facebooka

Kolejnym hitem światowej prasy było rzekome skopiowanie regulaminu Facebooka. Albicla oparta jest na prawie

eprasa.pl a78337acbb

polskim, a Facebook na anglosaskim, więc skopiowanie nawet części regulaminu nie miałoby żadnego sensu. W całym regulaminie znalazło się jedno bardzo podobno zdanie i przez przypadek przy porównywaniu różnych statutów zostało skopiowane do naszego. Widząc błąd, po paru godzinach go usunęliśmy. Zdanie dotyczyło bardzo ogólnych przepisów występujących niemal wszędzie. Ale to już wystarczyło do ataku na portal. Co ciekawe, niemal nikt nas nawet nie zapytał o wyjaśnienie sprawy i rzadko kto drukował nasze oświadczenie razem z absurdalnymi oskarżeniami.

W sumie wściekłe ataki nie bardzo nam zaszkodziły, bo portal miał promocję wartą miliony dolarów. W internecie nie liczy się najbardziej to, czy o jakimś zjawisku pisze się dobrze czy źle, tylko tzw. afekt, czyli emocjonalność informacji. Na naszym punkcie niektórzy nie tylko dostali „afektu", lecz wręcz wpadli w psychozę. Dzisiaj dzięki temu wręcz trudno znaleźć Polaka, który nie słyszałby o Albicli.

Coraz sprawniejsze narzędzie, coraz więcej użytkowników

Projekt uruchomiony ponad dwa tygodnie temu jest już dzisiaj zupełnie inny niż na początku. Ma wiele funkcji pozwalających na swobodną dyskusję, zapraszanie znajomych i wyrzucanie ze swojego kręgu osób, z którymi ktoś z Państwa nie chce przebywać. Dla potrzebujących wyższych norm bezpieczeństwa wprowadziliśmy na zasadzie dobrowolności podwójną weryfikację – hasłem i pinem, tak jak w banku. Codziennie pojawia się nowa, ciekawa funkcja. Nawet samo to zjawisko warto zobaczyć, bo coś, co inni dodawali co kilka miesięcy, my dodajemy w 24 godziny. To tak jakby zobaczyć historię mediów społecznościowych na przyspieszonym filmie.

Na Albicli w chwili, gdy piszę ten tekst, jest 55 tys. skutecznie zarejestrowanych użytkowników. Jest ich tyle po usunięciu tysięcy sztucznych kont stworzonych przez zwykłych trolli. Byłoby jeszcze więcej, gdyby w pierwszych dniach operatorzy maili pozwolili się zarejestrować 100 tys. chętnych. Nic straconego. Można to zrobić teraz (nawet na telefonie – instrukcję podajemy w rubryce obok).

Wśród naszych użytkowników są prezydent Andrzej Duda, Ministerstwo Obrony Narodowej, wicepremier Piotr Gliński, minister Przemysław Czarnek i wielu innych. Są ludzie kultury jak Jan Pospieszalski, Marcin Wolski czy Alicja Węgorzewska. Są media o skrajnie różnych poglądach, jak na przykład Real24 i Krytyka Polityczna czy Onet i WP. Ale przede wszystkim są znani dziennikarze, jak Kasia Gójska, Michał Rachoń, Dorota Kania, Piotr Lisiewicz, Adrian Stankowski, Edyta Hołdyńska, Bartosz Węglarczyk i setki innych. Na jednym portalu znaleźli się narodowcy i Jonny Daniels.

Budujemy realną alternatywę i wierzę, że tak jak kiedyś „Gazeta Polska" zmieniła rynek mediów papierowych, niezalezna.pl polski internet, a Telewizja Republika zrobiła wyłom w ścianie mediów elektronicznych, tak w kilka lat Albicla da prawdziwą alternatywę w mediach społecznościowych. **GP**

PUBLICYSTYKA

AlbiClub „Gazety Polskiej" Albicla.com

JAK KORZYSTAĆ Z ALBICLA MOBILNIE?

Zbyt długie siedzenie przed komputerem zdrowe nie jest – wzrok i kręgosłup cierpią wówczas najbardziej. Wystarczy jednak kilka prostych czynności, żeby wybrać się na miasto i nie tracić kontaktu ze światem, a konkretnie z wolnym od cenzury serwisem Albicla! Przedstawiamy Państwu prostą instrukcję, która pomoże w mobilnej aktywności na naszym portalu społecznościowym.

Portal społecznościowy Albicla.com, który został stworzony przez Strefę Wolnego Słowa w odpowiedzi na polityczną i ideologiczną cenzurę światowych gigantów, cieszy się coraz większym zainteresowaniem. Jego powstanie odnotowały m.in. zagraniczne media, w tym Deutsche Welle, a do grona kilkudziesięciu tysięcy użytkowników dołączyli m.in. Trybunał Konstytucyjny, Polska Agencja Prasowa, Ministerstwo Edukacji Narodowej, Wykop.pl, Piotr Duda, przewodniczący NSZZ „Solidarność" i wiceminister cyfryzacji Adam Andruszkiewicz.

Jeśli coś jest popularne, to musi być także dostępne. W dzisiejszych czasach niemal każdy dysponuje smartfonem, więc nie musi siadać przed komputerem, by dowiedzieć się, „co w trawie piszczy". Miejski autobus, tramwaj czy metro – to również miejsca, gdzie możemy mieć kontakt ze światem i oczywiście korzystać z Albicli.

Póki co nie ma jeszcze aplikacji, która by to ułatwiała (i niestety mogłaby być blokowana przez monopolistów), ale nie jest ona wcale konieczna. Wystarczy kilka nieskomplikowanych czynności, aby mieć Albiclę w swoim telefonie bez konieczności wpisywania za każdym razem adresu.

Jak stworzyć skrót do Albicla.com? To całkiem proste!

Użytkownicy systemu iOS (iPhone, iPod touch oraz iPad) po otworzeniu przeglądarki wpisują adres www.albicla.com, a następnie klikają w przycisk „opcje". Potem wystarczy już tylko kliknąć „Do ekranu początkowego" i gotowe. Mamy Albiclę w swoim smartfonie.

Podobnie sytuacja wygląda w przypadku urządzeń z systemem Android. Po otwarciu przeglądarki i wpisaniu adresu www.albicla.com klikamy w ikonę trzech kropek, po czym klikamy w „Dodaj do ekranu głównego.

Dzięki temu prostemu zabiegowi będziecie Państwo mogli bez żadnych problemów korzystać z serwisu Albicla.com wszędzie. Wystarczy jedynie połączenie z internetem.

albicla.com/przemyslawobluski

eprasa.pl a78337acbb

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

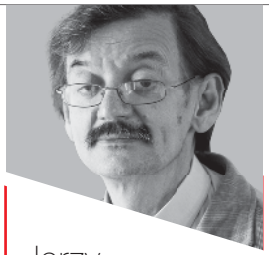

Jerzy **Targalski**

BROŃMY OSACZONEJ ROSJI

Marcin Masny, który w Mediach Narodowych promował komunistycznych bezpieczniaków z Departamentu I jako polskich patriotów i niepodległościowców, ostatnio pochylił się nad ciężkim losem uciemiężonej Rosji. Wszystko zgodnie z tradycją propagandy carskiej i sowieckiej, które głosiły, że Rosja jest oblężona przez wrogów, czyhających tylko, żeby ją podbić, i dlatego musi w obronie własnej zajmować kolejne kraje. Od Masnego narodowcy dowiadują się, że tym razem „Rosja osaczona jest przez globalistów". Wrogowie Rosji robią wszystko, by ją ujarzmić; nakładają sankcje na niewiniątko, interweniują na rynku ropy i metali, a teraz chcą Rosję zdestabilizować, wywołując zamieszki wewnętrzne. Na szczęście „globalistom nie uda się obalić Putina", ale mafia globalistyczna chce wykorzystać Polskę, by podbić Rosję, i musimy się temu przeciwstawić. Podczas gdy „obce siły na Zachodzie i na Wschodzie [chcą nas] pchnąć przeciwko sobie", powinniśmy uniemożliwić antyrosyjskie knowania i „budować więzi z Rosją" na poziomie ogólnoludzkim i biznesowym, gdyż w ten sposób uniemożliwimy wybuch wojny polsko-rosyjskiej. Pomijam fakt, że na wojnę z Rosją nikt się nie wybiera, a demokraci myślą o koncesjach na jej rzecz, Moskwie żadne przyjaźnie zwykłych ludzi w niczym nie przeszkodzą, gdyż tam władza zawsze ma rację. Związki personalne i rodzinne między Ukraińcami i Rosjanami jakoś w ataku na Ukrainę nie przeszkodziły, tylko pomogły. Masny jednak powołuje się na szlachetne zachowanie czerwonoarmistów w Polsce, którzy „gwałcili tylko Niemki". Jak rozumiem, gwałcenie Niemek jest dopuszczalne i usprawiedliwione, choć rodzice mi mówili, że wyzwoliciele gwałcili wszystko, co się ruszało, bez względu na narodowość, płeć, wiek i gatunek.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

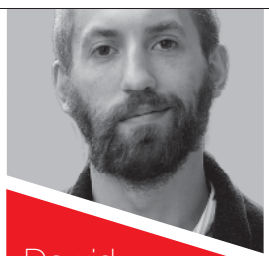

Dawid **Wildstein**

CORAZ TRUDNIEJ NIE BYĆ FASZYSTĄ

Wydaje się, że o ostatnim wyczynie środowisk lewicowych i prezydenta Bidena powiedziano już wszystko. Dopuszczenie osób transpłciowych do zawodów kobiecych jest idealnym przykładem tego, jak pod płaszczykiem walki o prawa kobiet dzieje się coś zupełnie odwrotnego. Widzimy właśnie ostateczną próbę zniszczenia kobiecego sportu. Jest oczywiste, że biologiczny mężczyzna wygra w takiej sytuacji. Co więcej, jest to też zablokowanie bardzo ważnego, używając lewicowego określenia, sposobu realnej emancypacji kobiet. To dzięki sportowi wiele z nich, zwłaszcza biedniejszych, mogło wyrwać się z fatalnej sytuacji, znaleźć dla siebie przestrzeń rozwoju, szacunku, pokazać swoją wartość. Po raz kolejny widać, że deklaratywne hasła o równości są tylko przykrywką, by niszczyć drogi, które do niej mogą prowadzić. Ciężko zresztą wierzyć tu w głupotę, a nie celowe działanie. Przecież każdy, kto ma odrobinę oleju w głowie, ma chyba świadomość, że – zwłaszcza w sportach siłowych – nie ma mowy o realnej rywalizacji między kobietami a mężczyznami. Przykładowo, w boksie próba walki silnego faceta, nawet ubranego w sukienkę, z osobą płci przeciwnej może się skończyć dla kobiety potężnym uszczerbkiem na zdrowiu. Jest jednak jeszcze jeden ciekawy element tej lewicowej ewolucji. Okazuje się, że ta część lewicy, która kilka, kilkanaście lat temu była w forpoczcie postępu, dziś jest reakcją, usiłującą nadal mówić o tym, że istnieją płcie, że nie wszystko jest kwestią wyboru i nastroju etc. Ta sytuacja to również idealny przykład, że lewica już dawno przestała być określonym zestawem poglądów. One są wciąż zmienne, a jeśli się nie dostosujesz – cóż, jesteś faszystą. Lewica okazuje się tylko postawą, pewną gotowością do ciągłej zmiany (w zależności od tego, co powie dany autorytet czy salon) własnych przekonań. Lewicowiec ma nie mieć swojego zdania – przeciwnie, ma wciąż je zmieniać i się słuchać. Lewica okazuje się więc tylko elementem kontroli, naginania ludzkiej woli i rozumu, żeby był gotowy przyjąć wszystko. Jak więc widać, coraz trudniej jest nie być faszystą. A zasada jest tylko jedna: jeśli nie chcesz wylądować w worku z napisem „nazizm", musisz być posłuszny.

eprasa.pl a78337acbb

Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

Trzaskowski, Strajk Kobiet i liberalni dziadersi

Hejt radykalnej lewicy wobec Jerzego Owsiaka i Waldemara Kuczyńskiego pokazuje, że rewolucja zjada nie tylko własne dzieci, lecz także własnych dziadków.

Przynajmniej od lata 2020 roku liberalny mainstream stara się, jak może, by udowodnić, że jest najlepszym przyjacielem radykalnej, anarchistyczno-queerowej i zdecydowanie proaborcyjnej lewicy. Całe mnóstwo szeregowych dziennikarzy i tuzów publicystyki – czy to „Gazety Wyborczej", czy TVN – od podstaw odbiera lekcje coraz dalej idącej politycznej poprawności. Mniej pojętni, wymagający solidnej reedukacji, uczą się na własnej skórze, jakich błędów na przyszłość nie popełniać. Jedni są tylko besztani – jak uliczny reporter TVN, którzy per „on" mówił o Michale Szutowiczu, znanym jako „Margot". Innym, jak dziennikarce Radia Zet, Beacie Lubeckiej, zagroził środowiskowy ostracyzm. Jej wywiad z Szutowiczem uznano za transfobiczny i pod wpływem nacisków postępowych środowisk wycofano jej nominację do nagrody Grand Press, upragnionego lauru medialnego liberalnego mainstreamu.

TERFY pod pręgierzem

Ale liberalnym dziadersom nie pomogła nawet daleko idąca uległość wobec kolektywu Stop Bzdurom i innych radykalnie lewicowych grup socjalmedialnego nacisku. Spór o tzw. TERFY (kąśliwie: „true feministki" – prawdziwe feministki) rozpalił te środowiska do białości. „Prawdziwe feministki" nie dość, że krytycznie mówią o „Margot", to jeszcze uważają, że radykalne działania i wypowiedzi „osób z macicami" (i bez macic oczywiście też), skupionych wokół radykalizującego się ruchu LGBTQIA+, w praktyce szkodzą prawom kobiet. Tego typu opinie pojawiły się na łamach „Gazety Wyborczej" i z miejsca uznane zostały za transfobiczne i antylewicowe. A grono feministycznych aktywistek, które w oczach przeciętnych Polek i Polaków uchodzą za radykalnie lewicowe, środowisko LGBTQIA+ uznało za niebezpieczne reakcjonistki.

Skończyło się to wszystko nocnym protestem stop-bzdurowej lewicy pod siedzibą Agory i odpowiednio wulgarną krytyką „Wyborczej" w mediach społecznościowych, że wciąż nie jest dość postępowa. Redakcja z Czerskiej błyskawicznie odpowiedziała artykułami, że lewicowy internet pełen jest hejtu i niszczy ludzi. Dodano także, że lewica mało tak naprawdę dba o tolerancję, skupiona na szukaniu wewnętrznych wrogów i śrubowaniu norm nowej ortodoksji i standardów lewomyślności. Profilaktycznie oddano oczywiście głos kobietom, lewicowym działaczkom i feministycznym publicystkom, które poczuły, że jeszcze młodsza lewica nagle wybija im stołek spod nóg. I tak skończył się chyba miodowy miesiąc między queer-lewicą a liberalnymi dziadersami, oparty na wspólnej niechęci do Prawa i Sprawiedliwości.

Niby Owsiak, a dziaders

Niedawne spory wokół aborcji pokazały, że liberalnym dziadersom niewiele wizerunkowo pomaga podlizywanie się radykalnej lewicy. Casus Jerzego Owsiaka i Waldemara Kuczyńskiego, którzy – w dość zawoalowany przecież sposób – ośmielili się stwierdzić, że przerwanie ciąży ma jednak swój ciężar etyczny i egzystencjalny, spotkało się z niesamowitym hejtem lewicy. Jerzy Owsiak ostatnio dwoił się i troił, by jak najlepiej wypaść w towarzystwie Strajku Kobiet i Marty Lempart. Wszystko jak krew w piach. Wystarczyło, że wspomniał, iż nie jest zwolennikiem „aborcji na pstryknięcie", i w socjalmediach wybuchła gównoburza. Ktoś

eprasa.pl a78337acbb

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

może czuć złośliwą satysfakcję, że Owsiakowi oberwało się od ludzi, którym próbował się ostatnio tak bardzo przypodobać. Ale nie ma w tym nic śmiesznego – to świetnie pokazuje, jak radykalne zmiany pokoleniowe zachodzą w Polsce i jak znacznie może zmienić się nasze prawo, gdy Zjednoczona Prawica straci kiedyś władzę.

Podobnie daje do myślenia to, co spotkało Waldemara Kuczyńskiego. Prominentny ultraliberalny ekonomista i polityk początków transformacji; kąśliwy, zdecydowanie antypisowski publicysta, naraził się niedawno swoim zwolennikom, gdy pochwalił organizację szczepień dla seniorów na Stadionie Narodowym w Warszawie. Ale to mu jeszcze jakoś wybaczono – gorzej było, gdy potępił niszczenie billboardów pro-life w trakcie niedawnego Strajku Kobiet. Grupa lewaków, co prawda bez macic, ale chyba solidnie przyćpanych, niszczyła wówczas plakaty przedstawiające dziecko w łonie matki wpisane w serce.

Dehumanizacja wczesnego macierzyństwa

Kuczyński pozwolił sobie na zbyt ludzki odruch, na dwa zdania, które rozjuszyły proaborcyjnych radykałów: „Ten plakat jest piękny i pełen prawdy. Zawiera miłość, którą czułem, gdy rodziły się moje dzieci i wnuki". Spotkał go dziki hejt ze strony ludzi, dla których dehumanizacja takich symboli, pozbawienie ich emocjonalnych pozytywnych skojarzeń jest nieodzownym elementem w kulturowej wojnie. Skoro aborcja ma być na pstryknięcie, to przecież ani ciężarna kobieta, ani nienarodzone jeszcze dziecko nie mogą budzić dobrych skojarzeń.

Ale ta sztuka, jak się wydaje, jeszcze w Polsce się nie uda – bo o ile niemała część, również elektoratu PiS, była za tzw. kompromisem aborcyjnym, o tyle dla mnóstwa kobiet i mężczyzn „aborcja na życzenie" i traktowanie jej jako „zwykłego zabiegu medycznego" jest czymś horrendalnym. Niewykluczone, że im głośniej radykalna lewica pokazuje, co naprawdę myśli o tych sprawach, tym mniejsze poparcie dla Strajku Kobiet na polskich ulicach.

Na marginesie: może jednak środowiska pro-life powinny bardziej skupiać się na pozytywnych symbolach związanych z rodzicielstwem niż ostrych, werystycznych, krwawych zdjęciach ludzkich szczątków? Obawiam się, że te drugie robią coraz mniejsze wrażenie na rocznikach wychowanych na popkulturowym kulcie przemocy, grozy i horroru.

Trzaskowski, czyli lewa Platforma

Coraz lepiej widać przy okazji, że tzw. liberalne centrum, za które niegdyś chciała uchodzić Platforma Obywatelska, będzie przesuwała się w lewo. Pewne obrazy i sprawy mają rangę symboli: to właśnie na ulicach Warszawy, pod auspicjami jej prezydenta, prominentnego polityka Platformy, Rafała Trzaskowskiego, nabuzowana radykalna lewica może demolować billboardy pro-life. Nawet jeśli niedoszły prezydent Polski traktuje Strajk Kobiet nieco instrumentalnie, jako pożytecznego sojusznika w walce z Prawem i Sprawiedliwością; nawet jeśli nie żałuje protestującym dobrych słów, licząc przede wszystkim na ich głosy, to widać wyraźnie, że pozwala mu to na ugruntowanie politycznego kapitału na nadchodzące lata. I to najpewniej kosztem politycznej lewicy – sondaże jasno pokazują, że Trzaskowski cieszy się znacznie większym poparciem niż choćby Włodzimierz Czarzasty, który sprawia wrażenie, jakby kompletnie wypadł z medialno-politycznych rozgrywek wokół aborcyjnego sporu.

Ale tak mocne utożsamienie Rafała Trzaskowskiego ze Strajkiem Kobiet oznacza konieczność nowego samookreślenia się przez Platformę. Części jej polityków, wyborców, wpływowych sympatyków bliżej jest do poglądów Jerzego Owsiaka i Waldemara Kuczyńskiego w tej sprawie. Albo będą musieli schować swoje opinie na temat aborcji głęboko w kieszeń i zaśpiewają tak, jak zagra im środowisko skupione wokół prezydenta stolicy, albo skażą się na polityczną marginalizację – lub będą mieli jeszcze jeden pretekst, by odejść z Platformy. Dokąd? Dużo zależy od tego, czy Szymonowi Hołowni uda się stworzyć przynajmniej wrażenie, że ma pomysł na „nowy aborcyjny kompromis". A taką możliwość muszą dziś brać pod uwagę i Platforma Obywatelska, i Prawo i Sprawiedliwość. **GP**

eprasa.pl a78337acbb

Grzegorz
Wszołek

PUBLICYSTYKA

Aborcja jak odrobaczanie psa

Najbardziej radykalni zwolennicy aborcji przekraczają granice dobrego smaku na ulicach. Gorzej, gdy w ich ślady podążają znani politycy i dziennikarze, kształtujący opinię publiczną. Od kilku tygodni trwa festiwal głupoty: kto uderzy mocniej, dosadniej i wykaże się brakiem empatii w stosunku do ciężko chorych, niewinnych dzieci. Jak wygląda dialog z radykałami na lewicy? Przekonał się o tym na własnej skórze Waldemar Kuczyński.

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego od wielu tygodni rozpala emocje. Nie ma dnia w mediach, by nie toczyła się na jego temat zażarta dyskusja między zwolennikami prawnej obrony życia poczętego a tymi, którzy nie wyobrażają sobie żyć w kraju bez aborcji na życzenie. Orzeczenie zniosło przesłankę embriopatologiczną w wypadku usuwania ciąży, jednocześnie pozostawiając taką możliwość, gdy istnieje zagrożenie dla zdrowia lub życia matki albo doszło do przestępstwa. Tym samym po 27 latach kompromis aborcyjny – zawarty między politykami a hierarchią kościelną – przestał obowiązywać. Niektórym z tego powodu puściły hamulce. Radykałowie nie zamierzają rozmawiać, a chcą palić na stosie wszystkich, z którymi się nie zgadzają. Wykazują przy tym brak szacunku wobec życia ludzkiego, zero empatii i kultury. Warto prześledzić aborcyjnego „fioła" na konkretnych przykładach.

Doświadczenie fizjologiczne

Poglądy Joanny Senyszyn dotyczące aborcji nie są tajemnicą. Postkomunistka najchętniej dałaby „wolny wybór" kobietom. Nowością jest za to sposób, w jaki posłanka Lewicy uśmierzyłaby ból płodom z ciężkimi wadami letalnymi. Otóż Senyszyn najchętniej... naszprycowałaby je trucizną. Wszak po co mają się męczyć – rozważała w charakterystycznym dla niej stylu. „Rodzą się dzieci z bezmózgowiem, bezczaszkowiem. Jeśli takie dzieci będą się teraz rodzić, to wielka szkoda, że nie ma prawa o eutanazji, bo lepiej byłoby takie dziecko za pomocą zastrzyku pozbawić życia niż pozwolić, żeby w męczarniach konało, w konwulsjach i bólu" – wyznała w TVP Info. Gdy stacja zaczęła przypominać szokujące wypowiedzi posłanki Lewicy, część krytyków zarzucała TVP manipulację z przypisywaniem Senyszyn propozycji eutanazji dla ciężko chorych dzieci. Ale właśnie taka sugestia padła wprost, o czym dobitnie świadczy powyższy cytat. Niestety, do poziomu Senyszyn dopasowała się była rzecznika Lewicy, Anna Maria Żukowska. Według niej, aborcja jest tylko „doświadczeniem fizjologicznym, kulturowym i społecznym milionów kobiet (choć nie tylko) na całym świecie". Tym samym zasugerowała, że ciąże przerywają również… mężczyźni, natomiast farmakologiczny sposób w pierwszym trymestrze nie jest zabiegiem. „Tak samo jak nie jest nim połknięcie antybiotyku czy tabletki odrobaczającej" – porównała. Takie pigułki podaje się przede wszystkim psom i kotom, zapobiegając ingerencji pasożytów w organizm zwierząt. Czy można uwierzyć, że Żukowska o tym nie wiedziała?

Rynsztok i chamstwo

Absurdalne pomysły i zestawienia, które padły z ust polityków Lewicy, to jedno. Gorzej, gdy dochodzi wprost do upustów chamstwa. Aktywistka LGBT, Monika „Pacyfka" Tichy, wyzywała podczas protestu kobiet w Szczecinie Kaję Godek, wychowującą dziecko z zespołem Downa. Można nie zgadzać się z wieloma poglądami działaczki pro-life, która niedawno przekonywała do zniesienia przesłanki czynu przestępczego w prawie aborcyjnym. To jednak nie tłumaczy więziennego rynsztoku ze strony oponentki. Dodajmy, że „Pacyfka" współpracowała z Rzecznikiem Praw Obywatelskich Adamem Bodnarem oraz publikuje na łamach antyrządowego portalu oko.press. „Co zrobiłaś dla tysięcy niepełnosprawnych dzieci w Pol-

eprasa.pl a78337acbb

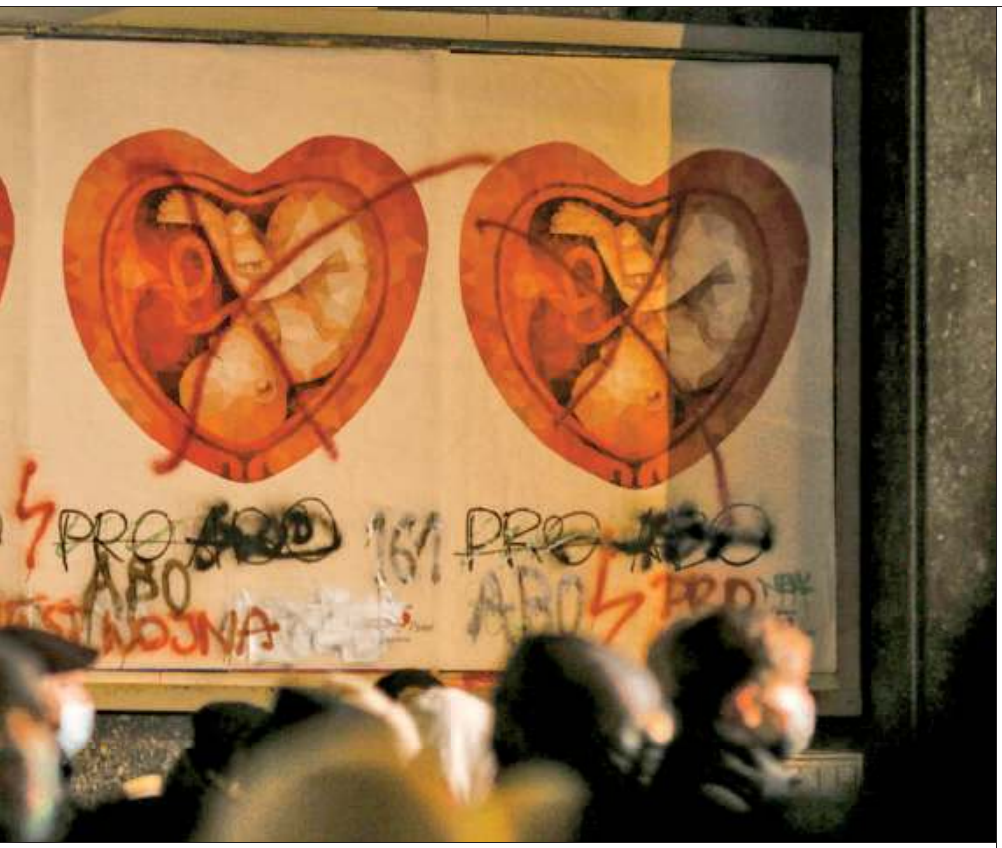

FOT. ALEKSANDER MIMER/NEZALEZNA.PL

sce? Nic nie zrobiłaś, więc w***laj k**wo!. J***ć Godek!" – zagrzewała protestujących. Niepojętym chamstwem wykazał się też dotąd nieznany, świętokrzyski samorządowiec PO, Krzysztof Sławiński. W dyskusji na Twitterze próbował psychicznie znęcać się nad matką zmarłego z powodu bezczaszkowia dziecka. I to kilka dni po porodzie. Historia Anielki i jej dzielnych rodziców, którzy nie brali pod uwagę aborcji, była opisywana szeroko w prasie. Irena Kaczyńska w sieci stara się przekonać do alternatywy wobec aborcji. Twierdzi, że usuwanie ciąży nie jest zrzuceniem ogromnego ciężaru. „Proszę o zdjęcie, gdy skończy pierwszy rok życia" – napisał dumny z siebie polityk do kobiety. Internauci zarzucili Sławińskiemu bezduszność, ten w efekcie przeprosił... urażonych głupotą. „Wszystkich, których uraziłem swoim wpisem dotyczącym dziewczynki z bezczaszkowiem, szczerze przepraszam. Wszystkich, których ten wpis uraził, proszę o wybaczenie" – „kajał" się Sławiński.

Kto jest kreaturą?

Czy w tym wątpliwym gronie mogłoby zabraknąć Jarosława Kuźniara? To na tyle specyficzna postać mediów, że z jednej strony Kuźniar uwielbia brać udział w akcjach walki z hejtem, a z drugiej – sam jest chodzącym przykładem mowy nienawiści. „Te »Narodowe Płakalnie« dla matek, które zmusiliście do urodzenia karykatur człowieka, będą w każdym województwie, mieście, gminie czy tylko przy resorcie niesprawiedliwości?" – pytał Kuźniar resort sprawiedliwości, nawiązując do planów otwarcia w każdym województwie hospicjum perinatalnego, czyli miejsc, w których matka w trudnej ciąży znajdzie opiekę medyczną, psychologiczną i – w razie potrzeby – pomoc religijną. Dla Kuźniara nieuleczalnie chory człowiek jest tylko nic nie wartą „karykaturą". Czy ma na myśli tylko te dzieci, które nie zdołały przeżyć do porodu lub umierają krótko po urodzeniu? A może także urodzone bez schorzeń, ale ulegające wypadkom po kilku latach? Trudno o bardziej przerażający przykład traktowania tych tragedii jak zbędnych śmieci do wyrzucenia.

Było sobie życie...

W tle pogardy odbywają się też przekomarzania, kiedy możemy mówić o początku ludzkiego życia. „Pytanie, czy to zygota, czy to już życie, sądzę, że niekoniecznie. Gdy pojawia się pewna świadomość, układ nerwowy i reagowanie na bodźce, to wtedy już jest życie, świadome działanie danego organizmu. W momencie, kiedy jest połączenie kilku komórek, ciężko nazwać, że to już jest życie" – analizował Robert Kropiwnicki (KO). A czy nikt nie mówił parlamentarzyście, że serce, bez którego trudno wyobrazić sobie funkcjonowanie człowieka, słyszymy już podczas badania USG między 5. a 8. tygodniem życia płodowego? Jeszcze dalej granicę liberalizacji aborcji przesunął Aleksander Miszalski. Będzie on prawdopodobnie znany w tej kadencji Sejmu głównie z powodu niewiedzy na temat wcześniaków. „Uważam, że człowiek zaczyna się w momencie urodzenia. Jeżeli człowiek zaczyna się w momencie poczęcia i ma pełne prawa, to wypłaćcie 500 Plus za te dziewięć miesięcy tym dzieciom, które się jeszcze nie urodziły" – kpił poseł Koalicji Obywatelskiej. „Zygota, zarodek i komórka nie są jeszcze człowiekiem, a jeśli jest człowiekiem i ma duszę, i się rodzą bliźniaki, to wtedy dzieli się duszę?" – udawał zabawnego. Swoje trzy grosze dorzuciła korespondentka izraelskich mediów, Katarzyna Markusz. Aborcja stała się dla niej warunkiem egzystencji. „A dlaczego tabletki na penisa są na pstryknięcie palcami?" – próbowała dociekać. Cóż, jak łatwo się domyślić, nie odpowiedziała na to bezsensowne pytanie.

Niestety, emocje czasem wykraczają poza słowa. W Warszawie wandale zniszczyli wiatę z pozytywnym w przekazie plakatem nienarodzonego dziecka. Do aktów agresji dochodzi w całej Polsce. Waldemar Kuczyński nie krył krytycznego stosunku wobec agresywnych uczestników strajku kobiet. Ośmielił się też polemizować z powszechnym w tych kręgach stwierdzeniem, jakoby „aborcja była OK". Co go spotkało w zamian? Wyzwiska typu „dziaders", „starzec", który powinien „wyp***", czyli w praktyce cenzura. Kuczyński spostrzegł dopiero teraz, że liberałom aborcyjnym nie chodzi o dyskusję i wolność wyboru. Zasada jest prosta: kto nie z nimi, tego należy knajacko obsobaczyć, a w razie czego użyć kamieni. **GP**

eprasa.pl a78337acbb

Dariusz
Hybel

Okna życia im **przeszkadzają**

Kiedy w „Gazecie Wyborczej" spotykamy się z krytyką istnienia okien życia, trudno nie widzieć w tym następstwa proaborcyjnego zacietrzewienia i hipokryzji. W skali globalnej postulat likwidacji tego rodzaju miejsc podnosi co pewien czas ONZ.

Okno życia to specjalne miejsce – znajduje się od strony ulicy, często przy klasztorze, gdzie matka czy oboje rodziców mogą w tajemnicy zostawić noworodka. Wraz z pojawieniem się dziecka uruchamiany jest dzwonek, który jest sygnałem do działania dla osób odpowiedzialnych za opiekę nad tym miejscem. Mając dostęp do okna od wewnątrz, szybko mogą zająć się maluchem.

Bezpieczne schronienie

O dalszym losie dziecka decyduje sąd rodzinny, który uruchamia procedurę adopcyjną. Sytuacja ta jest czymś innym niż pozostawienie noworodka w szpitalu i zrzeczenie się do niego praw rodzicielskich. Okna życia są alternatywą dla porzucenia noworodka w przypadkowych miejscach, w lesie czy na śmietniku, gdzie najczęściej zmarłby z głodu lub wyziębienia. One poszerzają pole wyboru. Pomagają kobiecie w ciąży, która ukrywa swój stan bądź z różnych przyczyn nie chce dziecka, spojrzeć na swoją sytuację inaczej. Budzą wrażliwość, uświadamiając, że aborcja nie musi być pożądanym rozwiązaniem. Tym bardziej że kobieta może jeszcze przez pewien czas po dziecko wrócić.

Pierwsze okno życia w Polsce pojawiło w Krakowie w 2006 roku. Przez 15 lat powstały ich dziesiątki. Zostawiono w nich ponad 100 dzieci. Na świecie okna życia (różnie nazywane) znajdują się w takich krajach jak Czechy, Litwa, Niemcy, Pakistan, Indie, Szwajcaria, Włochy, USA, Kanada czy Japonia.

„Brak pomocy państwa"

Choć okna życia powinny być społecznie rozwiązaniem ostatecznym, to jednocześnie są szlachetnym pomysłem i praktyczną formą pomocy kobiecie z „problemem" niechcianego dziecka. A jednak co pewien czas pojawia się wezwanie do ich likwidacji. Znamienne, że krytyka pochodzi ze środowisk, które znajdują się w forpoczcie promowania aborcji.

W 2012 roku głośno było o Marii Herczog, węgierskiej członkini Komitetu Praw Dziecka przy ONZ, która domagała się zakazu istnienia okien życia, ponieważ ich funkcjonowanie rzekomo narusza prawa dzieci i rodziców do otrzymania od państwa pomocy na ich wychowanie. Herczog stwierdziła: „Zamiast jej udzielać i zajmować się niektórymi problemami społecznymi oraz ubóstwem stojącym za nimi, mówimy ludziom, że mogą po prostu zostawić swoje dziecko i uciec". ONZ-owski komitet zapowiedział wtedy spotkanie w Parlamencie Europejskim, by przekazać postulat zakazu istnienia okien życia na terenie UE.

Argumentacja za ich delegalizacją z powodu braku właściwej pomocy dla dziecka i rodziców jest absurdalna. Wystarczy sobie uświadomić, jak zróżnicowane pod względem zamożności i warunków rozwoju są kraje, w których istnieją okna życia. Przecież zarówno w państwach biedniejszych, jak i bardzo bogatych, z rozwiniętym systemem pomocy, dochodzi do porzucania noworodków. Dzieci, które trafiają do okien życia, są często zadbane. Indywidualne sytuacje ludzkie są bowiem tak skomplikowane, że nie rozwiązuje ich nawet gwarancja otrzymania nadzwyczajnej pomocy na rzecz wychowania dziecka. Dlatego okna życia mają ważną rolę do spełnienia.

„Pozbawienie prawa do informacji"

Tymczasem coraz głośniej w Polsce o innym zarzucie kierowanym pod adresem okien życia. Doskonale obrazuje go tytuł wywiadu z antropolożką kulturową Anną Krawczak w niedawnym „Magazynie Gazety Wyborczej": „Porzucone dziecko ma prawo wiedzieć, od kogo pochodzi – okna życia łamią

eprasa.pl a78337acbb

RYS. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA

Gdyby wierzyć w szczerość środowiska Adama Michnika czy urzędników ONZ, musieliby oni natychmiast wezwać do zaniechania procedury in vitro. Nie dlatego, że przy jej przeprowadzaniu ginie mnóstwo ludzkich zarodków. Tym się nie przejmują. Im rzekomo chodzi o prawo dziecka do wiedzy, od kogo pochodzi.

te prawa". Zarzut ten zresztą był podnoszony przez Herczog i Komitet Praw Dziecka ONZ, który także z tego powodu wzywał do ich likwidacji.

Gdyby wierzyć w szczerość środowiska Adama Michnika czy urzędników ONZ, musieliby oni natychmiast wezwać do zaniechania procedury in vitro. Nie dlatego, że przy jej przeprowadzaniu ginie mnóstwo ludzkich zarodków. Tym się akurat nie przejmują. Im rzekomo chodzi o prawo dziecka do wiedzy, od kogo pochodzi.

Pod tym względem procedury in vitro na masową skalę są odhumanizowane. W zglobalizowanym świecie na przykład para gejów może zamówić sobie dziecko, nie wychodząc z domu (polecam film „Dziecko z Google"). Plemniki i komórki jajowe są do zamówienia on-line od anonimowych darczyńców. Na odległość można także wynająć surogatkę. Dziecko poczęte w ten sposób jest zredukowane do roli produktu. Nie wie, od kogo pochodzi. I nigdy się nie dowie. Ale „Wyborcza" in vitro promuje. Dlatego między bajki można włożyć jej troskę o zagwarantowanie dziecku możliwości poznania swoich korzeni.

Człowiek rzeczywiście posiada prawo, by wiedzieć, od kogo pochodzi. Ale żeby mogło się ono zrealizować, musi być najpierw poszanowane jego prawo do życia na etapie prenatalnym. Jest ono pierwotne i wyższego rzędu. Ale tym „Wyborcza" czy agendy ONZ też się nie przejmują. A przecież w preambule Deklaracji Praw Dziecka z 1959 roku czytamy: „Zważywszy, że dziecko z powodu niedojrzałości fizycznej i umysłowej wymaga szczególnej opieki i troski, a także odpowiedniej opieki prawnej zarówno przed urodzeniem, jak i po urodzeniu (…), Zgromadzenie Ogólne proklamuje niniejszą Deklarację Praw Dziecka, aby zapewnić mu szczęśliwe dzieciństwo".

„W imię praw reprodukcyjnych"

Czy okna życia są wyrzutem sumienia nie tylko dla ONZ-owskich decydentów? Bez wątpienia. Ukazują one, że można dokonać innego wyboru. Kobieta ma dostęp do rozwiązania, które jest wyrazem kultury życia. Otrzymuje społeczne zrozumienie i wsparcie, by dziecko urodzić i oddać do adopcji.

Nic dziwnego, że znana feministka i orędowniczka legalizacji aborcji – prof. Magdalena Środa w tekście „Dickensowskie okno życia" opublikowanym swego czasu na łamach „Wyborczej", skrytykowała istnienie miejsc, gdzie anonimowo można zostawić dziecko. Według niej jest to relikt starej epoki. Ich likwidacja miałaby m.in. wymusić na rządzących „ruch w kierunku edukacji seksualnej, uznania reprodukcyjnych praw kobiet". To wiele rozjaśnia.

Tego rodzaju cele stawia sobie właśnie ONZ, a na krajowym podwórku „Gazeta Wyborcza". Jedno i drugie środowisko, każde na swoją skalę, angażuje się w promowanie „praw reprodukcyjnych", maskując pod tą nazwą powszechny dostęp do zabijania dzieci na etapie prenatalnym.

Okna życia nie pasują do proaborcyjnej układanki, dlatego najpierw należy je za wszelką cenę zdeprecjonować, a potem domagać się ich likwidacji. Miejmy nadzieję, że tak się jednak nie stanie. **GP**

Autor jest absolwentem filozofii, teologii, studium psychoterapii Gestalt, dziennikarzem, działaczem ruchu pro-life. Od 1991 roku związany z Ośrodkiem Medytacji Chrześcijańskiej w Lubiniu.

eprasa.pl a78337acbb

Dawid
Wildstein

Dać w mordę **Owsiakiem**

Skończyła się kolejna Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Sytuacja pandemii w dość znaczny sposób ograniczyła jej obecność na ulicach, niemniej w internecie i mediach mieliśmy wręcz potop najróżniejszych inicjatyw z nią związanych. WOŚP po raz kolejny pokazała swoje brutalne, czysto polityczne oblicze.

PUBLICYSTYKA

Dla nikogo, kto łączy fakty, nie powinno już być tajemnicą, kto jest mocodawcą i patronem politycznym Owsiaka, na kogo tak naprawdę pracuje, jaki jest jego cel. Dużo bardziej ponura była skala intencjonalnej ślepoty, która nagle zaczęła cechować część środowisk, która, gdyby wziąć deklarowane przez nich poglądy na poważnie, powinna trzymać się od Owsiaka jak najdalej. Celowali w tym szczególnie reprezentanci tzw. Kościoła Otwartego.

Wspierając oficjalnie Strajk Kobiet, Owsiak pokazał bardzo wyraźnie, do czego ma służyć Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Ma być narzędziem społecznego wpływu, wspierającym działania służące Platformie, obecnym często tam, gdzie PO nie bardzo wypada. Taki zresztą jest casus Strajku Kobiet, inicjatywy coraz gorzej odbieranej przez społeczeństwo, niemniej wciąż w wielu kwestiach (na przykład podkręcania nastrojów i wzbudzania niepokoju) dla totalnej opozycji opłacalnej. Jak widać tam, gdzie Platforma nie może, tam Owsiaka pośle.

Chore dzieci? Są rzeczy ważniejsze

Owsiak i jego WOŚP przyzwyczaiły nas do najgorszego. Niemniej takiej ostentacji ze strony jego i jego mocodawców jeszcze nie było (nawet po śmierci Adamowicza). Wspieranie konkretnych działań politycznych, współpraca ze skrajnie lewicowymi, zupełnie oszalałymi w swoim antyklerykalizmie grupami, związana z tym akceptacja, a wręcz poparcie dla haseł pokroju „wypierd***ć", to jednak nowa jakość. Nic więc dziwnego, że tak przestrzeń mediów PO, jak i internet zostały zalane hejtem. Hasła o pomocy dzieciom zmarginalizowano na rzecz ataków na PiS. Prymitywnego pozycjonowania się na zasadzie: nie dajesz na WOŚP, jesteś z prawicy, nie należy ci się żadna pomoc. Akt darowizny został zupełnie oderwany od ludzi, którym, deklaratywnie, miał pomóc. Stał się manifestacją polityczną, elementem tożsamości, odróżnienia się, wzbudzania w sobie poczucia bycia lepszym i oczywiście, nierozerwalnie z tym związanego, wskazania, kto jest wrogiem i od kogo należy się odciąć. Pojawiały się kolejne aukcje, które były tylko polityczną prowokacją, próbą obrażenia albo katolików (wystawiając na przykład ohydne karykatury Matki Boskiej), albo ludzi o konserwatywnej wrażliwości. A dzieci? Te wracały w debacie tylko wtedy, gdy ktoś ośmielił się skrytykować Owsiaka. Wtedy można było usłyszeć, że krytykujący chce krzywdy najmłodszych.

Wypaczenie najpiękniejszej idei

Do znudzenia można ten szantaż odbijać. Przypominać, że fakt wspierania szczytnej inicjatywy nie zwalnia z krytyki w innych kwestiach. Pokazywać skrajną hipokryzję politycznych sprzymierzeńców Owsiaka, bo skoro przyjmują w wypadku Orkiestry taką logikę, to na tej zasadzie nikt z nich nie ma prawa krytykować Kościoła, którego zakres działalności dobroczynnej jest nieporównanie większy niż jakikolwiek WOŚP. Można do znudzenia tłumaczyć, że jeśli ktoś pod płaszczykiem dobroczynności przemyca sprawy zupełnie niezwiązane z pomocą, to należy go traktować z jak największą podejrzliwością. Że każda próba łączenia inicjatyw dobroczynnych z ostentacyjną, jednoznaczną polityką to skrajny cynizm. W końcu, że to Owsiak jest odpowiedzialny za jedną z najobrzydliwszych patologii III RP, czyli znisz-

eprasa.pl a78337acbb

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

czenie samej idei dobroczynności, która okazała się być kolejnym przyczynkiem do dzielenia. Do udowadniania tego, kto jest lepszy, a kto godny pogardy. Jej fundamentalny cel, jakim jest uwrażliwienie ludzi, że są częścią jednej wspólnoty, że są od siebie zależni, a więc i współodpowiedzialni za siebie nawzajem i zobowiązani do pomocy, zostaje zupełnie wypaczony. Dobroczynność w wersji Owsiaka ma tylko jeden cel: dzielić. Tym samym niszczy to, co w takim działaniu jest najważniejsze. Przykłady tego typu patologii WOŚP można mnożyć. Tylko że Owsiak jaki jest, każdy widzi. Dla nikogo, kto łączy fakty, nie powinno już być tajemnicą, kto jest jego mocodawcą i patronem politycznym, na kogo tak naprawdę pracuje, jaki jest jego cel. Dużo bardziej ponura była skala intencjonalnej ślepoty, która nagle zaczęła cechować część środowisk, która, gdyby wziąć deklarowane przez nią poglądy na poważnie, powinna trzymać się od Owsiaka jak najdalej. Celowali w tym szczególnie reprezentanci tzw. Kościoła Otwartego. Pokazali po raz kolejny bolesną prawdę o tym, co tak naprawdę kryje się pod płaszczykiem ich fałszywej „otwartości".

Owsiak ważniejszy niż Chrystus

Wśród wielu publicznych działań akolitów Kościoła Otwartego warto zwrócić uwagę na dwie sytuacje. Pierwszą był list, w którym grupka „otwartych księży" oświadczyła, że się wstydzi za część Kościoła, a następnie zaczęła przepraszać Owsiaka, w imieniu nie do końca wiadomo kogo, za krytykę, jaka na niego spadła, za próbę deprecjonowania WOŚP. Drugą był swoisty „hit" medialny i internetowy, który wzbudził zachwyt ludzi Kościoła Otwartego, gdy okazało się, że pewien kapłan zdecydował się przekazać WOŚP całość pieniędzy zebranych przez niego na tacę. Pozwólmy sobie rozebrać na czynniki pierwsze oba te hołdy wobec Owsiaka i, po odarciu z całego zestawu pięknych słów, zastanówmy się, jakim są one realnym komunikatem. Jeśli chodzi o list, to wystarczy spojrzeć na jego sygnatariuszy. Następujący kapłani: Kramer, Mądel, Prusak czy Sowa to właściwie standardowy zestaw każdej akcji, której celem jest zrobienie miło Platformie bądź lewicy. Abstrahując jednak od uczestników, wymowa tego listu jest sama w sobie bardzo wyrazista. Po pierwsze, wspomniani księża czują się w mocy przepraszać jako reprezentanci Kościoła. Kto im dał tę prerogatywę, nie wiadomo. Wskazują wyraźnie winnych, oddzielają się od nich, pokazują, że oni są inni, lepsi. Co więcej, bardzo wyraźnie zaznaczają, że mają prawo decydować, jak o Owsiaku należy mówić. Okazuje się, że nie wolno go nawet krytykować ani „dyskredytować". Po prostu należy milczeć bądź się zachwycać – nie ukrywają sygnatariusze listu. Co ciekawe, okazuje się, że Owsiak ma silniejszą pozycję niż sam Kościół – zważywszy na to, że właściwie ciągłą działalnością wspomnianych już księży jest krytyka ich macierzystej instytucji. Silniejszą nawet niż sama wiara, skoro nie wolno kwestionować sojuszu WOŚP ze skrajnie agresywnym i antyreligijnym Strajkiem Kobiet. Symptomatyczne jest użycie słowa „wstyd". Wstyd nie jest reakcją, która otwiera jakąkolwiek możliwość debaty. Jest emocją warunkowaną niewłaściwym, obrzydliwym zachowaniem, którego nie powinno w ogóle być. Odpowiednie podejście do Owsiaka okazuje się elementem dobrego wychowania. A jeśli ktoś naruszy ten konwenans, powinien po prostu zostać wyproszony z salonu.

Wygodny kastet

Jeśli chodzi o drugą sytuację, jeszcze wyraźniej widać „drugie dno". Kapłan ten w żaden sposób nie skonsultował z wiernymi, na co chce przeznaczyć ich pieniądze. Z zasady tego typu datki powinny iść na działalność, która jest zgodna z ideami wiernych, jest wsparciem dla trwania i działania wspólnoty religijnej. Nawet jeśli tylko jeden z darczyńców miałby wątpliwości, trzeba je uwzględnić. A mimo to samowolne działanie kapłana wywołało zachwyt i poparcie. Zapewne warunkowane podstawową cechą reprezentantów Kościoła Otwartego, czyli pychą i poczuciem wyższości nad resztą Kościoła i jego wiernymi. Przekonaniem, że oni wiedzą lepiej, mają więc prawo decydować, a nie konsultować. Obie te sytuacje pokazują wyraźnie, co jest najważniejsze dla tego środowiska. Owsiak jest tu tylko dodatkiem, chodzi tak naprawdę o pozycję, jaką w obrębie Kościoła chce mieć to środowisko, samo siebie nazywające otwartym. Chce rządzić. Kontrolować. Decydować o tym, co wolno mówić, a czego nie. Wspomniani reprezentanci Kościoła Otwartego po raz kolejny pokazują, jaki jest ich prawdziwy cel. Czysta władza. Są przekonani, że działając dwutorowo, zdołają ją zdobyć. Z jednej strony osiągając wyżyny wręcz podlizywania się politykom i inicjatywom ostentacyjnie wręcz wrogim Kościołowi. Z drugiej, wyczekując właściwego czasu, gdy osłabiony Kościół będzie musiał uznać dominację ich patronów, a oni uzyskają status swoistych namiestników. W tym kontekście przypominają sępy oczekujące, aż ich zdobycz padnie. Co się wtedy będzie działo, możemy się domyślić po wspomnianych przykładach. Cenzura, kontrola, uciszanie każdego, kto nie myśli jak oni. Owsiak jest tutaj rodzajem kastetu, którym chcą okładać tych, którzy nie myślą jak oni. I tak jak oni próbują nam dać w twarz Owsiakiem, tak my powinniśmy robić to samo, pokazując prawdę o nich. **GP**

eprasa.pl a78337acbb

Witold
Gadowski

PUBLICYSTYKA

Platforma trwale obezwładnionych

Dzisiejsza Platforma Obywatelska jest cieniem stronnictwa, które przy wsparciu głównych mediów przez dwie kadencje sprawowało w Polsce rządy. W jej zdolności regeneracyjne nie wierzą już nawet sami liderzy tego środowiska. Jedynie oportunizm i samorządowe benefity trzymają jeszcze PO w jakiej takiej spójności. Jest to jednak coraz mocniej przeciekająca szalupa.

Utrzymanie postpeerelowskich hierarchii i źródeł władzy było jednym z najważniejszych – choć nigdy rzetelnie nie opisanych – postanowień z epoki Okrągłego Stołu. Gwarantem takiej sytuacji miał być sojusz pomiędzy formacjami postkomunistycznymi i lewicą tzw. opozycji. Po tej „opozycyjnej" stronie lęgły się mniej lub bardziej udane pomysły polityczne. Zaczęło się od Ruchu Obywatelskiego Akcja Demokratyczna, który tak został upstrzony „solidarnościowymi autorytetami", aby nikt nie miał wątpliwości, że jest to najbardziej prominentna ekspozytura, jaką postpeerel mógł sobie wyobrazić. Potem były Unia Demokratyczna i Unia Wolności – wszystkie sczezły z powodu nieuzasadnionego zadzierania nosa i uważania siebie za jedyną polityczną ekspozyturę wszystkiego, co w Polsce inteligentne i postępowe. Kiedy snobom z tych formacji prawdziwa klęska polityczna zajrzała w oczy, próbowano ratować się wylansowaniem tuzów z dawnego PZPR-u. Kiedy i ten manewr skończył się „aferą starachowicką", „komisją Rywina" i zwykłą kompromitacją postpeerelowskich elit, przyszła pora na inny, starannie zaplanowany projekt – Platformę Obywatelską.

Okrągły projekt, który pozornie nie miał wad

Platforma Obywatelska była propozycją dla każdego, kto chciał czuć się postępowym inteligentem. W zamyśle miała kontynuować pracę dawnych środowisk Mazowieckiego, Geremka i Balcerowicza, ale pod bardziej zakamuflowanym i zjadliwym dla ogółu szyldem. PO – od początku, czyli od 21 stycznia 1991 roku – była ugrupowaniem mającym zakonserwować pookrągłostołowy stan rzeczy, jednak zostało to umiejętnie ubrane w piórka, które miały łączyć zarówno postkomunistów, jak i konserwatywnie nastawionych działaczy opozycji, którzy jednak nie mieli ochoty pospolitować się z polityczną czernią (tak to spostrzegali) spod skrzydeł braci Kaczyńskich, Jana Olszewskiego, działaczy niepodległościowych i katolickich. Wszystkie wady ROAD, UD i UW, a więc: nieuzasadnione poczucie wyższości, lekceważenie wobec osób niepodzielających tolerancjonistycznych i pseudomodernizacyjnych haseł, niechęć wobec polskiej tradycji i duchowości – zostały w PO umiejętnie zakamuflowane. Pozornie zatem był to świeży ruch, który miał poderwać Polskę do integracji z Europą i modernizacji. Założyciele nowej partii wnosili ze sobą pozornie szeroki widnokrąg pomysłów na przyszłość kraju. Byli więc wśród nich: lubiany i popularny, acz mocno związany z PRL, były prezenter radiowy i minister Andrzej Olechowski; uchodzący za liberała i pozowany na polskiego Kennedy'ego – Donald Tusk, który jednocześnie świetnie poruszał się na postkomunistycznych salonach biznesowych; oraz kojarzony z konserwatywnym myśleniem i uchodzący za solidnego Maciej Płażyński.

PO miała zatem być silną partia środka, podobającą się establishmentowi i zależnym od niego mediom, ale niestroniącą od środowisk katolickich i konserwatywnych (takie przecież wiano wniosła do PO wówczas na przykład Hanna Gronkiewicz-Waltz). Szybka orientacja na bliskie związki z Berlinem (forsowana od początku istnienia PO przez Tuska i jego środowisko) mogła jedynie wzmocnić siłę oddziaływania nowego projektu. Jednym słowem, pomysł na PO zawierał się w stwierdzeniu: „ Dla każdego coś miłego" i cichego dopowiedzenia: byleby wszystko pozostało tak, jak życzyli sobie tego Jaruzelski, Michnik i Geremek.

Nieznośna lekkość bytu

Donald Tusk (zapewne z silnym wsparciem Niemiec) szybko wysforował się w PO na czoło i usunął w cień pozostałych „ojców

eprasa.pl a78337acbb

RYS. PAP/ ANDRZEJ RYBCZYŃSKI

założycieli". Starannie wykreowany wizerunek Tuska przedstawiał doświadczonego i bywałego na europejskich salonach polityka, który położy kres dotychczasowym sporom i „parafiańszczyźnie" oraz narzuci Polsce nowoczesny styl rządzenia, który będzie skupiony na rozwiązywaniu realnych problemów. Od tej pory każdy aspirujący do miana inteligenta i wielkomiejskiego salonowca (bez względu na stan faktyczny) miał swojego idola i popierającą go partię. Siła mediów mainstreamowych była tak duża, że z tuzinkowego cwaniaczka Tusk rychło zaczął być postrzegany jako reprezentant nowoczesnej i modernizującej się Polski. W tym właśnie tkwił sekret dwóch kadencji rządowych PO. Wyborcy uwierzyli, że mają do czynienia z poważnym projektem, który skupiony jest na rozwiązywaniu polskich problemów i windowaniu kraju do grona najlepiej rozwiniętych i nowoczesnych państw. Początkowo dymna zasłona medialnego wsparcia wystarczała i PO sprawowało swoje rządy lekko i przyjemnie. Właściwie dopiero katastrofa smoleńska położyła się głębszym cieniem na spokojnym „rządzeniu" ekipy Tuska. PO – co prawda – wygrała jeszcze wybory, ale rysy na plastikowym wizerunku elit tej partii zaczęły się już tylko pogłębiać.

Partia lepkich rąk

Druga kadencja rządów PO była jednocześnie okresem, w którym sztuczny wizerunek tej partii i jej ludzi zaczął przybierać realne rozmiary. Nagle wielu Polaków ze zdziwieniem odkryło, że ma do czynienia z organizacją, której jedynym spoiwem jest wykorzystywanie funkcji publicznych do bezwstydnego bogacenia się i korzystania ze wszelkich przywilejów władzy. Kres jedwabnej historii PO położyła też zmieniająca się sytuacja geopolityczna, w której trzeba było zacząć wyraźnie wybierać pomiędzy bliższymi związkami ze Stanami Zjednoczonymi a Niemcami. Kurs na Berlin sprawił, że nagle – na udział służb amerykańskich w tej operacji nie ma oczywiście żadnych namacalnych dowodów – na głowy liderów PO zwaliły się coraz bardziej bezczelne afery i raptem okazało się, że wyniesieni na polityczny Olimp „półbogowie TVN" to tchórze, mięczaki, ludzie nieradzący sobie w trudnych sytuacjach i zwykli nieudacznicy. Tuskowi udało się uciec do Brukseli, ale jego kamaryla w kraju coraz bardziej się rozpadała. Upadek nie był spektakularny, był to raczej proces gnilny, w którym opinii publicznej coraz wyraźniej ukazywała się prymitywna fastryga, na której trzymały się elity PO. Była to jednak zbyt silna partia i zbyt dobrze spojona ze sobą grupa interesów, aby przeżyć upadek choćby taki, jaki dekadę wcześniej stał się udziałem Mariana Krzaklewskiego i Akcji Wyborczej „Solidarność".

W tym popiele nie ma już żadnego feniksa

Dziś PO trzyma się jedynie dzięki wpływom i pieniądzom płynącym z wielkomiejskich samorządów. Gdyby nie to lepiszcze, większość przyczepionych do tego środowiska działaczy dawno poszłaby już innymi drogami. Trwanie PO jest jednak coraz bardziej groteskowe i komiczne. Na liderów wyrastają w tym środowisku osoby, których nie cechuje nic poza wulgarnym stylem bycia i umysłową miałkością. Nikt z ludzi aspirujących do odegrania w partii najważniejszych ról nie zbliża się nawet do fenomenu Tuska z okresu sprawowania przez niego funkcji premiera. Jeśli dziś Borys Budka może stać na czele PO, a Małgorzata Kidawa-Błońska czy Rafał Trzaskowski mogli być kandydatami tego stronnictwa na urząd prezydenta RP, to sam ten fakt świadczy o płytkości i marnej jakości intelektualnej serwowanych dziś przez PO „propozycji". Jednym słowem, nie ma dziś w PO nawet kogoś, kto byłby twardym cwaniakiem, jakim niegdyś bywał sam Tusk i w bardziej ograniczonym zakresie Grzegorz Schetyna.

Na dodatek PO wyrósł konkurent – ruch Szymona Hołowni – który ma walor świeżości i impet nowego przybysza, który wkroczył do polskiej polityki. Stary pomysł na PO polegający na tym, aby schlebiać postpeerelowskiej elicie i jednocześnie puszczać oko do środowisk konserwatywnych, coraz mocniej bierze w łeb. Stąd też pieczołowicie hodowany przez dawne służby Hołownia ma dziś większe walory niż zgrana karta największej partii opozycyjnej, która nie potrafi już wygrać żadnych wyborów, a jej jedynym pomysłem na państwo jest bycie „antypisem".

Zapowiadane – co pewien czas – wskrzeszenia PO nikogo już specjalnie nie emocjonują. Tak zapewne będzie i z zapowiadaną teraz polityczną ofensywą tego, co z dawnej PO zostało. **GP**

eprasa.pl a78337acbb

Piotr
Grochmalski

Bidena wizja USA i świata

Wiele wydarzeń, które miały miejsce na świecie w ciągu ostatnich tygodni, stanowi jawne wyzwanie dla USA. Są rodzajem testu, oceny siły i determinacji nowej administracji waszyngtońskiej dokonywanej przez ich sojuszników i wrogów. Gdy Biden przedstawiał 4 lutego w Waszyngtonie zarys swojej polityki zagranicznej, Joseph Borrell, szef unijnej dyplomacji, działacz Hiszpańskiej Partii Socjalistycznej, rozpoczynał swoją zdumiewającą, trzydniową wizytę w Moskwie, która otwarcie podważała wszelkie wartości, którym – jakoby – Unia jest tak wierna i stoi na ich straży.

Dwa tygodnie po swoim zaprzysiężeniu Joe Biden wygłosił pierwsze prezydenckie przemówienie na temat polityki zagranicznej. W czwartek, 4 lutego po południu, odwiedził Departament Stanu USA, aby powitać pracowników i przedstawić swoją wizję Ameryki w świecie. Towarzyszyła mu wiceprezydent Kamala Harris. Biden podkreślił, iż „dyplomacja ponownie znalazła się w centrum naszej polityki zagranicznej". Nowy gospodarz Białego Domu zaznaczył, że Ameryka musi wzmocnić swoje globalne relacje po czterech latach, w których Donald Trump – jego zdaniem – umniejszał je. „Naprawimy nasze sojusze i ponownie zaangażujemy się w kontakt ze światem – nie po to, by sprostać wczorajszym wyzwaniom, ale dzisiejszym i jutrzejszym… Nie możemy tego zrobić sami".

Pusty National Mall

Z powodu pandemii, ale też obaw nowej administracji, podczas swojej inauguracji 20 stycznia Biden przemawiał do pustej National Mall. Amerykanów reprezentowały dziesiątki tysięcy małych flag i tysiące żołnierzy Gwardii Narodowej, którzy strzegli dostępu do centrum Waszyngtonu, najważniejszej stolicy zachodniej cywilizacji. Siedem lat wcześniej Biden stał w tym samym miejscu jako wiceprezydent, gdy swoją drugą kadencję rozpoczynał Barack Obama. Słuchał usprawiedliwień człowieka, który miał być wielką nadzieją dla Ameryki. Zbigniew Brzeziński z nadzieją pisał o tym przełomie, którego miał dokonać pierwszy czarnoskóry prezydent w historii USA: „Ważne jest, żeby Ameryka lepiej wykorzystała po 2008 roku swą drugą szansę, ponieważ trzeciej szansy już nie będzie". Przed drugą kadencją Obama tłumaczył się, że „nigdy nie porzuciliśmy naszego sceptycyzmu wobec władzy centralnej ani nie poddaliśmy się fikcji, że wszystkie choroby społeczeństwa można wyleczyć tylko przez rząd". Prezydent chciał dobrze, zawiódł naród. Obama nawoływał wówczas bez przekonania: „Teraz bardziej niż kiedykolwiek musimy robić te rzeczy razem, jako jeden naród i jeden lud". Siedem lat później Biden także będzie

eprasa.pl a78337acbb

FOT. PAP/NEWSCOM

Biden odwołuje się do wizji państwa św. Augustyna, porównuje się do Abrahama Lincolna, ale Biden... to nie Lincoln.

(ośmiokrotnie) wołać o jedność narodu. Powie, że Ameryka stoi w obliczu historycznego kryzysu i wyzwania. „Jedność jest drogą naprzód". Ale równocześnie będzie pierwszym prezydentem USA, który jako cel walki wskaże białą supremację, obok politycznego ekstremizmu i krajowego terroryzmu. („And now, a rise in political extremism, white supremacy, domestic terrorism that we must confront and we will defeat"). Użyje też określenia „ukąszenie systemowego rasizmu". A dzieje się to w czasach, gdy „New York Times" w 2017 roku publikuje artykuł, w którym czarnoskóry autor Ekow Yankah pyta: „Czy moje dzieci mogą przyjaźnić się z białymi?" („Can My Children Be Friends with White People?"). A przecież Martin Luther King w 1963 roku marzył o przyszłości, w której jego dzieci będą żyły „w narodzie, w którym nie będą osądzane na podstawie koloru skóry, ale cech charakteru". W 1865 roku Abraham Lincoln powiedział w swoim drugim przemówieniu inauguracyjnym, na miesiąc przed zamachem, w którym zginie, i dwa miesiące przed końcem wojny secesyjnej: „Bez złości do nikogo; z miłosierdziem dla wszystkich; ze stanowczością w słuszności, z którą Bóg pozwala nam widzieć to, co słuszne, starajmy się dokończyć dzieło, w którym się znajdujemy; opatrzyć rany narodu". W bratobójczej wojnie secesyjnej zginęło ponad 620 tys. Amerykanów. W II wojnie światowej straty USA wyniosły 419 tys. zabitych. Do 5 lutego 2020 roku zmarło z powodu pandemii w Sta-

eprasa.pl a78337acbb

nach Zjednoczonych 455 805 osób. A Biden niebezpiecznie złączył ze sobą pandemię, kryzys państwa i owe „ukąszenie systemowego rasizmu". Stwierdził: „Miliony miejsc pracy zostały utracone. Zamknięto setki tysięcy firm. Wołanie o rasową sprawiedliwość od około 400 lat porusza nas. Marzenie o sprawiedliwości dla wszystkich nie będzie już dłużej odkładane". Aby ukazać się wyraziście na tle dramatycznej rzeczywistości, podkreślił: „Niewiele osób w historii naszego narodu miało przed sobą większe wyzwanie". Pod jednym względem Biden już przeszedł do historii – jako najstarszy prezydent w dziejach USA. Na inauguracji byli prezydenci: George Bush jr i Bill Clinton – obaj młodsi o 4 lata od obecnego gospodarza Białego Domu – i Barack Obama, którego dzieli kosmiczny dystans 19 lat. Biden odwołuje się do wizji państwa św. Augustyna, porównuje się do Abrahama Lincolna, ale Biden… to nie Lincoln.

Kim jesteśmy?

Brzeziński, podsumowując prezydenturę Busha jr., powiedział: „W roli Światowego Przywódcy III George W. Bush okazał się człowiekiem nierozumiejącym swoich czasów i w ciągu zaledwie kilku lat niebezpiecznie podkopał pozycję Ameryki w świecie". Po pierwszej kadencji Obamy, w 2012 roku przedstawił trzy realne scenariusze upadku pozycji USA. Nie przewidział pandemii. Brzeziński, zaprzysięgły demokrata, w 2013 roku w „Strategicznej wizji" pisał: „Amerykanie muszą zrozumieć, że nasza siła za granicą zależeć będzie w coraz większym stopniu od umiejętności stawienia czoła problemom wewnętrznym". Wskazał sześć wyzwań, które muszą być rozwiązane – wyhamowanie rosnącego długu publicznego, uleczenie systemu finansowego, powstrzymanie dramatycznie wzrastających nierówności dochodów, odbudowę podupadającej infrastruktury państwa, przełamanie głębokiej niewiedzy Amerykanów o świecie. Niepokoił go też „pozostający w stanie coraz większego impasu, wysoce spolaryzowany system polityczny Stanów Zjednoczonych". Pisał już wówczas, iż „Stany Zjednoczone są coraz częściej postrzegane jako kraj niezdolny do poradzenia sobie z palącymi problemami społecznymi". Dramatyczne pęknięcie systemowe dostrzegał już na początku tysiąclecia Samuel P. Huntington. Zadał swoim rodakom fundamentalne pytanie: „Who we are?" („Kim jesteśmy?"). Pęknięcie Ameryki pogłębia się od dwóch dekad. Pewne jest, że USA realnie dziś stoją przed wyzwaniem nieporównywalnym do tego, jakie miało miejsce po ataku na World Trade Center w 2001 roku. W kolejnych wystąpieniach inaugurujących prezydentury Busha, Obamy i Trumpa dominowało przeświadczenie, że trzeba dokonać wewnętrznego przełomu – Bush w 2001 roku podkreślał potrzebę odbudowy szkolnictwa, aby młodemu pokoleniu przywrócić wiarę w przyszłość USA, a w 2005 roku skupił się na globalnym zagrożeniu tyranią. Obama i Trump starali się dać diagnozę głębokiego dryfu USA – widzieli ją w odbudowie rynku pracy – wzmocnieniu tej części społeczeństwa, które stanowi jego fundament. Inne rady, ale ta sama świadomość, że musi nastąpić przełom. Biden skumulował emocje Amerykanów na walce z koronawirusem. Niemal całe swoje inauguracyjne wystąpienie skupił na narodzie. Nawoływał do jedności, ale jednocześnie głębokie pęknięcie powiązał z rasizmem białych. Z tej drogi trudno będzie zawrócić. Większość amerykańskich komentatorów nie dostrzegło tej wewnętrznej sprzeczności – w apelu o jedność i w postawieniu do kąta złej części białych obywateli USA. A wszystko to nasycone odniesieniami do Pisma Świętego, bo Biden jest katolikiem. Emma Ashford napisała 7 stycznia 2021 roku w „Foreign Policy": „Jak ktokolwiek może oczekiwać – zgodnie z obietnicą z kampanii Joego Bidena – »przywrócenia odpowiedzialnego amerykańskiego przywództwa na świecie«, jeśli Amerykanie nie potrafią nawet rządzić się w swoim kraju? Jak Stany Zjednoczone mogą szerzyć demokrację lub być przykładem dla innych, skoro ledwo funkcjonuje nasza własna demokracja?". Dlaczego ogromny, największy na świecie, potencjał analityczny, jakim dysponuje amerykańskie państwo, w zderzeniu z pandemii wykazał swoją bezradność?

Biden, UE i Rosja

Wiele wydarzeń, które miały miejsce na świecie w ciągu ostatnich tygodni, stanowi jawne wyzwanie dla USA. Są rodzajem testu, oceny siły i determinacji nowej administracji waszyngtońskiej dokonywanej przez ich sojuszników i wrogów. Gdy Biden przedstawiał 4 lutego w Waszyngtonie zarys swojej polityki zagranicznej, Joseph Borrell, szef unijnej dyplomacji, działacz Hiszpańskiej Partii Socjalistycznej, rozpoczynał swoją zdumiewającą, trzydniową wizytę w Moskwie, która otwarcie podważała wszelkie wartości, którym – jakoby – Unia jest tak wierna i stoi na ich straży. Ten zaprzysięgły komunizujący socjalista sądził, że zmiana warty w USA to doskonały moment, aby wprowadzić UE na nowych warunkach do globalnej gry i zaproponować Bidenowi nowe otwarcie w relacjach z Moskwą. Ta wizyta musiała mieć błogosławieństwo kanclerz Niemiec, która coraz bardziej brutalnie prze do zakończenia projektu Nord Stream 2. Informacja o planowanej misji szefa unijnej dyplomacji w Rosji obiegła świat w poniedziałek 25 stycznia, a więc po fali wystąpień w Rosji, które nie miały precedensu od powstania tego państwa w 1991 roku, a które wywołane zostały aresztowaniem Aleksieja Nawalnego. Ten lider opozycji został zatrzymany po powrocie do FR z Niemiec. Trafił tam po dwukrotnej próbie otrucia go wojskową substancją bojową przez specjalną grupę FSB, w skład której wchodził agent Konstantin Kudriawcew.

Nowy prezydent USA niemal całe swoje inauguracyjne wystąpienie skupił na narodzie. Nawoływał do jedności, ale jednocześnie głębokie pęknięcie powiązał z rasizmem białych. Z tej drogi trudno będzie mu zawrócić.

USA mają być bardziej skuteczne wobec Rosji

W chwili gdy Borrell dotarł do Moskwy, represje objęły już 11 tys. osób na obszarze FR, z których 750 zostało skazanych na

eprasa.pl a78337acbb

areszt. W wielu procesach zatrzymywanych osądzano taśmowo, bez udziału adwokatów, a więc niezgodnie z rosyjskim prawem. Setki osób nadal przetrzymywano, mimo mrozu, w więźniarkach. Borrell został publicznie upokorzony, a na polecenie Putina w tym samym czasie z Rosji wydalono trzech dyplomatów – z Niemiec, Polski i Szwecji. To jawne ośmieszenie UE spowodowało osłabienie wiarygodności Unii. Na tym tle blado też wypada fragment wystąpienia Bidena, w którym odniósł się do relacji Waszyngtonu z Moskwą. Podkreślił, że w telefonicznej rozmowie z Putinem 26 lutego zaznaczył, że będzie – w przeciwieństwie do swego poprzednika – zdecydowany we wzajemnych relacjach i gotowy na podniesienie kosztów, jakie będzie płaciła Rosja, gdy naruszy żywotne interesy USA. Przedstawiając 4 lutego zarys swojej polityki zagranicznej zaznaczył, że Stany Zjednoczone „będą skuteczniej radzić sobie z Rosją, pracując w koalicji i koordynując swe działania z innymi, podobnie myślącymi partnerami". Biden po raz kolejny wezwał też Putina do uwolnienia Nawalnego. Jednak nie zareagował na apele ze strony Fundacji Antykorupcyjnej Nawalnego, aby nałożyć sankcje na 35 osób z otoczenia Putina, które odgrywają kluczową rolę we wspieraniu go. Biden nie wspomniał też słowem o Nord Stream 2 ani też o inicjatywie Międzymorza. Putin publicznie pokazał słabość Bidena, bo już po rozmowie z prezydentem USA nastąpiła dalsza eskalacja przemocy wobec protestujących, a Nawalny został zesłany do obozu po pokazowym procesie przypominającym czasy stalinowskie.

Amerykańska pięść

Biden wierzy, że odbuduje silne relacje z UE. Marzy mu się to, co mocno akcentował Brzeziński w swojej pracy „Wybór" z 2003 roku, gdzie pisał, że „Stany Zjednoczone i Unia Europejska reprezentują razem centrum światowej stabilności politycznej i bogactwa gospodarczego. Działając wspólnie, mogłyby osiągnąć na świecie wszystko". Biden zaakceptował wybór sekretarza stanu Tony'ego Blinkena, który wyznaczył Moly Montgomery jako osobę odpowiedzialną za obszar relacji z Europą, w tym także z krajami Międzymorza. Była doradcą wiceprezydenta Michaela Pence'a w latach 2017–2018, a także analitykiem w Albright Stonebridge Group, której przewodniczy Madeleine Albright (sekretarz stanu w ekipie Clintona, była uczennica Brzezińskiego). Blinken, z którym Biden współpracuje od dwóch dekad, zapewnia go o otwarciu nowej ery w relacjach z UE. Ale Biden nie rozumie, że Unia przeżywa nie mniej złożony kryzys od amerykańskiego, dramatycznie pogłębiony brexitem. Niechęć najsilniejszych państw UE do USA jest mocna i sięga daleko w przeszłość – „Frankfurter Allgemeine Zeitung" w artykule z 2 marca 2000 roku zatytułowanym „Amerykańska pięść" przypuścił frontalny atak na USA za brak przyzwolenia przez Waszyngton dla „politycznego znaczenia Europy". Niemal w tym samym czasie liberalny „Die Zeit" atakował USA za stosowanie „prawa dżungli" i poszukiwanie nowego wroga. A był to okres, gdy w Białym Domu zasiadał demokrata Clinton.

Chiński test na prezydencie

A przecież wówczas ani USA, ani UE nie miały przed sobą zagrożenia ze strony ChRL, która dąży do cywilizacyjnej i technologicznej dominacji. Mimo że istnieje strategiczny consensus między republikanami a demokratami, zgodnie z którym Chiny są uważane za główne zagrożenie dla USA, to z perspektywy Pekinu Biden jest mniej wymagającym przeciwnikiem od swojego poprzednika. Chiny doskonale rozgrywały ekipę Obamy, mają rozpoznane słabości obecnego prezydenta. Trump był dla Pekinu zaskoczeniem i narzucił nowe, twarde reguły gry. Już od początku wzajemnych relacji z Bidenem Xi Jinping uzyskał większe pole manewru. Podpisał umowę z Unią Europejską, wzmocnił swoją pozycję w Międzymorzu i spodziewa się, że retoryka Bidena, który zapowiedział w swoim wystąpieniu w departamencie stanu, że rozpocznie globalną wojnę ideologiczną pod hasłami LGBTQ, zwiększy wpływy Pekinu w Europie Środkowej. Chiny zastawiły na Bidena pułapkę, która od razu zweryfikowała realne zagrożenie, jakie stanowi nowa ekipa dla Xi Jinpinga. Zaledwie kilka minut po zaprzysiężeniu Bidena na prezydenta Stanów Zjednoczonych Chiny nałożyły sankcje na 28 wysokich przedstawicieli poprzedniej administracji, m.in. na byłego sekretarza stanu Mike'a Pompeo. Nikt tak otwarcie nie uderzył w wizerunek amerykańskiego państwa. Administracja Bidena, od pierwszych chwili uwikłana w wojnę z urojeniem „systemowego rasizmu", nie tylko nie rozpoznała trafnie zagrożenia, ale wsparła swoimi działaniami chińską politykę, mającą na celu osłabienie wiarygodności USA wśród azjatyckich sojuszników Waszyngtonu. Co prawda z departamentu stanu pojawiły się głosy, że trzeba wykorzystać dorobek Trumpa związany ze zbudowaniem przez niego współpracy w formacie USA–Japonia–Australia–Indie, ale nie cofnie to oczywistego podważenia wiarygodności USA w regionie. Skoro Waszyngton przedkłada dyskredytację swoich przeciwników politycznych nad swoje strategiczne interesy i nie broni zdecydowanie swoich wysokich funkcjonariuszy, to jak ma skutecznie bronić swoich sojuszników?

Drugi chiński test i globalny projekt Bidena

Drugi cios zadały Chiny 1 lutego 2021 roku. Armia w Mjanmarze dokonała zamachu stanu dwa tygodnie po tym, jak kraj ten odwiedził z dwudniową wizytą Xi Jinping. Szefowa rządu Aung San Suu Kyi i prezydent Win Myint zostali aresztowani. Państwo to ma strategiczne znaczenie dla ChRL. Biegnie przez jego terytorium ropociąg i gazociąg łączący Chiny z Zatoką Bengalską, co zmniejsza uzależnienie Pekinu od Cieśniny Malakka. Mjanmar ma też granicę z Indiami, które Pekin uznają za swojego największego regionalnego rywala. Chiny wykorzystały wewnętrzną słabość USA i odbudowały wcześniejsze, doskonałe relacje z armią Mjanmaru, a tym samym wzmocniły swoją pozycję. Już na samym wejściu nowa administracja doznaje znaczącej porażki od kluczowego przeciwnika. W istocie jedynym globalnym projektem, jaki Biden zapowiedział w odpowiedzi na chińską ekspansję, jest oświadczenie, że wyda memorandum prezydenckie o ochronie lesbijek, gejów, osób biseksualnych, transpłciowych i querowych na całym globie. Ma to – jak podkreślił – naprawić moralne przywództwo USA w świecie. **GP**

eprasa.pl a78337acbb

NIEMIECKI BIZNES NA SZCZEPIONCE

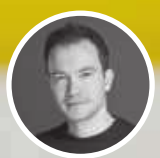

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

KULISY SZCZEPIONKOWEJ OPERACJI BERLINA

Tajwan prowadzi rozmowy z Niemcami w celu wymiany nowoczesnych chipów do aut na miliony szczepionek przeciw COVID-19, które Berlin w nieuczciwy sposób pozyskał poza unijną umową. Wszystko wskazuje na to, że niemiecki rząd wykorzystuje do czysto biznesowych negocjacji preparaty, których powstanie – jak sprawdziła „GP" – zostało w nieprzejrzysty sposób sfinansowane m.in. z pieniędzy europejskich podatników.

Wszystkie państwa członkowskie będą miały dostęp do szczepionek COVID-19 w tym samym czasie, a dystrybucja będzie odbywać się na zasadzie per capita, aby zapewnić sprawiedliwy dostęp" – zapowiadała w grudniu 2020 roku Komisja Europejska. A jej szefowa Ursula von der Leyen, mówiąc o unijnej solidarności w sprawie szczepień, deklarowała: „Tak jak razem przechodziliśmy przez tę pandemię, tak razem musimy rozpocząć działania".

Dziś wiemy, że obietnice te okazały się nic niewarte, gdyż Niemcy kupiły około 30–50 mln dawek szczepionek poza kolejnością. O ekonomiczno-finansowym podglebiu takich poczynań Berlina, które wiele mówią o niemieckiej Realpolitik, trudno jest jednak znaleźć w polskich mediach informacje.

Tajwańskie chipy za szczepionki od Niemców?

24 stycznia 2021 rok. Niemcy zwróciły się do Tajwanu z prośbą o przekonanie tamtejszych producentów do pomocy w złagodzeniu niedoboru chipów półprzewodnikowych w sektorze samochodowym, hamującego produkcję niemieckiej branży motoryzacyjnej. Dodajmy, że producenci samochodów na całym świecie zamykają linie montażowe z powodu problemów z dostawą półprzewodników. Te kłopoty nasiliły się m.in. przez działania administracji Donalda Trumpa przeciwko kluczowym chińskim fabrykom chipów.

W liście cytowanym przez Reutersa niemiecki minister gospodarki Peter Altmaier poprosił swojego tajwańskiego odpowiednika Wang Mei-hua o zajęcie się tą kwestią w rozmowach z Taiwan Semiconductor Manufacturing Co Ltd (TSMC) – największym na świecie kontraktowym producentem chipów i jednym z głównych dostawców Niemiec.

„Bylibyśmy zadowoleni, gdyby mógł Pan podjąć tę sprawę i podkreślić w rozmowie z TSMC znaczenie półprzewodników dla niemieckiego przemysłu motoryzacyjnego" – napisał Altmaier.

eprasa.pl a78337acbb

FOT. ADOBE STOCK

Waluta w szczepionkach

Czy to „nadmiarowe" szczepionki miały posłużyć Berlinowi za kartę przetargową przy negocjacjach z Tajwanem, których wynik mógł dać Niemcom światową przewagę w branży motoryzacyjnej?

Kilka dni później agencja Taiwan News informowała: „Tajwan wzywa Niemcy do pomocy w zakupie szczepionek COVID-19 po tym, jak rząd niemiecki zwrócił się do Tajwanu w sprawie chipów samochodowych. (...) Minister gospodarki Tajwanu Wang Mei-hua potwierdziła, że w czwartek (28 stycznia) spotkała się z przedstawicielem Niemiec na Tajwanie Thomasem Prinzem w sprawie chipów samochodowych i szczepionek na Covid. Wang powiedziała, że Tajwan prosił o pomoc w zakupie szczepionek i że Prinz stwierdził, iż przekaże to rządowi niemieckiemu. Propozycja dostarczenia chipów w zamian za szczepionki została przedstawiona przez Tajwański Instytut Badań Ekonomicznych".

O rozmowach zrobiło się głośno w Azji, temat podjęła też niemiecka prasa – pojawiła się nawet (błyskawicznie zdementowana przez oficjalne czynniki) informacja, że na Tajwan transportowana jest już pierwsza dostawa 100 tys. dawek szczepionek Pfizer/BioNTech. Ale sprawa tajwańsko-niemieckich negocjacji zadziwiająco szybko zniknęła z mediów. Wokół pertraktacji zapanowało milczenie, a w tajwańskich agencjach pojawiła się jedynie sucha depesza oznajmująca, że „Tajwan w czwartek (28 stycznia 2021 r.) poinformował, że będzie starał się zwiększyć produkcję istotnych chipów komputerowych (...) Zaawansowane technologicznie tajwańskie odlewnie chipów są jednymi z największych i najbardziej zaawansowanych na świecie, dlatego europejscy producenci samochodów zwrócili się do Tajpej o pomoc. »Nasz rząd i producenci chipów zastanawiają się, jak im pomóc« – powiedziała minister gospodarki Wang Mei-hua reporterom. Taiwan Semiconductor Manufacturing Company (TSMC) (...) obwieścił, że przemysł samochodowy jest »najwyższym priorytetem« dla firmy, chociaż jego fabryki są już w pełni wykorzystane".

Niezależnie od tego, jak zakończą się negocjacje Niemiec z Tajwanem – choć być może już się zakończyły, na co wskazywałyby doniesienia o nagłym zwiększeniu produkcji chipów na azjatyckiej wyspie – uderza sam fakt prowadzenia przez Niemcy rozmów biznesowych, zakładających handel szczepionkami. Czyli preparatami, które są póki co towarem deficytowym w Europie, a ich zakup oraz dystrybucja miały być dokonywane według określonych przez UE reguł.

Unijne pieniądze dla... niemieckich firm

Jak wynika z doniesień prasowych, jesienią 2020 roku rząd Niemiec podpisał dwie umowy z niemieckimi firmami biotechnologicznymi BioNTech i CureVac w sprawie zapewnienia 50 mln dawek ich szczepionek przeciw COVID-19. W styczniu 2021 roku niemiecki minister zdrowia Jens Spahn przyznał, że jego kraj porozumiał się we wrześniu ub.r. z koncernami, ale przeko-

eprasa.pl a78337acbb

nywał, że chodziło jedynie o 30 mln dodatkowych dawek. Jednocześnie potwierdził, że umowa została podpisana dwa miesiące przed tym, jak Komisja Europejska sfinalizowała w listopadzie ogólnounijne kontrakty z firmami Pfizer i BioNTech, co było jaskrawym naruszeniem unijnych porozumień, które zabraniają państwom członkowskim negocjowania oddzielnych umów. Czy to właśnie owe „nadmiarowe" szczepionki miały posłużyć Berlinowi za kartę przetargową przy negocjacjach z Tajwanem, których wynik mógł dać Niemcom przewagę w branży motoryzacyjnej nad resztą świata?

Tego pewnie szybko się nie dowiemy, warto jednak zwrócić uwagę na jeszcze jeden wątek tej historii. Otóż zarówno BioNTech, jak i CureVac, czyli niemieckie koncerny, z którymi za plecami krajów UE dogadał się Berlin, dostały w 2020 roku setki mln euro z Europejskiego Banku Inwestycyjnego (EBI), którego udziałowcami są... państwa członkowskie Unii Europejskiej.

Najpierw, w czerwcu 2020 roku umowę na finansowanie dłużne o wartości 100 mln euro w celu wsparcia programu szczepionki na COVID-19 zawarła z EBI spółka BioNTech. Umowa ta miała m.in. „pozwolić firmie na zwiększenie zdolności produkcyjnych w celu szybkiego dostarczenia szczepionki na całym świecie w odpowiedzi na pandemię". To o tyle zastanawiające, że właśnie Pfizer/BioNTech jest dziś głównym hamulcowym procesu szczepienia w UE.

Z kolei na początku lipca 2020 roku Europejski Bank Inwestycyjny (EBI) i inny niemiecki producent szczepionek, CureVac osiągnęły porozumienie w sprawie gwarantowanego przez UE kredytu w wysokości 75 mln euro na „zwiększenie skali prac i produkcji szczepionki przeciwko koronawirusowi". Ale o tym, że ta pokaźna suma zostanie przekazana spółce CureVac, wiadomo było... już wcześniej. W kwietniu 2020 roku brukselski magazyn „Politico" z pewnym zaniepokojeniem donosił: „Zarząd Europejskiego Banku Inwestycyjnego zatwierdził w czwartek inwestycję kapitałową w wysokości 75 milionów euro w firmę biotechnologiczną CureVac, która ma opracować i wyprodukować eksperymentalną szczepionkę przeciwko koronawirusowi. Decyzja ta uwypukla niezwykły proces, w ramach którego UE stara się wesprzeć niemiecką firmę w globalnym wyścigu po szczepionkę przeciwko COVID-19 (...). Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen ogłosiła już ofertę finansowania UE dla CureVac – decyzję, która nie należy do niej – ponad miesiąc przed tym, jak bank wydał zgodę. 16 marca KE ogłosiła, że »zaoferowała do 80 milionów euro wsparcia finansowego« dla CureVac, aby mógł on zakończyć badania i zwiększyć produkcję swojej szczepionki mRNA. Wsparcie to »miałoby mieć formę gwarancji UE dla obecnie ocenianego kredytu [EBI] tej wysokości«".

DAREMNY APEL
„Tak jak razem przechodziliśmy przez tę pandemię, tak razem musimy rozpocząć działania" – tak Ursula von der Leyen grzmiała o solidarności UE w sprawie zakupu szczepionek na koronawirusa.

Prezesem EBI jest Niemiec Werner Hoyer, działacz FDP (Wolnej Partii Demokratycznej), w latach 2009–2011 wiceminister w rządzie Angeli Merkel. W tym samym czasie ministrem u Merkel była także Ursula von der Leyen.

Dziwne zbiegi okoliczności

Co ciekawe – von der Leyen spotkała się w pierwszej połowie 2020 roku z przedstawicielami CureVac, mimo że firma ta nie figurowała w Rejestrze Przejrzystości UE. Było to – jak zauważył magazyn „Politico" – pogwałcenie unijnych zasad dotyczących spotkań z przedstawicielami przemysłu. Ale rzecznik szefowej KE nazwał to spotkanie... „uzasadnionym wyjątkiem".

Jakby tego było mało – w czerwcu 2020 roku, gdy umowa na ogromny kredyt z EBI dla niemieckiej firmy była już przesądzona, minister gospodarki Niemiec Peter Altmaier ogłosił, że Berlin zainwestuje 300 mln euro w CureVac. Podwyższenie kapitału zostało zrealizowane przez nabycie 23 proc. udziałów spółki przez Kreditanstalt für Wiederaufbau (KfW), bank będący w 100 proc. własnością niemieckiego państwa.

Na tym wątpliwości co do przejrzystości niemieckiego procesu pokątnego kupowania szczepionek się nie kończą. Jak sprawdziła „GP", we wrześniu 2020 roku, a więc wtedy, gdy rząd w Berlinie porozumiał się z BionTech i CuraVac w sprawie zakupu dodatkowych dawek szczepionek poza unijnym harmonogramem, BioNTech „zdobył" grant od niemieckiego rządu wartości, uwaga, 445 mln dol. **GP**

eprasa.pl a78337acbb

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Spadki gospodarek UE i strefy euro Ze wstępnych danych Europejskiego Urzędu Statystycznego wynika, że w ostatnim kwartale 2020 roku nastąpił spadek PKB wszystkich 27 krajów Unii Europejskiej o 0,5 proc. w ujęciu kwartalnym i o 4,8 proc. w ujęciu rocznym. Natomiast łączny PKB 19 krajów waluty euro skurczył się w roku ubiegłym (w porównaniu z rokiem 2019) o 5,1 proc.

Rząd Holandii przedłużył lockdown do 2 marca Mimo wcześniejszych społecznych protestów, premier Holandii Mark Rutte ogłosił przedłużenie zamknięcia większości handlu, usług i szkół do 1 marca – ze względu na rozprzestrzenianie się brytyjskiego wariantu koronawirusa i ryzyko jego trzeciej fali. Zapowiedział jednak, że od 8 lutego zostaną otwarte szkoły podstawowe, a szkoły średnie pozostaną zamknięte co najmniej do 1 marca. W 17,5-milionowej Holandii do 3 lutego zanotowano 982 tys. zakażeń, a na COVID-19 zmarło ponad 14 tys. osób.

Sytuacja w Czechach Czeskie ministerstwo zdrowia podało, że 3 lutego liczba nowych zakażonych koronawirusem przekroczyła 9 tys., jeszcze aktywnych zakażeń było tego dnia 93 tys., w tym w szpitalach w stanie ciężkim przebywały 1002 osoby. W 10,5-milionowych Czechach zanotowano tego dnia 73 zgony osób z COVID-19 (w sumie ponad 16,7 tys.). Od 7 stycznia stopniowo spadają dzienne wskaźniki epidemii, jednak większość handlu, usług i niemal wszystkie szkoły pozostają zamknięte.

Gastronomiczne przedwiośnie we Włoszech 1 lutego we Włoszech zostało otwartych prawie 300 tys. barów, pizzerii, cukierni i restauracji – dzięki złagodzeniu przeciwepidemicznych restrykcji w większości regionów i miast. Lokale, które dotychczas mogły tylko sprzedawać dania i napoje na wynos, wznowiły obsługę na miejscu – przy stolikach. Najwięcej lokali otworzono w Lombardii – ponad 51 tys. Restrykcje, w tym zakaz obsługi przy stolikach, pozostały w Apulii, Umbrii, na Sardynii i Sycylii oraz w prowincji Bolzano. W ub. roku włoska gastronomia, z powodu ograniczeń i zakazów, zanotowała spadek wpływów o 48 proc.

Kryzys turystyki w Austrii Austriacki urząd statystyczny podał, że w roku 2020 zarejestrowano w Austrii 97,9 mln turystycznych noclegów – to prawie o 36 proc. mniej niż rekordowe 152,7 mln w roku poprzednim. Z austriackich hoteli, pensjonatów i kwater skorzystało ponad 25 mln turystów – o 45,8 proc. mniej niż w roku 2019. 15,1 mln z nich to turyści zagraniczni (spadek o 52,7 proc.), a 9,94 mln krajowi – spadek o 30,5 proc.

PĘD DO ŚMIERCI
Jednoizbowy parlament Portugalii zatwierdził większością głosów legalizację tzw. eutanazji. „Wspomaganemu samobójstwu" będzie mogła się poddać każda osoba dorosła – po konsultacji lekarskiej.

Więcej Niemców opuszcza swój kraj Niemiecki Instytut Badań Ludności podał, że w ubiegłym roku opuściło Niemcy 270 tys. obywateli – w 3/4 ludzi z wyższym wykształceniem. Celami ich wyjazdów były najczęściej: Szwajcaria, Austria i USA. Zgodnie z raportem rządu RFN o migracjach, w roku 2020 około 58 tys. więcej obywateli Niemiec opuściło kraj na stałe niż się do niego przeprowadziło z zagranicy (ten wskaźnik za ostatnie 4 lata łącznie wynosi 336 tys.). Natomiast migracyjna nadwyżka osób niebędących Niemcami w roku 2019 wyniosła 385 tys. W tym roku o tyle więcej Rumunów, Syryjczyków, Turków czy mieszkańców Afryki przyjechało do Niemiec, niż z nich wyjechało. **GP**

FOT. ARCH.

Katastrofalna sytuacja rzymskich hoteli

Prezes federacji hotelarzy Giuseppe Roscioli powiedział włoskim mediom, że w Rzymie jest nadal zamkniętych ponad 93 proc. hoteli, a ponad 1/4 z nich już nigdy nie wznowi działalności, bo jest w bardzo trudnej sytuacji. Z powodu restrykcji spośród ponad 1200 rzymskich hoteli otwartych jest zaledwie około 80.

eprasa.pl a78337acbb

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

ROBIN HOOD Z WALL STREET

eprasa.pl a78337acbb

SIŁA MAŁYCH
Mali gracze, jeśli skrzykną się razem, dzięki agregacji swoich transakcji mogą odgrywać podobną rolę jak fundusze kapitałowe, tracić i zyskiwać na trendach i mieć na nie realny wpływ.

JAK DROBNI CIUŁACZE ZAGROZILI REKINOM

Afera GameStop, w której grupa małych inwestorów naraziła na miliardowe straty fundusze hedgingowe, to populistyczna rewolucja, która przeniosła się z polityki na rynki finansowe. To także spore wyzwanie dla posiadającej w tej chwili pełnię władzy Partii Demokratycznej.

FOT. FOTOGRAMMA/IPA/ABACA

Dla jednych saga GameStop to prosta opowieść, jak zbiorowy Dawid wygrał z Goliatem rynków finansowych. Setki tysięcy małych transakcji napompowały cenę spółki, pozwalając małym graczom na zarobienie sporych pieniędzy, narażając na spore straty gigantów z Wall Street. Dla innych upowszechnienie dostępu do kont maklerskich w połączeniu z efektem owczego pędu, który dodatkowo wzmacniany jest przez internet i media społecznościowe, to przepis na katastrofę na rynkach finansowych i niebezpieczeństwo stworzenia nowej bańki, jak w przypadku kredytów subprime w 2008 roku.

Internetowa rewolucja

Nie da się zrozumieć sensu zamieszania, którym żyły amerykańskie media w ostatnich tygodniach, bez zrozumienia charakteru narzędzi, które to umożliwiły. Po pierwsze, to aplikacje, takie jak Robinhood, przeznaczone dla drobnych, detalicznych graczy. Tu rewolucja polegała na zmianie modelu biznesowego, rezygnacji platformy z opłat pobieranych od użytkowników za przeprowadzane transakcje. Zamiast tego Robinhood i jego naśladowcy generują zyski z ogromnego ruchu, który przechodzi przez ich platformy. Druga rewolucja dotyczy przepływu informacji dotyczących giełdowych operacji. Takie miejsca jak WallStreetBets, subforum na platformie Reddit, umożliwiły drobnym graczom nie tylko wymianę informacji, ale też stworzyły efekt skali. Mali gracze, jeśli skrzykną się razem, nie są już tylko skazani na wyroki rynku, dzięki agregacji swoich transakcji mogą odgrywać podobną rolę jak fundusze kapitałowe, nie tylko tracić i zyskiwać na trendach, ale mieć na nie realny wpływ. Ta rewolucja technologiczna nałożyła się na gospodarczą rzeczywistość doby pandemii. W 2020 roku potroiła się liczba indywidualnych kont maklerskich w USA. Dodatkowo, spora część pandemicznych funduszy stymulacyjnych, które trafiają do kieszeni zwykłych Amerykanów, nie jest wcale przeznaczana na konsumpcję, ale właśnie inwestowana na giełdzie.

GameStop to firma zajmująca się sprzedażą gier, elektroniki użytkowej i akcesoriów. Posiada sieć fizycznych salonów i jak wiele przedsiębiorstw opierających się na tradycyjnym modelu sprzedaży, w dobie pandemii przeżywała trudne chwile. To sprawiło, że kilka potężnych fundu-

eprasa.pl a78337acbb

szy hedgingowych zajęło tzw. krótką pozycję wobec akcji GameStop. Nie wdając się w giełdowe technikalia, krótka pozycja w praktyce oznacza zakład czasowy, w którym inwestor zarabia na tym, że akcje w danym okresie stracą na wartości. Inwestor zobowiązuje się, że odkupi akcje po upływie określonego terminu, więc jeśli ich cena wzrośnie, to zaliczy straty. Inną ocenę kierunku, w którym zmierzają akcje GameStop, mieli drobni gracze i liderzy opinii. Dzielili się oni swoimi spostrzeżeniami w mediach społecznościowych, doradzając kupowanie akcji spółki.

Jednak prawdziwe szaleństwo zaczęło się wtedy, gdy na forum Reddit zorientowano się, jaką strategię przyjęli giganci. Wtedy zbiorowa akcja społeczności drobnych inwestorów nabrała nowego charakteru. Nie chodziło już tylko o to, żeby zaliczyć zyski, główną motywacją stała się możliwość utarcia nosa finansowej oligarchii. Stała za tym nie tylko charakterystyczna dla społeczności internetowych chęć sprawienia psikusa, strollowania możnych tego świata, ale też pewne poczucie społecznej sprawiedliwości. Wielcy gracze od dekad manipulują rynkiem, gdy jest im to na rękę, często narażając w ten sposób na straty małych inwestorów, a nawet zwykłych Amerykanów, którzy nigdy nie kupili nawet jednej akcji. Szefowie funduszy hedgingowych często są też ekspertami w mediach branżowych, a ich rady dla inwestorów są tak naprawdę sposobem na manipulację opinią publiczną i rynkiem. Szef funduszu Pershing Group Bill Ackman w marcu 2020 roku udzielił słynnego wywiadu na antenie CNBC. „Nadchodzi piekło" – te słowa Ackmana odnoszące się do gospodarczego kryzysu związanego z pandemią stały się symbolem. Ackman nie tylko prorokował kryzys, ale siła jego słów sprawiła też, że przepowiednia zaczęła się spełniać. Gdy Ackman wchodził na antenę, Indeks Dow notował spadek 1000 punktów, w trakcie wywiadu Ackmana został zamknięty na 15 minut, gdy otwarto go z powrotem, spadek wynosił ponad 2000 punktów. Dodatkowo Ackman wróżył, że szereg firm, na przykład Hilton Hotels, „idzie na dno". Według artykułu „Business Insidera" z kwietnia, po wywiadzie Ackmana, po którym Hilton Hotels, Lowe Group czy Restaurant Brand (właściciel Burger Kinga) zaliczyły rekordowe spadki, Ackman zwiększył udziały swojej Pershing Group we wszystkich tych firmach, kupując akcje po zaniżonych cenach. Pershing zwiększył swoje udziały w Lowe's o 46 proc., w Hilton Hotels o 34 proc. i w Restaurant Brands o 26 proc. W kwietniu 2020 roku, a więc już po tym, jak „wybuchło piekło" pandemii, udziały Pershinga w tych firmach były więcej warte niż w grudniu 2019 roku.

Biznes i polityka

Jedno spojrzenie na liczby wystarczy, by zrozumieć skalę szaleństwa, jakie wybuchło wokół GameStop. Na początku stycznia cena jednej akcji firmy wahała się w okolicach 15 dolarów. W szczytowym momencie manii, 27 stycznia, cena jednej akcji wyniosła… 347 dolarów. Spadek był równie gwałtowny, choć w momencie pisania tego tekstu akcje firmy warte są około 60 dolarów, ciągle znacznie więcej niż na początku miesiąca. Najistotniejsza informacja była jednak taka, że fundusze hedgingowe, które długo były przekonane, że przetrwają histerię i na końcu i tak zaliczą zyski, zostały zmuszone do przyznania się do porażki. Jeszcze 19 stycznia konto twitterowe Citron Research ogłaszało, że akcje GameStop zaraz „spadną do 20 dolarów", a ludzie, którzy je kupują, są frajerami. 27 stycznia grupa Citron Capital ogłosiła, że zamyka swoje pozycje, a na krótkim zakładzie wobec GameStop zaliczyła „100 proc. straty", podobnie postąpił inny fundusz Melvin Group. Według danych przedstawionych przez firmę analityczną S3 zbiorowe straty gigantów z Wall Street wyniosły 5 mld dolarów.

Wielcy gracze od dekad manipulują rynkiem, gdy jest im to na rękę, często narażając w ten sposób na straty małych inwestorów, a nawet zwykłych Amerykanów, którzy nigdy nie kupili nawet jednej akcji.

Wobec tak ogromnych strat poniesionych na tylko jednej transakcji, nie było dla nikogo zaskoczeniem, że giganci rozpoczęli lobbing, którego celem jest ukrócenie praktyk manipulacji rynkiem przez zorganizowanych inwestorów detalicznych. Jednym z pierwszych efektów tych działań było wprowadzenie ograniczeń transakcyjnych przez aplikację Robinhood 28 stycznia. Dla zwolenników demokratyzacji rynków finansowych był to jednoznaczny sygnał, że firma, która (jak wskazuje sama nazwa) swoją markę opierała na wyrównywaniu szans na korzyść drobnych ciułaczy, teraz stanęła po stronie gigantów, pozwalając im na umknięcie spod topora. Właściciele Robinhooda i część ekspertów broniła jednak tej decyzji, zwracając uwagę, że głównym problemem była skala depozytu zabezpieczającego, związanego z ogromną skalą transakcji, której Robinhood nie był w stanie wypełnić. Po pewnym czasie ograniczenia zdjęto.

Naiwne byłoby zakładanie, że sytuacje takie jak ta z szaleństwem wokół akcji GameStop będą powtarzać się coraz częściej. To sytuacja o ogromnej dynamice, która będzie miała nie tylko wpływ na rynki finansowe, ale także na amerykańską politykę. Już teraz politycy, tacy jak Elizabeth Warren, zapowiadają wprowadzenie mechanizmów regulacyjnych, które miałyby zapobiegać rynkowym manipulacjom. Sprawa będzie o tyle ciekawa, że już dziś widać, iż tylko wzmocni to tendencję, która widoczna jest w amerykańskiej polityce od lat. Tradycyjny podział, w którym republikanie reprezentują interesy „wielkiego kapitału", a demokraci swój program kierują do mniej zamożnych Amerykanów, dawno przestał obowiązywać. W zamieszaniu wokół afery GameStop okazało się, że możliwe są tak paradoksalne sytuacje, gdy lewaczka Alexandria Ocasio-Cortez zgadza się z ultrakonserwatywnym Tedem Cruzem, a z kolei Warren, którą wielu republikanów nazwałoby socjalistką, może się okazać największym politycznym sprzymierzeńcem rekinów giełdowej finansjery.

Jak wobec tego zachowa się administracja Bidena? Odpowiedź może tkwić w przesunięciu poparcia dla Partii Demokratycznej. Wielki biznes zaczął wspierać demokratów, chętnie łożąc miliardy na wspieranie postępowych inicjatyw, takich jak dostępność aborcji czy prawa społeczności LGBT. Zaletą wszystkich tych kwestii jest to, że mają one charakter kulturowy i choć realizują hasła społecznej sprawiedliwości, to nie robią tego w warstwie ekonomicznej redystrybucji. Teraz bogaci będą oczekiwali od partii mającej pełnię władzy w USA odwdzięczenia się za przysługę. **GP**

eprasa.pl a78337acbb

FELIETON { WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

JOHN KERRY I JEGO ODRZUTOWIEC WALCZĄ O LEPSZE POWIETRZE, **A VON DER LEYEN BŁAGA O SZCZEPIONKI**

Przeciwnicy globalnego ocieplenia twierdzą, że winę za to ponoszą samochody, które smrodzą na ziemi, i samoloty, które smrodzą w powietrzu. Słowem: dwa nieszczęścia. Lecz owi ekologiczni fanatycy oślepli i ogłuchli, a także nabrali wody w usta, gdy okazało się, że sekretarz do spraw środowiska, czyli, mówiąc po ludzku, minister od klimatu w nowym gabinecie Bidena, John Kerry, ma odrzutowiec i 12 samochodów. Cóż, jak wiadomo, drogowskazy nie chodzą. Demokrata Kerry (tak, ten sam sekretarz stanu, czyli szef MSZ u Obamy) będzie intensywnie zasmradzał środowisko, generując złowrogi dwutlenek węgla – cały czas używając terminologii ekofanatyków – aby potem zwalczać smrody z własnej, prywatnej bazy samochodowo-lotniczej jako minister. Taka schiza à la USA. Może to przypominać strażaka piromana, który podkłada ogień, a potem go dzielnie gasi. Co kraj, to obyczaj. Nad Wisłą mamy strażaków podpalaczy, nad Potomakiem w tej roli, jak widać, obsadził się John Kerry.

Dalsze wieści z Ameryki. Nieprawomyślna, bo pro-Trumpowa, czy ściślej: prorepublikańska Telewizja FOX News ma program „Tucker Carlson Tonight". Przystojny, dobrze ubrany nie-Afroamerykanin na tle Kapitolu ośmiela się polemizować z obozem władzy. Ostatnio rozgryzł, co oznacza słowo wytrych dla demokratów, czyli „jedność". Rzeczywiście bowiem obóz Bidena, z nowym prezydentem na czele, odmienia ową „jedność" przez wszystkie przypadki. Brzmi ładnie, jednak Carlson ujawnia praktykę: jedność dla DEMs (demokratów) oznacza… zamykanie oponentów. To też gra słów: „lock up" to także kneblowanie kogoś, lecz po angielsku przede wszystkim wsadzanie do więzienia.

Siedzę ja sobie przy moim biurku w gabinecie w Parlamencie Europejskim – po prawej jest jeszcze stół, przy którym przyjmuję gości, ale ponieważ jest to okrągły stół, to jednak wolę siedzieć przy biurku – i czytam, jak to na spotkaniu premiera Jej Królewskiej Mości Borisa Johnsona z przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulą Gertrud von der Leyen (de domo Albrecht) Brytyjczyk pośpieszył z bratnią pomocą

Dla niemieckiej szefowej KE nie tyle pieniądze nie śmierdzą, ile szczepionki z ręki wroga UE. Przyjmie je z pokorą.

i zaoferował Unii sporo brytyjskich szczepionek. Orszulka – jakby to ujął Jan Kochanowski – skwapliwie się na to zgodziła, bo jak trwoga, to do Boga, a nawet do brexitera. Bo – przypomnijmy – ten były burmistrz Londynu był jednym z dwóch największych zwolenników brexitu wśród czołówki Partii Konserwatywnej. Skądinąd barwna postać: lekko ekscentryczny, brat łata, blondyn, choć z… tureckimi (!) korzeniami, przyjaciel Trumpa, który po jego porażce szybko zaczął sobie wyrabiać chody w obozie Bidena.

W starożytnym Rzymie mówiono „pecunia non olet".

Współcześnie dla niemieckiej szefowej KE nie tyle pieniądze nie śmierdzą, ile szczepionki z ręki wroga UE. Przyjmie je z pokorą i mlaśnie z ukontentowaniem.

Frau von der Leyen zna zresztą Londyn z czasów, kiedy była Fraulein Albrecht i wynajmowała jako studentka pokój w domu należącym do… Jana Vincenta Rostowskiego. Teraz ekswicepremier tylko szelmowsko mruga okiem. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

eprasa.pl a78337acbb

ZAGADKA NAWALNEGO

Najgroźniejszy WIĘZIEŃ PUTINA

PRZECIWNIK
Niedoszła ofiara trucicieli z FSB zamiast pozostać na emigracji – jak oczekiwał Putin – wraca i od razu stwarza ogromne kłopoty w kraju i na arenie międzynarodowej. Choć uwięziony, Nawalny wyznacza miejsce i czas gry Putinowi.

Za drutami kolonii karnej jest groźniejszy niż w pokoju berlińskiego hotelu. Aleksiej Nawalny to bowiem typ przeciwnika, z jakim Władimir Putin nie miał jeszcze do czynienia. Trudny do rozszyfrowania – zarówno jeśli mowa o jego poglądach, jak i podejmowanych krokach.

FOT. REUTERS / FORUM

Antoni **Rybczyński**

Gra na nerwach Kremlowi od dekady. A dopiero teraz na dobre ma trafić za kraty. Z czego to wynika? Jedni mówią, że jest marionetką w walkach frakcji putinowskiego reżimu. Inni, że władza bardzo długo go lekceważyła, bo swymi doniesieniami o korupcji i tak nie szkodził władzy. Daleko mu do gnębionych wcześniej i nawet mordowanych wrogów Putina: Litwinienki, Niemcowa, Politkowskiej, Kasparowa czy Chodorkowskiego. Aleksiej Nawalny wymyka się ze schematów antyputinowskiej opozycji: ani z niego demokratyczny polityk, ani niezależny dziennikarz, ani niebezpieczny oligarcha. To wytwór rosyjskiej klasy średniej – w końcu rodzice to właściciele małego biznesu. Zaistniał jako bloger tropiący korupcję. A potem polityczny działacz. Było parę wyroków, kilka krótkich pobytów w areszcie, ale przede wszystkim zamach, z którego uszedł z życiem. Aleksiej Nawalny jest teraz znany całemu światu, cały Zachód go broni. Niewątpliwie na to zapracował. Zwłaszcza ostatnim powrotem do Rosji, ze świadomością, że wraca w ręce niedoszłych zabójców.

Ruski Marsz Nawalnego

Aleksiej Nawalny to typowy przedstawiciel rosyjskiej klasy średniej. Rodzice z własnym biznesem zapewnili mu bezpieczny start w dorosłe życie. On sam zaraz po studiach też próbował biznesu, ale nie wyszło. Poszedł więc do polityki. Pierwszym wyborem, co raczej nie zaskakuje, była najpopularniejsza partia wielkomiejskiej średniej klasy i inteligencji, czyli Jabłoko. W jej strukturach młody Nawalny uczył się pracy organizacyjnej. Tyle że liberalna partia z każdym rokiem traciła popularność i stało się jasne, że taki program w Rosji jest skazany na wieczną mniejszość i pobyt w opozycji. Tymczasem w listopadzie 2004 roku uchwalono nowe święto, Dzień Jedności Narodowej, na pamiątkę wyrzucenia Polaków z Kremla. W tym dniu nacjonaliści zaczęli organizować tzw. Ruskie Marsze. Zaczął się na nich też pojawiać Nawalny, za co wyrzucono go z Jabłoka. Niedługo później Nawalny założył Nacjonalistyczny Rosyjski Ruch Wyzwolenia (NAROD), sprzymierzając się z takimi szowinistycznymi grupami jak Ruch Przeciwko Nielegalnej Imigracji czy Wielka Rosja. Można by rzec, że z tramwaju „nacjonalizm" wysiadł dopiero w 2011 roku na przystanku „Rosja". Aczkolwiek w jego poglądach wciąż zostało wiele z tamtych czasów.

Tymczasem jednak Nawalny rozpoczął działalność innego rodzaju. I to ona dała mu prawdziwą popularność (oraz wrogość reżimu). W 2008 roku założył Związek Udziałowców Mniejszościowych, który bronił praw drobnych akcjonariuszy w wielkich spółkach. Dwa lata później powstał projekt RosPil, który ze swą bardzo popularną stroną internetową służył tropieniu i demaskowaniu defraudacji i korupcji w Rosji. Teraz działa Fundacja Walki z Korupcją, której raporty obnażające bogactwa i złodziejstwo elity rządzącej (choćby raport o „pałacu Putina") imponują profesjonalizmem i mocno uderzają w wizerunek reżimu. Nawalny nie osiągnąłby tego, gdyby we wcześniejszej fazie działalności nie miał wsparcia niektórych oligarchów. To były pułkownik wywiadu KGB, dziś właściciel m.in. „Independenta" i współwłaściciel „Nowej Gaziety" Aleksandr Lebiediew swego czasu wstawił Nawalnego do rady nadzorczej Aerofłotu. Byli też Michaił Fridman czy Aleksiej Sawczenko. Nie ma wątpliwości, że wiele z ujawnianych przez Nawalnego informacji pochodziło od ludzi biznesu czy nawet polityki.

Nieprzewidywalność i ryzyko

Kiedy tak naprawdę Nawalny stał się głównym przeciwnikiem Kremla? Wydaje się, że w czasie największych demonstracji w putinowskiej Rosji zimą z 2011 na 2012 rok. Na antenie Echa Moskwy nazwał wtedy rządzącą Jedną Rosją „partią oszustów i złodziei", które to określenie zrobiło ogromną karierę (zresztą opozycjonista często używa bardzo mocnego języka, co nie jest przypadkowe – trafia do wielu ludzi, zwłaszcza młodych). Jeśli wiosną 2011 roku jego nazwisko znało zaledwie 6 proc. Rosjan, to po demonstracjach w Moskwie było to już 37 procent. Przyjęta przez państwowe media i polityków taktyka przemilczania Nawalnego na nic się zdała. Zaczęto więc wytaczać mu różne sprawy sądowe. „Jeśli zostanę prezydentem, Putin pójdzie do więzienia" – ogłosił w 2013 roku Nawalny. Tyle że to on usłyszał wtedy wyrok (spreparowana sprawa dotycząca rzekomych defraudacji), który teraz będzie musiał odsiedzieć w kolonii karnej. Dlaczego wrócił

eprasa.pl a78337acbb

do kraju, wiedząc, że trafi za kraty? To jest właśnie ten element aktywności Nawalnego, który czyni go niebezpiecznym przeciwnikiem dla reżimu. Nieprzewidywalność i ryzyko. Niedoszła ofiara trucicieli z FSB zamiast pozostać na emigracji – jak oczekiwał Putin – wraca i od razu stwarza ogromne kłopoty. Zarówno w kraju, jak i na arenie międzynarodowej. Choć uwięziony, Nawalny wyznacza miejsce i czas gry Putinowi.

Nowoczesny nacjonalista

„Nacjonalista to prawdziwy patriota, który stawia interesy kraju i narodu ponad własne interesy. Nie uważa, że tematy nacjonalistyczne są okropne, przerażające lub że powinny być tematem tabu. Rosyjski nowoczesny nacjonalista jest bardzo zorientowany na Europę, a rosyjski nacjonalizm jest znacznie bliżej europejskiego głównego nurtu, niż się powszechnie uważa". Te słowa Nawalnego można znaleźć w książce o nim z 2011 roku. Dziś pytany o poglądy czy program, odpowiada: najważniejszym kryterium prowadzonej polityki, czy to wewnętrznej, czy ekonomicznej, czy zagranicznej, powinien być dobrobyt Rosjan. Zresztą to dlatego krytykuje wojenne wyprawy Putina i wspieranie różnych reżimów – bo to się po prostu finansowo nie opłaca. Cóż z tego, że Krym jest rosyjski, że rosyjska armia zwycięsko poczyna sobie w Syrii, jeśli od początku rządów Putina z mapy Rosji zniknęła połowa szpitali i punktów służby zdrowia? Zresztą skoro mowa o Krymie, to właśnie ta kwestia pokazuje, że Nawalny poglądami niewiele różni się od obecnej władzy, że również chce silnej Rosji, ale zamierza to osiągać innymi środkami, na pewno nie kosztem zwykłych obywateli. Zaraz po aneksji Krymu Nawalny to krytykował. Ale już na jesieni 2014 roku mówił: „Krym teraz jest częścią Federacji Rosyjskiej. I przestańmy się oszukiwać. I Ukraińcom także mocno radzę się nie oszukiwać. On pozostanie częścią Rosji i w przewidywalnej przyszłości nie będzie częścią Ukrainy". Trudno było o inną opinię, skoro miażdżąca większość Rosjan fetowała „powrót Krymu do Macierzy". Co Nawalny sądzi o sprawie Krymu dziś? Proponuje zorganizowanie tam „uczciwego referendum" – co w obecnej sytuacji oznacza brak zgody na zwrot półwyspu Ukrainie.

Biorąc pod uwagę nacjonalistyczne poglądy, od których Nawalny zaczął – przynajmniej otwarcie – odchodzić, poczynając od 2011 roku, nie dziwi, że jest on też zdeklarowanym wrogiem imigrantów z Kaukazu i Azji Środkowej. Zarzucał im dużą przestępczość, a swego czasu nazwał wręcz mieszkańców Kaukazu „karaluchami". W latach 2008–2011 wzywał do deportacji imigrantów. W jego programie wyborczym z 2018 roku znalazła się zapowiedź wprowadzenia reżimu wizowego wobec krajów Azji Środkowej i Kaukazu. Jeszcze w 2008 roku Nawalny poparł wojnę z Gruzją. Złagodził później swoje poglądy na temat Gruzinów, ale jeszcze kilka lat temu znów opowiedział się za niepodległością już nie tylko Abchazji i Południowej Osetii, lecz także Naddniestrza. Nawalny uważa więc, że Rosja ma prawo mieszać się w wewnętrzne sprawy byłych republik sowieckich… Oczywiście w wielu kwestiach różni się z Kremlem. Mówi, że bliżej Rosji z pewnością do Europy niż do Iranu czy Korei Północnej. Opowiada się za wielostronną dyplomacją, dotrzymywaniem zobowiązań traktatowych i podkreśla znaczenie ONZ, choć też już kiedyś zauważył, iż ta organizacja przestała być miejscem, gdzie podejmuje się poważne decyzje. Nawalny opowiada się za wielowektorową polityką współpracy – i ze Wschodem, i z Zachodem.

Zaryzykować życie

Od lat budzi emocje i nie brakuje mu zarówno zwolenników, jak i przeciwników. Nienawidzi go część rządzącej elity, ale też Nawalny niekoniecznie budzi ciepłe uczucia w niektórych środowiskach opozycyjnych. Od dawna zarzucano mu wodzowski styl działania. Pytanie tylko, czy da się obalić Putina i przejąć władzę na Kremlu, stosując metody demokratyczne i trzymając się wiernie określonych poglądów? Raczej nie. Dlatego prawdziwe poglądy i sposób sprawowania rządów przez Nawalnego poznamy tylko wtedy, gdy zdobędzie władzę. Żeby móc o tym marzyć, musiał zaryzykować. Nie wolność, lecz życie. Jak bowiem pokazuje historia Rosji, władza zmienia się tam przy spełnionych dwóch warunkach. Dotychczasowy reżim musi być już słaby, zaś ci, którzy chcą go obalić – zdeterminowani (niekoniecznie liczni). Nawalnemu determinacji nie brakuje. **GP**

KONDOLENCJE

Dla żony Teresy

oraz

synom: CEZAREMU, WINICJUSZOWI, MARKOWI SOKÓŁ

Klubowiczom „Gazety Polskiej" Braniewo

wyrazy głębokiego współczucia, wsparcia i otuchy

w trudnych chwilach po śmierci Męża i Ojca

ŚP.

Bazylego Sokoła

składa

Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „Gazety Polskiej",

Anna i Ewa Wójcik, biuro Klubów „Gazety Polskiej"

oraz Członkowie Klubów „Gazety Polskiej"

eprasa.pl a78337acbb

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Wujek Dobra Rada Premiera Michaiła Miszustina, który odwiedził z gospodarską wizytą szpital w Pietrozawodsku, zasmuciły m.in. obdrapane ściany placówki. Na szczęście od razu podzielił się dobrą radą, jak temu zaradzić. Zaproponował, aby na przykład powiesić tam „jakieś plakaty", które poprawiłyby pacjentom nastrój. Kierunek rozumowania słuszny, ale nie lepiej od razu portrety Putina?

Na patriotyczną nutę W celu podniesienia bojowego ducha swoich funkcjonariuszy Rosyjska Gwardia Narodowa zamierza nabyć partię gitar elektrycznych i pianin cyfrowych. Ma się rozumieć, że to rodzaj wymuszonego kompromisu – znacznie bardziej patriotyczne byłyby tradycyjne rosyjskie instrumenty, ale skąd wziąć elektryczne bałałajki i cyfrowe harmoszki?

Węgiel uszlachetniony Mieszkanka miejscowości Pierwomajskoje w obwodzie nowosybirskim postanowiła wezwać saperów do świeżo zakupionej partii węgla, którym zamierzała właśnie napalić w piecu. Dobrze zrobiła, bo saperzy też zaniepokoili się tym, co w tym węglu zobaczyli. Chociaż z drugiej strony wiedząc, w jaki sposób wydobywa się ten cenny surowiec, nie było to nic aż tak nadzwyczajnego. Były to bowiem brykiety z dynamitem, które wraz z węglem musiały trafić do podejrzliwej kobiety prosto z kopalni. Uczynni saperzy zdetonowali ten gratis od firmy na pobliskim poligonie.

„Mieszkanie Plus" Świeżo upieczona właścicielka mieszkania w miejscowości Nowoszachtinskij w Kraju Nadmorskim nie mogła się doczekać, aby obejrzeć swoje nowe cztery kąty. Można sobie wyobrazić jej zaskoczenie, kiedy w jednym z nich znalazła równie świeże… ludzkie zwłoki. Do tego elegancko zawinięte w koc. A obok – młotek i siekierę. Niewykluczone, że pewien błąd logistyczny popełniła agencja nieruchomości, która dała klucze nowej lokatorce, zanim doprowadziła mieszkanie do porządku po ostatecznym rozliczeniu się z jego poprzednim właścicielem.

22 kg mąki 27-letni mieszkaniec Bauntu w Buriacji włamał się nocą po wódkę do sklepu. Ale nie mogąc sforsować drzwi, wyciągał towar przez zamontowane w nich okienko, które udało mu się wybić. Chociaż w zasięgu ręki była nie wódka, lecz mąka, to wpadł na pomysł, że mąkę sprzeda, a za pozyskaną gotówkę kupi wódkę… Niestety, 22 kg mąki okazały się tak ciężkie i nieporęczne, że zdesperowany wyrzucił łup do rzeki. Jednak i tak zaliczył wpadkę, a sąd skazał go na 60 godzin prac przymusowych. Będzie nosił worki z mąką? **GP**

KWESTIA MOTYWACJI

Prokuratorzy zaktywizowali działania na rzecz zaangażowania inwestorów w budownictwo mieszkaniowe – donosi agencja TASS. A służba więzienna zajmie się naborem podwykonawców?

FOT. PIXABAY

Szkoła na wesoło

Pewien mieszkaniec Moskwy wyjątkowo odpowiedzialnie podszedł do rodzicielskich obowiązków i kiedy jego 14-letnia córka nie chciała rano wstawać do szkoły, najpierw zaczął nią dość energicznie potrząsać, a gdy to nie pomogło, prysnął jej gazem w oczy. Pewnie rozweselającym – na tę zimową depresję…

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl a78337acbb

CZŁOWIEK, KTÓRY URATOWAŁ EURO

MARIO DRAGHI – były szef Europejskiego Banku Centralnego nowym włoskim premierem

FOT. PAP/EPA/ANGELO CARCONI

eprasa.pl a78337acbb

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

W jednym z najtrudniejszych z możliwych momentów, w trakcie pandemii, w Italii dokonuje się gwałtowna zmiana rządu. Prezydent Sergio Mattarella powierzył misję prowadzenia kraju znanemu ekonomiście, prof. Mario Draghiemu. Wszystko po to, aby uniknąć nowych wyborów.

25 stycznia do dymisji podał się premier Giuseppe Conte. Krytykowany ostro przez opozycyjne partie prawicowe „Giuseppi" (przezwisko przylgnęło do niego po zabawnej pomyłce Donalda Trumpa) złożył broń po 510 dniach sprawowania władzy w ramach tzw. rządu „Conte bis". Nieznany wcześniej nikomu adwokat szefował Radzie Ministrów Italii dwukrotnie. Najpierw od 1 czerwca do 5 września 2019 roku. W tym pierwszym rządzie uchodził za „notariusza" pilnującego porozumienia, jakie zawarły dwie, zdawałoby się odległe od siebie, siły polityczne: prawicowa i konserwatywna Lega oraz antysystemowy Ruch Pięciu Gwiazd – z obu ugrupowań pochodzili wicepremierzy – Matteo Salvini z Legi, Luigi di Maio z Ruchu Pięciu Gwiazd.

Po upadku tego rządu doszło do kolejnej na włoskiej scenie politycznej, zaskakującej „układanki", tworzącej parlamentarną większość: tym razem jako dwie główne siły wystąpiły: Partia Demokratyczna i Ruch Pięciu Gwiazd. I znowu – zdawało się, że żeni się ogień z wodą. Co było „katalizatorem" tego mariażu? Lęk przed utratą władzy i miejsc w Parlamencie. Wszystkie sondaże dawały wtedy prawicowcom taką przewagę, że ewentualne wybory wygraliby w cuglach. Ten drugi rząd Contego przetrwał aż do stycznia tego roku.

Renzi jak Tusk

Tym, który podpalił lont, a następnie zaś zamiast gasić konflikty, ciągle je podgrzewał i „dolewał benzyny" do politycznego ognia, był… Matteo Renzi, były członek Partii Demokratycznej, ekspremier i błyskotliwy polityk. W 2017 roku przegrał on jednak kluczowe dla jego pozycji referendum konstytucjonalne, w wyniku czego podał się do dymisji. Do wielu problemów Renziego doszedł proces wytoczony jego ojcu, Tiziano, którego oskarżono o używanie nielegalnych wpływów w biznesie.

Aby zrozumieć to, co się dzieje teraz w Italii, trzeba bardziej przyjrzeć się właśnie Renziemu. To młody, świetnie wygadany, sprawny warsztatowo polityk, któremu ambicja nie pozwala siedzieć w cieniu. Już wiele lat temu porównywałem go do Donalda Tuska i nadal uważam, że – przy wszystkich różnicach – mają wiele cech wspólnych: znakomicie radzą sobie przed kamerami, płyną z prądem politycznie poprawnej mody i są częścią politycznego „salonu" liberalnej Europy. Ale ich prawdziwe oblicze jest inne – to szczwane lisy, prowadzące twardą, nieznającą litości grę. I co najważniejsze – ambicja, pragnienie władzy, a także urazy i potrzeba politycznej zemsty na przeciwnikach są dla nich motorami wszystkich kolejnych posunięć. Jeszcze we wrześniu 2019 roku, zaledwie kilkanaście dni po utworzeniu rządu Conte bis, Matteo Renzi nagle… rozbił Partię Demokratyczną, utworzył własne ugrupowanie, które nazwał Italia Viva i rozegrał szybko „grę o stołki". Bez jego poparcia musiano by zrobić nowe wybory. I nagle, jak z cylindra magicznego – bach! Dwa ministerstwa dla „ludzi Renziego": Teresy Bellanova i Eleny Bonetti.

Ambicje ponad wszystko

Potem jednak nadeszła pandemia… Uwaga wszystkich skupiła się na walce z koronawirusem. Scena polityczna Włoch była przez cały rok areną zmagań na tym polu, gdzie z grubsza mieliśmy dwie strony sporu: tę wspierającą rząd i tę opozycyjną, w której trzy główne ugrupowania włoskiej prawicy tworzyły koalicję. Były to: Lega Matteo Salviniego, Fratelli d'Italia Giorgi Meloni i Forza Italia Silvio Berlusconiego (w kolejności adekwatnej do skali poparcia w sondażach). Klasyczne okładanie się za pomocą wypowiedzi, ataków i kontrataków, wykorzystywania „swoich" gubernatorów regionów do walki z rządem, krytykowanie lub chwalenie rządowych obostrzeń czy postawienie przed sądem Salviniego za „porwanie imigrantów", stanowiły główną pożywkę dla obserwatorów życia politycznego Italii. Aż do grudnia 2020 roku. Wtedy właśnie „odezwał się" Matteo Renzi. Oficjalnym powodem jego zarzutów wobec rządu Giuseppego Conte była kwestia zarządzania pieniędzmi z Funduszu Odbudowy. Z uwagami wystąpił w gorącym

eprasa.pl a78337acbb

okresie: tuż przed rozpoczęciem programu szczepień oraz w czasie, gdy na Włochy spłynęła krytyka ze strony urzędników unijnych. Italia przez własną opieszałość mogłaby być pozbawiona niezbędnych dla kraju pieniędzy. Pomysł premiera był taki, by utworzyć specjalny zespół, grupę, która będzie zarządzać wydawaniem środków pomocowych. To skrytykował Renzi i konflikt zaczął się rozpalać. Czy u jego podstaw nie leżało wrażenie byłego premiera, że pozostaje „na uboczu" wielkiej polityki? Śmiem twierdzić, że właśnie kwestie charakterologiczne u Renziego są prawdziwym powodem całego zamieszania, aż do obecnej sytuacji i formowania się nowego rządu.

Fiasko Contego

Styczeń tego roku był we Włoszech jak cyrk. Ktoś mógłby się śmiać, że jak „chleba nie ma" (ludzie tracą pracę i zarobki), to chociaż są igrzyska – na arenie politycy rzucają się sobie do gardeł. Tyle że ludziom nie jest do śmiechu. Oto w trakcie pandemii, kryzysu epidemicznego i ekonomicznego powstało wrażenie wewnętrznej walki „o stołki" w środku środowiska „rządowego". Renzi wycofał swoje poparcie, a obie panie minister pochodzące z jego partii odeszły, podkreślając, iż Conte nie chce ich słuchać ani z nimi rozmawiać. W tej sytuacji premier zaczął gorączkowo szukać większości w obu izbach włoskiego Parlamentu. Brakowało „języczka u wagi", czyli dosłownie kilkunastu głosów Italia Viva. Główne pytanie, powtarzane w styczniu przez wszystkie dzienniki, brzmiało: uda mu się „uzbierać" większość czy dojdzie do przyśpieszonych wyborów?

Kluczowe były głosowania w obu izbach, przy czym trudniejsze w senacie. Conte „ciułał" głosy, jak się da i gdzie się da. Udało mu się „wyciągnąć" dwoje senatorów z Forza Italia (zostali potem natychmiast wyrzuceni z partii przez Berlusconiego), ale finał był mizerny: przy wstrzymujących się senatorach Italia Viva, Conte uzyskał 156 głosów poparcia. W wyższej izbie włoskiego parlamentu większość bezwzględna to 161. Czy tak da się rządzić? Kryzys się pogłębiał. Nagle na ważną pozycję wyrosła Forza Italia, bowiem z całej prawicy jedynie ludzie Berlusconiego mogli zastąpić tych „brakujących" z partii Renziego. Conte szukał więc, „łowił polityków", a gazety pisały o potrzebnej „grupie odpowiedzialnych". Aż do chwili, w której premier podał się do dymisji. Prezydent Sergio Mattarella widząc, iż wszystko zamienia się w katastrofę, 3 lutego 2021 roku zaprosił do siebie na rozmowę profesora Mario Draghi i powierzył mu misję tworzenia rządu.

Wszystko, cokolwiek się da

Co teraz? Profesor Mario Draghi (rocznik 1947) to ekonomista o wielkim autorytecie. W wieku kilkunastu lat utracił rodziców. Uczył się w szkole jezuitów. Był szefem Włoskiego Banku Centralnego (2005–2011), a następnie szefem Europejskiego Banku Centralnego (do 2019 roku). Chodzi w nimbie człowieka, który „uratował euro", a do historii weszło jego powiedzenie „whatever it takes" (lipiec 2012 roku), które oznaczało, że należy zrobić „wszystko, cokolwiek się da", by uratować europejską walutę. Z punktu widzenia włoskiej polityki co innego jest ważne – mianowicie to, iż prof. Draghi jest postacią szanowaną także w kręgach prawicowych, a Silvio Berlusconi ma do niego bardzo ciepły stosunek (występował nawet na promocji książki Draghiego). Dlaczego to istotne? Otóż niejako z założenia ułatwia zbudowanie większości bez konieczności rozpisywania wyborów. O tym mówił do Włochów w orędziu telewizyjnym prezydent Mattarella: w dobie pandemii kilkumiesięczna „wyrwa" w zarządzaniu krajem potrzebna na cały cykl wyborczy byłaby śmiertelnym zagrożeniem. Dość szybko zaczęły padać kolejne deklaracje – swoje „Si" dla prof. Draghiego (chociaż pod różnymi warunkami) wyraziły i Partia Demokratyczna, i duża część Ruchu Pięciu Gwiazd. Bardzo szybko otrzymał też wsparcie Forza Italia. Razem zaczęła się tworzyć większość nazywana przez włoskich dziennikarzy „Ursula" – podobnie wyglądało włoskie poparcie przy głosowaniu na Ursulę von der Leyen jako Komisarza Europejskiego. W ubiegłym tygodniu toczyły się więc rozmowy i konsultacje. Wyraźne „No" wypowiedziała jedynie Giorgia Meloni (Fratelli d'Italia). Co ciekawe, Matteo Salvini wyszedł z sobotniego (6 lutego) spotkania z prof. Mario Draghim bardzo dobrze usposobiony i tłumaczył pozycję Legi – otwartą i gotową do wsparcia tego rządu, bez żadnych warunków i sprzeciwów, jeśli praca będzie szła w stronę przeprowadzenia kraju przez bardzo trudny czas, ratowania ekonomii, otwarcia biznesu etc. Czy jednak Lega będzie miała swoich ludzi w rządzie? Zobaczymy. Po pierwsze, do czasu zamykania tego numeru „Gazety Polskiej" nie było wiadomomo, jaki będzie konkretny kształt nowego rządu włoskiego: może być zarówno czysto „techniczny", złożony z fachowców danych dziedzin, jak i mieszany – specjaliści i politycy. Drugą przeszkodą może być sprzeciw innych partii. Na pewno jednak prof. Mario Draghi – co widać – dysponuje silnym autorytetem i jest bardzo prawdopodobne, że uda mu się nowy rząd utworzyć.

> *W trakcie kryzysu epidemicznego i ekonomicznego powstało wrażenie wewnętrznej walki „o stołki" w środku środowiska „rządowego".*

Salvini stwierdził, że gotów jest wesprzeć Draghiego, nawet jeśli będzie musiał współpracować z tymi ministrami, którzy go „wysłali do sądu", bowiem teraz jest czas podobny do tego, w jakim Italia była po zakończeniu wojny, a to wymaga specjalnego podejścia. Obok siebie powinni więc usiąść wszyscy i pracować razem, mając na uwadze jedynie dobro ojczyzny. A gdy sytuacja się polepszy, będzie można wrócić do uprawiania „normalnej" polityki. **GP**

eprasa.pl a78337acbb

GAZETA POLSKA

Józef
Wieczorek

Lockdown akademicki – wczoraj i dziś

Lockdown to słowo, które zrobiło karierę w czasie pandemii i zostało niejako inkorporowane do języka polskiego, choć to wyraz angielski. Oznacza zamknięcie, blokadę, izolację, zakaz wyjścia, kwarantannę, czyli niezbyt miłe okoliczności tworzone w ostatnim roku na froncie walki z pandemią koronawirusa. Ciekawe, że wcześniej to słowo prawie nie było znane, choć okoliczności, nawet bardziej niemiłe, też oczywiście występowały i krępowały życie sporej części Polaków.

Z instalacją systemu komunistycznego wiązał się przecież lockdown, i to bardziej dotkliwy niż ten obecny. Odizolowano od niekomunistycznego świata niemal całą populację Polaków żyjącą między Bugiem i Odrą. Zamknięto nas w komunistycznym baraku. W pierwszych latach zamknięcie granic było niemal zupełne, kwarantanna narodowa miała zabezpieczyć nas przed wirusami wolności ze świata Zachodu. Tylko izolacja i postępowa edukacja dawały szansę na budowę systemu powszechnej szczęśliwości. Zmniejszenie ograniczeń, poluzowanie lockdownu pod wpływem protestów społecznych, powodowało rozprzestrzenianie się wirusa wolności i konieczność używania sił bezpieczeństwa publicznego, a nawet wprowadzenia stanu wojennego. Chroniono obiekty i osoby – aby czegoś złego sobie nie zrobiły – organizując liczne miejsca odosobnienia.

Lockdown był szczególnie dotkliwy dla świata akademickiego, źle znoszącego izolację prowadzącą do postępującej degradacji nauki i edukacji. System akademicki był dość szczelnie zamknięty przed inaczej myślącymi, a całkiem zamknięty dla przeciwników komunistycznego lockdownu. Sformowano spore zastępy miłośników takiego systemu, który dla nich nieco się otwierał i dawał szansę na wybicie się z szarej masy.

Mimo formalnego upadku systemu komunistycznego, otwarcia granic, lockdown – co prawda bardziej „miękki", w odmianie pełzającej – w domenie akademickiej pozostał, można rzec, przepełznął przez transformację do III RP. Nie bez przyczyny na początku tego wieku pisałem w Rzeczpospolitej „system zamknięty i niereformowalny", argumentując, że żadna reforma zasadniczo nie zmieni sytuacji w nauce i szkolnictwie wyższym, o ile system ten się nie otworzy. A system przez wiele lat nadal był bardziej kompatybilny z blokiem komunistycznym niż z zachodnim, stąd notowane natężenie przygranicznego ruchu habilitacyjnego na wschód od Bugu, i na południe od Tatr, a blokada – silny lockdown – dla chcących wracać z Zachodu.

Niektórych naukowców polskich formowanych na Zachodzie wręcz zmuszano do rezygnacji z obywatelstwa polskiego przy staraniach się o stanowiska profesorów na polskich uczelniach.

Wymóg habilitacji, a niekoniecznie wybitnych osiągnięć naukowych, efektywnie blokuje stanowiska profesorskie dla nieswoich. Mimo złagodzenia takiego wymogu, obyczajowy lockdown dla niehabilitowanych jak najbardziej nadal funkcjonuje. Świat akademicki przyzwyczaił się do lockdownu i rękami oraz nogami broni się przed mobilnością. Zamyka się w swoich „gettach", realizując kariery od studenta do rektora na tej samej uczelni, najlepiej w towarzystwie swoich krewnych, zgodnie ze swoistą polityką prorodzinną.

Podczas pandemii, z powodu lockdownu, mistrzowie i uczniowie trzymają się z dala, realizując okrojone programy konieczne do utrzymania poziomu udyplomowienia społeczeństwa. Tylko na okoliczność manifestacji antypisowskich akademicki lockdown nie obowiązuje. Profesorki, skracając dystans, wychodzą do rozwydrzonych, proaborcyjnych tłumów z wykładami na temat je*ania PiS, tłumacząc – jako filolożki – barwę i znaczenie słowa „wyp***lać". Mimo lockdownu chyba nigdy profesorowie/profesorki nie byli/ły tak blisko ludu, i to w roli meneli. Podczas lockdownu komunistycznego skracano dystans między elitami in statu nascendi a ludem poprzez praktyki robotnicze, ale do takiego braterstwa jak obecnie to chyba jednak nie dochodziło.

Ciekawe, czy w ramach modyfikowania „Konstytucji dla nauki" wprowadzony zostanie nowy tytuł naukowy na drodze kariery akademickiej – tytuł profesora menela/profesorki menelki. Kandydatów/kandydatek by nie brakowało.

Póki co, najbardziej znany szczepionkowy rektor zamknął się w sobie, rzec można – dokonał wsobnego lockdownu i nie otworzył się na oczekiwania ministerialne opuszczenia rektorskiego stanowiska. Podczas pandemii szary obywatel ma zostać w domu, a rektor na uniwersytecie.

Jak lockdown, to lockdown. Najważniejsze jest bezpieczeństwo i akademicka autonomia. Dbając o siebie, dbamy o innych. Takiego lockdownu to ani minister, ani premier nie zdołają znieść. **GP**

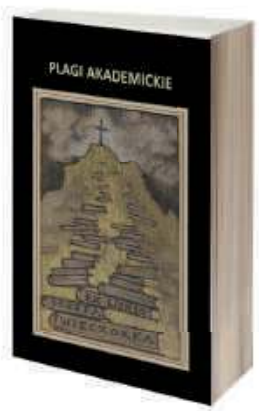

W sklepie „Gazety Polskiej" na www.sklepgazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 722 111 655 mogą Państwo zamówić książkę „Plagi akademickie" autora niniejszej rubryki – Józefa Wieczorka.

eprasa.pl a78337acbb

AWANTURNICY I DYLETANCI

Konrad **Wysocki**

OCZERNIANIE POLSKIEJ ARMII

Jeszcze zanim powstały, już były krytykowane. Mowa o Wojskach Obrony Terytorialnej, które wbrew złym językom sukcesywnie rosną w siłę i potwierdzają swoją rolę, zwłaszcza w dobie pandemii. Podobnie było z zakupem sprzętu. Nic się nie działo – źle, podpisywano kontrakty – jeszcze gorzej. Ostatnia kampania przeciwko polskiemu karabinkowi Grot to tylko jeden z elementów szerokiej strategii zdyskredytowania wojska, które wbrew zabiegom niektórych środowisk notuje wysoki wskaźnik zaufania społecznego.

Kosztowna zabawka rządzących, papierowa armia, mięso armatnie – pod adresem wojsk terytorialnych padło wiele gorzkich słów. I to już w momencie, gdy proces tworzenia WOT dopiero się rozpoczynał. Z biegiem czasu kampania oszczerstw przeciwko terytorialsom rosła w siłę. Stosując młodzieżową nomenklaturę, do WOT mieli dołączać wyłącznie tzw. przegrywy – czyli ludzie, którym nie powiodło się w życiu i akurat w danym momencie nie mają nic lepszego do roboty. Krzewiono teorię strachu wobec munduru, która wykrystalizowała się w latach 90. ub. wieku i której założeniem było zniechęcenie młodych ludzi do służby w wojsku. O tym, jak nietrafiona była to strategia, świadczą liczby Wojsk Obrony Terytorialnej, które na początku br. świętowały 4. rocznicę założenia. Obecnie w WOT służy ponad 26 tys. żołnierzy, z czego około 22 tys. to ochotnicy. W ub.r. zaprzysiężonych zostało 5156 żołnierzy. To przedstawiciele różnych zawodów, posiadający odpowiednie wykształcenie, a co najważniejsze – chęć sprawowania służby dla dobra Polski i jej obywateli. Widać to szczególnie w dobie pandemii, kiedy terytorialsi dostarczają niezbędny sprzęt i artykuły dla potrzebujących. Wspierają służbę zdrowia i weteranów, stoją na straży bezpieczeństwa narodu. Potwierdzają, że motto „Zawsze gotowi, zawsze blisko" to dla nich szczególne słowa. Warto przypomnieć, że to m.in. właśnie za ideały, styl życia, poświęcenie dla ojczyzny i chęć niesienia pomocy potrzebującym w czasie pandemii Wojska Obrony Terytorialnej zostały laureatami nagrody „Gazety Polskiej" za ubiegły rok.

Źle i jeszcze gorzej

Stan polskiej armii nie jest idealny. Jest jeszcze wiele do zrobienia, zwłaszcza w Marynarce Wojennej, w której moce bojowe są bliskie zeru. Jednocześnie ostatnie lata, głównie dzięki sojuszowi z USA, to czas, w którym podpisano kontrakty na najnowocześniejszy sprzęt – rakiety Patriot czy myśliwce F-35. Fakt ten oczywiście nie umknął grupie dyletantów, którzy powątpiewali w sens i jakość kupionej przez Polskę broni. Nawet teraz, po roku od podpisania kontraktu na myśliwce, na portalach powiązanych m.in. z Rosją możemy przeczytać, że F-35 to „latający złom z wieloma wadami". Wcześniej z sieci można było się dowiedzieć, że za amerykańskie myśliwce przepłaciliśmy i w ogóle po co Polsce takie samoloty, skoro żadnego zagrożenia ze Wschodu nie ma. W takich sytuacjach jako eksperci do głosu dochodzą byli wojskowi albo ludzie mający pośredni związek ze sferą militarną, którym nie leżu na sercu dobro i wzmacnianie polskiej armii, lecz wykorzystanie jej do ataków politycznych lub osiągnięcia wymiernych korzyści. Pozorna obawa o stan uzbrojenia ma posłużyć jako potwierdzenie tezy, że obóz rządzący zrobił z wojska własny ogródek i układa w nim kamyki wedle uznania, a nie strategicznych potrzeb. Nie ma to nic wspólnego z rzeczową oceną stanu armii.

Dyskredytacja Grota

Ostatnie pojawienie się szeregu publikacji o wadliwości polskiego karabinka Grot jest wedle powszechnej opinii nieprzypadkowe. Rzecznik Dowództwa WOT mówi wprost o walce lobbystów. W tle przewija się kontrakt na zakup tego typu uzbrojenia przez ukraińską armię. Wzmianka o rzekomych problemach Grota pojawiła się w rosyjsko- i ukraińskojęzycznych mediach. I właśnie o taki rezultat najprawdopodobniej chodziło – polski karabinek jest zły, więc zainteresujcie się innym. Gwoli ścisłości należy dodać, że także niemieckie przedsiębiorstwo Heckler&Koch zabiega o kontrakt z Ukrainą.

Patrząc na taniec dezinformacji, który od długiego czasu trwa wokół polskiej armii, można być pewnym, że pojawienie się kolejnych „sensacji" to tylko kwestia czasu. Szkoda tylko, że takie działania bezpośrednio uderzają też w żołnierzy, którym w tym szczególnym czasie tak wiele zawdzięczamy. **GP**

FOT. MEDIA.TERYTORIALSI.WP.MIL.P (2)

ABERRACJA

Sprawa zmasowanej kampanii przeciwko polskim karabinkom Grot czy ciągłe dyskredytowanie Wojsk Obrony Terytorialnej przez część związanych z opozycją mediów pokazuje, moim zdaniem, ich umysłową aberrację. Albo reprezentowanie interesów zupełnie innych państw. Albo jedno i drugie. Zdecydowana większość społeczeństwa darzy wojsko polskie zaufaniem. Rozwój tego wojska leży w naszym dobrze pojętym interesie. A w wypadku produkowania przez Polskę dobrego karabinka, jakim jest Grot, to również szansa na eksport, a co za tym idzie – pozyskanie środków na przykład na rozwój innych elementów uzbrojenia. Rozwój WOT to również szansa na przyszłość. Gdyby doszło do kolejnego nieszczęścia, jakim jest wojna i obce wojska wkroczyłyby na nasze terytorium, to terytorialsi mogą stać się jedyną nadzieją na przetrwanie. Im będziemy mieli więcej przeszkolonych WOT-owców, tym większa szansa na osłabienie najeźdźcy.

Ciekawi mnie natomiast motywacja i intencje mocodawców osób, które w przeróżny, mniej lub bardziej wredny i zakłamany sposób, atakują rozwój polskiej armii. Aż strach pomyśleć, pod czyje skrzydła w razie jakiegoś konfliktu zbrojnego na polskim terytorium, by się schronili… Żeby było jasne – sam twierdzę, że nasze wojsko jest niedoinwestowane i należy jak najszybciej podpisywać kontrakty z wieloma dostawcami uzbrojenia – ale co innego rzeczowo krytykować niedociągnięcia i wolny postęp unowocześniania armii, a co innego atakować za sukcesy, jakimi niewątpliwe są zarówno karabinek Grot, jak i szybki rozwój WOT.

Igor Szczęsnowicz

eprasa.pl a78337acbb

GORZEJ JUŻ BYŁO, TERAZ – JUŻ TYLKO LEPIEJ

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

PERSPEKTYWY WZROSTU POLSKIEJ GOSPODARKI W 2021 ROKU

eprasa.pl a76337acbb

Po pandemicznym 2020 roku, w którym nasza gospodarka po raz pierwszy od trzech dekad skurczyła się o 2,8 proc., obecny rok przynosi szansę nie tylko na nadrobienie powstałych strat, lecz także na odnotowanie wzrostu.

FOT. ADOBE STOCK

Wszystko zależy od tempa szczepień przeciwko koronawirusowi, jego słabnięcia i – co za tym idzie – odmrażania kolejnych branż. Niestety, wskutek zaburzeń w dostawach szczepionek od ich producentów najbliższe tygodnie zapewne nie przyniosą jeszcze oczekiwanego przez epidemiologów osiągnięcia przez społeczeństwo odpowiedniego stopnia odporności przeciwko COVID-19.

Mimo to kolejne miesiące powinny przynieść znaczącą poprawę w tym zakresie, a w konsekwencji mniejsze lub większe odbicie całej gospodarki. Ministerstwo Finansów w uzasadnieniu do ustawy budżetowej na 2021 rok prognozuje ostrożny wzrost PKB w bieżącym roku w porównaniu z 2020 rokiem (4 proc.). Ubiegłoroczny spadek naszego PKB w stosunku do poziomu z 2019 roku (przypomnijmy, według GUS: 2,8 proc.) okazał się w dodatku i tak jednym z najniższych w Unii Europejskiej. W całej UE wyniósł bowiem prawie trzy razy więcej niż u nas: 7,5 proc. Ponadto m.in. 5 proc. w Niemczech, w Hiszpanii 11,0 proc., a we Francji 8,3 proc.

Szansa w IV kwartale

– Recesja w Polsce jest jedną z najpłytszych i jest dużo mniejsza niż wydawało się nam jeszcze parę miesięcy temu – powiedział premier Mateusz Morawiecki. – Dane wskazują, że już w czwartym kwartale tego roku mamy szansę przebić okres gospodarczy sprzed pandemii. Ostatnie prognozy KE są budujące. Rok 2021 to nowa nadzieja dla polskiej gospodarki, z pomocą środków rządowych i zmian regulacyjnych. Będziemy wspierać polskich przedsiębiorców, by jak najszybciej odbudować polską gospodarkę – dodał premier.

Ten względnie łagodny dla naszej gospodarki przebieg ubiegłego roku nie byłby możliwy bez szerokiego finansowego wsparcia przedsiębiorców ze strony państwa. Dotyczyło ono zwłaszcza branż najbardziej poszkodowanych przez koronakryzys i zostało uruchomione niemal od początku pandemii, tj. jeszcze w marcu ubiegłego roku. Jak zaznaczył wicepremier Jarosław Gowin, uratowano w ten sposób miliony miejsc pracy. – Na pomoc przedsiębiorcom przeznaczyliśmy już blisko 176 mld zł. Pod tym względem Polska jest jednym z europejskich liderów. Środki pomocowe dla branż dotkniętych pandemią stanowią ponad 9 proc. naszego PKB, co jest trzecim najlepszym wynikiem wśród krajów Unii. Ustępujemy jedynie Danii i Austrii.

4-procentowy wzrost może być większy

Ministerstwo Finansów (MF) zastrzegło w wypowiedzi dla „GP", że prognozowany 4-proc. wzrost naszego PKB w tym roku może okazać się wyższy. W uzasadnieniu resortu do ustawy budżetowej na 2021 rok przyjęto, że po silnym spadku aktywności gospodarczej w 2020 roku – 2021 nastąpi wzrost PKB o 4,0 proc. Jak zaznacza MF, prognozując dynamikę PKB założono, że w bieżącym roku gospodarka będzie funkcjonować już w innych, wyraźnie lepszych warunkach niż w roku wybuchu pandemii, przy utrzymywaniu się jednak dużej niepewności co do perspektyw gospodarki. „Przyjęto ostrożnie, że skala odbicia PKB w 2021 roku (co do wartości bezwzględnej) nie będzie wyższa od skali spadku zanotowanego w 2020 roku, co nie odbiegało wówczas od prognoz innych instytucji, np. KE (scenariusz makroekonomiczny do ustawy budżetowej na 2021 rok powstawał latem ubiegłego roku)".

Tymczasem w MF toczą się prace nad nową prognozą makroekonomiczną, która będzie przedstawiona w Aktualizacji Programu Konwergencji (APK) w kwietniu bieżącego roku. Nowa projekcja będzie uwzględniała m.in. najnowsze dane dotyczące sytuacji gospodarki z 2020 roku, która okazała się ogólnie lepsza od szacunków MF.

Według Ministerstwa Finansów, „oczekuje się, że w bieżącym roku wzrośnie konsumpcja prywatna, nakłady inwestycyjne, a także obroty handlu zagranicznego. Patrząc na PKB od strony wartości dodanej, należy spodziewać się jej wzrostu w przemyśle oraz w usługach, w tym m.in. w handlu i transporcie. Skala ożywienia całej gospodarki i poszczególnych sekcji gospodarki będzie zależała jednak od przebiegu pandemii (i długości utrzymywania obostrzeń w poszczególnych sektorach gospodarki), ale też od przebiegu procesu szczepień".

Wielu ekspertów banków i instytucji polskich i międzynarodowych prognozuje przy tym wyższą niż MF skalę odbicia naszej

eprasa.pl a78337acbb

gospodarki. M.in. Polski Instytut Ekonomiczny (PIE) – 4,2 proc., Millennium Bank – 4,4 proc., Pekao – 4,5 proc., BGK – 4,9 proc., PKO Bank Polski – 5,1 proc., amerykański Goldman Sachs zaś aż 6,1 proc., szwajcarski UBS natomiast 5,3.

Otwieranie gospodarki a szczepienia

Według Zbigniewa Kuźmiuka (PiS), członka komisji budżetowej Parlamentu Europejskiego, we wszystkich krajach unijnych przewiduje się – po spadkach w ubiegłym roku – wzrost gospodarczy. Przy czym nie jest do końca jasne, jak będzie rozwijała się sytuacja pandemiczna. – Zakładano, że dzięki szczepieniom gospodarka będzie coraz mocniej otwierana. Jednak szczepienia w praktyce idą trochę wolniej, niż przewidywano – mówi w wypowiedzi dla „GP" europoseł. – To może mieć wpływ na tempo otwierania gospodarki. (… Jednak myślę, że ten rok powinien wykazać się większym wzrostem niż 4 proc. przyjęte w budżecie państwa.

W opinii europosła nie jest też jasne, jak będzie wyglądało otoczenie zagraniczne. – Zwłaszcza chodzi o gospodarkę niemiecką – jeśli ona będzie bardzo szybko odbijała, to ponieważ duża część polskiego eksportu jest lokowana na tym rynku, a eksport, przynajmniej w ubiegłym roku, okazał się czynnikiem łagodzącym głębię kryzysu – miał wręcz dodatni wpływ jako jeden z trzech motorów na kształtowanie się PKB – więc jest szansa, że i w tym roku będzie podobnie. Ale to też zależy od tego, czy rzeczywiście polski eksport będzie gdzie ulokować. Miniony rok okazał się niewątpliwie najtrudniejszy. Teraz powinno być już tylko lepiej.

Adaptacja do warunków pandemicznych

– Prognozujemy wzrost PKB w 2021 roku o 5,1 proc. To najwyższa prognoza wzrostu wśród krajowych banków – mówi „GP" Piotr Bujak, główny ekonomista PKO Banku Polskiego. – Nasza prognoza opiera się na kilku założeniach. Przede wszystkim na tym, że polska gospodarka zaadaptowała się i cały czas się adaptuje do pandemicznych warunków. Przy tym bardzo dużą rolę w procesie adaptacji odgrywają mechanizmy pomocowe ze strony państwa, które przede wszystkim stabilizują rynek pracy i pozwalają uniknąć niepotrzebnych efektów szoku pierwotnego, towarzyszącego wybuchowi pandemii. Tylko dzięki temu ta adaptacja jest możliwa i możliwe jest odbicie gospodarki – dodaje ekspert.

Według niego adaptację firm, konsumentów do nowej, trudniejszej rzeczywistości można zaobserwować np. na kanałach online. – Wiosną nie było możliwości realizacji sprzedaży online na skalę, która była wymuszana rosnącym gwałtownie popytem, biorąc pod uwagę zamknięcie galerii handlowych i zamarcie handlu stacjonarnego na kilka tygodni. Obecnie te kanały sprzedażowe online są dużo bardziej drożne. Po drugie, wdrażany jest obecnie program szczepień, co daje dość dużą pewność, że wraz z poprawą warunków pogodowych od drugiego kwartału sytuacja epidemiczna będzie wyraźnie lepsza, nie będzie w każdym razie się pogarszać. Jeżeli program szczepień zgodnie z obecnymi planami będzie realizowany w I, II i III kwartale bieżącego roku, to zakładamy, że jesienią już nie będzie zauważalnej, istotnej fali zakażeń – takiej, która wymuszałaby powrót do restrykcji wyraźnie dotkliwych ekonomicznie. Po trzecie – na rozwój polskiej gospodarki w bieżącym roku wpływać będzie wsparcie fiskalno-monetarne ze strony państwa, u nas przeciętnie większe niż w innych krajach europejskich i na świecie. Zdecydowana większość branż czuje ożywienie. Poza tymi, które najdłużej będą dotknięte przez twardsze restrykcje antyepidemiczne czy przez sam reżim sanitarny. Bo nawet gdy restauracje, kluby fitness, siłownie czy hotele zostaną otwarte, to reżim sanitarny nadal tam będzie obowiązywał. I możliwe, że przez cały obecny rok. Natomiast cała reszta gospodarki powinna sobie radzić dobrze – uważa Piotr Bujak.

Według Jakuba Rybackiego, analityka zespołu makroekonomii PIE, poprawa będzie dalej widoczna głównie w przypadku projektów infrastrukturalnych. – Polską gospodarkę wspierać będzie eksport netto – przemysł powinien dalej osiągać wysokie stopy wzrostu, nawet pomimo niesprzyjających efektów kalendarzowych. Kolejne kwartały przyniosą powrót do tendencji wzrostowej. **GP**

KREDYTY HIPOTECZNE
NAJTAŃSZE W HISTORII

Około 190 zł odsetek miesięcznie za każde 100 tys. pożyczone na zakup mieszkania. Tak tani jest dziś przeciętny kredyt hipoteczny. Prognozy sugerują, że będzie drożej, ale podwyżki będą nam dawkowane powoli. 2,27 proc. – tak jest oprocentowany przeciętny kredyt hipoteczny w Polsce – wynika z najnowszych danych NBP. Mowa tu o wszystkich kredytach mieszkaniowych, które na koniec grudnia spłacaliśmy. Jeśli ktoś dopiero w grudniu ubiegłego roku się zadłużył, to ma trochę droższy kredyt.

WIĘKSZY EKSPORT
POLSKICH „ELEKTRYKÓW"

Na rosnącej popularności elektromobilności zyskała Polska, która od kilku lat specjalizuje się w produkcji i eksporcie autobusów elektrycznych. Pozycja naszego kraju w tej dziedzinie w UE wyraźnie się umocniła – z 10 proc. w 2017 roku do 46 proc. w pierwszych 10 miesiącach ubiegłego roku. Tym samym staliśmy się największym eksporterem autobusów elektrycznych w UE, wyprzedzając Belgię (36 proc. unijnego eksportu). Dużo mniej eksportują Czechy (7 proc.), Niemcy (4 proc.) oraz Holandia (niespełna 2 proc.).

FOT. ARKADIUSZ LAWRYWANIEC/GAZETA POLSKA

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a78337acbb

Niedziela
w Telewizji Republika

REPUBLIKA

W Punkt
9:06
zaprasza Katarzyna Gójska

Studio prasowe
10:06
zaprasza Adrian Stankowski

Salonik polityczny
11:00
zaprasza Rafał Ziemkiewicz

Polityczna kawa
12:00
zaprasza Tomasz Sakiewicz

oglądaj również na www.tvrepublika.pl

eprasa.pl a78337acb6

CHCĘ, BY WARSZAWSKA OPERA KAMERALNA WYGRYWAŁA ZE ŚWIATOWĄ ELITĄ

60-LECIE STOŁECZNEJ SCENY OPEROWEJ

Wielkim sukcesem jest to, że Warszawska Opera Kameralna istnieje. Niewielu wie, w jakim stanie przejęłam tę instytucję. Teraz jesteśmy na fali. Fali wznoszącej – mówi Alicja Węgorzewska-Whiskerd, dyrektor WOK.

ROZMAWIA
Sylwia
Krasnodębska
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Warszawska Opera Kameralna kończy 60 lat. Bliżej jej do pewnej siebie, niebojącej się współczesnych wyzwań, a nawet eksperymentów, księżniczki niż do rozleniwionej, zasiedziałej królowej (śmiech).

Słuszna uwaga. Ale to efekt realizowanej skrupulatnie strategii. Obejmując tę instytucję, wiedziałam, że dopełni się maksyma, która mówi, że jedno co jest pewne, to zmiany. Takie mamy czasy, trzeba budować atrakcyjność oferty, bo meloman choć słucha uszami i do oglądania angażuje zmysł wzroku, to jednak głosuje nogami. Przypomnę, że Warszawska Opera Kameralna w swojej historii realizowała kilka płaszczyzn artystycznej aktywności, jednak wątek mozartowski w pewien sposób „przykrył" wszystko inne. A to inne to były perły formatu światowego. W pewien sposób zmieniłam bieguny w instytucji, na którą chyba już nie było pomysłu, i z niekrytą dumą zauważam, że pomimo wielu niemal hejterskich ataków przed laty, dzisiaj mogę wyjść z podniesioną głową i powiedzieć: udało nam się. Nie mówię: udało mi się, bo to efekt ciężkiej pracy blisko dwóch setek osób i niezliczonej drużyny wspierających nas przy poszczególnych projektach artystów i realizatorów. Teatr, opera, to gra zespołowa. Ten zespół każdego dnia udowadnia, że należy do światowej – nie europejskiej czy krajowej – elity. Ale na tym nie spoczywamy.

Piękne aktorki w spektakularnych kreacjach, wybitni śpiewacy z najważniejszymi kwestiami mozartowskimi i orkiestra MACV Musicae Antiquae Collegium Varsoviense, która w czasie prób i nagrania gali 60-lecia WOK grała po 13 godzin dziennie. Pracujecie, jakby nie było pandemii, i to prawie tak od roku, prawda?

To właśnie czas pandemii pokazał, że wygrywają pracowici, aktywni i kreatywni. To czas wyzwań, realizacji niesztampowych projektów, to właśnie w takim momencie kształtuje się coś, co nazywamy „team spirit" – duchem zespołu. Jest wizja, cel do osiągnięcia i wspólna wola jego realizacji. Nawet trudno mi wypowiedzieć to słowami, jak wspaniale wszyscy w tym dziwnym czasie zdali egzamin. Na pewno nie możemy z jednej strony zawieść naszych melomanów, z drugiej to właśnie aktywność pokazuje, w jakim miejscu jesteśmy. My jesteśmy na fali. Fali wznoszącej.

Rozmawiałyśmy, gdy pięć lat temu obejmowała Pani funkcję dyrektora WOK. Powiedziała wtedy Pani dla „Gazety Polskiej Codziennie", że chciałaby, żeby Warszawska Opera Kameralna była jak pudełko wy-

eprasa.pl a78337acbb

KONCEPCJA

Chcę iść drogą sztuki przez duże „SZ". Bez kompromisów. Tylko to co najlepsze, z zachowaniem szacunku dla historii i otwartym umysłem oraz szeroko rozwartymi ramionami na młodych.

kwintnych czekoladek. A zafundowała Pani widowni festiwal mieszanki smaków, a nawet domieszki chili. Wystarczy choćby wspomnieć „Tango" Mrożka w reżyserii Michała Dobrzyńskiego czy „Orfeusza i Eurydykę" w reżyserii debiutującej w tej roli Magdaleny Piekorz. Warto też wspomnieć Artura Jandę podczas gali 60-lecia WOK w stylistyce Wielkiego Gatsby. Lubi Pani ostre smaki?

Ale dokładnie wszystko opisała pani w pytaniu. Nie chcę tutaj kryptoreklamować renomowanych czekoladek, takich pudełek z pralinami, za które na całym świecie smakosze płacą krocie. W takim pudełku znajdziemy i praliny z dodatkiem chili, i coś w białej czekoladzie, i coś w mlecznej, ale i w gorzkiej. Pięknie mówi o tym Forest Gump: „Życie jest jak pudełko czekoladek. Nigdy nie wiesz, co ci się trafi". I tak jest z naszą sztuką. Choć meloman przychodzi na konkretne dzieło, często wielokrotnie wpisywane w rozmaite konteksty, mniej lub bardziej sztampowo, my robimy wszystko, aby go zaskoczyć. To jest życie. Bez mieszania smaków stanie się ono nudne i przewidywalne.

Pamiętam spektakle WOK, gdy jej dyrektorem był Stefan Sutkowski. Była Pani jego następczynią i odmieniła Pani bardzo tę scenę. Gdybym miała to zarządzanie określić jednym słowem, powiedziałabym – odwaga. Pokazała Pani, że ograniczenia mamy tylko w głowach. Nagle skromna scena teatru urosła nowoczesnymi scenografiami i mappingiem, kalendarz premier zaczął pękać w szwach (liczba tytułów wzrosła o blisko 70 proc.), a na 60-lecie urządziła Pani m.in. pokaz mody, podczas którego świetne, młode aktorki prezentowały spektakularne stroje Pani śpiewaczek… Trudno lepiej wymyślić połączenie klasyki z nowoczesnością. Jaki jest Pani cel nadrzędny? Sięga Pani po młodego odbiorcę?

Bo na wszystko trzeba mieć pomysł. Ale ten pomysł czasami wymaga też odwagi. Kiedy przechodzisz przez próg Warszawskiej Opery Kameralnej, przekraczasz wrota historii, musisz liczyć się z tym, że to, co robisz, będzie nie tylko na gorąco oceniane, lecz przede wszystkim będzie konfrontowane z historią. To taka trochę – pozwolę sobie na sportowe określenie – walka z cieniem. Dostajesz we władanie instytucję będącą finansowym bankrutem, z liczącym kilka dekad repertuarem, w którym jak w zwierciadle odbija się brak zwrócenia uwagi na to, że minęło ćwierć wieku. Mozart nadal jest Mozartem, ale technologie, możliwości teatru są w zupełnie innym miejscu. Ale co najważniejsze, wyrosło nowe pokolenie melomanów. Nie ma już tych, którzy kupowali na pniu karnety na wszystkie spektakle pierwszych edycji Festiwalu Mozartowskiego. Dodatkowo Blonda, Papageno, Pamina, Konstancja, mimo scenicznej nieśmiertelności, są o 30 lat starsi. Nie chciano zauważyć upływu czasu. Przepraszam za dosadność, ale karta się zgrała, a meloman nie wierzy w królika wyciąganego z kapelusza. Tu liczy się jakość. Propozycja-koncepcja i wykonanie-interpretacja. Tym można wygrać. Sztuka, to, czy nam się podoba czy nie, działalność na bardzo konkurencyjnym rynku. Meloman, jak już mówiłam, głosuje nogami. Ja jestem człowiekiem z bardzo otwartą głową, śledzę to, co dzieje się na świecie. I największą moją ambicją jest to, aby nie czyniąc z WOK kalki, tworzyć nową jakość i wygrywać ze światową elitą. Nie jestem władna

FOT. KINGA KARPAT & DANIEL ZAREWICZ

eprasa.pl a78337acbb

wydawać ocen, lecz laury, które otrzymujemy, to miernik skuteczności działania.

Co uznaje Pani za swój największy sukces w WOK?

To, że WOK istnieje. Niewielu wie, w jakim stanie przejęłam instytucję. Gigantyczny przerost kadrowy, wewnętrzne tarcia, często niemające nic wspólnego ze zdrową konkurencją, tragiczny stan techniczny infrastruktury teatralnej, zniszczone dekoracje i kostiumy, w których mieszkały kuny i szczury. Do tego dotacje nie pozwalały na spięcie koniecznych wydatków. Nikt głośno o tym nie mówił. To był czas, w którym wracając do domu, chciało mi się płakać. Zadawałam sobie pytanie: „Po co mi to było?”.

I po co to było?

No właśnie na szczęście szybko budziła się we mnie waleczna dusza. Moja córka Amelia mawia, że jestem „walczatorem” (śmiech). I tak ruszałam do boju o tę instytucję. Rodzina, prywatna kariera, przyjaźnie szły na bok. Teraz w końcu znalazłam się w miejscu, w którym mogę realizować się na wszystkich płaszczyznach, ale wciąż nie odpuszczam. Pracuję w służbie budowania marki WOK, jej orkiestry, solistów, realizatorów. Oddałam się WOK bez reszty i widzę, że ta miłość wraca.

Dziś opera wychodzi poza schematy. Zaczyna konkurować ze współczesnym teatrem, a nawet kinem akcji. Jaki kierunek w tej konkurencji wyznacza Pani Warszawskiej Operze Kameralnej?

Opera to żywa forma artystyczna. Kto tego nie zauważa, nie widzi mknącego obok świata. Kiedyś na scenie stały lampiony oliwne, a pulpity muzyków oświetlały świece. A dzisiaj codziennością są komputery i multimedia. Jednak nie można przekroczyć pewnej granicy. Technologia nie może stać się podmiotem. To ma być tylko narzędzie potrzebne do przekraczania barier, co sama pani widziała, kiedy dosyć klaustrofobiczna niegdyś nasza scena, determinująca scenografię tradycyjną, nagle nabrała oddechu. Przełamaliśmy to, czego bez projekcji multimedialnej nie dałoby się zrobić. A jeśli chodzi o kierunek, to chcę iść drogą sztuki przez duże „SZ”. Bez kompromisów. Tylko to co najlepsze, z zachowaniem szacunku dla historii i otwartym umysłem oraz szeroko rozwartymi ramionami na młodych. Nie zamykam sceny przed eksperymentatorami, nie zamykam przed klasykami, nie zamykam przed debiutantami, nie zamykam przed nestorami. Wręcz przeciwnie. Wywieszam wirtualnie wielki szyld: masz coś do powiedzenia, czekam!

Jest Pani doktorem habilitowanym Sztuk Muzycznych. Powinna być Pani nazywana – pani profesor, a najczęściej mówią o Pani – diwa. To dobrze czy źle?

Robię swoje. Prowadzę instytucję, która staje się miejscem rozwoju młodych śpiewaków, daję im szansę wejścia na profesjonalną estradę, szansę kontaktu z tuzami opery w światowym tego słowa znaczeniu. To w pewnym sensie kolejny rok, semestr ich edukacji. Ale też śpiewam i jestem aktywna na scenie i z dumą słucham, jak jestem nazywana diwą. To marzenie śpiewaczek, więc nie ma powodu do narzekania. Nigdy nie zamienię możliwości aktywności scenicznej, zarówno wykonawczo, jak i mentorsko, na zamknięcie w sali wykładowej. Opera to żywa sztuka, tak jak długo jesteś aktywny scenicznie, tak długo jesteś bardziej wiarygodny dla młodych. To również możliwość stawania obok tych młodych, i to jest wspaniałe, ożywcze, dodające skrzydeł. To ciebie uwiarygadnia. W tym jest prawda sztuki. Gdy wchodzisz na scenę, twoim światem jest Bizet, masz operowego kochanka. Miłość rośnie na oczach melomanów, tragedia też. Niby dopełnia się prawda libretta, ale każdego wieczoru inaczej. Inaczej kochasz, inaczej umierasz. Nie zrozumiesz, aż sam tego nie skosztujesz. To jest intymność sztuki, świat, do którego niewielu ma wstęp. I – nie uwierzy pani (śmiech) – udało mi się! Jestem tutaj, jeśli ktoś to zauważa, to fantastycznie. Jeśli nie, musi nadrobić czas, otworzyć oczy i nadstawić uszy. Boże, jestem wdzięczna za to, co mam!

W 2019 roku otrzymała Pani prestiżową nagrodę Maria Callas Tribute Prize NY, w 2020 roku na słynnym filmowym festiwalu w Wenecji Nagrodę Specjalną WiCA za działalność artystyczną. Jak widzi Pani swoją dalszą ścieżkę rozwoju? Jakie jest Pani zawodowe marzenie?

Gdy wchodzisz na scenę, twoim światem jest Bizet, masz operowego kochanka. Miłość rośnie na oczach melomanów, tragedia też. Niby dopełnia się prawda libretta, ale każdego wieczoru inaczej. Inaczej kochasz, inaczej umierasz.

Chcę tak długo, jak to możliwe, być aktywna, ale nie za wszelką cenę. Mam w pamięci dwa ważne cytaty. Pierwszy odnosi się do starej wypowiedzi na temat słynnej aktorki, żony jeszcze słynniejszego reżysera teatralnego, o której pół wieku temu mawiano, że nie zejdzie ze sceny, tylko przyschnie do dekoracji. Są też mądre słowa Bogdana Olewicza z hitu Perfectu: „Trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść niepokonanym. Wśród tandety lśniąc jak diament. Być zagadką, której nikt nie zdąży zgadnąć, nim minie czas”. I w tym jest zawarta prawda o tym, w czym żyjemy, w szeroko pojmowanym show-biznesie. Wiem, brzmi to mocno, ale sztuka, ze względu na dotarcie do odbiorcy, to oferta. Tylko że dla mnie ten wspomniany biznes musi przede wszystkim mieć fundament w wartościach i pięknie sztuki. I staram się pamiętać, że to nie ja, lecz Bóg ma na mnie swój plan. Ja tylko jestem pokorną ogrodniczką w winnicy sztuki. **GP**

eprasa.pl a78337acbb

TYTUS SIĘ ŻENI! I... ROZWODZI

CHRZEST POLSKI Z WYOBRAŹNI PAPCIA CHMIELA NARYSOWANY

„Tytus, Romek i A'Tomek pomagają księciu Mieszkowi ochrzcić Polskę" to tytuł ostatniego, pośmiertnie wydanego albumu Henryka Chmielewskiego na temat Chrztu Polski. Ostatnie plansze grafik tworzył jeszcze w grudniu. Jego ostatni komiks wyszedł tydzień po jego śmierci i niesie dużo otuchy i wiary. Również w życie pozagrobowe.

Sylwia **Kransodębska**
albicla.com
/SylwiaKrasnodebska

„…i przezywałem kolegów. Więcej grzechów nie pamiętam" – spowiada się Tytus, stojąc u bram chrześcijaństwa w 965 roku. Tytus, Romek i A'Tomek po wielu przygodach, łącznie z przypadkowo zawartym przez Tytusa ślubem z poganką, a potem szybkim rozwodem, docierają w końcu do Czech do Dobrawy. Bohaterowie proszą księżną w imieniu Mieszka I o ślub i chrzest dla Polan. Dobrawa zastrzega: „Do Gniezna pojadę, ale ślubu nie dam, aż on przódy pozbędzie się pogaństwa". Stojący obok niej biskup dodaje radośnie: „Pomożemy księciu zmyć grzęzawisko bałwochwalstwa święconą wodą". Wszystkie te zabiegi prowadzą do sukcesu. „Od mojego chrztu zaczyna się zjednoczona chrześcijańska Polska" – mówi dumnie Mieszko I, siedząc na tronie z żoną chrześcijanką. „Słusznie, Mieszkusiu" – odpowiada zadowolona Dobrawa. Najnowszy i ostatni album Henryka Chmielewskiego ma w sobie wszystko, co uwielbiają fani jego twórczości. Charakterystyczną i na szczęście niezmienioną przez czas kreskę i stylistykę, błyskotliwy dowcip, który pozwala zdystansować się do często poważnej tematyki i w końcu ciepło i serdeczność, która bije z każdej planszy Papcia Chmiela, tak jak bije z twarzy właściwie uczłowieczonego już Tytusa. „Koniec śmichów. Jestem już uczłowieczony, tylko ostrzygę futro" – mówi szympans w scenie chrztu Polski. I tak właśnie kochany Papcio Chmiel kończy szczęśliwie długą i pełną zwrotów akcji przygodę Tytusa, który wszędzie gdzie był, czy to w Kosmosie, czy na polu bitwy Powstania Warszawskiego, próbował stać się człowiekiem. I w końcu chyba się stał. Musiał tylko sięgnąć do korzeni polskości i chrześcijaństwa. Chyba, bo jednak została mu ta sierść... Ile w Tytusie człowieka, a ile szympansa? Z tym dylematem Papcio nas zostawia. I to jest piękne.

„Tytus, Romek i A'Tomek pomagają księciu Mieszkowi ochrzcić Polskę" – szalona opowieść o czasach X wieku to też mnóstwo zabawnych rozważań. „Czy anioły mają sukienki z bawełny, czy z jedwabiu? Czy skrzydła dała im łaska niebios i wyrosły z kręgosłupa, czy przeszczepione zostały z zabitego bociana? Czy anioły się kąpią? Mydło nieznane było na ziemi, ale w niebie… kto wie?". To też dowód, że Papcio Chmiel na miesiąc przed śmiercią był we wspaniałej formie intelektualnej, a z fanami pożegnał się w najlepszy możliwy sposób. Zostawiając im piękny i mądry album o początkach Polski. **GP**

Tekst ukazał się na łamach „Gazety Polskiej Codziennie".

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl a78337acbb

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

NARODZINY GWIAZDY

Celeste, NOT YOUR MUSE
Polydor Records

Miłośnicy kina z pewnością rozpoznają ten niesamowity głos. Celeste debiutowała bowiem zupełnie niedawno na ścieżce dźwiękowej do głośnego filmu Aarona Sorkina „Proces siódemki z Chicago". Taki talent nie mógł zbyt długo czekać w ukryciu, wreszcie ukazuje się jej solowa płyta „Not Your Muse". Barwa głosu Celeste momentami do złudzenia przypomina nieodżałowany talent Amy Winehouse, zwłaszcza w przebojowej piosence „Love is Back". Zadziorny, jazzujący rytm „Stop This Flame" wciąga bez reszty, a delikatne dźwięki „Some Goodbyes Come With Hellos" otulą ciepłem w mroźne wieczory.

★★★★★★

AUTORSKI BACH

Piotr Anderszewski, J.S. BACH. WELL-TEMPERED CLAVIER
Warner Classics

To już kolejne spotkanie pianisty Piotra Anderszewskiego z muzyką Johanna Sebastiana Bacha. A jednak ten album był szczególnie wyczekiwany, chodzi przecież o arcydzieło genialnego kompozytora „Das Wohltemperierte Klavier" zbiór fug i preludiów. Co będzie jednak zaskoczeniem dla wielu słuchaczy, pianista porzuca ambicję nagrania całego cyklu, a nawet rezygnuje z narzuconego porządku. Zamiast tego układa fugi i preludia, kierując się własną intuicją i potrzebami. To ogromna przyjemność pójść jego tropem.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { LITERATURA FAKTU }

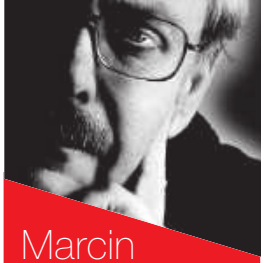

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Sztukmistrz z Berlina

„CZAS HITLERA"
Frank McDonough
REBIS, POZNAŃ 2020

Niedługo minie 101. rocznica założenia partii hitlerowskiej NSDAP. Nie sądzę, by była szczególnie fetowana, choć sam fenomen sukcesu jej i jej wodza nie przestaje fascynować. Jak stało się możliwe, że wielki naród europejski przodujący w technice i kulturze dał się uwieść bandzie opryszków i poprowadzić ku zgubie? Pytanie to nieobce jest Frankowi McDonough, autorowi pracy „Czas Hitlera". Zajmuje się on faktami, toteż jego bohater nie jest ani sfrustrowanym paranoikiem, ani gościem wyposażonym w jakieś paranormalne siły. W latach 1933–1939 jest zręcznym manipulatorem, kontrolującym swoje reakcje (nawet wybuchy gniewu bywały zagrane). W grze po władzę wyprowadził w pole swoich rywali przekonanych, że to oni rozgrywają tę partię. Grając umiejętnie lękiem przed komunizmem (w czym walnie pomógł mu pożar Reichstagu), poczuciem dziejowej krzywdy (traktat wersalski) i obsesją żydowskiego spisku – przejął legalnie władzę, nie mając początkowo większości. Wykorzystał sędziwego prezydenta Hindenburga, zapędził w kozi róg wicekanclerza von Papen. Kupił, przestraszył lub wykończył opozycję i zanim przejrzano jego grę, miał pełnię władzy i poparcie ponad połowy narodu, który zawierzył jego obietnicom. Osiem lat (1933–1939) odpowiadających kolejnym rozdziałom to osiem etapów realizowanego planu. Opanowania Niemiec i sięgnięcia po świat. Tak długo, jak się dało, środkami politycznymi. Udawało się – terrorem i propagandą zdobył pełnię władzy, odbudował armię, spacyfikował Żydów i komunistów, odtworzył dawną Rzeszę… Czy gdyby Polska mu się nie postawiła, uchodziłby dziś za Ojca Zjednoczonej Europy? **GP**

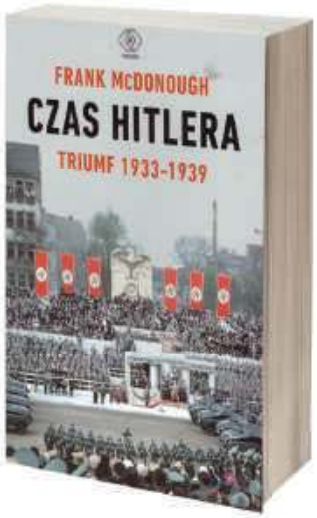

albicla.com/MarcinWolski

MIX **Kulturalny**

umów się

Z LUDWIKĄ OGORZELEC

Wystawa prac rzeźbiarskich Ludwiki Ogorzelec w CSW Zamek Ujazdowski jest pierwszą tak szeroką prezentacją jej dorobku artystycznego. Prace pozwolą prześledzić 40-letnią ewolucję jej programu twórczego.

poznaj

HISTORIĘ MEDYCYNY

Dlaczego Kazimierz Wielki zmarł bez męskiego potomka? Co było przyczyną niepłodności Zygmunta Augusta? „Historia medycyny dla każdego" prof. Zdzisława Gajdy dostępna na sklep.gazetapolska.pl lub pod nr 722 111 655.

GAZETA POLSKA

★★★½☆☆

I tajemnica, i schemat

Najpopularniejszym serialem wybieranym przez polskich widzów Netfliksa jest w ostatnim czasie wysłużony „Prokurator”. To ogromna niespodzianka, bowiem produkcja pojawiła się na ekranach już sześć lat temu. Jak widać, nie była ona zbyt doceniona.

„PROKURATOR”

REŻ. JACEK FILIPIAK, MACIEJ PIEPRZYCA, SCEN. ZYGMUNT MIŁOSZEWSKI, WOJCIECH MIŁOSZEWSKI WSPÓŁPRACA TVP I NETFLIKSA

PROD. ATM/TVP 2015

Grzegorz **Wszołek**

Najlepszy film fabularny według kapituły Polskiej Nagrody Filmowej Orzeł w 2016 roku, średnia oglądających ponad milion na odcinek i charyzmatyczny śledczy Kazimierz Proch – „Prokurator” wrócił do szerszej publiczności w wielkim stylu na platformie Netflix. Z pewnością była to jedna z najciekawszych kryminalnych propozycji, która pojawiła się w ostatnich latach w Telewizji Publicznej, choć – jak to często bywa w przypadku polskich seriali – daleko jej do doskonałości. Zaletą jest sama postać introwertycznego prokuratora, w którego wciela się niezwykle udanie Jacek Koman. Jego historia jest niedopowiedziana, niesie ze sobą wciągający pierwiastek tajemnicy. Determinacja i nos śledczego pozwalają mu krok po kroku rozwikłać zagadkę trzech samobójstw. W „Prokuratorze” ujrzymy też Magdalenę Cielecką z papierosem w dłoni, sprzeczającą się ciągle z Prochem w prosektorium. Zdecydowanym minusem serialu jest częsta schematyczność – ważny trop, rozjaśniająca jakąś zagadkę rozmowa, sukces prokuratora i na koniec wymiana zdań z przełożoną w gabinecie. Do poziomu „Pitbulla” czy „Watahy” brakuje sporo, ale jeśli ktoś nie oglądał hitu TVP, to warto odpalić Netfliksa.

Platforma ta od kilku miesięcy współpracuje z Telewizją Polską – oprócz „Prokuratora” na Netfliksie znajdziemy „Sanatorium miłości” czy „Dziewczyny ze Lwowa”. Trwają też wspólne prace nad serialem „Erynie” z Marcinem Dorocińskim w roli głównej. **GP**

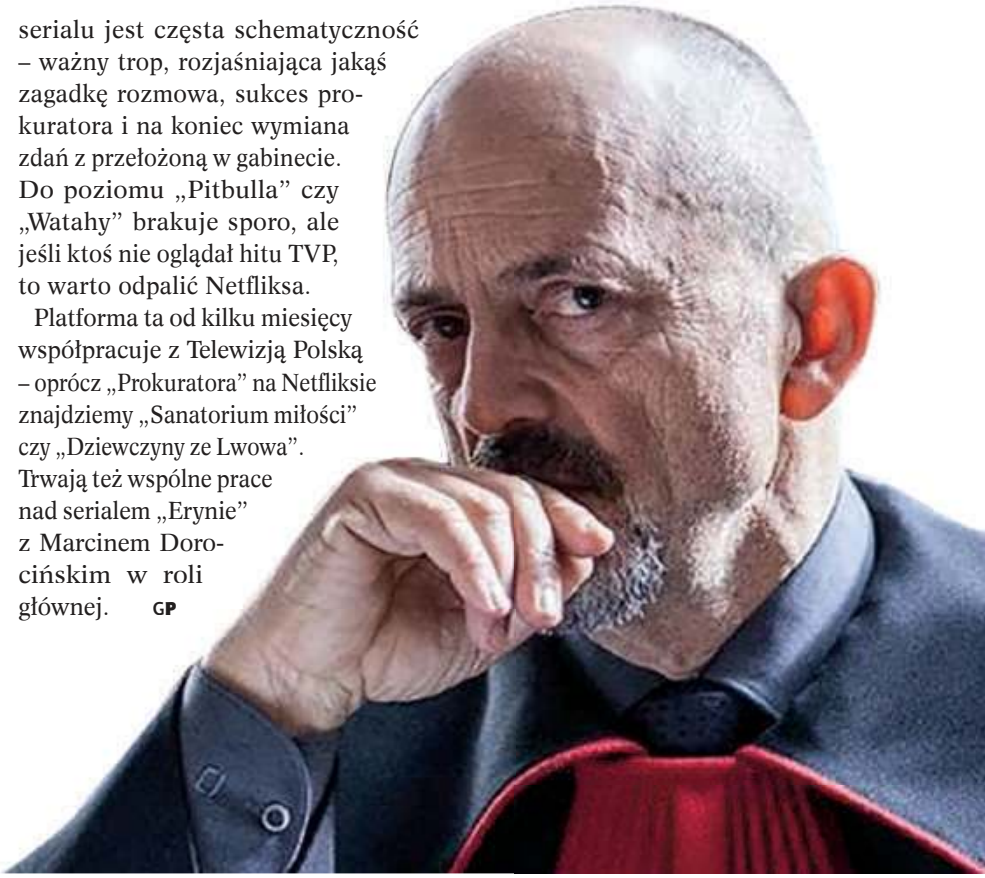

FOT. MAT. PRAS.

chroń

FRYDERYKA CHOPINA

Narodowy Instytut Fryderyka Chopina – instytucja promująca spuściznę kompozytora – okazji 20-lecia przypomina efekty swoich prac, a w Muzeum Fryderyka Chopina trwa wystawa „Chopin i przyjaciele”.

jedź

DO SULEJÓWKA

Od 10 lutego zwiedzać można Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. To dworek „Milusin” oraz muzeum. Kompleks zaprojektowano tak, aby był powiązany z domem rodzinnym Marszałka i z otaczającym go ogrodem.

posłuchaj

DUSZ CZYŚĆCOWYCH

„Czyściec” Michała Kondrata to próba odpowiedzi na pytanie, co nas czeka po śmierci. Film oparto na doświadczeniach mistyków: św. Ojca Pio, św. Faustyny Kowalskiej, Fulli Horak i św. Ojca Stanisława Papczyńskiego. Już na DVD.

eprasa.pl a78337acbb

„Człowiek, który tu wstąpi, staje się Polski częścią"

W WIRTUALNYM MUZEUM HISTORII „GAZETY POLSKIEJ"

Oto w tym roku właśnie mija 195 lat od momentu powstania „Gazety Polskiej" – trybuny romantyków, powstańców listopadowych, pozytywistów i artystów młodopolskich, pisma skupiającego w sobie jak w soczewce losy dziewiętnastowiecznych Polaków. Stworzone z tej okazji wirtualne Muzeum Historii „Gazety Polskiej" (**www.muzeum.niezalezna.pl**) już 20 stycznia otwarło swe podwoje dla tych wszystkich, którzy chcą wyprawić się w głąb XIX stulecia.

Agnieszka Kowalczyk

To jedyne w swoim rodzaju „centrum polskości" pozwala odbyć pasjonującą podróż w czasie – od roku 1826 do początków XX wieku. W meandry zaś burzliwej historii Polski porozbiorowej wprowadzają wielcy współtwórcy pisma – Maurycy Mochnacki, Jan Nepomucen Janowski, Józef Ignacy Kraszewski, Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Władysław Stanisław Reymont, Jan Gadomski i Roman Dmowski, których portrety i dzieła wskrzeszane są mocą słowa i obrazu.

Wędrówka przez kolejne sale muzealne pozwala zgłębić wielki dramat zniewolonego narodu – aresztowania i proces członków Towarzystwa Patriotycznego, wybuch powstania listopadowego, zwycięskie bitwy pod Stoczkiem, Grochowem i Wawrem, klęskę pod Ostrołęką i wrześniowe oblężenie Warszawy przez Moskali. Powstańcza

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl a78337acbb

W nowo otwartym muzeum duch XIX wieku objawia się w opowieści wysnutej z kart dawnej „Gazety Polskiej".

„Gazeta Polska" odkrywa całą prawdę o martyrologii Polaków, ujawnia treść dokumentacji szpiegowskiej i metody działania agentów tajnej policji, dzień po dniu opowiada o tym, co działo się w roku 1831, rozpłomienionym walką o niepodległość. Po zdławieniu przez Rosjan listopadowego zrywu, gdy cenzura na nowo zaczęła tłumić wolność słowa, „Gazeta Polska" stała się przede wszystkim orędowniczką ojczystej literatury i sztuki. Nietrudno się o tym przekonać, zwiedzając kolejne przestrzenie muzealne poświęcone wybitnym ludziom pióra, którzy poprzez swoją twórczość udowadniali na łamach dziennika, że naród o tak bohaterskiej przeszłości i wspaniałej kulturze nigdy nie zginie.

Już w jednej z pierwszych sal muzealnych możemy przeżywać na nowo poetyckie słowo romantycznych wieszczów, wsłuchiwać się w niezapomniane wersy „Sonetów krymskich" i „Pana Tadeusza", kontemplować objawiające metafizyczną głębię obrazy Caspara Davida Friedricha i ulegać niepojętemu czarowi muzyki Fryderyka Chopina. Poznajemy dzieje nieszczęśliwej miłości Mickiewicza i Maryli Wereszczakówny, stajemy się świadkami ostatnich chwil Juliusza Słowackiego, a wraz z Sewerynem Goszczyńskim udajemy się na Kresy dawnej Rzeczypospolitej wstrząsane kozackim buntem… Zaglądamy nawet do warszawskiej kawiarni „U Brzezińskiej", gdzie gromadzili się młodzi konspiratorzy, których romantyczna poezja podrywała do czynu. A to dopiero początek…

W nowo otwartym muzeum duch wieku XIX objawia się w opowieści wysnutej z kart dawnej „Gazety Polskiej", z publikowanych na jej łamach dzieł literackich, szkiców wspomnieniowych i podróżniczych, felietonów, esejów, recenzji i reportaży najwybitniejszych polskich twórców, w tym dwóch laureatów literackiej Nagrody Nobla. Duchowe życie narodu wyraża się jednocześnie w arcydziełach polskiego malarstwa, które otaczają zwiedzających z każdej strony. Do wyobraźni przemawiają obrazy Matejki, Grottgera, Kossaka, Styki, Wyczółkowskiego, Wyspiańskiego i wielu, wielu innych mistrzów pędzla. Na każdym kroku zaświadczają o polskości przykuwające wzrok symboliczne rekwizyty, które przywołują wielkie postacie i szczególne momenty z ojczystych dziejów – pióro i kałamarz Mickiewicza, szable i pistolety z czasów powstania listopadowego, pamiątki po Kraszewskim i Sienkiewiczu, to znów symbole przywodzące na pamięć „Wesele" Wyspiańskiego – czapka krakuska i złoty róg Wernyhory. W tym to muzeum, które wciąż rozrasta się i przeobraża i które ciągle ma w sobie jeszcze wiele do odkrycia, „wszystko jest Polską – jak powiedziałby twórca „Wyzwolenia" – kamień każdy i okruch każdy, a człowiek, który tu wstąpi, staje się Polski częścią". **GP**

ZOBACZ ONLINE

Patronat honorowy: Honorowy patronat Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego; Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Partner strategiczny: niepodległa; PGNiG

Mecenas: PGE Fundacja

eprasa.pl a78337acbb

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Akcja T4

LUDOBÓJSTWO ZWANE „EUTANAZJĄ"

Język, myśl, słowo – od tego wszystko się zaczyna. Idea przeistacza się w ideologię. Ta sięga po propagandowe środki, by zmieniać sposoby myślenia i widzenia świata, a także wartościowania spraw, postaw, i co za tym idzie – dokonywanych wyborów. Historię ludobójstwa osób chorych psychicznie i niepełnosprawnych trzeba więc także zacząć od języka.

Żyjemy w czasach, w których powróciły dawne demony, a wartości zdawałoby się uznane jako część dziedzictwa kulturowego świata Zachodu, takie jak prawdziwa wolność, godność Człowieka i Życie Ludzkie, zostały poddane dewaluacji. Znów toczy się dyskusja o „eutanazji", o wartości życia i etycznych dylematach związanych z uśmiercaniem bezbronnych, chorych, słabych, zależnych od innych. Niektóre państwa przechodzą już nawet z etapu „wymiany myśli" do etapu realizacji idei eutanazji – umożliwiając ją prawnie. Pojawiają się dalej idące pomysły – by móc w zgodzie z prawem zabijać dzieci niepełnosprawne czy ciężko chore, i to nawet po urodzeniu (to propozycja pediatrów z Holandii). W tej dyskusji refleksja związana z korzeniami eutanazji i przypomnienie jej najbardziej makabrycznych realizacji czyni z historii prawdziwą „magistra vitae".

Eliminacja „niedobrych" genów

Sięgnijmy do niemieckiego podręcznika matematyki z roku 1935 roku. Oto jedno ze zadań: „Według ostrożnych szacunków w Niemczech żyje 300 tys. osób chorych psychicznie, chorych na padaczkę, objętych opieką państwa. Ile kosztuje rocznie utrzymanie tych pacjentów przy dziennej stawce 4 marki za osobę? Ile bezzwrotnych pożyczek małżeńskich w wysokości tysiąca marek można byłoby rocznie udzielić za tę kwotę?". To jeden z przykładów szeroko stosowanej przez Niemców propagandy, która miała przygotować podłoże pod akcję eksterminacyjną. Notabene, od samego początku we wszystkim maczali palce niemieccy lekarze i naukowcy – bez wsparcia tego środowiska, a czasem przy jego milczącej zgodzie, dokonywano nie tylko mrożących krew w żyłach eksperymentów medycznych na więźniach obozów koncentracyjnych, ale także masowo mordowano ludzi chorych. Od samego początku brały w tym udział elity naukowo-medyczne Niemiec. Gdy w latach 30. zaczęto promować ideę eugeniki negatywnej (czyli eliminacji „niedobrych genów" z niemieckiego społeczeństwa), to stały za tym takie naukowe sławy jak prof. psychiatrii Ernst Rüdin, prof. Alfred Ploetz czy prof. Fritz Lenz (potem aktywnie związani z Akcją T4).

Początkiem wszystkiego była zakrojona na szeroką skalę akcja sterylizowania ludzi upośledzonych, chorych czy kalekich, uregulowana prawnie ustawą „O zapobieganiu narodzin potomstwa obciążonego chorobą dziedziczną" z 14 lipca 1933 roku.

FOT. ARCH.

eprasa.pl a78337acbb

Minęła właśnie potworna rocznica. 3 lutego 1940 roku Niemcy rozpoczęli mordowanie pacjentów szpitala psychiatrycznego w Gostyninie. To była część zakrojonej na szeroką skalę akcji zabijania tych najsłabszych, bezbronnych i chorych – akcji nazwanej T4 i będącej okrutnym ludobójstwem kryjącym się pod eufemistycznym określeniem „eutanazja".

?

JEDYNY SPRAWIEDLIWY

Nikt z niemieckiej elity nie przeciwstawił się zabijaniu słabszych. Lekarze albo brali w tym udział, albo milczeli. Jedynym, który zdobył się na odwagę, był katolicki biskup Klemens August hrabia von Galen.

„Aktion T4" (zwana też „E-Aktion" – „E" od słowa „eutanazja") to był przerażający projekt wymordowania ludzi chorych, nazwany przez Niemców „zgrabnie" i „urzędowo" – „eliminacją życia niegodnego życia" („Vernichtung von lebensunwertem Leben"). Skrót „T4" pochodzi od berlińskiego adresu biura tej ludobójczej akcji, które mieściło się w Berlinie przy Tiergartenstraße 4. Jak się szacuje, w latach 1939–1945, zamordowano, używając różnych metod – od rozstrzeliwania po zagazowanie, otrucie czy zagłodzenie – około 200 tys. ludzi upośledzonych lub niepełnosprawnych. Zabijano m.in. chorych na padaczkę, pląsawicę Huntingtona, schizofrenię, otępienie, osoby niepoczytalne, z kłopotami psychicznymi oraz tych, którzy mieli jakieś wrodzone wady rozwojowe.

Dr Brandt wykonuje rozkazy

Na początku i na końcu tej historii są dzieci. I chociaż boli każda śmierć osoby, to wyobraźnia najmocniej uderza w emocje, gdy poznajemy historie zabijanych dzieci. W akcji T4 pierwszym okrutnym akcentem stała się „sprawa dziecka Kretschmara". Oto w lutym 1939 roku do kancelarii Hitlera dotarł niezwykły list – człowiek o nazwisku Kretschmar pisał do Führera z prośbą o „łaskę śmierci" dla swojego dziecka, które urodziło się upośledzone: było ślepe, nie miało jednej ręki i nie wykształciła mu się stopa. Jak zapewniał ojciec – cierpiało również na „wrodzony idiotyzm". Dodać trzeba, że ów list to nie była „spontaniczna" inicjatywa tego mężczyzny – działał on zgodnie z zaleceniami prof. Wernera Catela, pediatry z kliniki w Lipsku. Hitler rozkazał, by sprawą zajął się dr Karl Brandt, który miał zbadać niemowlę, a jeśli wszystko okaże się prawdą – zabić. Tak się też stało kilka miesięcy później. Brandt to istotna postać dla akcji T4 – był SS-manem, awansującym szybko, w ciągu kilku lat doszedł do stopnia gruppenführera, i co najważniejsze – był osobistym lekarzem Adolfa Hitlera. Jako członek Rady Rzeszy ds. Badań Naukowych zainicjował szereg eksperymentów prowadzonych w obozach koncentracyjnych. Po kapitulacji Niemiec był sądzony w Norymberdze w tzw. Procesie Lekarzy, siedząc na ławie oskarżonych z innymi bestiami w lekarskich kitlach. Został powieszony w czerwcu 1948 roku. W sprawie Aktion T4 powiedział w trakcie procesu: „Jako lekarz i człowiek muszę przyznać, że nie mogę uchylić się przed zarzutami popełnienia zbrodni przeciwko ludzkości, ale to, co robiłem, było rozkazem i jako żołnierz nie mogłem go nie wykonać".

eprasa.pl a78337acbb

Techniczne przygotowanie do Holokaustu

Akcja eutanazji dotyczyła tysięcy chorych w Niemczech, ale dotknęła też ziemie polskie – zarówno Generalną Gubernię, jak i tereny przyłączone bezpośrednio do Rzeszy. Jak pisał Tadeusz Nasierowski, postępowano według z góry założonego planu: „Wypracowanie nowej technologii zabijania ludzi wymagało od Niemców wielu prób i nabrania odpowiedniego doświadczenia. Doskonałym poligonem do tego była podbita Polska, gdzie nie będąc przez nikogo niepokojeni, agresorzy niemieccy mogli doskonalić metody terroru i opracowywać nowe sposoby mordowania ludzi na skalę przemysłową, używając do tego obywateli polskich. Jednymi z pierwszych ofiar okupantów niemieckich były osoby z zaburzeniami psychicznymi. Dokonywane przez siebie zbrodnie hitlerowcy nazywali programem eutanazji, choć w rzeczywistości była to tanazja i stanowiła ideowe, psychiczne i techniczne przygotowanie do programu Holocaustu". W szpitalach psychiatrycznych położonych na terenie podbitej Polski pojawiał się najpierw niemiecki zarząd – dyrektor, kierownik administracyjny, nadpielęgniarz. Następnie robiono listy chorych, wysyłano do Berlina ich klasyfikację na trzy główne klasy/grupy, po czym przystępowano do planowej eksterminacji – tak organizowanej, by zacierać ślady zbrodni. Stosowano różne metody – chorych wywożono na ciężarówkach, by potem ich w lesie rozstrzelać, gazowano, zatruwano dwutlenkiem węgla, używano samochodów jako przewoźnych komór gazowych, a nawet głodzono za pomocą perfidnych diet (na przykład dietą złożoną z samych warzyw, ziemniaków czy ogórków, pozbawioną tłuszczu – organizm chorego w ciągu kilku miesięcy doprowadzany był w ten sposób do skrajnego wycieńczenia i w końcu śmierci).

Biada ludowi Niemiec

Lista miast i szpitali, w których dokonywano zbrodni, jest bardzo duża – Niemcy mordowali chorych ludzi nie tylko we wspomnianym na wstępie Gostyninie, ale również w wielu innych miejscach, m.in. w Owińskach koło Poznania, Dziekance koło Gniezna, Bojanowie i Śremie w Kraju Warty, w Świeciu nad Wisłą i Kocborowie koło Starogardu Gdańskiego. Pierwszym szpitalem, gdzie wdrożono Akcję T4 wobec polskich pacjentów, była placówka w Świeciu nad Wisłą. Tu w pierwszych dniach wojny, do 17 września, zamordowano 1000 pacjentów. Zaczęły też nadchodzić transporty osób upośledzonych i chorych z Niemiec. Niepełnosprawne dzieci zabijano bez drgnienia powiek. Wszystkim zajmowało się specjalne Sonderkommando pod dowództwem H. Langego. To była, jak opisuje Nasierowski, zakrojona na dużą skalę próba techniczna środków masowej zagłady, użytych potem w obozach koncentracyjnych, z zabójczymi zastrzykami włącznie.

Pierwszym szpitalem, gdzie wdrożono Akcję T4 wobec polskich pacjentów, była placówka w Świeciu nad Wisłą. Tu w pierwszych dniach wojny, do 17 września, zamordowano 1000 pacjentów.

Czy ktokolwiek z niemieckiej elity się temu przeciwstawił? Lekarze albo brali w tym udział, albo potulnie milczeli. Jedynym, który zdobył się na odwagę, był katolicki biskup Klemens August hrabia von Galen, który w kazaniu wygłoszonym 3 sierpnia 1941 roku powiedział: „Biada ludowi Niemiec, gdzie zabija się niewinnych, a ich mordercy pozostają bezkarni. (...) Nie mamy do czynienia z maszynami, końmi i krowami, których jedyny cel polega na służeniu ludzkości, wytwarzaniu dóbr dla człowieka. Maszyny można złomować, a zwierzęta zaprowadzić do rzeźni, kiedy nie spełniają już swoich funkcji. Nie, mamy do czynienia z ludzkimi istotami, naszymi bliźnimi, naszymi braćmi i siostrami. Z biednymi, chorymi ludźmi – jeśli chcecie: ludźmi nieproduktywnymi. Ale utracili oni prawo do życia? Czy wy i ja sam mamy prawo żyć tylko tak długo, jak długo jesteśmy użyteczni, dopóki inni uznają nas za takich?". To kazanie na kilka tygodni wstrzymało akcję mordowania chorych na terenie Niemiec. Ale tylko na kilka tygodni. Biskup został kilka lat później wysłany do Sachsenhausen, zmarł tuż po wojnie. Został beatyfikowany przez papieża Benedykta XVI. Ostatnim odnotowanym zabójstwem w akcji T4 było zamordowanie 4-letniego dziecka, Richarda Jenne, już po kapitulacji Niemiec, 29 maja 1945 roku w szpitalu w okolicach Monachium… **GP**

FOT. FRIEDRICH-FRANZA BAUERA

eprasa.pl a78337acbb

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemyłski

W CIĄGU 100 LAT
Gdańsk ustąpi miejsca Bałtykowi

NIEPOKOJĄCE PROGNOZY POLSKICH NAUKOWCÓW

W ciągu 80 lat zdarzenia ekstremalne, które na Morzu Bałtyckim występowały dotychczas raz w ciągu wieku, będą miały miejsce co najmniej raz w roku, z kolei za 100 lat historyczne centrum Gdańska może znaleźć się już pod wodą – tak przewiduje zespół ekspertów ds. kryzysu klimatycznego z Polskiej Akademii Nauk. Dramatyczna sytuacja spowodowana jest coraz szybszym topnieniem lodowców.

Nie jest tajemnicą, że klimat na Ziemi się zmienia. Powłoki lodowe topnieją, a stan wód w morzach i oceanach systematycznie się podnosi. Co roku obserwujemy też coraz częściej występujące gwałtowne zjawiska pogodowe: powodzie, huragany, burze.

Powyższe tematy spędzają sen z powiek tysiącom naukowców z całego świata, także tym z Polski. Niedawno zespół doradczy ds. kryzysu klimatycznego przy prezesie Polskiej Akademii Nauk opublikował komunikat, w którym nakreślił niezbyt optymistyczną wizję przyszłości dla części polskiego wybrzeża. Powodem do niepokoju jest właśnie podnoszenie się poziomu Bałtyku. „Prognozy wzrostu poziomu morza zależne są od wielkości przyszłych emisji gazów cieplarnianych. Autorzy raportu IPCC (Międzyrządowy Zespół ds. Zmian Klimatu) przewidują, że tempo średniego światowego wzrostu poziomu morza w 2100 roku osiągnie 15 mm na rok, a w XXII wieku przekroczy kilka centymetrów rocznie" – czytamy w komunikacie PAN.

Według naukowców najbardziej poszkodowane tym procesem mogą być: Gdańsk, Żuławy i Półwysep Helski. Według wstępnych analiz naukowców wybrzeże w rejonie Zatoki Gdańskiej może obniżać się ok. 1 mm w ciągu roku, z kolei w okolicy Żuław nawet 2 mm. To natomiast spowoduje przyspieszenie wzrostu względnego średniego poziomu morza o dodatkowe 10–20 cm na stulecie. Skutek będzie prosty – tam, gdzie dzisiaj mamy ląd, będzie morze. Eksperci prognozują, że za blisko 100 lat pod wodą może znaleźć się nawet historyczne centrum Gdańska. Ponadto na Bałtyku ma być więcej sztormów, a zdarzenia ekstremalne, które dotąd występowały raz na 100 lat, będą miały miejsce co najmniej raz w roku.

Zespół naukowców PAN wskazał też, że w ramach szybkich działań konieczne jest wypracowanie strategii ochrony wybrzeża i gospodarowania terenami zagrożonymi zalaniem. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl a78337acbb

„W modnej restauracji klient wrzeszczy do kelnera: »Panie, w mojej zupie jest mucha!«; »Ciszej, bo zaraz wszyscy będą chcieli« – odpowiada kelner" – ten krótki żarcik może wkrótce okazać się naszą rzeczywistością. Zdaniem wielu ekspertów do insektów należy przyszłość i wkrótce na stałe wejdą one do naszego menu.

JADALNE ROBALE

Zjedz pan ŚWIERSZCZA!

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

JEDZENIE OWADÓW

Na świecie trwa wieloaspektowa dyskusja na temat jedzenia owadów. Szarańcza, jedwabnik, konik polny wejdą na stałe do naszego menu?

SPOŻYCIE

FAO, agencja ONZ do spraw polityki żywnościowej, zarejestrowała około 1900 jadalnych gatunków owadów i szacuje, że w 2005 roku na całym świecie było około 2 mld konsumentów robaczków.

OD ZARANIA LUDZKOŚCI

Istnieją pośrednie dowody, że ludzkość jadła owady już w czasach prehistorycznych. Wskazują na to malowidła w jaskiniach. Na pewno w starożytności owady jadło się w Helladzie i Imperium Rzymskim.

eprasa.pl a78337acbb

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, ARCH.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Europejski Urząd ds. Bezpieczeństwa Żywności (EFSA) wydał pozytywną opinię na temat jedzenia mącznika młynarka. Ten niewielki chrząszcz jest dobrze znany gospodyniom domowym, które wiele razy musiały z uwagi na pojawienie się go w produktach zbożowych wyrzucać swoje zapasy. Do tej pory mączniki hodowane są jako pokarm na potrzeby terrarystyki (żywi się nimi m.in. wiele gatunków jaszczurek) i dla wędkarzy jako przynęta. To jedne z najłatwiejszych w utrzymania owadów. Bez trudu mączniaka można wyhodować w warunkach domowych w zwykłym plastikowym pudełku. Larwy potrzebują jedynie trochę otrębów zbożowych i owoców. W zasadzie można z nich zrobić żywy kompost, bo są w stanie przerobić odpadki bioorganiczne. Czy już niedługo większość z nas zajmie się hodowlą mączników? Nie da się tego wykluczyć.

Źródło białka

EFSA wykonała analizę dotyczącą potencjalnego wykorzystania tych owadów jako źródła żywności. Urzędnicy agencji sprawdzili wartość odżywczą mącznika młynarka. Jak łatwo się było domyśleć, owady te to doskonałe źródło białka. W 100 gramach produktów z insekta jest go aż 55–60 gramów. Dużo mniej, bo tylko 25 gramów, jest tłuszczu. Takie proporcje zwracają uwagę dietetyków i specjalistów. Duża zawartość białka może być jednak złudna. Jak zauważają naukowcy, większa jego część przypada na chitynowy pancerz, który nie jest łatwo przyswajalny przez człowieka. Jednocześnie eksperci zwracają uwagę, że u niektórych osób spożywanie tych owadów może prowadzić do alergii. Nie zmienia to faktu, że już dzisiaj bez większych problemów w kilku krajach owad ten jest konsumowany, a dodatkowo uważany za lek. Tak jest m.in. w Tajlandii, Chinach, Korei oraz Australii i Nowej Zelandii. 1 maja 2017 roku na jedzenie mącznika zezwoliła również Szwajcaria. Wydając pozytywną opinię, EFSA stwierdziła, że w kolejce czeka 14 podobnych wniosków dotyczących owadów.

Według niektórych badań ludzie spożywają ponad 1900 gatunków owadów w 113 krajach świata.

Czy to oznacza, że podbiją one niebawem Stary Kontynent? Na razie wątpią w to sami urzędnicy. I nie chodzi tu o smak czy wartość odżywczą, lecz o instynktowną rezerwę wobec insektów. „Istnieją bariery wynikające z naszych doświadczeń społecznych i kulturowych, czyli tzw. czynnik fuj, który sprawia, że myśl o jedzeniu owadów jest odpychana przez większość Europejczyków. Z czasem i z ekspozycją takie postawy mogą się zmieniać” – czytamy w komunikacie EFSA. Zajadanie się robakami nie jest rzadkością na świecie. Według niektórych badań ludzie spożywają ponad 1900 gatunków owadów w 113 krajach świata.

CIASTO KUNGA

Składa się z tysięcy sprasowanych much. Potrawa jest wytwarzana we wschodniej Afryce. Jej konsystencja przypomina masę surowego ciasta, które można usmażyć na burgera. Filmik na YouTube: Mosquito Burgers from Africa.

KONIK POLNY NA BÓL GŁOWY

Niektórzy zbierają te owady, suszą je na słońcu, a następnie mielą na proszek. Po zmieszaniu z wodą i popiołem z proszku powstaje pasta, którą należy nałożyć na czoło, aby złagodzić ból głowy.

LECZNICZY JEDWABNIK

Gotowane poczwarki jedwabnika spożywano w leczeniu apopleksji, afazji, zapalenia oskrzeli i płuc, drgawek, krwotoków i częstomoczu. Odchody larw stosowano dla poprawy krążenia i złagodzenia objawów cholery.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl a78337acbb

Obejmują one 235 gatunków motyli, 344 chrząszczy, 313 mrówek, 239 koników polnych, 39 termitów i 20 ważek, pszczoły, osy, świerszcze i karaluchy. Cała dyskusja nie dotyczy jednak praktycznie żadnego europejskiego państwa, ale głównie Afryki, Azji i Ameryki Południowej. Nasz „czynnik fuj" jest więc po raz kolejny europocentryzmem.

Europejczycy stracili

Czy powinno nas dziwić jedzenie owadów? Wydaje się, że cywilizacja europejska zagubiła zwyczaj konsumowania insektów. To o tyle zaskakujące, że jeszcze w starożytności owady znajdowały się w diecie Rzymian i Greków. Do dzisiaj ślady tego widzimy w Nowym Testamencie. „Jan nosił odzienie z sierści wielbłąda i pas skórzany około bioder, a jego pokarmem była szarańcza i miód leśny" – czytamy w opisie Jana Chrzciciela w Ewangelii Mateusza. Oczywiście fragment jest przedmiotem sporów historyków, gdyż w oryginale użyto słowa „akris", co mogło oznaczać zarówno owada, jak i owoc drzewa karobowego. Problem z pewnością jest nierozstrzygalny, ale należy przypomnieć, że w ówczesnych czasach jedzenie robaczków nie było niczym zdrożnym, a Żydzi za koszerne uznawali jedzenie tych, których tylne nogi wystają ponad głowę. W tej materii więc mamy klasyczny przykład działania mody, która przecież zawsze może do nas wrócić, tak jak PRL-owskie meble.

Na razie Europejczyków pomału oswaja się z problemem. Owady są im podawane w postaci mączek, proteinowych batonów, a nawet burgerów. Niewiele znajdziemy produktów z nazwą „owady". Nie są one jednak nie do zdobycia. Nawet na Allegro dostaniemy świerszcze, szarańczę i mączniki. Opisy są bardzo zachęcające. „JADALNA SZARAŃCZA TO NOWA SUPERPRZEKĄSKA! Szarańcza, kuzyn krewetki, jest największym jadalnym owadem, jakiego można spotkać w JIMINI'S. Naturalnie zbliżona smakiem do orzecha laskowego, oferuje wysublimowany smak z aromatycznym pieprzem i suszonymi pomidorami! Nasza szarańcza z pieprzem i suszonymi pomidorami jest smaczna, idealna do upiększania aperitifów i innych przekąsek spożywanych w ciągu dnia!" – czytamy w ofercie zachęcającej do zakupu szarańczy. Jak się dowiemy, aby zjeść tego owada, trzeba znać kilka zasad. „Etapy degustacji jadalnej szarańczy: 1. Najpierw złap szarańczę kciukiem i palcem wskazującym lewej ręki (lub prawej ręki, jeśli jesteś leworęczny). 2. Drugą ręką wystarczy

CIERPIENIE ROBALA

O owady upomnieli się aktywiści prozwierzęcy. Dyskusja dotyczy tego, jak zabijać robaczki. Ustalono, że najbardziej humanitarne jest ich rozgniatanie, a dużo mniej – mrożenie, które przysparza owadom cierpień.

PROBLEM AKTYWISTY

Aktywiści twierdzą, że zabijanie owadów nie jest etyczne, gdy porównamy liczbę żyć. Z tej perspektywy jedna zabita krowa to tysiące uratowanych owadów. To kolejny przykład na to, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

ZBIERANIE OWADÓW

Pojawiają się pomysły, że zbieranie szkodliwych owadów w celach spożywczych może mieć zbawienny wpływ dla rolnictwa. Pomoże zmniejszyć koszt stosowania pestycydów, a zarazem zwiększy dochód rolników. Zupy ze stonki?

eprasa.pl a78337acbb

CZYNNIK FUJ

„Istnieją bariery wynikające z naszych doświadczeń społecznych i kulturowych, czyli tzw. czynnik fuj, który sprawia, że myśl o jedzeniu owadów jest odpychana przez większość Europejczyków".

chwycić podstawę skrzydeł szarańczy. 3. Następnie ściśnij lekko skrzydła i podciągnij je w stronę głowy szarańczy. 4. Na koniec możesz położyć zdjęte skrzydełka na stole lub w misce albo trzymać je w dłoni, by przez chwilę podziwiać subtelne wzory" – czytamy w instrukcji, którą wieńczy opis. „Gratulacje! Wiesz już, jak usunąć skrzydła szarańczy, nie zapomnij dodać tego do swojego CV! Następnie możesz pochwalić się aperitifem, ucząc znajomych, jak z łatwością jeść szarańczę!". No nie wiem, czy to nie jest jednak przesadny optymizm. Poza wszystkim decyzję o ewentualnej konsumpcji owada może blokować również cena. Szarańcza „JiMiNi`S" kosztuje bowiem 31 zł za 10 gramów.

Przyszłość

Na razie owady są ciekawostką, ale kto wie, czy nie będą jednak naszą przyszłością. W ich produkcję inwestuje sam Bill Gates, który wychodzi z założenia, że zasoby białka na świecie będą w najbliższych latach znacznie się kurczyć. Mączka kostna do karmienia zwierząt w ciągu dwóch dekad podrożała pięciokrotnie. Populacja ryb i organizmów morskich, z których się ją wytwarza, spada, co oznacza dalszy wzrost cen. Dodatkowo oczywiście populacja ludzi znacznie się zwiększa, więc będzie rosło zapotrzebowanie. Tymczasem wyprodukowanie 1 kg białka owadów wymaga 14 razy mniej miejsca niż 1 kg wołowiny. Dodatkowo produkcja zwierzęca potrzebuje olbrzymich ilości wody i powoduje zwiększoną emisję CO_2 do atmosfery. Naukowcy już szacują, że rolnictwo odpowiada za 18 proc. emisji gazów cieplarnianych. To sprawia, że już pojawiają się głosy, by zarzucić produkcję na przykład wołowiny. Oczywiście to na razie pobożne myślenie jajogłowych naukowców, ale nie da się ukryć, że paradygmaty na świecie się zmieniają. Kto wie, może za jakiś czas zupa z muchą będzie czymś tak oczywistym jak jajecznica ze skwarkami. Fuuuuj! **GP**

SARDYŃSKI SER

Casu marzu, wytwarzany na Sardynii ser owczy o smaku podobnym do gorgonzoli. Wprowadza się do niego larwy much Piophila casei, które mają wywołać fermentację. Jedząc, trzeba uważać, bo larwy mogą skoczyć na 15 cm!

JEDZENIE CELEBRYTÓW

Jedną z aktorek propagujących jedzenie owadów jest Angelina Jolie. W 2017 roku nagrała filmik, na którym uczy swoje dzieci jedzenia skorpionów i koników polnych. Wywołała tym medialną dyskusję na temat jedzenia owadów.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, ARCH., ACER IMAGE, TWITTER

PRZYRODNICZY FLASH

„HISTERIA URBANOGENES"

Znany dyrektor warszawskiego zoo Andrzej Kruszewicz wydał pod koniec ubiegłego roku kontynuację głośnej książki „Hipokryzja", opisującej nasze relacje ze zwierzętami. „Histeria urbanogenes" pozwala nam jeszcze raz spojrzeć na przyrodę i planetę. Mając olbrzymią wiedzę, nie kreuje jednoznacznych osądów i ocen. Zdecydowanie warto przeczytać. Choć to lektura dla racjonalnych umysłów. Aha, i część inspiracji o owadach jest z tej książki.

GŁAZ SIĘ ZNALAZŁ

Zaskakujący finał tajemniczego zniknięcia. Z ogromnym zaskoczeniem i radością leśnicy z Nadleśnictwa Gryfino (RDLP w Szczecinie) przyjęli wiadomość otrzymaną z Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Stargardzie o odnalezieniu głazu Morowiec. Obiekt ten został skradziony w 2012 roku z terenu Puszczy Bukowej. Głaz o ogromnej wartości historyczno-kulturowej odnalazł się po latach, w sąsiedztwie jednej z posesji w Stargardzie. Nie zwlekając leśnicy podjęli się przywiezienia go i ustawienia na „starym szlaku". Miało to miejsce niemalże w 9. rocznicę jego zniknięcia.

eprasa.pl a78337acbb

Leszek
Galarowicz

GENIUSZ DWÓCH KÓŁEK

CZTERY RAZY WYGRYWAŁ WYŚCIG POKOJU

W latach 70. w polskich domach nie tylko mężczyźni z wypiekami na twarzy wsłuchiwali się w radioodbiorniki. Szczęśliwcy koczowali przed stadionem, by wejść na trybuny i emocjonować się na żywo finiszem etapu Wyścigu Pokoju, w którym Ryszard Szurkowski nie dawał rywalom szans. W swoim czasie nie miał sobie równych pośród kolarzy amatorów.

Gdyby nie feralny wypadek w 2018 roku, najbardziej utytułowany polski kolarz prawdopodobnie nadal by żył i pozostawał w dobrej formie. Bo Ryszard Szurkowski potrafił „oszukać" swój wiek. Prowadził zdrowy tryb życia. Po Warszawie jeździł tylko na rowerze, nie korzystał z samochodu. Bywało, że grał pięć godzin w tenisa, dobrze radził sobie z piłką nożną, jeździł na nartach. Ten najlepszy polski kolarz nawet długo po zakończeniu kariery pozostawał aktywny, startował w wyścigach amatorów. W jednym z wyścigów weteranów w Kolonii Ryszard Szurkowski najechał na dwóch zawodników, którzy tuż przed nim upadli. Przeleciał nad kierownicą i uderzył głową w asfalt. Przerwanie rdzenia kręgowego sprawiło, że został sparaliżowany. Miał ponadto uszkodzoną czaszkę, połamaną szczękę, zdeformowany nos i wyrwaną wargę. Potem, mimo walki o odzyskanie sprawności, poruszał się na wózku. Po wypadku jego wielkim marzeniem było samodzielnie zrobić krok i jeszcze raz usiąść na rowerze.

Wybitny sportowiec

„Bibi" (taki miał pseudonim) był z kolarstwem związany od młodzieńczych lat. Jako 12-latek wziął udział w pierwszym wyścigu wokół Świebodowa. Jechał na zbyt dużym rowerze z czasów II wojny światowej, w czasie wyścigu wywrócił się, ale i tak wygrał. Marzenie o ściganiu się na dwóch kółkach zrodziło się u niego pod wpływem ogrom-

eprasa.pl a78337acbb

SUKCESY

W okresie 1970–1975 czterokrotnie triumfował w Wyścigu Pokoju. Był też wielokrotnym medalistą Mistrzostw Polski. W latach 70. był uważany za najlepszego kolarza amatora na świecie.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

nego zainteresowania Wyścigiem Pokoju. Początki nie były łatwe, bo rodziny nie było stać na zakup roweru. Szurkowski ciężko pracował, aby zarobić na upragnioną kolarzówkę. Dopiął swego, wkrótce potem zapisał się do LZS-u. W jednym z wyścigów organizowanym przez zakład produkcji mięsa Szurkowski jako główną nagrodę otrzymał półtorakilogramową puszkę szynki. Potem przyszedł czas obowiązkowej służby wojskowej. Po wojsku trafił do wrocławskiego klubu KS Dolmel. Już wtedy pokazał, że jest zdyscyplinowany, punktualny, na treningach pracował ciężej niż inni. Jego pierwszym sukcesem było zwycięstwo w Mistrzostwach Polski w kolarstwie przełajowym. Największe sukcesy przypadły na lata 70. W 1973 roku w Barcelonie został mistrzem świata ze startu wspólnego, rok później w Montrealu był drugi. Potem dwukrotnie sięgał po złoto na Mistrzostwach Świata w wyścigu drużynowym. Na Igrzyskach Olimpijskich w 1972 i 1976 roku zdobywał srebrne krążki w jeździe drużynowej na czas. W latach 1970–1975 czterokrotnie triumfował w Wyścigu Pokoju. Był też wielokrotnym medalistą Mistrzostw Polski. W tamtym czasie był uważany za najlepszego kolarza amatora na świecie.

Fenomen wydolnościowy

Czesław Lang mówi o nim jako o wybitnym sportowcu, wielkim talencie, który otrzymał dar od Boga. Był kolarzem inteligentnym, który potrafił doskonale przygotować się do zawodów, ale też mądrze zachowywał się na trasie wyścigów, imponował taktyką, przewyższał innych mądrością ustawienia się w peletonie. Był też nieustępliwy, nie lubił przegrywać. W wyścigu drużynowym Polacy przegrali o 6 sekund z reprezentacją NRD. Szurkowski był też fenomenem wydolnościowym. Jego wytrzymałość, parametry wydolnościowe były znakomite.

Wyjechał z Polski do Auxerre w 1980 roku, gdzie jeszcze przez trzy lata ścigał się we francuskim klubie. Ostatni raz w roli zawodnika zaprezentował się w 1984 roku. Po zakończonej karierze z sukcesami prowadził kadrę narodową w latach 1984–1988. W 1985 roku Lech Piasecki wygrał Wyścig Pokoju i został mistrzem świata. Trzy lata później na olimpiadzie w Seulu jego podopiecznym niewiele zabrakło do olimpijskiego złota. Ryszard Szurkowski był twórcą pierwszej w Polsce kolarskiej grupy zawodowej Exbud, dyrektorem polskiej części Wyścigu Pokoju, prezesem Polskiego Związku Kolarskiego.

Wzór do naśladowania

Koledzy z reprezentacji wspominają go jako człowieka o wielkim sercu, wyjątkowego. Był dla nich wzorem do naśladowania. Jednocześnie był skromny i cichy. Nie chciał prosić o wsparcie po wypadku. Dopiero gdy okazało się, że koszty rehabilitacji i leczenia przekraczają jego możliwości, zwrócił się o pomoc. Zaangażowali się w nią wybitni polscy sportowcy, m.in. Agnieszka Radwańska, Robert Lewandowski, Czesław Lang, Włodzimierz Lubański i Kamil Stoch.

Jego przyjaciel Czesław Lang wspomina go jako bardzo rozważnego w podejmowaniu decyzji, a jednocześnie ciekawego, wesołego człowieka, który lubił żarty, lubił się wygłupiać, dowcipkować. Był bardzo wytrwały, pracowity, nie poddawał się, co było widoczne nie tylko na szosie, lecz także po wypadku. W filmie dokumentalnym „Ryszard Szurkowski – wyścig przez życie" przyznał, że cele sportowe, które wydawały się wyzwaniem w karierze sportowej, okazały się zabawą w porównaniu z walką o powrót do sprawności po dramatycznym wypadku.

Najbardziej utytułowany polski kolarz uplasował się na drugim miejscu w plebiscycie na najlepszego sportowca Polski XX wieku.

Najbardziej utytułowany polski kolarz uplasował się na drugim miejscu (za Ireną Szewińską) w plebiscycie na najlepszego sportowca Polski XX wieku. Dwukrotnie wygrywał w plebiscycie „Przeglądu Sportowego" na najlepszego sportowca roku. Sukcesy i popularność w karierze sportowej nie zawsze szły w parze ze szczęściem rodzinnym. W 2001 roku legendarny polski kolarz stracił syna w zamachu na WTC. W zeszłym roku pochował drugiego syna. Były prezes PZKol, współpracownik Szurkowskiego w kadrze narodowej powiedział o nim: „Był sportowym fenomenem i mentorem, osobą, na której można było polegać". Na szosie wygrał niemal wszystko, co było do wygrania. Przegrał po ciężkim boju ostatnią walkę o powrót do zdrowia. Na zawsze zostanie w sercach kibiców jako człowiek skromny, uśmiechnięty i pełen optymizmu. **GP**

eprasa.pl a78337acbb

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

TŁUSTY NA ZAPUSTY

„Powiedział mi Bartek, że dziś tłusty czwartek, a Bartkowa uwierzyła, dobrych pączków nasmażyła" – głosi staropolskie przysłowie, a tradycja jedzenia pączków w tłusty czwartek wciąż jest bardzo silna.

Pierwsze znane w historii pączki były słabo wyrośnięte, nasączone tłuszczem i nadziane słoniną lub boczkiem. Te słone i pikantne placuszki wyrabiano z chlebowego ciasta i smażono na oleju. Takie pączki królowały na rzymskich stołach w czasach starożytnych, a później, dzięki mnichom, którzy zachowali receptury i wyspecjalizowali się w ich wyrabianiu, również na stołach w Polsce od XII wieku. Wówczas jeszcze nazywano je pampuchami lub kreplami i jadano, solidnie popijając wódką. Podawano je podczas zapustów, czyli karnawału, jako przegryzkę między kolejnymi daniami, czasem dodatkowo polewano skwarkami. W renesansowej Europie pojawiały się pierwsze pączki oblane miodem. Polskie gospodynie wprowadziły zwyczaj nadziewania niektórych orzechami lub migdałami, a ten, komu podczas jedzenia trafiła się taka niespodzianka, miał zapewnione szczęście i dobrobyt przez cały rok. Chociaż smak ze słonego zmienił się w słodki, ciasto wciąż było twarde, ciągle bardziej przypominało chlebowy placuszek niż współczesny wyrób cukierniczy. Sytuacja zmieniła się, gdy w XVIII wieku do ciasta dodano drożdże. Tak przygotowane pączki były nie tylko słodkie, sprężyste i miękkie, ale również zmieniły kształt i z pękatych placuszków przeobraziły się w pachnące drożdżami kulki. Ze zmianą kształtu pączka związane są dwie legendy. Pierwsza, niemiecka, o cukierniku, który chciał zostać żołnierzem pruskiej armii, ale trafił do żołnierskiej kuchni. Tęskniąc za polem walki, wymyślił ciastko, które miało przypominać armatnią kulę. Inną legendę o kulistości pączka mają Austriacy. Ich zdaniem, pewna właścicielka wiedeńskiej cukierni pokłóciła się z mężem i ze złości rzuciła w niego kawałkiem ciasta, które wpadło do garnka z rozgrzanym tłuszczem. Dziś pączki zna każdy, choć w różnych krajach robione są według różnych przepisów i przyjmują różne kształty. Amerykański donut (doughnut) jest pączkiem z dziurką w środku, tureckie lokma to bardzo słodkie kulki z miodem. Węgrzy mają farsangi fánk, w których nie ma nadzienia, a dżem podaje się do nich osobno. Włoskie bomboloni nadziewa się od góry kremem czekoladowym, waniliowym lub ricottą. Pączki niemieckie lub portugalskie smaży się bardzo krótko, dzięki temu są mniej tłuste. Jest w czym wybierać i zapewne jak co roku tradycji stanie się zadość. **GP**

eprasa.pl a78337acbb

CZY WIESZ, ŻE...

Amerykańskie donuty na początku były zbyt duże i podczas smażenia środek zazwyczaj pozostawał surowy. Próbowano nadziewać je orzechami lub suszonymi owocami, które też bywały niedosmażone. Wreszcie w 1872 roku John Blondel wpadł na pomysł, by zrobić w środku dziurkę, która spłaszczała powierzchnię pączka i ułatwiała smażenie.

Jednym z najbardziej tłustych i największych europejskich pączków jest niestety pączek polski. Waży od 55 do 70 g i ma od 250 do 400 kilokalorii, w zależności od wielkości, nadzienia, dodatków oraz sposobu smażenia.

W Polsce w tłusty czwartek zjadamy prawie 100 mln pączków, średnio to 2,5 pączka na osobę.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

TRADYCYJNE PĄCZKI
Z CUKREM PUDREM

- 500 g mąki
- 40 g świeżych drożdży
- 40 g cukru
- 250 ml mleka
- 4 żółtka
- 1 jajko
- 50 g roztopionego masła
- 2 łyżki spirytusu
- skórka z 1 cytryny
- sok z 1 cytryny
- 2 kg smalcu do smażenia
- 200 g ulubionej konfitury do nadziewania
- cukier puder do posypania

Wszystkie składniki ogrzej do temperatury pokojowej. Masło roztop i ostudź, mleko podgrzej. Wymieszaj drożdże z 10 g cukru, 50 g mąki i z mlekiem. Przykryj ściereczką i odstaw w ciepłe miejsce na 20 min, aż zaczyn podwoi lub potroi swoją objętość.
Jajko i żółtka utrzyj z pozostałym cukrem na białą i puszystą pianę. Do miski przesiej mąkę, wlej wyrośnięte drożdże i wymieszaj drewnianą łyżką. Dodaj ubite jajka, sok z cytryny oraz skórkę cytrynową i ponownie wymieszaj. Następnie dokładnie wyrabiaj ciasto ręką około 15–20 min. Jeśli ciasto będzie za gęste i będzie się trudno wyrabiało, możesz dodać 2–3 łyżki ciepłego mleka. Dobrze wyrobione ciasto ma odstawać od ręki. Do wyrobionego ciasta dodaj roztopione i ostudzone masło oraz spirytus. Zagnieć do całkowitego połączenia się składników. Przykryj ściereczką i odstaw do wyrośnięcia na godzinę w ciepłe miejsce blisko źródła ciepła, bez przeciągów, aż ciasto zwiększy swoją objętość.
Wyrośnięte ciasto podziel na małe części, najlepiej odmierz kawałki o wadze 30–40 g. Kawałki ciasta lekko rozpłaszcz, na środku każdego połóż łyżeczkę konfitury, zlep brzegi, uformuj kulkę i przełóż na blachę obsypaną mąką. Pączki przykryj ściereczką i odłóż do wyrośnięcia na 20 min. Tłuszcz rozgrzej w dużym garnku do temp. 175–180 st.
Wyrośnięte pączki wkładaj na nagrzany tłuszcz partiami, po kilka sztuk jednocześnie, i smaż około 2 min z każdej strony. Podczas smażenia pamiętaj o regulowaniu temperatury tłuszczu, aby drastycznie nie zwiększała się i nie obniżała. Pączki nie mogą za szybko się rumienić, bo w środku będą surowe. Usmażone na złoty kolor wyjmij z tłuszczu i odsącz na papierowym ręczniku. Kiedy wystygną, posyp cukrem pudrem.

CZAS	**180 min**
KOSZT	**20 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**średni**
PORCJI	**20–25 szt.**

PĄCZKI HISZPAŃSKIE

- 250 ml wody
- 60 g masła
- szczypta soli
- 150 g mąki pszennej
- 3 duże jajka
- 150 g cukru pudru
- 3 łyżki rumu lub wody
- 1 litr oleju rzepakowego do smażenia
- papier do pieczenia

W garnku zagotuj wodę z masłem i szczyptą soli. Zmniejsz ogień i na wrzątek wsyp przesianą mąkę, cały czas energicznie mieszając. Ucieraj ciasto, aż będzie gładkie i zacznie odstawać od ścianek garnka. Ciasto przełóż do miski i pozostaw do przestygnięcia. Do lekko ciepłego lub zimnego ciasta, miksując, dodawaj po kolei po jednym jajku. Dokładnie zmiksuj lub wymieszaj.
Arkusz papieru do pieczenia potnij na kwadraty o wymiarach 8 x 8 cm. Kwadraty posmaruj cienko olejem. Przełóż ciasto do szprycy cukierniczej i na każdy kwadrat wyciśnij z ciasta kółko o średnicy 6–7 cm. W szerokim garnku rozgrzej olej do temperatury około 175 st. Okręgi z ciasta razem z papierem wkładaj partiami do rozgrzanego tłuszczu, papierem do góry. Podczas smażenia papier odejdzie od ciasta i wtedy wyjmij go szczypcami lub widelcem. Smaż pączki z każdej strony na złoty kolor. Wyjmij łyżką cedzakową i osącz na ręczniku papierowym. Utrzyj przesiany cukier puder z rumem i 1 łyżką wody. Pączki smaruj cienko lukrem.

CZAS	**60 min**
KOSZT	**10 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**średni**
PORCJI OKOŁO	**15 szt.**

eprasa.pl a78337acbb

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

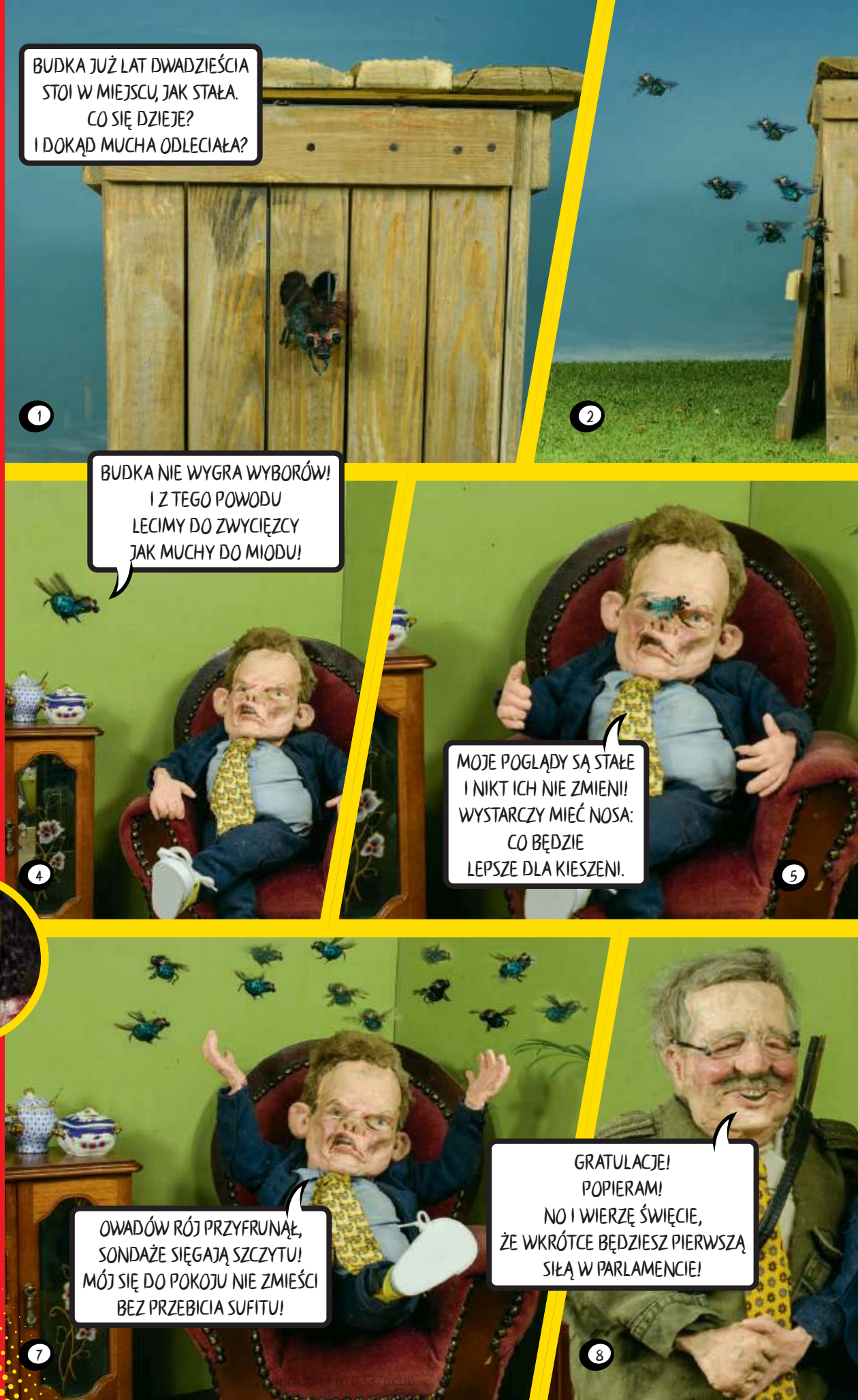

prasa.pl a78337acbb

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

Elektorat odlotowy

INSPIRACJA – RYSUNEK CEZAREGO KRYSZTOPY

eprasa.pl a78337acbb

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Jak nazywa się polski karabinek Wojsk Obrotny Terytorialnej ostrzelany przez niemiecki Onet? Jak na imię ma syn Daniela Olbrychskiego, który napadł z nożem na hydraulika? Jak nazywa się szwoleżer spod Somosierry, którego 200. rocznica śmierci minęła niedawno? To niektóre pytania, jakie zaproponowali Państwo do dzisiejszej krzyżówki, składającej się niemal wyłącznie z Państwa propozycji.

Nagrodą jest tym razem książka ks. prof. Waldemara Cisło „Imigranci u bram" wydawnictwa Biały Kruk. Ci z Państwa, którzy nie wygrają nagrody głównej, mogą zamówić książkę na stronie sklep.gazetapolska.pl lub telefonicznie pod nr 722 111 655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to TAK DLA ŻYCIA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę o powstaniu styczniowym, z hasłem OBOK ORŁA ZNAK POGONI. Nagrodę główną, czyli album „Artyści Andersa", otrzymują Kazimierz Hyrycz z Elbląga i Jacek Klim z Giżycka. Niespodzianki trafiają do Elżbiety Czwakiel z Jarosławia, Julianny Miąsek z Warszawy, Bartłomieja Sawickiego z Kutna i Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia.

ILUSTRACJA TREVOR

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl a78337acbb

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13

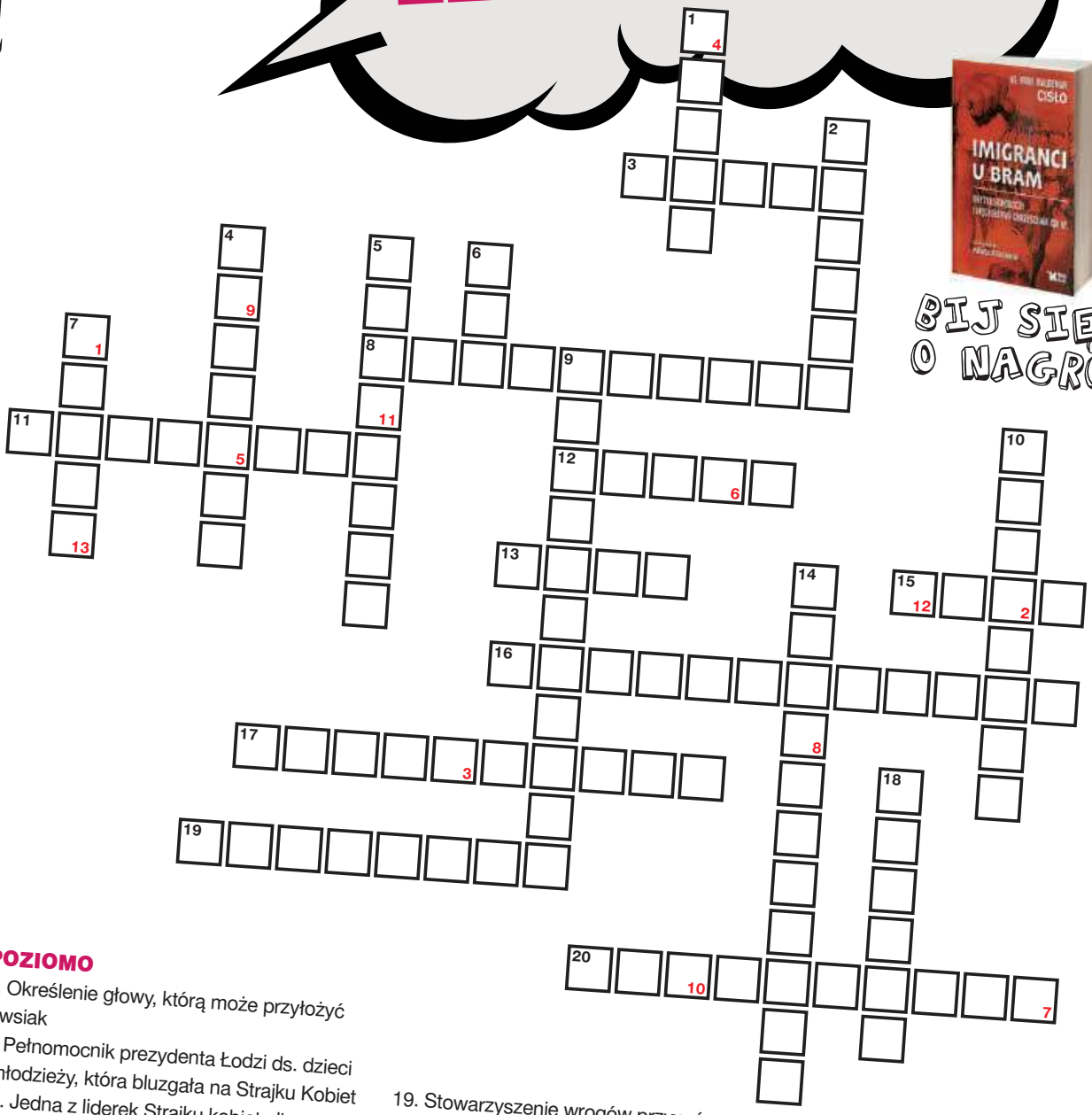

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

3. Określenie głowy, którą może przyłożyć Owsiak
8. Pełnomocnik prezydenta Łodzi ds. dzieci i młodzieży, która bluzgała na Strajku Kobiet
11. Jedna z liderek Strajku kobiet albo rosyjski kontradmirał Leonid
12. Pani profesor, która rozumie przemoc na Strajku Kobiet, bo nie ma innego wyjścia
13. Niesympatyczny dozorca albo ksywka jednego z najbliższych zauszników Tuska, wynagradzanego przez Niemców prawem do zamieszkiwania w ich willi w zamian za jej pilnowanie
15. Polski karabinek Wojsk Obrony Terytorialnej ostrzelany przez niemiecki Onet
16. Splagiatowane z tytułu książki Jarosława Kaczyńskiego hasło PO
17. Wybitny polski kolarz, nazwany niegdyś „cudownym dzieckiem dwóch pedałów”
19. Stowarzyszenie wrogów przywrócenia sprawiedliwości w sądach, które norweska posłanka zgłosiła do pokojowego Nobla
20. Niemiecka firma motoryzacyjna korzystająca w Chinach z pracy więźniów obozów koncentracyjnych

PIONOWO

1. Imię syna Daniela Olbrychskiego, który napadł z nożem na hydraulika
2. 6 tys. emerytury mu nie starcza i zapowiada, że będzie żebrał pod kościołem
4. Poseł, który powiedział, że będzie rzygał na obywateli z miasta Tczewa
5. Lewicowa posłanka porównująca aborcję do odrobaczania
6. Nazwa góralskiej wioski, z której pochodzi jeden z najlepszych polskich skoczków narciarskich
7. Imię trenera reprezentacji Polski, dla którego ważne jest nauczanie Jana Pawła II
9. Zrujnowany przez Cimoszewicza budynek w Białowieży
10. Płaczliwy niedoszły ksiądz, obecnie popierający Strajk Kobiet
14. Szwoleżer spod Somosierry, niedawno obchodziliśmy 200. rocznicę jego śmierci
18. Dawna nazwa bursztynu albo sławna piosenkarka, która zginęła w katastrofie lotniczej w Lesie Kabackim

eprasa.pl a78837acb0

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT: FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Nowoczesne podejście do ochrony życia

Nie ma powrotu do kompromisu aborcyjnego. Skoro TK stwierdził, że aborcja eugeniczna jest niezgodna z Konstytucją, to tym bardziej niekonstytucyjna byłaby aborcja do 12. tygodnia ciąży. A to oznacza, że bez zmiany Konstytucji i wpisania do niej prawa do mordowania dzieci nienarodzonych ani kompromis, ani aborcja na życzenie nie mogą zaistnieć w naszym systemie prawnym. I to jest, mam nadzieję, wytyczenie drogi nowoczesnego podejścia do ochrony życia na miarę XXI wieku.

M-)

Transpłciowy sport

Sprawa trzech średniodystansowców podających się za „biegaczki" ciągnęła się wiele lat, w końcu zabroniono „biegaczkom" z genitaliami zabierać medale kobietom... Za stwierdzenie Polki, która na olimpiadzie zajęła czwarte miejsce: „W zawodach kobiet zostałam mistrzynią olimpijską", federacja lekkoatletyki zagroziła jej dożywotnią dyskwalifikacją. Nie wiem, czy i jak zakończy się to marksistowskie szaleństwo. Chyba tylko kataklizm mógłby pomóc, bowiem stopień odmóżdżenia tzw. mas poraża.

vwłodek

O co chodzi z Bidenem?

Biden to tylko koń trojański potrzebny do zrealizowania planu demokratów o pierwszym prezydencie kobiecie. Kobiety w bezpośrednich wyborach prezydenckich w USA nie mają szans, wymyślono więc, że prezydentem zostanie starzec o niskiej sprawności umysłowej i fizycznej, a jego zastępcą dynamiczna kobieta. Najpóźniej w połowie kadencji Biden ustąpi, a prezydentem zostanie kobieta wiceprezydent. Tak to lewaccy demokraci zrealizują swoją wizję „postępu" jako widowiska dla plebsu, którego pierwszą odsłoną był Obama.

John

Putin kontra jego przeciwnicy

Doskonale udokumentowany film „Pałac Putina" musiał zawierać materiały „z przecieku" służb. Ekipa Nawalnego nie mogła ich posiadać. Sam Putin jakoś stracił ochotę do osobistego wyjaśnienia tej sprawy, bo teraz tropi autorów tych informacji we własnych szeregach. Sprawa Nawalnego jest doskonałym pretekstem dla jego przeciwników. Zobaczymy, kto wygra.

Anonim2

Federacja rozczarowanych

Problem niemiecki w Europie odezwie się wkrótce, pytanie tylko, w jaki sposób? Ta Federacja ma to w charakterze i my, Polacy, musimy być tego świadomi. W Niemczech brakuje Niemców chętnych do służby wojskowej, brakuje lidera na miarę landów, rośnie liczba cudzoziemców i bezrobotnych Niemców. A solidność jakości ich produktów to już wytarty kożuch.

Inż. emeryt

NIE CHCĄ, ALE MUSZĄ...

Zaszczepienie Sputnikiem V wymaga odstawienia alkoholu na 2 tygodnie przed szczepieniem i 42 dni po zaszczepieniu. Dla Rosjan jest to niemożliwe. Dlatego muszą sprzedawać swoją szczepionkę.

Maryla Ossowska

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Piotr Wielgucki „Matka Kurka", Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

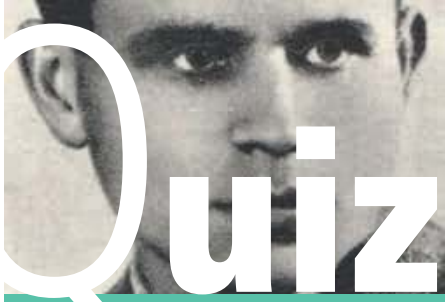

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Armia Krajowa powstała w lutym 1942 roku na mocy rozkazu Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych, gen. Władysława Sikorskiego. Którego dnia?

2. Kto był pierwszym Komendantem Głównym Armii Krajowej?

3. Żołnierze Armii Krajowej uprowadzili samochód z pieniędzmi o wartości około 105 milionów okupacyjnych złotych. Jak nazywała się ta akcja?

4. Podaj imię i nazwisko oficera wywiadu Armii Krajowej, który wniósł duży wkład w rozpracowanie wywiadowcze nowych broni niemieckich V-1 i V-2.

5. Co zdobył członek wywiadu Armii Krajowej Kazimierz Leski?

6. „Walki z Sowietami nie chcemy prowadzić, ale nigdy nie zgodzimy się na inne życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie urządzonym społecznie Państwie Polskim. Obecne zwycięstwo sowieckie nie kończy wojny. Nie wolno nam ani na chwilę tracić wiary, że wojna ta skończyć się może jedynie zwycięstwem słusznej Sprawy, triumfem dobra nad złem, wolności nad niewolnictwem". To fragment ostatniego rozkazu do żołnierzy AK z 19 stycznia 1945 roku. Kto jest autorem tych słów?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. 14 LUTEGO, 2. STEFAN ROWECKI, 3. AKCJA „GÓRAL", 4. ANTONI KOCJAN, 5. PLANY WALU ATLANTYCKIEGO 6. LEOPOLD OKULICKI

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a78337acbb

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**

OSTATNI **GASI ŚWIATŁO**

W poczcie mailowej przeczytałem, że Stowarzyszenie Pisarzy Polskich musiało rozwiązać umowę ze wieloletnią sekretarką panią Grażyną. Powód prozaiczny – najpoważniejszej instytucji pisarskiej w III RP nie stać nawet na jednego pracownika. Czy to już koniec? Jak długo jeszcze zostanie pusty lokal z widokiem na Kolumnę Zygmunta, na który ostrzy sobie zęby miasto? Resztka majątku przepadła wcześniej – słynny Dom Pracy Twórczej w Oborach trafił w ręce familii Staraków. Bibliotekę literacką przejęła Biblioteka Narodowa... Kiedy przypomnę sobie radość i nadzieję, gdy środowisko związane z Solidarnością odzyskiwało cząstkę Domu Literatury w 1989 roku – dumę, jaką napawała mnie myśl, że znajdę się w jednym związku z Miłoszem, Herbertem i Szymborską wśród ludzi utalentowanych i uczciwych, w odróżnieniu od kontynuującego żywot ZLP, nazywanego neoZLePem, współczesny smutek jest bardzo letni. Choć poświęciłem związkowi sporo czasu, byłem prezesem oddziału warszawskiego i wiceprezesem całości, dziś nawet nie wiem, czy należę. Były pomysły, żeby wyrzucić mnie jako „faszystę". Rafał Ziemkiewicz nie czekał – sam wystąpił. Ale pozbycie się ekstremistów niczego nie załatwiło. Mimo że SPP za czasów Szczepańskiego, Maryiańskiej, Kulmowej ukształtowało się jako ciało pluralistyczne, ostatnio skręciło w stronę „salonu warszawskiego". Ale nie stało się wystarczająco salonowe. Fakt ograniczonej, ale jednak współpracy z instytucjami reżimowymi, takimi jak Muzeum Literatury czy Ministerstwo Kultury, stał się powodem wystąpienia kolejnej grupy kolegów, tym razem z lewicowego trzonu. Nie ma pieniędzy, głos niegdysiejszego „sumienia narodu" przestał być słyszalny. Kiedyś uchwała samego oddziału warszawskiego, jak wtedy w 1968 roku po zdjęciu „Dziadów", zdolna była zatrząść PRL. Opinia twórców miała swoją wagę. Tyle że z czasem wielkich twórców zabrakło, starzy umierali, młodzi nie wiedzieli, po co się zapisywać. Laury dziś rozdają nie twórcy, ale grupy polityczne, a sprzedaż i dochody nie zależą już od literackiej wirtuozerii. Nie ma wychowawczej roli opinii środowiskowej, nie nobilituje przykładowa wódka z Nowakowskim ani nawet randka z Iwaszkiewiczem. Salon, jeśli nawet gdzieś istnieje, schlebia dziś gawiedzi i popiera chuliganerię. W pamięci jeszcze mam szmer rozmów w parku w Oborach, z księdzem Twardowskim, Januszem Krasińskim, Maciejem Parowskim. Było, minęło… A przecież mi żal!

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

ZMĘCZENI **PANDEMIĄ**

Na całym świecie ludzie są już zmęczeni pandemią. Poza kwestiami ekonomicznymi, mniejszymi zarobkami, padającymi biznesami – są zmęczeni w czysto ludzki, zwykły sposób. Zmęczeni noszeniem masek, niemożnością spotykania się ze znajomymi, pójścia na basen, do knajpy, sklepu, kawiarni, kina czy teatru. To ogólne zmęczenie jest wyraźnym sygnałem, że dochodzimy do granicy wytrzymałości. Nie tylko w Polsce. W Italii, we Francji, w Niemczech, Hiszpanii – dzieje się to samo. Wszędzie zaczyna się myśleć o jakimś luzowaniu restrykcji. Nie da się ich przecież ciągnąć w nieskończoność, gdyż skutki psychologiczne zbyt długiego zamknięcia będą opłakane. Jak znaleźć równowagę? Odpowiedź na to pytanie to klucz do sukcesu. Na pewno potrzeba jasnych, zrozumiałych reguł, ale też takiego podejścia, by zamiast całkowitych zamknięć stosować inne środki – na przykład metody utrzymywania dystansu, czy znaleźć takie rozwiązania technologiczne, które w prosty sposób ograniczą roznoszenie się wirusa.

> Wszędzie zaczyna się myśleć o luzowaniu restrykcji. Nie da się ich przecież ciągnąć w nieskończoność, gdyż skutki psychologiczne zbyt długiego zamknięcia będą opłakane.

Przykład? Warszawskie duże centrum handlowe na Pradze Południe. Drzwi wejściowe z parkingu do centrum na pierwszym piętrze. Była tam kiedyś fotokomórka, ale zepsuła się kilka lat temu, na długo przed pandemią. Trzeba je więc otwierać, ciągnąc za klamkę. Czy dobrym rozwiązaniem nie byłaby naprawa? Lub wstawienie automatycznych drzwi tam, gdzie to tylko możliwe? Szczególnie, że można to było spokojnie zrobić podczas lockdownu i zamknięcia sklepów. Dobrych pomysłów na zmiany dotyczących organizacji wewnętrznej przestrzeni powinno być zdecydowanie więcej. Ustawienie w restauracji czy kawiarni stolików tak, by zachować dystans między ludźmi – to się zrobi, ale też jak przekonać wszystkich, by patrzyli na oznaczenia, by stawali w wyznaczonych miejscach, by ciągle jeszcze nosili prawidłowo maseczki? Oczywiście, że to trudna, długa robota. Ale – nie łudźmy się – niezbędna. Nie możemy bowiem założyć, że pandemia zniknie w ciągu kilku miesięcy. A może za rok czy dwa wybuchnie kolejna. Ludzie po prostu potrzebują normalnie żyć lub choćby prawie normalnie, nawet gdy wokół panują choroby.

eprasa.pl a78337acbb

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

FELIETON

NAJWAŻNIEJSZY POMYSŁ PO NA POLSKĘ? LIKWIDACJA TVP INFO

Trzaskowski jako główna twarz Platformy, Budka jak słaby artysta wpuszczony na scenę na jedną piosenkę, bo nie wypada wyrzucić, choć wiadomo, że nudzi publikę. Tak można podsumować konferencję prezydenta stolicy i przewodniczącego PO. To wydarzenie więcej mówi o sytuacji wewnątrz głównej formacji opozycyjnej niż o jej pomyśle na Polskę, gdyż ten od lat się nie zmienia: odebrać władzę PiS. W tym kontekście zupełnie oczywisty wydawać się może pierwszy – to chyba najważniejszy? – postulat przedstawiony przez Rafała Trzaskowskiego, czyli ograniczenie wolności słowa. Wszak do tego sprowadza się hasło likwidacji TVP Info. Uzasadniając go, prezydent Warszawy był do bólu szczery. Powiedział bowiem, iż chodzi o wyrównanie szans. A tego nie sposób zrozumieć inaczej niż jako zapowiedź uciszenia ewentualnych autorów niewygodnych pytań. Platforma zatem uznała, iż ma szansę wygrywać wybory jedynie w sytuacji monopolu medialnego. Dokładnie takiego, w jakim osiągała swoje największe sukcesy polityczne w czasach Tuska. Słynne „w tych wyborach chodzi o to, by nie zadawać takich pytań" z czasów kampanii prezydenckiej pozostaje zatem w mocy. A co poza tym ma do zaoferowania wyborcom najsilniejsza w parlamencie partia opozycyjna? Choćby w sprawie epidemii czy wywołanego przez nią kryzysu gospodarczego? Próżno szukać konkretów. Podobno mają się pojawić za kilka tygodni. Może za kilka miesięcy. Na wiosnę? Wczesnym latem? W gruncie rzeczy to kompletnie nieistotne. Bo ten ciągły brak sprecyzowanej oferty dla wyborców świadczy o tym, iż PO przez ostatnie dwie kadencje nie podjęła żadnej pracy nad stworzeniem choćby zrębów programu. Jej całą propozycję można sprowadzić do jednego określenia: antypis. We wszystkim. Zawsze. W każdych okolicznościach. A dlaczego antypis? Żeby mieć władzę. I tu kółko się zamyka. Bo aby po nią sięgnąć i ją utrzymać, Platforma potrzebuje kontroli mediów. Dziś funkcjonuje przy wsparciu potężnych telewizji, portali i tytułów prasowych – od informacyjnych po rozrywkowe. Ale to najwyraźniej i tak za mało, by przy tak żenującym braku pomysłów i słabości intelektualnej odebrać władzę Zjednoczonej Prawicy. Dlatego liderzy najsilniejszej formacji opozycyjnej w parlamencie zaczynają swój polityczny szoł od zapowiedzi likwidacji jedynego dużego medium, które jest poza kontrolą ich środowiska. **GP**

Ciągły brak sprecyzowanej oferty dla wyborców świadczy o tym, iż PO przez ostatnie dwie kadencje nie podjęła żadnej pracy nad stworzeniem choćby zrębów programu. Jej całą propozycję można sprowadzić do jednego określenia: antypis. We wszystkim. Zawsze.

eprasa.pl a78337acbb

GAZETA POLSKA

Unia Europejska rozpaczliwie próbuje poradzić sobie z kolejnym problemem, który na pierwszy rzut oka wynikać może po prostu z nieudolności lub braku kompetencji, jednak w rzeczywistości jest efektem naiwnej wiary w to, że Europa podzielona na 27 państw może za dotknięciem czarodziejskiej różdżki stać się superpaństwem, w którym interesy narodowe znikną.

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

SZCZEPIONKI PRZY KASIE W McDONALDZIE

Chodzi oczywiście o proces szczepienia obywateli państw UE. Zdaniem Ursuli von der Leyen, przebiega on imponująco. W wypowiedziach medialnych mówiła o liczbie 12 mln zaszczepionych osób, wskazując, że wszystko odbywa się w sposób modelowy. Wydaje się, że jest ona jedną z niewielu osób, które tak uważają. Jeśli przyjrzeć się danym, okazuje się, że państwa UE ze średnią około 3 osób zaszczepionych na każde 100 plasują się daleko za krajami takimi jak Izrael, Bahrajn, Zjednoczone Emiraty Arabskie, USA czy Wielka Brytania. Zwłaszcza wskaźniki tempa szczepień tego ostatniego państwa wywołały ostatnio polityczne napięcie wewnątrz UE. Jak się dowiedzieliśmy, z początkiem stycznia producenci szczepionek zapowiedzieli opóźnienia w dostawach preparatów dla państw UE. Instytucje unijne obarczyły za to odpowiedzialnością same firmy farmaceutyczne, m.in. firmę Astra Zeneca. Kiedy jednak jej szef udzielił wywiadu gazecie „Republica", okazało się że… postępuje on zgodnie z umową. Powiedział, że UE chciała otrzymać mniej więcej to samo w tym samym czasie, co Wielka Brytania. Tyle tylko, że Wielka Brytania podpisała umowę 3 miesiące wcześniej, więc prezes firmy wynegocjował, że w umowie znajdą się nie sztywne zobowiązania co do terminów, lecz jedynie wskazania, że będą „dokładać najlepszych starań", aby szczepionki trafiły do UE o czasie. Wypowiedź wywołała żądanie ujawnienia umowy. Po jej ujawnieniu okazało się, że faktycznie rację miał prezes Astra Zeneca, a Unia była spóźniona. Świadczy o tym również upubliczniony niedawno list ministrów zdrowia Niemiec, Francji, Włoch i Niderlandów w sprawie wspólnych zakupów szczepionki. Kiedy ten list został wystosowany (czerwiec 2020 roku), konkurenci Unii byli już po dokonanych zakupach i czekali jedynie na dostawę. Cała ta sytuacja podważa przeświadczenie samych unijnych urzędników co do ich skuteczności. Brytyjski „Spectaror" zaznaczył, że kompromituje to wizję Unii jako projektu technokratycznego – urzędnicy może nie są wybierani w demokratycznych wyborach, ale za to są zabójczo skuteczni. Przy tej sprawie okazało się, że ani nie są wybierani demokratycznie, ani nie są skuteczni. Z kolei szef działu politycznego niemieckiego „Bilda", w wypowiedzi na łamach brytyjskiego „The Time" wyciąga wnioski czysto personalne. Twierdzi, że za kryzys szczepionkowy odpowiada sama von der Leyen. Z naszej perspektywy dzisiejsze tłumaczenia wyglądają kuriozalnie, biorąc pod uwagę, czym zajmowała się UE w czasie, kiedy powinna kupować szczepionki i negocjować warunki ich dostawy. W kwietniu komisarze i unijni urzędnicy zajęci byli krytyką wyborów w Polsce, a Parlament Europejski raz po raz pochylał się nad stanem praworządności w naszym kraju. Skoro głównym problemem politycznym dla KE w roku 2020 były kwestie nieistniejących stref LGBT w Polsce, o których mówiła w orędziu o stanie Unii szefowa KE, to nic dziwnego, że zabrakło czasu, aby skutecznie i odpowiednio wcześnie przeprowadzić zakupy. Sprawy szczepionek dotyczą fundamentalnego bezpieczeństwa w Unii Europejskiej. I to nie w wymiarze politycznym, lecz czysto fizycznym. W tej kwestii Unia zawiodła, podobnie jak zawodzi również w wielu innych. Warto przy tej okazji przytoczyć jeszcze jeden komentarz do tej sytuacji, bo obrazowo oddaje on sedno problemu. Jego autorem jest zastępca redaktora naczelnego „Breitbart News" Jack Montgomery. Porównał on zachowanie Europy do pijanego klienta McDonalda, który o 2.30 w nocy zamiast zamawiać jedzenie, awanturuje się przy kasie zdziwiony, że wszyscy inni zostali obsłużeni przed nim. **GP**

Skoro głównym problemem politycznym dla KE w roku 2020 były kwestie nieistniejących stref LGBT w Polsce, o których mówiła w orędziu o stanie Unii szefowa KE, to nic dziwnego, że zabrakło czasu, aby skutecznie i odpowiednio wcześnie przeprowadzić zakupy szczepionek.

eprasa.pl a78337acbb

1%

KRS 0000309499

Pamiętaj
o wpisaniu nr KRS
0000309499

Pamiętaj
o wpisaniu
celu szczegółowego
NIEZALEŻNE MEDIA SWS

Oblicz
1%

O DOCHODACH ... WYKAZYWANYCH NA PODSTAWIE
ART. 45 USTAWY ... 3c USTAWY

J. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)

Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego na podstawie odrębnych przepisów oraz wysokość kwoty na jej rzecz.

123. Numer KRS	Wnioskowana kwota	124.
0000309499	Kwota z poz. 124 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 113 po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	**oblicz 1%** zł gr

K. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE

Podatnicy, którzy wypełnili część J, w poz. 125 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 126 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 124. W poz. 127 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).

125. Cel szczegółowy 1%	126. Wyrażam zgodę
NIEZALEŻNE MEDIA SWS	☒

127

Przekaż swój **1%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**

DZIĘKUJEMY!

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · Albicla

eprasa.pl a78337acbb